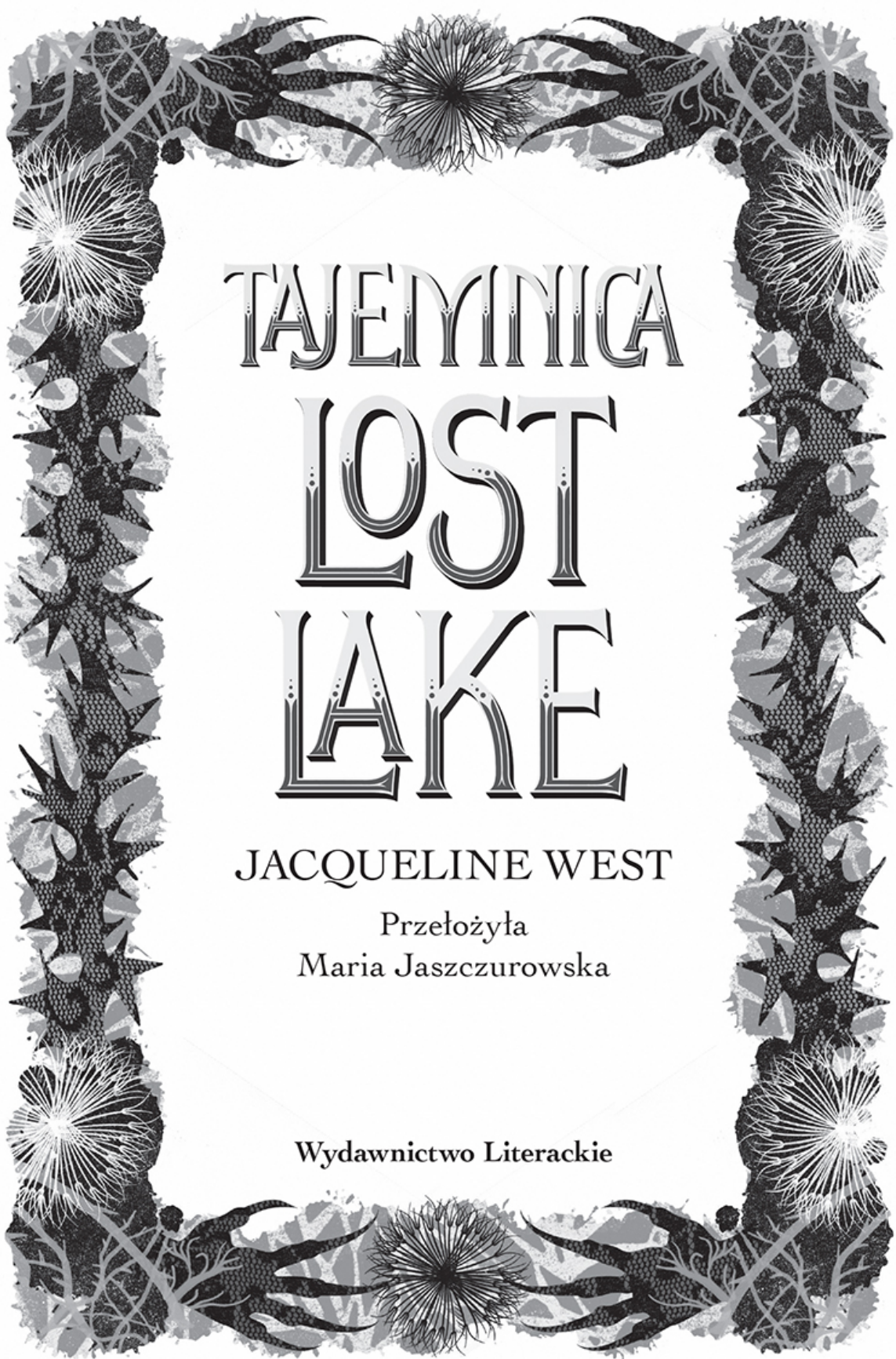


TAJEMNICA
LOST LAKE

JACQUELINE WEST





TAJEMNICA
LOST
LAKE

JACQUELINE WEST

Przełożyła
Maria Jaszczurowska

Wydawnictwo Literackie

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1.

Rozdział 2.

Rozdział 3.

Rozdział 4.

Rozdział 5.

Rozdział 6.

Rozdział 7.

Rozdział 8.

Rozdział 9.

Rozdział 10.

Rozdział 11.

Rozdział 12.

Rozdział 13.

Rozdział 14.

Rozdział 15.

Rozdział 16.

Rozdział 17.

Rozdział 18.

Rozdział 19.

Rozdział 20.

Rozdział 21.

Rozdział 22.

Rozdział 23.

Rozdział 24.

Rozdział 25.

Rozdział 26.

Podziękowania

Tytuł oryginału: *Long Lost*

Opieka redakcyjna: DOROTA WIERZBICKA

Redakcja: ANNA MILEWSKA

Korekta: EWA KOCHANOWICZ, ALEKSANDRA MARCZUK, ANNA POINC-CHRABĄSZCZ

Ilustracje na okładce i w środku książki: © 2021 by Anna and Elena Balbusso

Projekt okładki: PAUL ZAKRIS

Opracowanie graficzne na podstawie oryginału: RENATA BRONKA

Redaktor techniczny: ROBERT GĘBUŚ

Copyright © 2021 by Jacqueline West

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Literackie, 2023

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-08-07825-9

Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o.

ul. Długa 1, 31-147 Kraków

tel. (+48 12) 619 27 70

fax. (+48 12) 430 00 96

bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 10 40

e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl

Księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Bibliotekarzom i bibliotekarkom



Najwcześniejsze wspomnienie Fiony Crane to wielogodzinne oczekiwanie na mrozie. A wszystko przez siostrę.

Kiedy Fiona wracała pamięcią do tego wydarzenia, widziała siebie, jak siedzi, otulona kocem, na szarej metalowej barierce przed dużym metalowym budynkiem. Na ławce obok niej leżały kolorowanka i pudełko kredek, ale zziębnięte palce w wełnianych rękawiczkach nijak nie mogły skorzystać z tych dobrodziejstw. Dziewczynka patrzyła z góry na białe owalne lodowisko, na którym jeździła na łyżwach jej starsza siostra Arden.

Łatwo było dostrzec Arden wśród innych łyżwiarzy figurowych. Wszystkie dzieci z grupy początkującej sunęły po lodzie na jednej nodze, z ramionami na boki. Arden rozpościerała ramiona najszerzej i najwyżej ze wszystkich unosiła nogę. Fiona w tym czasie marzyła na ławce: nie czuła zziębniętych pośladków, leciało jej z nosa i nużyło ją beczynne siedzenie z mamą i oczekiwanie, aż zajęcia siostry się zakończą.

Ale już wtedy, choć miała zaledwie trzy lata, zdążyła się zorientować, że tak właśnie będzie wyglądało życie z Arden Crane. Wieczne czekanie i przyglądanie się z boku. Szukanie resztek wolnej przestrzeni, by wcisnąć w nie własne życie.

Teraz Fiona Crane miała jedenaście lat i właśnie odkrywała, że bycie siostrą Arden może mieć znacznie gorsze konsekwencje. Może na przykład oznaczać, że trzeba będzie się spakować i wyjechać na drugi koniec stanu Massachusetts, do miasteczka zwanego Lost Lake, z dala od wszystkiego, co znane i lubiane.

Fiona westchnęła ciężko i wyjęła kolejne pudło z dusznej, zapchanej bagażówki.

Dom, który kupili państwo Crane, nazywano kolonialnym – nie dlatego, że miał okiennice i rozległą fasadę z tarasem na całej długości, ale dlatego, że wybudowano go w czasach kolonialnych. Deski parkietu skrzypiały, okna były podzielone na małe kwadraty, a drzwi zdążyły się wypaczyć i powykrzywiać tak, że nie pasowały do framug.

– Tak zachowuje się stare drewno przy zmiennych temperaturach – wyjaśniali rodzice, kiedy drzwi otwierały się samoczynnie ze złowieszczym skrzypnięciem albo w ogóle nie chciały się zamknąć. Rodzice Fiony zawsze umieli znaleźć racjonalne, naukowe wytłumaczenie nawet najdziwniejszych zjawisk.

Fiona lubiła racjonalne, naukowe wyjaśnienia. Podobały jej się też dziwne, stare rzeczy – im starsze i dziwniejsze, tym lepiej. W przyszłości zamierzała zostać historyczką albo archeologką, z tym że nie wiedziała jeszcze, który zawód będzie ciekawszy.

Przeszkadzało jej nie to, że dom jest stary, ale raczej to, że bardzo różni się od budynku, w którym mieszkali w Pittsfield. Tamto miejsce mogła rzeczywiście nazwać d o m e m. Tutaj w powietrzu unosiło się coś ciężkiego – zresztą nie tylko w domu, ale w ogóle w całym

miasteczku. Zupełnie jakby Lost Lake miało swoje własne wspomnienia, w których nie było miejsca dla Fiony i jej rodziny.

Dziewczynka wniosła pudło po skrzypiących schodach do swojego nowego pokoju.

Drzwi zdążyły się zamknąć, zanim do nich dotarła, więc otworzyła je kopniakiem. Kiedy weszła do środka, cisnęła pudło na stos innych kartonów, po czym odwróciła się do wyjścia. Drzwi znów się zamykały.

Gdy Fiona ciężko człapała na dół, przemknął obok niej czarno-fioletowy kształt.

– Mamo? – zawołała Arden, wymijając Fionę tak lekkim krokiem, że schody nawet nie skrzypnęły.

– Jestem w kuchni! – odpowiedziała mama.

Arden śmignęła w tamtą stronę. Fiona skierowała się za nią jak mniejszy i powolniejszy cień.

Na pierwszy rzut oka Fiona i Arden były do siebie podobne. Obie odziedziczyły po tacie piwne oczy, długie rzęsy i ciemne włosy, choć Arden udawało się utrzymać gładką fryzurę, a Fiona borykała się z kędzierzawą, rozwichrzoną czupryną. Arden miała wyraźnie zarysowaną brodę jak mama, a Fiona kwadratową szczękę jak tata, przez co sprawiała wrażenie jeszcze bardziej upartej niż w rzeczywistości. Arden była też o dwanaście centymetrów wyższa i poruszała się z prędkością i wdziękiem kolibra, podczas gdy Fiona przypominała jakieś ostrożne stworzenie na krótkich nogach – na przykład świnkę morską.

– Mamo – odezwała się Arden, wpadając do kuchni – co robisz?

Mama spojrzała na nią znad sterty pudeł. Na czole miała smugę farby drukarskiej. W prawej ręce trzymała dwa kubki, a w lewej pogniecioną gazetę.

– Żartujesz? – Arden pokręciła głową, uderzając Fionę w policzek końcówką kucyka. – Jest wpół do czwartej!

– Co takiego? – Mama spojrzała na zegar na kuchence, jeszcze nie zaprogramowany. Odłożyła kubeczki i odgarnęła z czoła kręcone rude włosy, zostawiając na twarzy kolejną smugę. – Już?

– Mamo, proszę cię – powiedziała Arden. – Nie mogę się spóźnić!

– No dobra. – Mama westchnęła. – Weź rzeczy, będę czekała na ciebie w samochodzie.

Fiona obejrzała się za siostrą, która w ułamku sekundy zniknęła jej z oczu.

– Arden musi trenować nawet w dniu przeprowadzki?

– Wiem, niefortunnie się złożyło. – Mama opłukała ręce nad zlewem i sięgnęła po ściereczkę, wiszącą zwykle na drzwiach lodówki. Jako że ściereczki tam nie było, wytarła ręce w dzinsy. – Będziesz musiała pomóc tacie wypakować resztę pudeł, robaczku. Jeśli nie zwrócimy busa do piątej, policzą nam za kolejny dzień. – To powiedziawszy, pocałowała Fionę w czoło i wyszła z kuchni. – Dzięki, że można na ciebie liczyć!

Chwilę później rozległ się warkot silnika, i wkrótce ucichł w oddali.

– To jak, Fifi, gotowa na wyścig z czasem? – zawołał tata, stając w drzwiach wejściowych.

Dzień był gorący jak na połowę czerwca i w furgonetce nie dało się oddychać. Spocona jak mysz, Fiona biegała tam i z powrotem po rampie, czując, że z każdą chwilą słabną jej mięśnie. Dokuczliwy upał wdzierał się nawet pod skórę.

To niesprawiedliwe, że musieli sami z tatą wypakowywać wszystkie pudła. W końcu przeprowadzili się tu ze względu na Arden, żeby miała bliżej do klubu łyżwiarskiego na przedmieściach Bostonu. Rodzice mówili, że przeprowadzka dobrze zrobi całej rodzinie, bo nie trzeba będzie tracić czterech godzin cztery razy w tygodniu na wożenie Arden na treningi, więc teraz będą mieli więcej czasu dla siebie.

Ale gdyby nie Arden, w ogóle nie musieliby tracić czasu.

– Za piętnaście piąta! – krzyknął tata, kiedy wnosili do domu ostatnie pudła. – Zostało akurat tyle czasu, żeby odstawić samochód do wypożyczalni. Podniósł rękę i Fiona przybiła mu piątkę spoconą dłonią. – Wsiadamy, Fifi!

– Tato? – zawołała dziewczynka, zanim ojciec oddalił się biegiem. – Jak wrócimy do domu z wypożyczalni?

Dwadzieścia pięć minut później wyjechali na rowerach z wypożyczalni samochodów dostawczych na nieznane ulice Lost Lake. Fiona jechała za tatą, po drodze mijając stary ceglany budynek poczty, ratusz ozdobiony białymi kolumnami oraz dwa kościoły ze spiczastymi wieżyczkami. Ogromne dęby i klony rzucały cień na uliczki miasta. Choć było dopiero wpół do szóstej, większość sklepów w centrum była już nieczynna, a na drzwiach wisiały tabliczki z napisem ZAMKNIĘTE. W powietrzu unosiła się ciężka cisza.

– Hej! – zawołał tata, kiedy jechali główną ulicą. – Tu jest lodziarnia, musimy ją kiedyś odwiedzić!

Lodziarnia? Zaskoczona dziewczynka uniosła głowę. Trzy czwarte rodziny Crane'ów – profesor anatomii, pielęgniarka i przyszła mistrzyni olimpijska – było zwolennikami zdrowej żywności. Jeśli tata proponował lody, widocznie chciał poprawić humor pozostałej jednej czwartej rodziny, czyli przyszłej historyczce lub archeolożce, która jadła to, co chciała.

Fiona spojrzała na lodziarnię, którą wskazywał tata. Podobnie jak wszystkie inne sklepy i kawiarnie w centrum Lost Lake również ten lokal był zamknięty. Druciane krzesła i stoliki na chodniku wyglądały na twarde i niewygodne – przypominały raczej barykadę niż meble. Nad wejściem smętnie łopotała niebieska markiza.

Fiona poczuła, że ten pusty sklep pasuje do pustki, która zagościła w jej sercu – a dokładniej mówiąc: w miejscu do tej pory zajmowanym przez przyjaciół, stary dom i dawne życie – i nagle zrobiło jej się jeszcze smutniej.

– Tato? – zawołała. – Przeprowadzimy się kiedyś z powrotem do Pittsfield?

Tata obrócił się przez ramię.

– Jak to: z powrotem do Pittsfield?

– No, za parę lat, jak Arden zrobi prawo jazdy i będzie mogła sama jeździć na treningi. Moglibyśmy wtedy wrócić.

Tata zerknął na znak drogowy i zasygnalizował chęć skrętu w lewo.

– No, to niby możliwe, ale mało prawdopodobne.

Fiona poczuła, że na piersi zaciska jej się niewidzialna lina.

– Dlaczego?

– Widzisz, mama może pracować właściwie wszędzie. Tam, gdzie są dzieci, potrzebne są pielęgniarki pediatryczne. Trudniej jest z posadą dla naukowca czy wykładowcy. Gdyby wcześniej zaproponowano mi stanowisko w pobliżu Bostonu, być może przeprowadzilibyśmy się na wschód już parę lat temu.

Lina wokół piersi Fiony zacisnęła się jeszcze mocniej. P a r ę l a t t e m u?

Przez chwilę Fiona wyobrażała sobie, że życie, jakie znała, stopniowo blednie, podobnie jak ścieżka, która doprowadziła ją do tego momentu i łączyła z przeszłością. Przyszłość zaś wydawała się znikać, pożerana przez cienie wielkich drzew w Lost Lake.

Kiedy dotarli do domu przy Lane's End Road, Fiona czuła przejmującą pustkę w środku, a do tego była spocona i daleko jej było do uczucia świeżości. Poczłapała na górę, żeby wziąć prysznic, ale gdy weszła do kabiny, przypomniała sobie, że szampon i odżywka wciąż leżą w którymś z pudeł. A kiedy wyszła spod prysznic, żeby ich poszukać, okazało się, że ręczników też jeszcze nie zdążyli wypakować.

Kiedy w końcu się umyła i przebrała, zeszła do kuchni, gdzie czekał na nią tata z dwoma pudełkami pizzy. Lody i p i z z a tego samego dnia? Tata najwyraźniej wychodził z siebie, żeby poprawić Fionie nastrój.

– Pizzeria u Daniela. – Dziewczynka odczytała na głos napis na pudełku. – Dlaczego nie zamówiłeś w Pizza Hut albo Domino's?

– Bo ich tu nie ma. – Tata otworzył jedno z pudełek. – Ale jestem pewien, że ta pizza wcale nie jest gorsza.

A jednak była.

Przede wszystkim nie pokrojono jej na tradycyjne trójkąty, tylko na małe kwadraty, a to zdaniem Fiony nie wróżyło nic dobrego. Sos okazał się mdły, a brzeżek miękkie i oklapnięty jak mokra ścierka.

– Mmm – mruknął tata, kiedy przez chwilę jedli w ciszy. – Cóż, do nowego trzeba się przyzwyczaić.

Niebo za oknem zaczynało powoli szarzeć. Fiona zrezygnowała z ostatniego kawałka pizzy i poszła na górę do swojego pokoju. Kopniakiem otworzyła drzwi, padła na łóżko

i wyjęła z plecaka laptop, który dostała po siostrze.

W skrzynce mailowej czekała na nią wiadomość od Cynka – zupełnie jakby wiedział, że Fiona właśnie tego teraz potrzebuje.

Hej!

Jak ci się podoba w Lost Lake? Do moich urodzin został jeszcze tydzień! Mama już załatwiła wejściówki, więc możemy zobaczyć wystawę Cuda Egiptu, zanim przejdziemy do głównej części centrum nauki. Włóż koszulkę z hieroglifami. Nick, Bina i ja też wkładamy swoje.

Lecę na trening piłki nożnej. Otwórz załącznik!

Cynek

W załączniku znajdowała się wiadomość zapisana hieroglifami. Jesienią Fiona i jej paczka nauczyli się egipskiego pisma. Zamówili sobie koszulki z nadrukiem własnych imion wypisanych alfabetem obrazkowym, a w czasie lekcji przekazywali sobie zaszyfrowane wiadomości, których nikt inny nie umiał odczytać. Fiona rzuciła okiem na symbole w załączniku. Przepiórka, trzcina, sowa...

Tęsknimy za tobą.

Fiona poczuła dziwną mieszankę żalu i radości.

Upłynęło bardzo dużo czasu, zanim znalazła prawdziwych przyjaciół. Przez pół podstawówki czuła się jak przybysz z innego świata. Dopiero po jakimś czasie poznała Cynka, Nicka i Binę, którzy najwyraźniej przybyli z tej samej planety co ona.

A teraz ich straciła.

Wyłączyła laptopa. W pokoju nagle zrobiło się pusto, jakby przed chwilą ktoś tu był i właśnie wyszedł. Chcąc zająć czymś myśli, dziewczynka wzięła się do rozpakowywania książek. Na pierwszy ogień poszła seria autorstwa Macaulaya. Składały się na nią trzy tomy: *Piramida*, *Zamek* i *Katedra*. Potem wyjęła z pudła książki historyczne i mitologię. Gdy porządkowała półkę z fantastyką i science fiction, za jej plecami rozległo się skrzypnięcie.

Fiona natychmiast się odwróciła, ale nikogo za nią nie było. Na pewno nie w jej pokoju i nie na korytarzu. A jednak drzwi uchyliły się nieco szerzej i stare zawiasy znów zaskrzypiały.

Ciężkie powietrze, przypominała sobie Fiona. Stare drewno puchnie, kurczy się i wypacza.

Patrzyła na drzwi przez dłuższą chwilę, a potem dla pewności wyjrzała na korytarz. Przeszła po skrzypiących deskach parkietu na przód domu.

Zajrzała do nowej sypialni rodziców. Zauważyła, że część rzeczy zdążyli już wypakować: słoik z muszelkami z Cape Cod i wieszaczek z kolorowymi wisiorkami mamy, a w otwartej szafce stały już w równym rzędzie tenisówki taty. Znajome rzeczy źle wyglądały w tym obcym wnętrzu, jak gdyby nawet one wiedziały, że tu nie pasują.

Fiona przeszła na palcach do pokoju Arden. Drzwi były zamknięte, ale nie na zasuwę, więc przez wąską szczelinę mogła zajrzeć do środka. Kiedy dziewczynki były małe, zawsze zostawiały otwarte drzwi do swoich pokoi, żeby móc bez ograniczeń wymieniać książki i zabawki, a także odwiedzać się w każdej chwili. Teraz drzwi zwykle były zamknięte.

Fiona popchnęła je stopą, chcąc zajrzeć do środka. Rozejrzała się po nowym pokoju Arden. Na uchwytych szafek wisiały liczne medale zdobyte na turniejach łyżwiarskich, a na półkach stały puchary i leżały zasuszone bukiety kwiatów. Na ścianach wisiały zdjęcia Arden: Arden podczas skoku, Arden w fazie wyskoku, Arden macha do widowni. Wszędzie Arden.

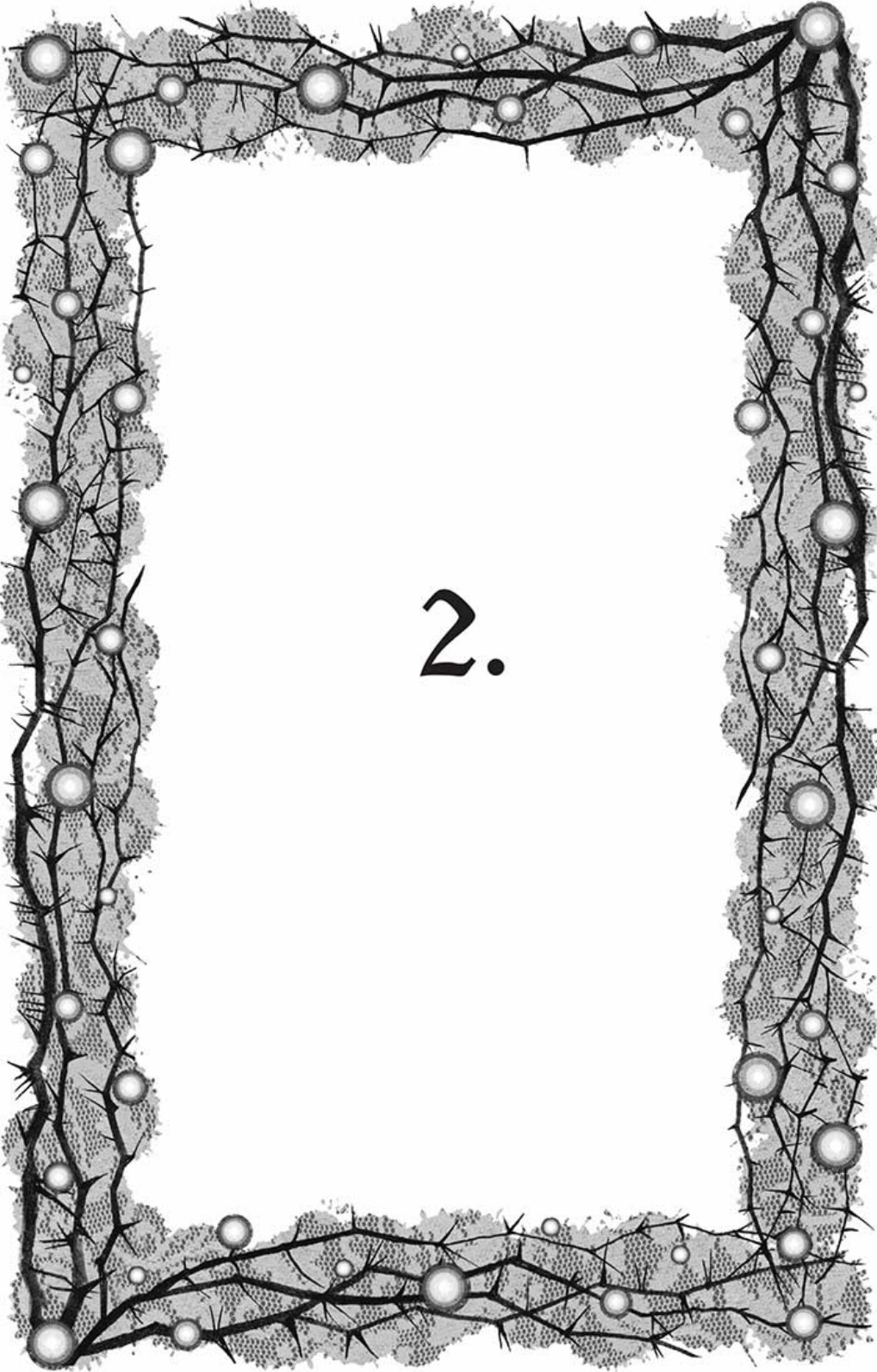
Fiona podeszła do szafki i wzięła do ręki jeden z medali zawieszonych na klamce. Był złoty, ciężki, z ozdobnym metalowym brzegiem i niebieską wstążką. To przez ten głupi kawałek metalu wszyscy znaleźli się w tym domu i w tym mieście. Po to, żeby Arden mogła poświęcić więcej czasu na treningi i zdobywać kolejne głupie kawałki metalu.

Fiona przez dłuższą chwilę patrzyła na medal, a potem przeszła na drugą stronę pokoju, kucnęła i wsunęła go pod łóżko Arden. Panowały tam egipskie ciemności. Materac zwisał nisko nad ziemią, a ponieważ był przykryty narzutą z falbanką sięgającą aż do podłogi, była szansa, że medal długo się nie znajdzie. Fiona poczuła coś na kształt radosnego podniecenia. Nie planowała tego, ale miała wrażenie, że dobrze to wymyśliła.

Arden w końcu i tak znajdzie ten medal. Będzie się zastanawiała, skąd się tam wziął i kto go tam położył. Może przemknie jej przez głowę, że dom jest nawiedzony. Może da jej to do myślenia i się zastanowi, czy to był dobry pomysł, żeby ciągnąć całą rodzinę do tego dziwnego miasteczka.

Tak byłoby w porządku.

Fiona na palcach wróciła na korytarz, a potem do swojego pokoju. Drzwi znów zaskrzypiały, zamykając się za nią. Dziewczynka nie zwróciła na to uwagi. Sięgnęła do pudełka i wyjęła kolejny ciężki stos książek.



W poniedziałek wczesnym rankiem Fiona siedziała zgarbiona na tylnym siedzeniu samochodu mamy. Pas bezpieczeństwa wrzynał jej się w szyję. Dziewczynka nawet nie protestowała – ot, po prostu kolejna niedogodność wśród mnóstwa innych.

Tata zaczął tego dnia zajęcia w ramach letnich kursów w college’u. Fiona wstała w ostatniej chwili, żeby się z nim pożegnać, bo pędził już do wyjścia w zielonych tenisówkach. Włosy miał jeszcze mokre, więc niedawno musiał wyjść spod prysznica. Pół godziny później Arden i mama też zaczęły się szykować do wyjścia. Arden miała trening łyżwiarski, a mama chciała zostać, żeby ją pooglądać. Brała ze sobą laptop w nadziei, że uda jej się choć chwilkę popracować. Jako że Fionie nie bardzo uśmiechało się samotne przedpołudnie w trzeszczącym, starym domu w obcym mieście, spakowała plecak i poczłapała do samochodu za mamą i siostrą.

Arden zajęła miejsce z przodu. Miała już trzynaście lat, więc oficjalnie mogła jeździć na fotelu pasażera, Fiona zaś musiała jeszcze siadać z tyłu. Dzieliło je raptem parę lat i kilka centymetrów wzrostu, ale z punktu widzenia Fiony była to przepaść. Ona utknęła w krainie dzieciństwa, a Arden przeszła już na drugą stronę.

Dziewczynka wcisnęła się głębiej w kanapę i wyjęła z kieszeni plecaka mapę miasteczka Lost Lake.

Mapy były czymś z pogranicza nauki i sztuki, a to oznaczało, że ktoś, kto ma ambicje zostać archeologiem albo historykiem, z pewnością się z nimi zaprzyjaźni. Tę mapę Fiona wydarła z przewodnika po mieście, który zostawiła im na progu organizacja znana jako Komitet Powitalny Lost Lake. Do przewodnika dołączono bloczek kuponów, dzięki którym można było zyskać na przykład dwadzieścia procent rabatu u dentysty albo zniżkę na owsiankę w miejscowym bistro Sadyba. Fiona rozłożyła mapę i spojrzała na tekst wydrukowany drobną czcionką. Niektóre nazwy ulic były całkiem zwyczajne, na przykład Klonowa czy Długa. Inne jednak były dość dziwne – uwagę przyciągała na przykład ulica Maślanego Strumyka, ulica Starych Szczęśliwych Wzgórz albo Starego Lisa Witalisa. Fiona zauważyła, że sporo nazw zawiera słowo „stary”. Ulica Starej Rogatki albo Starej Plebanii. Miasteczko Lost Lake sprawiało wrażenie dumnego ze swojej wiekowej historii.

– Dziwne – odezwała się Fiona. – Ulica Starego Pędzla.

– A co ci się nie podoba w starym pędzlu? – zapytała z roztargnieniem mama.

– Nic, nic. Mówię tylko, że w tym mieście jest ulica Starego Pędzla.

– Aha – odmruknęła mama.

Arden siedziała z nosem w telefonie i nic nie odpowiedziała.

Siostra Fiony dostała smartfona na trzynaste urodziny. Fiona miała komórkę, której mogła używać w nagłych wypadkach, ale był to bardzo stary model – przypominał kalkulator, na którym można było napisać esemesa.

– O ja cię – wymamrotała po chwili. – Tu jest uliczka, która się nazywa Zaulek Wiedźm.

Tym razem nie doczekała się żadnej odpowiedzi. Mama skręciła z ulicy Końcowej w Waszyngtońską, a Arden wciąż gapiła się w telefon.

Fiona skuliła się jeszcze bardziej.

– Po co oglądasz mapę miasta? – zapytała Arden po tak długiej chwili, że Fiona właściwie nie była pewna, czy to pytanie jest adresowane do niej.

– Po pierwsze, dlatego że wygląda ciekawie. A poza tym chyba warto poznać to miejsce, skoro tu mieszkamy. – Fiona ugryzła się w język, zanim zdążyła dodać: z twojego powodu. – Gdybyś się zgubiła, dobrze byłoby wiedzieć, jak odnaleźć drogę do domu, prawda?

– Sprawdziłabym sobie w telefonie – odparła z wyższością Arden.

Fiona wcisnęła mapę z powrotem do plecaka.

– Długo potrwa ten trening?

– Najpierw mamy zbiórkę, potem rozgrzewkę, a potem właściwy trening. Całość może zająć nawet cztery godziny, tym bardziej że potem będę chciała poćwiczyć swój program.

– Cztery godziny?! – krzyknęła Fiona.

– Wiedziałaś, że czeka nas długa wyprawa – przypomniała jej mama.

– Ale nie sądziłam, że aż t a k długa.

– Jeśli ci się nudzi, to sobie poczytaj – poradziła Arden. – Albo zagraj w coś na telefonie mamy. Albo chociaż raz możesz popatrzeć, jak jeżdżę.

Fiona utkwiała wściekle spojrzenie w fotelu pasażera.

– Chcę wsiąść.

Mama spojrzała we wsteczne lustro.

– Masz chorobę lokomocyjną?

– Nie. Po prostu nie chcę utknąć na pół dnia na lodowisku.

– Fiona. – Mama westchnęła. – Przecież nie chciałaś zostać sama w domu, pamiętasz?

– Nie będę siedzieć w domu. Zostanę... tutaj. – Fiona spojrzała na przemykające za oknem ulice miasteczka. – Pochodzę sobie.

– Nie możesz tak po prostu kręcić się po obcym mieście.

– A dlaczego nie? – zapytała nieprzyjemnym tonem Arden. – Przecież ma tę swoją m a p ę.

Mama po raz kolejny westchnęła.

Samochód jechał teraz Starą Ulicą Młyńską, mijając szereg majestatycznych domów wzdłuż brzegu jeziora. Wszystkie przerobiono na kancelarie prawne i gabinety dentystyczne. Za największą z tych willi mama nagle skręciła i zatrzymała auto.

– Dobrze – powiedziała, wpatrując się zmrużonymi oczami w przednią szybę. – Mam dla ciebie propozycję. Możesz zostać w bibliotece, ale t y l k o w bibliotece, i poczekać tam, aż Arden skończy trening. Przyjedziemy po ciebie o wpół do pierwszej. Masz przy sobie telefon?

– Ale mamo! – wykrzyknęła Arden. – Spóźnimy się!

Mama odwróciła się do Fiony.

– Możesz do mnie w każdej chwili zadzwonić. A poza tym pamiętaj, że stąd jest tylko piętnaście minut do kampusu taty. Gdyby coś się stało, tam go znajdziesz. Ale nie sądzę, żeby działo się coś złego, tylko nigdzie się nie ruszaj z biblioteki, dobrze?

– Dobrze – zgodziła się Fiona.

– Musimy jechać, chyba że się rozmyśliłaś i nie chcesz do biblioteki.

– Chcę! – Fiona otworzyła drzwi. – Nie rozmyśliłam się.

– To do zobaczenia o wpół do pierwszej, biedroneczko.

Arden nic nie powiedziała.

Fiona wyjęła z auta ciężki plecak i postawiła go na chodniku. Słuchała, jak z każdą chwilą cichnie dźwięk silnika odjeżdżającego samochodu mamy.

Przed nią wznosił się trzypiętrowy ceglany gmach. Był imponujący. Wysokie, wąskie okna spoglądały groźnie na ulicę. Stromy czarny dach był zwieńczony tarasem okolonym spiczastymi żelaznymi prętami, a tuż przy ścianach gmaszyska rosły wielkie drzewa. Cały budynek tonął w cieniu ich koron. Na środku trawnika stała tabliczka z napisem: BIBLIOTEKA CHISHOLM MEMORIAL.

Tyle że ta budowla w niczym nie przypominała biblioteki.

Wyglądała jak dom należący do jakichś zamożnych, dziwnych i tajemniczych ludzi. Właściciele takiej posiadłości mogliby przetrzymywać na strychu obłąkanego krewnego albo kolekcjonować w beczkach jadowite węże.

Fiona ruszyła po chodniku w stronę ganku. Przystanęła pod masywnymi, dwuskrzydłowymi drzwiami i przez moment się zastanawiała, czy gdy zapuka, przypadkiem nie otworzy jej kamerdyner w czarnym garniturze. Po chwili jednak uznała, że to głupota. To przecież b i b l i o t e k a. Poza tym nikt już chyba nie korzysta z usług kamerdynerów.

W końcu dziewczynka chwyciła za mosiężną klamkę i popchnęła drzwi, które się otworzyły, ukazując szeroki hall z drewnianą posadzką. W powietrzu unosił się znajomy zapach książek. Fiona wzięła głęboki oddech i weszła przez wykończone łukowym sklepieniem drzwi do pomieszczenia, które było prawie tak duże jak jej cały dom.

Podłoga w hallu była wyłożona parkietem, a ściany zdobiła adamaszkowa tapeta. Przez wysokie wąskie okna do środka wpadały promienie słońca. W pomieszczeniu stały stoliki i masywne fotele, na których siedzieli siwowłosi staruszkowie. Wszyscy odwrócili się jak jeden mąż i utkwili wzrok w Fionie, podobnie jak bibliotekarka siedząca za szerokim drewnianym biurkiem.

Przez krótki moment Fiona żałowała, że nie ma przy niej Arden.

Arden wszędzie potrafiła się odnaleźć. Gdziekolwiek by poszła, czuła się jak u siebie. To było widać chociażby w sposobie poruszania się: Arden chodziła tak, jakby zawsze wiedziała nie tylko, dokąd zmierza, ale również – jak się tam dostać. Fiona mogła wtedy spokojnie człapać za nią, niepytana i w zasadzie niezauważana przez nikogo, bo na pierwszy rzut oka było widać, że są siostrami. A skoro Arden mogła gdzieś być, to Fiona – siłą rzeczy – również.

Dziewczynka westchnęła i się wyprostowała. Nie potrzebuje siostry, żeby odnaleźć się w bibliotece. Sama sobie poradzi.

Starsi czytelnicy powoli wracali do gazet i komputerów. Bibliotekarka, młodsza od nich, miała śniadą cerę i brązowe włosy upięte w fantazyjny kok. Ona również wróciła do swoich zajęć, lecz przedtem posłała Fionie życzliwy uśmiech.

Fiona pomaszerowała przed siebie, kierując się pod ścianę pomieszczenia. Ze wszystkich sił starała się ignorować odprowadzające ją spojrzenia.

Dookoła głównej czytelni znajdowały się drzwi prowadzące do innych pomieszczeń. Nad wejściem do sali z ceglanym kominkiem i regałami pełnymi książek widniała tabliczka z napisem POKÓJ CICHEJ NAUKI. Długie prostokątne pomieszczenie, które kiedyś mogło być jadalnią, dzisiaj zostało przemianowane na czytelnię naukową, a przeszklona, dobrze nasłoneczniona weranda mieściła obecnie sekcję dziecięcą. (Zupełnie jak w kryminale Agathy Christie! – pomyślała Fiona). Na drugim końcu głównego pomieszczenia, obok tabliczki z napisem LITERATURA PIĘKNA – DRUGIE PIĘTRO, ciągnęły się drewniane schody prowadzące na górę.

Fiona od razu ruszyła w tamtym kierunku.

Na piętrze wisiał portret bladej kobiety siedzącej w szmaragdowozielonym fotelu. Kiedy Fiona podeszła bliżej, zauważyła, że to dama w średnim wieku, albo nawet starsza, ze srebrzystymi lokami okalającymi twarz i z delikatnymi zmarszczkami wokół oczu. Szyję kobiety zdobił potrójny sznur pereł, a na jej twarzy malował się wyniosły uśmieszek – taką minę może mieć ktoś, kto mówi: „To moje, ale pozwałam ci skorzystać”. W oczach damy próżno jednak było szukać choćby śladu uśmiechu. Fiona zatrzymała się przed obrazem i podeszła bliżej. W tych oczach kryło się coś, co wyglądało jak... s m u t e k? A może coś innego?

Dziewczynka starała się rozszyfrować wyraz twarzy osoby z portretu, gdy nagle za jej plecami rozległ się głos:

– Margaret Chisholm.

Fiona odwróciła się jak rażona piorunem.

Za nią stał jakiś chłopak – jedyna młoda osoba, jaką do tej pory widziała w bibliotece. Miał pyzată twarz i bardzo jasne włosy. Mógł być w wieku Fiony. Dziewczynkę nagle ogarnął stres. Nie potrafiła rozmawiać z obcymi dziećmi. Albo mówiła za mało i wtedy inni na pewno myśleli, że jest gburowata, albo o wiele za dużo i wówczas wychodziła na dziwaczkę. Dlaczego ten chłopiec w ogóle się do niej odezwał? I dlaczego tak się do niej zwrócił? Margaret? Być może z kimś ją pomylił.

– Hm, no nie – odparła w końcu Fiona. – Nazywam się...

– To jest Margaret Chisholm. – Chłopiec wskazał brodą portret bladej damy. – Zostawiła ten budynek miastu, żeby można było założyć tu bibliotekę.

– Aha. – Fiona poczuła, że wyszła na głupią, a bardzo tego nie lubiła, szczególnie w towarzystwie obcych. – Czyli ona...

– Nie żyje? – chłopiec zerknął na portret. – Tak. Umarła dawno temu. Ale wszyscy miejscowi ją znają.

Chłopak posłał Fionie przeciągłe spojrzenie, po czym zbiegł na dół po schodach.

Fiona zakolysała się na piętach. Jej rozmówca raczej nie należał do uprzejmych. Powiedział jej coś, co jego zdaniem powinna wiedzieć. A skoro nie wiedziała, to oznaczało, że nie jest stąd.

Odwróciła się z powrotem do obrazu. U dołu ramy widniała mała złota plakietka z napisem: ŁĄCZĄ NAS NASZE HISTORIE – M.C. Fiona jeszcze raz spojrzęła w oczy kobiety z portretu, a potem rozejrzała się na boki. Z tego miejsca korytarz ciągnął się w dwie strony. Widać stąd było główną czytelnię. Po namyśle Fiona postanowiła iść w prawo.

Minęła pomieszczenia oznaczone jako POEZJA, DRAMAT i ROMANSE, aż w końcu dotarła do ostatnich drzwi, na których widniała tabliczka z napisem: KRYMINAŁY.

Bez namysłu otworzyła te drzwi i po chwili znalazła się w pomieszczeniu wyłożonym drewnianą boazerią, dwa razy większym niż jej sypialnia. Podłogę zakrywały stare tureckie dywany, a wzdłuż sufitu biegły ciężkie belki stropowe, z których zwisały stare szklane lampy. Trudno byłoby wyobrazić sobie lepsze miejsce do czytania kryminalnych zagadek. A najwspanialsze w tym wszystkim było to, że Fiona miała cały ten pokój dla siebie.

Przeszła wzdłuż regałów z książkami, przesuując palcami po ich grzbietach. Większość była obłożona pogniecionymi obwolutami z przezroczystego plastiku. Nagle jednak ręka Fiony spoczęła na jakiejś miękkiej powierzchni – mogła to być satyna albo bardzo zimna skóra.

Dziewczynka zamarła. Książka, na którą natrafiła, była oprawiona w ciemnozieloną skórę. Na grzbiecie nie widniał żaden napis – nie było na nim nawet bibliotecznego

oznaczenia. Fiona zdjęła książkę z półki. Wolumin wyglądał na stary – tak stary, że pasowałby do antykwariatu albo do wiekowej skrzyni od lat schowanej na strychu. Na okładce nad szkicem przedstawiającym mroczny las wytłoczono tytuł: *Zaginiony*. Kiedy Fiona przyjrzała się okładce z bliska, dostrzegła, że na rysunku między poskręcanymi gałęziami drzew widać też inne kształty: zgarbione postaci, stwory ze skrzydłami albo istoty ze świecącymi oczami.

Dziewczynka usiadła na ziemi między regałami, oparła się plecami o drewnianą boazerię i otworzyła książkę.

Pewnego razu były sobie dwie siostry, które wszystko robiły wspólnie. Ale tylko jedna z nich zniknęła.

Fiona poczuła dreszczyk emocji. Przysunęła książkę pod nos i czytała dalej.



Pewnego razu były sobie dwie siostry, które wszystko robiły wspólnie.
Ale tylko jedna z nich zniknęła.

Wszystko wydarzyło się latem w małym miasteczku w Nowej Anglii. Czerwcowy wiatr roznosił wokół zapach bzu, a nad brzegiem rzeki, gdzie siostry lubiły się bawić, fruwały ważki. Ale dziewczęta chodziły nie tylko nad wodę – Hazel i Pearl były razem dosłownie wszędzie. W promieniu kilku mil nie było trawnika ani zagajnika, którego by nie odwiedziły, płotu, przez który by nie przeskoczyły, drzewa, z którego nie krałyby owoców, zwierzęcia, którego nie ośmieliłyby się dotknąć, ani jaskini, do której by się nie zapuściły.

Razem były nieustraszone.

Dziewczęta należały do najzamożniejszej rodziny w mieście i wszyscy o tym wiedzieli. Dzięki rodzinnemu bogactwu miały pewność, że wykaraskają się z każdej opresji. Ich rodzice często wyjeżdżali w interesach i zdarzało się, że przez kilka tygodni nie było ich w domu, a ponieważ szkoła w żaden sposób nie krępowała wolności sióstr, dziewczynki przy każdej okazji wymykały się surowej gospodyni i robiły, co im się żywnie podobało.

Ich nadęci, poważni sąsiedzi patrzyli na harce dziewczynek i kręcili głowami, a w rozmowach między sobą powtarzali, że obie siostry prawdopodobnie źle skończą. Nie przypuszczali nawet, jak trafne okażą się te przewidywania.

Powiew wiatru szarpnął koronę drzewa za oknem czytelnicy kryminałów. Cienie zatańczyły na kartach otwartej książki. Fiona przesunęła się kawalek, by usiąść w słońcu.

Próbowała sobie wyobrazić, że ona i Arden też robią wspólnie to, czego im zabraniano – przechodzą przez płot na posesję sąsiadów albo buszują po jaskiniach. Ale Arden nawet w najśmielszych marzeniach Fiony nie chciała współpracować – zawsze się bała, że skreśli sobie kostkę i nie będzie mogła jeździć na łyżwach.

Fiona wróciła do lektury.

Pewnego dnia siostry wybrały się do lasu na drugim brzegu rzeki. Hazel akurat zeszła z czubka wysokiej sosny – razem z Pearl odkryły ten szmaragdowy zagajnik porośnięty paprociami i nazwały go Zaklętym Lasem. Przez całą wiosnę ozdabiały drzewa wstążkami i srebrnymi dzwoneczkami, które Hazel ukradkiem zabrała z garderoby matki, a Pearl, lubiąca pisać i ilustrować opowieści, wypełniła cały notes historiami, których akcja rozgrywała się w tym magicznym miejscu.

Kudłaty terier o imieniu Pixie radośnie skakał wokół Hazel, kiedy dziewczynka zeszła z drzewa na ziemię. Piesek nie lubił, kiedy jego pani wchodziła tam, gdzie nie mógł pójść za nią. Wysokie

drzewa, rzecz jasna, znajdowały się na pierwszym miejscu listy miejsc zakazanych dla zwierzaka.

– Już dobrze, Pixie – uspokoiła psiaka dziewczynka i podrapała go za uszkiem. – Dobry pies.

Kiedy otrzepywała ze spódnicy kawałki lepkiej kory, z góry dobiegł krzyk.

Serce podeszło Hazel do gardła, bo rozpoznała głos siostry.

– Pearl! – zawołała, ale nie doczekała się odpowiedzi. Od razu pomyślała o Poszukiwaczu.

Poszukiwacz był mroczną istotą, która grasowała w lasach i czyhała na samotnych wędrowców. Miejskowa legenda głosiła, że jeśli jakiś pechowiec wpadł w ręce Poszukiwacza, już nigdy potem go nie widziano.

Hazel jednak wiedziała, że to tylko bajki. Przecież była za mądra, by w nie wierzyć. Poza tym krzyk dobiegł z góry. Hazel zadarła głowę i zmrużyła oczy, wpatrując się w porośnięte zielonym igliwem gałęzie.

– Pearl! – zawołała jeszcze raz.

Tym razem usłyszała odpowiedź.

– Tu jestem! – odparła Pearl przenikliwym, piskliwym głosem. – Utknęłam! Zaraz się ześlizgnę!

Hazel ruszyła wraz z Pixiem w kierunku, z którego rozległo się wołanie. Między gałęziami pobliskiej sosny widać było fragment spódniczki z koronkową falbanką, a nieco wyżej zatroskaną buzię Pearl.

Hazel oparła dłonie na biodrach.

– Jakim cudem utknęłaś, a jednocześnie się ześlizgujesz? To niemożliwe.

– Nie gadaj, tylko mi p o m ó ż!

Gałąź zatrzęsa się gwałtownie.

Hazel westchnęła i wspięła się na najniższy konar drzewa. Ze wszystkich stron otoczyły ją zielone igiełki, wymierzone w nią niczym setki oskarżycielskich palców. Choć Hazel miała dopiero trzynaście lat, czasami czuła się jak dorosła – odpowiadała nie tylko za siebie, ale również za młodszą o dwa lata Pearl. Częściej jednak miała wrażenie, że nigdy tak do końca nie dorośnie. Wspięła się na następną gałąź, a potem jeszcze wyżej. Osamotniony Pixie skomlał żałośnie, siedząc pod sosną.

– Pospiesz się! – ponagliła siostrę Pearl.

Hazel konsekwentnie zmierzała w górę po chropowatych gałęziach, a kiedy znalazła się ponad siedem metrów nad ziemią, w końcu dostrzegła znajomą sylwetkę.

Pearl zwisała z drzewa, uczepiona rękami gałęzi nad głową. Sztywne podeszwy jej butów opierały się na gałęzi poniżej. Gęsta brązowa czupryna zaplątała się w górną gałąź sosny i tworzyła na głowie dziewczynki coś na kształt pionowo sterczącego knota.

Na ten pocieszny widok Hazel wybuchnęła śmiechem.

– Hazel – wysapała Pearl, gdy starsza siostra dotarła do gałęzi tuż pod nią. – Nie wytrzymam!

Hazel zmierzyła ją wzrokiem. Jeśli Pearl puści gałąź nad głową, by chwycić się tej grubszej poniżej, powyrywa sobie włosy. A jeśli rzeczywiście nie wytrzyma i osłabi chwyt, spadnie prosto na ziemię.

– Coś ty robiła, że ci się tak włosy zaplątały? – zainteresowała się Hazel. Podciągnęła się na gałąź, na której wspierała się siostra.

Konar się zakotłosał i Pearl kurczowo zacisnęła palce.

– Nic nie robiłam! – W głosie Pearl pobrzmiwał strach, ale Hazel widziała, że dziewczynka aż wydyma nozdrza ze złości. – Same się zaplątały!

– To trzeba było uważać – odparła Hazel, jak na rozsądną starszą siostrę przystało. Ten ton zawsze doprowadzał Pearl do szału. – Nie ruszaj się.

Starsza siostra otoczyła ramieniem lepki pień sosny, a kiedy usadowiła się między drzewem a Pearl, drugą ręką sięgnęła do kieszeni.

– Co ty robisz? – szepnęła Pearl, kiedy Hazel wyjęła scyzoryk z rękojeścią z macicy perłowej.

„To nie jest odpowiednia zabawka dla dziewczynki”, powiedziała gospodyni, pani Rawlins, kiedy Hazel kupiła sobie scyzoryk za pieniądze, które dostała na urodziny. Ale matka Hazel skwitowała to pobłażliwym uśmiechem, a ojciec roześmiał się i powiedział: „A niech się bawi, czym chce”. I tak to Hazel zatrzymała scyzoryk. Mało tego – wszędzie go ze sobą zabierała: nad jezioro, do lasu, a nawet do kościoła, dyskretnie chowając go do torebki niczym prawdziwa dama.

Poza tym to wcale nie była zabawka.

– Teraz się nie ruszaj – powtórzyła Hazel i chwyciła splecione włosy siostry. Oparła się o pień drzewa i ostrym scyzorykiem odcięła włosy od gałęzi.

Uwolniona Pearl krzyknęła, wypuściła z rąk konar zwisający nad jej głową i uczepliła się pnia sosny.

– No i po wszystkim – oznajmiła Hazel, chowając scyzoryk z powrotem do kieszeni. – Ja zejść pierwsza.

Schodziła, skacząc z gałęzi na gałąź, a kiedy wylądowała na ziemi, Pixie po raz kolejny wykonał wokół niej radosny pląs.

Pearl zeszła nieco wolniej i mniej energicznie, ale w końcu i ona zeskoczyła na pokryte igliwem leśne runo. Obrzuciła szybkim spojrzeniem podrapane dłonie, po czym dotknęła czubka głowy. Nad czołem miała nierówną, poszarpaną szczecinę, która na tle długich włosów wyglądała niezbyt twarzowo – jak polanka w środku lasu. Kępka krótkich włosów w połączeniu z przerażeniem, które odmalowało się na twarzy Pearl, sprawiły, że Hazel wybuchła niekontrolowanym śmiechem.

Siostra wpatrywała się w nią pochmurnym wzrokiem. Nastroszone włosy drgały, szarpane wiatrem.

– Przecież to tylko włosy – odezwała się Hazel, kiedy w końcu się opanowała. – Odrośną.

– Ale dopiero za parę miesięcy – odparła Pearl. – Poza tym nie przejmuję się głupimi włosami.

– A czym?

– Wszyscy się dowiedzą! – Zrozpaczona Pearl wytrzeszczyła oczy. – Dowiedzą się, że znów chodziłam po drzewach. Zostanę ukarana i nawet nie będę mogła udawać, że tego nie zrobiłam, bo dowód mam na głowie!

– Przecież ja też chodziłam po drzewach – przypomniała jej Hazel.

– Ale ty możesz powiedzieć, że musiałaś, bo pomagałaś mi zejść. I wyjdiesz na bohaterkę, a ja na łobuza, jak zawsze.

– Nieprawda – zaprotestowała Hazel, choć wiedziała, że w słowach siostry kryje się ziarno prawdy. Hazel była sprytniejsza, bardziej opanowana i znacznie lepiej potrafiła udawać dobrze wychowaną dziewczynkę ze znamienitej rodziny. Spóźniała się i rwała pończochy tak samo często jak młodsza siostra, ale znacznie lepiej ukrywała swoje przewinienia i potrafiła wymyślać wiarygodne kłamstwa na poparcie swojej wersji wydarzeń.

– Przecież wiesz, że mama i tata nic ci nie zrobią – uspokajała siostrę Hazel.

– Ale pani Rawlins robi – denerwowała się Pearl. – Już i tak napętałam sobie biedy, kiedy kradłam jagody z ogródka Ephraimów. Ostrzegła mnie wtedy, że jeśli nie będę się przyzwoicie zachowywać przez resztę lata, to zabierze nam Pixiego i komuś go odda.

Kiedy piesek usłyszał swoje imię, trącił noskiem dłoń Pearl. Dziewczynka pogłaskała go z roztargnieniem.

Hazel chwyciła siostrę za ramię.

– Nie może nam zabrać Pixiego, głuptasie. On jest nasz. Dostałyśmy go od taty. Jeśli Rawlisica go komuś odda, ojciec ją wyrzuci.

Ale rodzina nie dałaby sobie rady bez pani Rawlins i dziewczynki dobrze o tym wiedziały. Gdyby nie gospodyni, dom szybko popadłby w ruinę. Ojciec dziewczynek często powtarzał, że bez pani Rawlins już dawno pomarliby z głodu, zimna albo brudu.

Pearl nie odrywała wzroku od ziemi. Miała tak smutną buzię, że Hazel zrobiło się jej żal. W końcu westchnęła, wyjęła scyzoryk z kieszeni, chwyciła kosmyk własnych włosów i ucięła go.

– Może być?

Pearl spojrzała na siostrę i otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Kąciki jej ust uniosły się delikatnie.

– A jeżeli ktoś zapyta, co się stało – powiedziała Hazel – to powiemy, że spacerowałyśmy po lesie, ale przez nieuwagę zaplątałyśmy włosy w nisko zwisającą gałąź, lepka od żywicy. No i nie było innego wyjścia, musiałyśmy się jakoś uwolnić.

To powiedziawszy, dziewczynka rzuciła na ziemię ucięte pasmo. Pixie powąchał je, a potem głośno kichnął. Brązowe włosy i rdzawe igliwie uniosły się w powietrzu dookoła niego.

Hazel schowała scyzoryk.

– Albo obie będziemy miały kłopoty, albo żadna z nas.

Pearl uśmiechnęła się nieco szerzej. Hazel wiedziała już, że jej propozycja spotkała się z uznaniem. Podzieliła się kłamstwem po połowie. Tym sposobem będą miały kolejną tajemnicę, która je połączy.

– Idziemy – zakomenderowała Hazel. – I tak spóźnimy się na kolację.

– Dobra – zgodziła się Pearl. – Ale nie idę na skróty.

Skrót prowadził przez kłodę porośniętą mchem, która łączyła dwa brzegi rzeki w jednym z węższych miejsc. Jeśli ktoś miał dobre poczucie równowagi i się nie bał, to mógł w ten sposób przeprawić się przez wodę i zeskoczyć na ostre skały, a stamtąd przejść na drugi brzeg.

Hazel zdenerwowała się na siostrę.

– Przecież tamtędy będzie szybciej!

– Ale poziom wody jest za wysoki – narzekała Pearl. – A poza tym Pixie się boi.

Piesek zaskomlał cichutko.

– Niech wam będzie. – Hazel westchnęła. – Pójdziemy przez most Pastora. Ale radzę szybko przebierać nogami.

Dziewczęta pobiegły przez las do mostu Pastora, który znajdował się niedaleko granicy miasteczka. Kudłaty psiak pędził przed siostrami, a za nimi kładł się cień o wiele większego, mrocznego bytu, który tylko czekał, by schwytać nic niepodejrzewające ofiary.

Koniec rozdziału. Fiona przesunęła palcami w dół strony. Wyobraziła sobie, jak Pearl i Hazel biegną po starym drewnianym moście, a ich nierówno wystrzyżone włosy kołyszą się na wietrze. Arden za nic nie obciąłaby sobie pasma włosów, żeby ratować Fionę. Nie mogłaby sobie pozwolić na to, by źle prezentować się na lodowisku, nawet jeśli dzięki temu ocaliłaby siostrę przed surową karą.

Nagle jedna z desek parkietu w czytelni skrzypnęła.

Fiona podniosła głowę.

Nikogo nie dostrzegła, ale między regałami łatwo się było schować. Zaczęła więc nasłuchiwać. Po chwili znów dało się słyszeć czyjś krok, a potem cichutkie znużone westchnienie.

Fiona przycisnęła do piersi plecak i szybko schowała się za półką z książkami. Nie miała ochoty na ponowne spotkanie z kimś nieznanym. Przywarła do regału i zamarła w bezruchu.

Ale zapadła cisza.

Dziewczynka otworzyła książkę, by zacząć następny rozdział. Jeśli nawet w pomieszczeniu rozległo się kolejne skrzypnięcie lub westchnienie albo jeśli z drugiego kąta obserwowały ją czyjeś oczy, Fiona i tak nie zwróciła na to uwagi, bo lektura pochłonęła ją bez reszty.



4.

Wszystko się zmieniło, kiedy w miasteczku miał się odbyć festyn – czytała Fiona. Pociągami przyjechali akrobaci i zwierzęta, na obrzeżach miasta rozłożono pasiaste namioty przypominające gigantyczne grzyby, a obok stanęły karuzela i organy parowe. Letnie powietrze wkrótce rozbrzmiało wesołą muzyką.

W tym czasie Pearl i Hazel w zasadzie nie ruszały się z rozłożonego na kilka dni wesołego miasteczka. Pearl przepadała za występami linoskoczków i akrobatów na trapezie, a Hazel nie mogła oderwać wzroku od tresowanych niedźwiedzi i koni. Zaprzyjaźniła się nawet z dwójką młodych opiekunów zwierząt – bliźniętami Mae i Matthew – których ojciec pracował w wesołym miasteczku jako weterynarz.

Brat i siostra mieli po czternaście lat, więc wiekowo było im bliżej do Hazel niż do Pearl. Oboje byli odważni, zadziorni, łatwo im przychodziło rozrabianie, a jeszcze łatwiej ucieczka, kiedy figle wychodziły na jaw.

Pearl jako mniejsza i wolniejsza od reszty nie nadążała za pozostałymi. Mogła tylko patrzeć, jak Hazel ucieka, gdzie pieprz rośnie, nie oglądając się na młodszą siostrę.

Hazel i bliźnięta kradli owoce z sadów państwa Millerów, ale nie zapraszali Pearl na takie eskapady. Brali łódkę, żeby łowić ryby w jeziorze, i odbijali od brzegu, zanim Pearl zdążyła wskoczyć do środka. Często się też zdarzało, że jechali na Szczęśliwe Wzgórza na kucykach pożyczonych bez pytania z wesołego miasteczka, ale nawet nie mówili Pearl, dokąd się wybierają.

Fiona przerwała czytanie.

Wiedziała, jak musiała się czuć Pearl: mała, niechciana, wykluczona. Mniej więcej tak samo czuła się Fiona, kiedy kuliła się samotnie na tylnym siedzeniu samochodu.

Ale w tym fragmencie jej uwagę przykuło jeszcze coś innego – wzmianka o Szczęśliwym Wzgórzu. Ta nazwa wydała się Fionie znajoma. Dziewczynka zmarszczyła czoło, nie mogąc sobie przypomnieć, skąd ją kojarzy, po czym wróciła do lektury.

Wieczorem po festynie, kiedy umilkły okrzyki cyrkowego konferansjera, ostatni akrobaci ukłonili się publiczności, a karuzela się zatrzymała, Hazel i Pearl patrzyły, jak wesołe miasteczko zaczyna się zwiijać.

Dziewczynki stały na chłodnej trawie, chrupiąc popcorn z papierowych torebek, i patrzyły, jak pod rozgwieżdżonym niebem pasiaste namioty powoli opadają na ziemię. Tresowane niedźwiedzie i tańczące kuczki odprowadzano do czekających nieopodal wagonów i przyczep. Pracownicy wesołego miasteczka zwijali liny i składali metalowe słupy stanowiące rusztowanie namiotów. Kolorowe światełka powoli gasły.

Pearl ze smutkiem patrzyła na zakończenie festynu, choć nastrój poprawiała jej myśl, że Mae i Matthew wkrótce wyjadą. Zerknęła na Hazel, a potem na czerniejące niebo. Nie wybaczyła siostrze tego, jak ją traktowała przez miniony tydzień. Ale też Hazel wcale nie prosiła jej o wybaczenie. Nigdy nie przeproszała. Trudno. Za to przynajmniej teraz znowu będą razem – tylko we dwie.

Pearl zorientowała się, że lada chwila wybije dwudziesta trzecia. Dziewczynki zwykle musiały być w domu o dwudziestej pierwszej. Rodzice pojechali tego wieczoru na bankiet do Hartfordu, ale pani Rawlins na pewno na nie czekała.

Będzie wściekła.

Być może wysłała nawet ogrodnika, pana Hobbesa, by ich poszukał. Pan Hobbes był sympatyczniejszy niż gospodyni, ale lubił plotkować, a to miało swoje minusy. Nad ranem wszyscy sąsiedzi i ich służący będą wiedzieli, że siostry znów przyniosły wstyd rodzinie.

– Hazel. – Pearl szturchnęła siostrę w ramię. – Wracajmy do domu.

Hazel nie odrywała wzroku od składanych namiotów cyrkowych.

– Jeszcze chwilę. Chcę poczekać, aż skończą. Muszę się pożegnać z Mae i Matthew.

Pearl zirytowała się, że musi czekać na Mae i Matthew – w końcu oni nigdy na nią nie czekali. Mimo to nie zaprotestowała. Przyglądała się konstelacjom gwiazd na nieboskłonie. Poskładała pustą torebkę po popcornie w mały kwadracik i z niecierpliwością tupiała nogą. Mijały kolejne minuty.

Przez cały ten czas Hazel ani razu nie odezwała się do siostry. Patrzyła na pracowników wesołego miasteczka i co jakiś czas machała do Matthew, gdy chłopiec podnosił głowę i na chwilę przerywał pracę, by spojrzeć w jej kierunku.

W końcu zniecierpliwienie wzięło górę i Pearl postanowiła się odezwać.

– Idę do domu – zwróciła się do Hazel.

Siostra nie zaszczyciła jej nawet spojrzeniem.

– Powiedziałam ci, że masz zaczekać.

– Przecież czekałam. Robi się zimno i jest późno. Zobaczysz, będziemy miały kłopoty.

Hazel zadarła brodę.

– Ja nigdzie się nie wybieram.

– Jak sobie chcesz – odparła Pearl. – Pójdę sama.

Hazel błyskawicznie wyciągnęła rękę i chwyciła Pearl za ramię.

– Nie możesz iść sama, bo wszystko wypaplesz pani Rawlins.

– Nic nie powiem.

– Poczekaj chwilę. Jak będę gotowa, pójdziemy razem i wytłumaczę nas przed panią Rawlins.

Pearl próbowała się wyswobodzić z uścisku siostry.

– Znudziło mi się czekanie. Dlaczego zawsze ty decydujesz, co robimy?

Hazel jeszcze mocniej ścisnęła siostrę za ramię.

– Puść mnie! – domagała się Pearl podniesionym głosem.

– Nie puszczę – odparła groźnie Hazel – bo zachowujesz się jak mała głupia gaduła, która i tak sama sobie nie poradzi.

Pearl w końcu wyrwała się siostrze tak raptownie, że palce Hazel zostawiły na jej ciele czerwone ślady.

– Nie będę cię już słuchała.

Hazel zmrużyła oczy.

– Jeśli teraz odejdziesz, pożałujesz.

Po wszystkich podłych okrucieństwach, jakich Pearl doznała od siostry w tym tygodniu, ta groźba stała się kroplą, która przepełniła czarę. W sercu dziewczynki wezbrał gniew.

– To ty pożałujesz! – Pearl odwróciła się na pięcie i puściła się biegiem, chcąc zyskać przewagę, gdyby siostra postanowiła ją gonić.

Ale Hazel nie ruszyła się z miejsca.

Pearl popędziła przez pogrążoną w ciemnościach polanę, zdeptaną przez setki miejscowych, którzy odwiedzili wesołe miasteczko. Wkrótce oddaliła się na tyle, że nie słyszała już pracowników składających namioty cyrkowe ani odgłosów zwierząt. Dotarła na brzeg polany i skręciła w opuszczoną ulicę Rogatki.

Hazel była stuprocentowo pewna lojalności Pearl. Zakładała, że młodsza siostra zawsze będzie obok i posłusznie, bez protestów wykona każde polecenie. No i chyba się pomyliła.

Pearl biegła szeroką szutrową drogą. O tej porze próżno było wypatrywać wozów lub samochodów. Dziewczynkę to cieszyło, bo wiedziała, że w związku z tym nikt jej nie zobaczy, a przecież o tej porze młode damy powinny już dawno leżeć w łóżku. Kiedy jednak droga ustąpiła miejsca zagajnikowi, a rozgwieżdżone niebo przestoniły gęste korony drzew, Pearl poczuła się nieswojo. Widok pobliskiego cmentarza wcale nie poprawił jej nastroju.

Nie żeby bała się cmentarzy. Miejski cmentarz przypominał duży park, pełen zielonych alejek i zacienionych zakątków. Razem z Hazel często tu przychodziły i bawiły się w chowanego między nagrobkami albo urządzały piknik między grobowcami. Czasami wspinały się nawet na jedną z okazałych krypt i skakały na miękkim, szmaragdowozielonym mech.

Rzecz w tym, że Pearl jeszcze nigdy nie przechodziła tędy sama, a już na pewno nie po ciemku, tuż przed północą. Zawsze towarzyszyła jej Hazel. A z siostrą było jej różnie – Pearl czuła się wtedy dwa razy większa i odważniejsza niż w pojedynkę.

Nagle ogarnęła ją tęsknota. Gdyby Hazel tu była, Pearl nie miałaby powodu do obaw. Dziewczynka na próżno próbowała doszukać się w sercu gniewu, który ją tu przywiódł i mógłby dodać jej otuchy. Niestety, im dalej była od siostry, tym słabiej płonął w niej żar wściekłości, a teraz zupełnie zgasł jak wyjęty z paleniska węgielek.

Przed Pearl wyrosła brama cmentarza. Dziewczynka przyspieszyła kroku.

Za kamiennym łukiem i wysokimi żelaznymi prętami majaczyły jasnoszare nagrobki. Pearl nie patrzyła na nie, pędząc przed siebie. Utkwiła wzrok w oddali, w opustoszałej ulicy.

Kiedy kątem oka dostrzegła, że coś się rusza na końcu cmentarza, nie spojrzała w tamtą stronę. Odwracając się, przyznałaby sama przed sobą, że coś tam jest, a przecież wiedziała, że n i c t a m n i e m a. Nie mogła pozwolić, żeby jakieś głupie przesady doszły do głosu. To wszystko przez Hazel.

Pearl biegła dalej.

Ulica Rogatki prowadziła wzdłuż cmentarza, a potem obok sadu Millerów i pastwiska Edmunda Craina w stronę granicy miasteczka. Pearl miała przed sobą jeszcze kawał drogi. Powinna w tym czasie wymyślić jakąś historyjkę, którą opowie pani Rawlins, żeby się sprytnie usprawiedliwić. Ale za każdym razem, kiedy próbowała zebrać myśli, rozpraszała ją świadomość, że coś ją goni.

To było coś czarnego i cichego. Mknęło za nią opustoszałą drogą, zbyt daleko od domów, by ktokolwiek mógł coś zauważyć lub usłyszeć.

W głowie Pearl pojawiła się dawno zapomniana legenda o Poszukiwaczu, którą opowiadał im Charlie Hobbes, syn ogrodnika, którą w Halloween powtarzały przy ognisku starsze dzieci i którą snuli po kątach służący. Jeśli wpadniesz w łapy Poszukiwacza, nikt cię już nigdy nie zobaczy.

A Pearl znalazła się tu sama. W ciemnościach. I to była wina Hazel.

Podeszwy butów stukały o bruk, ale jeszcze głośniejsze biło serce dziewczynki.

Mijała właśnie sad Millerów, przed nią rozciągały się pastwiska. Jeśli dotrze do końca ogrodzenia, znajdzie się niedaleko alei Różanej, przy której stały małe domki. Stamtąd pobiegnie do alei Liliowej, a wtedy od domu będzie ją dzieliło już zaledwie kilka ulic.

Gdyby tylko mogła biec jeszcze szybciej...

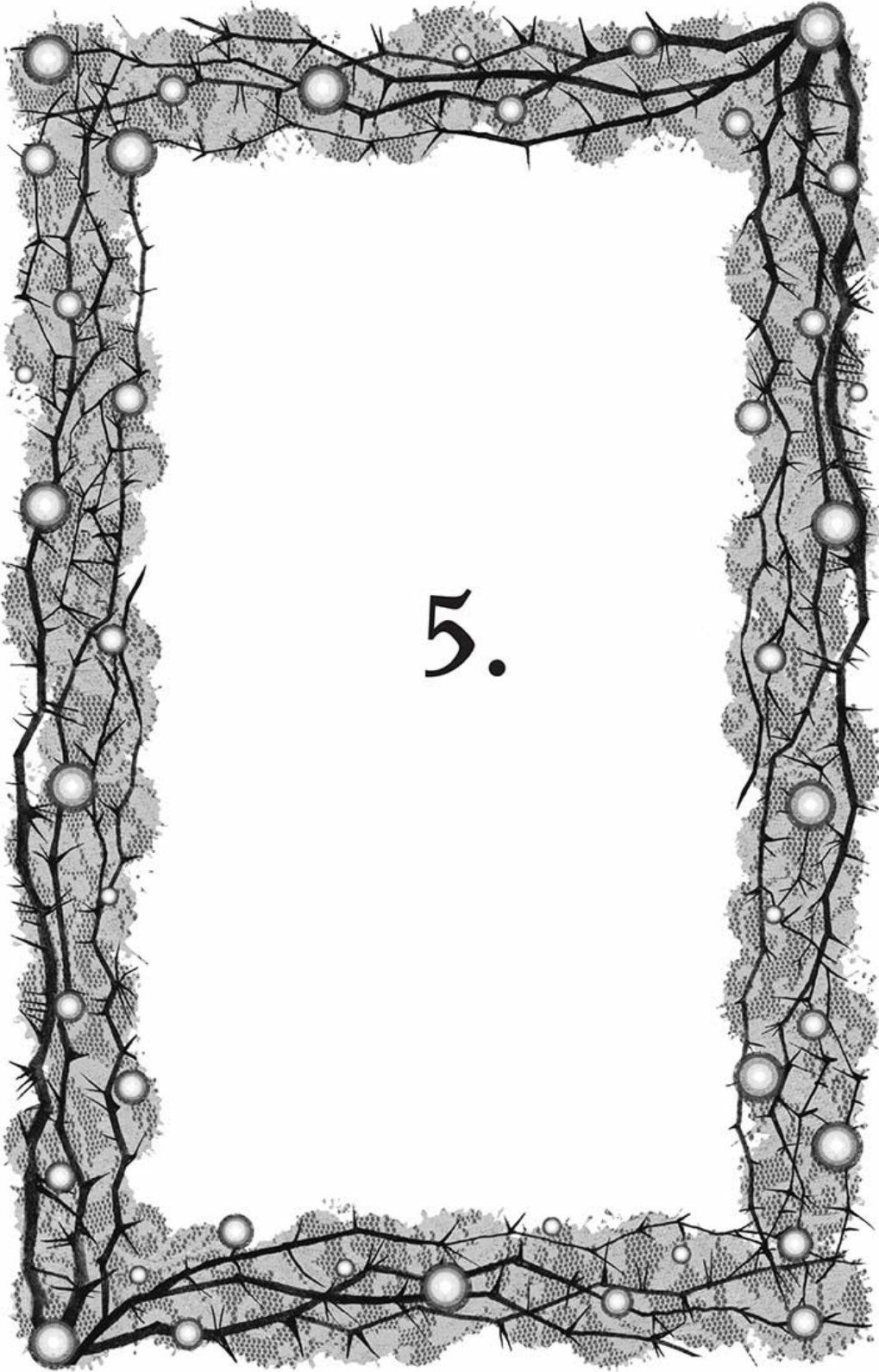
Kątem oka zauważyła poruszające się cienie.

Poczuła, że coś musnęło jej szyję – mógł to być kosmyk jej własnych włosów albo brzeg długiego czarnego rękawa. Przerażona dziewczynka z trudem powstrzymała okrzyk.

Tuż za stodołą Edmunda Craina dostrzegła wreszcie pierwszą chatkę w alei Różanej. Ostatnie metry przed skrzyżowaniem ulicy Rogatki z aleją Różaną pokonała z zawrotną prędkością, jak sportowiec przekraczający linię mety. Rozejrzała się szybko na boki. Dostrzegła własne odbicie w oknie najbliższego domku.

A jednak to nie była tylko jej wyobraźnia.

Naprawdę coś ją goniło.



Fiona jeszcze mocniej ścisnęła książkę.

Kilka lat temu, kiedy całą rodziną pojechali z Arden na zawody, zatrzymali się w hotelu z aquaparkiem. Fiona była jeszcze mała, więc nie umiała przeczytać tabliczek ustawionych przy basenach. Ufała, że Arden powie jej, co tam jest napisane. Kiedy siostra wskazała część basenu i powiedziała, że z tej strony jest płytko, Fiona bez wahania wskoczyła do wody.

I natychmiast zaczęła opadać na dno.

Nie spodziewała się, że woda ją zakryje, więc nie wstrzymała oddechu. Wciąż pamiętała przerażenie, jakie ją ogarnęło, kiedy się zorientowała, że nie ma się czego chwycić ani od czego odepchnąć – ze wszystkich stron otaczała ją gęsta, cicha woda, niczym płynne szkło. Dziewczynka nie mogła nabrać powietrza, żeby krzyknąć, a zresztą i tak nikt by jej nie usłyszał. Chwilę później silne ręce taty wyciągnęły ją na powierzchnię.

Arden dostała za to burę, ale nie została ukarana w żaden inny sposób. Być może dlatego, że rozplakała się jeszcze głośniejsze niż Fiona. Rodzice musieli ją uspokajać, zapewniając, że to był tylko wypadek, bo przecież wiedzą, że nigdy w życiu celowo nie zrobiłaby siostrze krzywdy. Fiona patrzyła na Arden spode łba, pochylając się nad turkusową taflą wody. Gardło i oczy wciąż ją piekły, ale w tamtej chwili żałowała, że jednak nie utonęła. Być może wtedy Arden miałyby prawdziwy kłopot.

Głupia Hazel, pomyślała Fiona, przewracając kartkę w książce. Miała nadzieję, że jeśli Pearl spotka coś złego, Hazel do końca życia będą dręczyły wyrzuty sumienia.

Pearl biegła dalej przed siebie. Odbicie w szybie było przyćmione i niewyraźne. Dziewczynka pędziła zbyt szybko, żeby przyjrzeć mu się dokładnie, ale była pewna, że widziała jakąś ciemną złowieszczą postać, o wiele wyższą niż ona sama. Tajemnicza istota wyciągała w jej stronę powykrecaną czarną rękę.

Pearl obejrzała się przez ramię. Nikogo nie było. Ale wcale jej to nie uspokoiło. W końcu mrocznej, zwiewnej i milczącej istocie łatwo byłoby przemknąć za drzewo, a potem wychynąć stamtąd niespodzianie i schwytać niczego niepodjrzewającą Pearl w swoje potworne łapy.

Przestraszona dziewczynka przebiegła na drugą stronę ulicy i skręciła na skrzyżowaniu ulicy Rogatki z ulicą Dębową. Starła się biec zakosami, żeby zmylić tego, kto być może ją gonił. Wciąż jednak wyczuwała obecność Poszukiwacza, który mógł wyskoczyć na nią z każdej strony.

Wiedziała, że już za rogiem będzie jej dom. I rzeczywiście, po chwili zobaczyła światła płonące w oknach. Ten widok jeszcze nigdy nie sprawił jej tyle radości.

Dziewczynka wskoczyła na schodki, przemknęła przez ganek i z rozmachem otworzyła drzwi, które natychmiast za sobą zatrzasnęła.

Leżący na dywaniku w przedpokoju Pixie zerwał się na równe nogi i zaczął szczekać.

– Wielkie nieba, dziecko! – W drzwiach salonu stanęła pani Rawlins.

Jej surowa twarz i masywne ramiona ucieszyły Pearl tak samo jak wcześniej widok światła w oknach.

– Co ty sobie wyobrażasz, wpadasz mi do domu jak...

Gospodyni urwała, dostrzegając przerażenie w oczach dziewczynki.

– Coś mnie goni – wyjąkała Pearl.

Pani Rawlins bez wahania złapała wysoki srebrny świecznik stojący na stole i otworzyła drzwi wejściowe. Pixie trzymał się blisko gospodyni. Sierść zjeżyła mu się na grzbiecie i zaczął gniewnie powarkić. Pearl wycofała się do domu.

Pani Rawlins spojrzała w ciemność.

– Co cię goniło? – zapytała, unosząc silną pięść, w której ścisnęła świecznik jak pałkę.

– To był... – wykrztusiła Pearl. – To był Poszukiwacz.

– P o s z u k i w a c z? – Pani Rawlins odwróciła się do dziewczynki. Zatroskany wyraz twarzy ustąpił miejsca oburzeniu. – Wpadasz tu jak szalona i bredzisz o starej legendzie? Ze strachu odebrało ci resztki rozumu!

Gospodyni z hukiem odstawiła świecznik na miejsce i odwróciła się do Pearl ze skrzyżowanymi ramionami. Piesek wciąż stał za nią w drzwiach i sapał, wpatrując się w mrok.

– A gdzie się podziała twoja siostra? – zapytała pani Rawlins.

– Była na festynie, na polance – wyjąkała Pearl. – Nie chciała wracać.

– Więc ją zostawiłaś i uznałaś, że rozsądniej będzie samotnie paradować po nocy? – warknęła gospodyni, groźnie marszcząc czoło. – Co za utrapienie. Dwie niemądre pannice, które ganiają po nocach, chociaż dawno powinny leżeć w łóżkach. – Kobieta gniewnie pokręciła głową i krzyknęła: – Charlie!

Dwunastoletni chłopiec, który do tej pory drzemał na fotelu przy kominku, poderwał głowę.

– Charlie, pędź po ojca – zakomenderowała pani Rawlins. – Poszedł do lasu szukać dziewczynek. Powiedz mu, że panienka Hazel jest na festynie.

Charlie skinął głową, uśmiechnął się do Pearl, naciągnął czapkę na jasne włosy i wybiegł przez kuchenne drzwi.

Pani Rawlins znów spojrzała na dziewczynkę z nieskrywanym niezadowoleniem.

– A ty lepiej módl się, żeby siostra znalazła się cała i zdrowa. I lepiej, żeby po mieście nie włóczył się żaden upiór ze starych bajd.

– Ale on tam jest, widziałam go na własne oczy – upierała się Pearl. – Namawiałam Hazel, żeby wracała ze mną już parę godzin temu, kiedy zrobiło się ciemno – ciągnęła, nieco przeinaczając fakty, by przy okazji zamaskować swoje nieposłuszeństwo. – Ale nie chciała, więc m u s i a ł a m wracać sama.

– Zostawiłaś siostrę samą w środku nocy z obcymi typami z wesołego miasteczka... – Pani Rawlins pokręciła głową. – Gdyby wasi rodzice mieli ciut oleju w głowie, sprawiliby wam obu porządne lanie, a potem zamknęliby was w pokoju, dopóki byście nie nabraly rozumu.

– Ale to nie moja wina! – Głos Pearl przeszedł w krzyk. – To przez Hazel musiałam wracać sama, po ciemku, i omal nie wpadłam w łapy Poszukiwacza!

Pani Rawlins spojrzała na dziewczynkę z góry.

– Marsz do swojego pokoju!

To zdanie Pearl słyszała od niej już chyba z tysiąc razy.

– I natychmiast do łóżka. Módl się, żeby pan Hobbes sprowadził Hazel bezpiecznie do domu, w przeciwnym razie do listy swoich przewinień będziesz musiała dopisać porzucenie siostry w środku nocy.

– Ale to Hazel...

– Na górę – powtórzyła gospodyni.

Pearl znała panią Rawlins od urodzenia. Potrafiła rozpoznać jej zmęczenie, gniew i frustrację, a przede wszystkim dobrze wiedziała, kiedy nie ma sensu się z nią sprzeczać.

W milczeniu poczłapała w stronę schodów. Pixie nie poszedł za nią. Siedział w drzwiach i czekał na Hazel.

Pearl weszła na drugie piętro. Dziewczynki miały pokoje obok siebie na końcu korytarza. Pani Rawlins zajmowała kwatery na drugim końcu, razem z pokojówką. Tam też mieściła się garderoba, w której matka dziewczynek trzymała stroje na inne pory roku. W połowie korytarza znajdowała się łazienka. Pearl zawsze lubiła to poczucie prywatności – pokoje sióstr były ich wspólnym królestwem. Teraz jednak na widok drzwi do sypialni Hazel dziewczynka poczuła ukłucie gniewu.

Przeżyła najgorszą noc w życiu – z winy Hazel. A teraz wszyscy martwili się o Hazel, a nie o nią. Nawet Pixie trzymał stronę siostry.

Pearl wpadła do swojego pokoju jak burza gradowa i zamknęła za sobą drzwi na klucz.

Po jakimś czasie z dołu dobiegły głosy: połajanki pani Rawlins mieszały się z wyjaśnieniami Hazel, która najpierw czarowała gospodynię, potem zaczęła się plątać, a na koniec krzyczała. Towarzyszyły im pokrzykiwania pana Hobbesa i radosne szczekanie Pixiego.

Pearl usłyszała szybkie kroki siostry na schodach i energiczne tupanie pieska. Po chwili drzwi na piętrze się otworzyły, a zaraz później zamknęły. I nastąpiła cisza.

A potem coś zaszurało i tuż nad uchem Pearl rozległ się szept:

– Hej, Pearl, nie śpisz?

Pearl leżała w ubraniu na łóżku. Odwróciła się w stronę, z której dobiegał głos.

Hazel wykorzystała ich tajny kanał komunikacji. Kilka lat wcześniej ukradła wiertarkę ze skrzynki pana Hobbesa i wywierciła niewielki otwór w ścianie między pokojami. Po swojej stronie

zastłoniła go ramą obrazka, Pearl zaś przysunęła w to miejsce komódkę. Kiedy było jasno, można było zajrzeć przez otwór do drugiego pokoju. Siostry mogły rozmawiać, nie ryzykując, że ktoś je podsłucha, nawet kiedy w ramach kary każda z nich miała siedzieć w swoim pokoju.

Pearl nie włączyła światła, więc nawet jeśli Hazel zajrzy przez otwór, nic nie zobaczy.

– Pearl – odezwała się znowu Hazel.

Podczas gdy Pearl zastanawiała się, co odpowiedzieć, siostra mówiła dalej:

– Co powiedziałaś pani Rawlins?

Pearl zacisnęła usta.

– Mówiłaś, że kazałam ci samej wracać do domu i że gonił cię Poszukiwacz?

W tonie Hazel słychać było kpinę i naganę. Ewidentnie nie interesowała jej odpowiedź siostry.

– Dlatego właśnie kazałam ci czekać. Nic by się nie stało. Wytłumaczyłabym nas i żadna z nas nie miałaby teraz kłopotu. A ty byś się nie wystraszyła z powodu głupiej starej legendy.

Pearl przerzuciła nogi przez krawędź łóżka i wstała. Sprężyny materaca zaskrzypiały.

– Pearl? – powtórzyła Hazel.

Ale dziewczynka nie odezwała się ani słowem. Podeszła do tajnego otworu, zaparła się i przepchnęła komodę, zastaniając dziurę w ścianie.

– Pearl – głos Hazel był teraz cichszy i przytłumiony, a z pewnością nie na tyle donośny, żeby zranić Pearl.

Dziewczynka wróciła do łóżka i rzuciła się na materac przykryty kocami. Po chwili zasnęła.

W plecaku Fiony coś zawibrowało. Dziewczynka wyjęła telefon. Jak to możliwe, że jest już osiemnaście po dwunastej?

Wyjeżdżamy z lodowiska, pisała mama. Będziemy pod biblioteką o 12.30.

Fiona zerknęła na książkę, sprawdzając, ile stron zostało do końca. Na pewno nie zdąży jej doczytać w dziesięć minut. A karty bibliotecznej jeszcze nie miała. Będzie musiała odłożyć książkę na półkę i wrócić tu jutro.

Albo, pomyślała, po prostu zabiorę ją do domu.

Mogłaby przecież schować książkę do plecaka, tak żeby nikt nie widział. A gdy ją doczyta, odniesie. Po to przecież są biblioteki. No, pomijając taką drobnostkę, że trzeba mieć kartę.

Chwilę później Fionę ogarnęły wątpliwości. A co, jeśli uruchomi się alarm przy wyjściu? A jeśli bibliotekarka przeszuka jej plecak przy wszystkich i już nigdy więcej nie wpuści jej do biblioteki?

Nie, na to Fiona nie mogła sobie pozwolić. Nie wytrzyma bez biblioteki. Przesunęła palcami po miękkiej skórzanej okładce, po czym się schyliła i wsunęła książkę na koniec dolnej półeczki. Miała nadzieję, że nikt jej tu nie znajdzie i będzie mogła spokojnie po nią

wrócić. Tłumaczyła sobie, że to nic nie szkodzi, że nie odłożyła jej na miejsce. W końcu na grzbiecie nie było żadnego oznaczenia ani nawet nazwiska autora na okładce.

I to jest w tym wszystkim najdziwniejsze, pomyślała Fiona. Ale nie miała czasu dłużej się nad tym zastanawiać. Zarzuciła plecak na ramię, wyszła z czytelni i ruszyła na dół do biurka, przy którym siedziała bibliotekarka. Kobieta z włosami upiętymi w kok pochylała się nad książkami, które ktoś oddał.

– Przepraszam panią – odezwała się Fiona.

Bibliotekarka odwróciła się do niej. Dziewczynka dostrzegła przyklejoną do bluzki plakietkę z napisem: P. MIRANDA.

– Słucham?

– Czy to pani imię czy nazwisko? – Nie było to pytanie, które Fiona chciała zadać, ale samo się wymknęło. Często jej się to zdarzało. Ciekawość brała górę nad ostrożnością, dobrymi manierami i innymi myślami.

– Nazwisko – odparła bibliotekarka z delikatnym uśmiechem. Wydawała się przyjaźnie nastawiona. A przynajmniej życzliwie.

Kiedy Fiona przyjrzała się jej z bliska, stwierdziła, że fantazyjnie upięte włosy kobiety wyglądają jak z bajki. Sama z trudem opanowała sztukę zaplatania włosów, a jej warkoczek zwykle wyglądał tak, jakby przeżuł go zmęczony życiem kot. Spośród kosmyków nad uchem bibliotekarki wystawało coś żółtego. Kiedy pani Miranda podeszła do kontuaru, Fiona zauważyła, że to ludzik Lego.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytała kobieta.

– Ja... Moja rodzina niedawno się tu przeprowadziła.

Komórka Fiony zawibrowała niecierpliwie.

– Jak mogę sobie wyrobić kartę biblioteczną? – dokończyła dziewczynka.

Pani Miranda uśmiechnęła się szerzej.

– A ile masz lat?

– Jedenaście.

– To przyjdź z rodzicem. Będę potrzebowała dowodu osobistego któregoś z rodziców i potwierdzenia zameldowania pod waszym nowym adresem. Kartę wyrobimy ci od ręki.

– Doskonale – ucieszyła się Fiona i ruszyła do wyjścia. – Dziękuję!

Wyszła z ciemnej biblioteki na zalany słońcem chodnik, a potem pobiegła prosto do samochodu. Masywne drzwi zamknęły się za nią, skrywając tysiące książek i opowiedzianych w nich historii.



Wieczorem rodzina Crane'ów zasiadła przy stole w skrzypiącym kolonialnym domu.
– Pojedziemy jeszcze jutro do biblioteki, prawda? – zapytała Fiona, nabijając na widelec hojną porcję pieczonego kurczaka. – I weźmiesz swój dowód osobisty, i podasz nasz nowy adres, żeby pani wyrobiła nam karty biblioteczne?

– Tak, Fiono, przecież ci obiecałam – przytaknęła mama, poprawiając sobie na szyi wisiorek z błyszczącymi plastikowymi kosmitami. Mama miała pokaźną kolekcję dziwnych dodatków, wśród których znajdowały się puchate skarpetki, wisioriki w kształcie kudłatych zwierzątek oraz brokatowe opaski do włosów z kocimi uszkami albo rogiem jednorożca. Twierdziła, że zakłada je, żeby poprawić nastrój pacjentom, ale Arden i Fiona były zdania, że mama po prostu ma specyficzny gust. To była jedna z bardzo niewielu kwestii, w których się zgadzały. A było ich coraz mniej.

Mama się uśmiechnęła i spojrzała na tatę, siedzącego naprzeciwko niej.

– Jak ci się udały pierwsze zajęcia?

– Poszło całkiem niezle. Omówiliśmy program na ten semestr i wszystkie zaliczenia...

– A robiliście już jakąś sekcję? – zapytała Fiona z ustami pełnymi ryżu.

– Niestety nie. – Tata westchnął i koniuszkiem noża odkroił sobie idealnie kwadratowy kawałek kurczaka. – A jak wam minął dzień?

– Wyobraź sobie, że na lodowisko jechałyśmy tylko szesnaście minut! – wykrzyknęła mama Fiony. – Co za odmiana. Powinniśmy byli się przeprowadzić już kilka lat temu.

Fiona zastygła w bezruchu. Przestała nawet przeżuwać kurczaka.

– A, słuchajcie – odezwał się tata, widząc, że córka spochmurniała – skoro mamy teraz więcej czasu, może byśmy znowu przygarnęli psa? Co wy na to?

– O, tak! – ucieszyła się Fiona.

– Możemy to rozważyć. – Mama spojrzała na Fionę, która akurat wkładała do buzi różyczkę brokuła wielkości porządnego krzewu. – Jedz pomału, Fiono. Żołądek to nie śmietnik.

– Spiesz się. O siódmej gramy w Kon-Strukt z Nickiem, Biną i Cy – odparła z pełnymi ustami dziewczynka. – Dzisiaj budujemy nowe miasto.

– Nie ogarniam tej gry – powiedziała Arden. – O co w niej chodzi? Układacie klocki na ekranie?

Fiona się wyprostowała.

– Nie układamy klocków, tylko projektujemy konstrukcje. To architektura. A poza tym to j e d y n a rzecz, którą mogę robić z przyjaciółmi p o p r z e p r o w a d z c e.

– F u j . – Arden się skrzywiła. – Zamykaj buzię, bo ci brokoły wylatują.

– Zamykam – odparła Fiona, usuwając z ust zielone drobinki.

– A ty jakie masz plany na wieczór, Arden? – zapytał tata.

Arden oderwała wzrok od siostry, a w jej oczach zagościł radosny błysk.

– Będziemy z mamą oglądać ten nowy teleturniej taneczny, *Pierwszy rzut oka*. Uczestnicy z zawiązanymi oczami wybierają członków zespołu, a potem uczą się układu w ciemnościach.

– To brzmi jeszcze głupawiej niż układanie klocków na ekranie – zauważyła Fiona.

Arden zmarszczyła czoło i spojrzała na siostrę spode łba.

– Nieprawda. Poza tym nie ma takiego słowa jak głupawiej.

– Właśnie że jest – upierała się Fiona.

– Chyba jednak nie ma – odezwał się tata po namyśle.

– A mnie się wydaje, że to nie ma najmniejszego znaczenia. – Mama sięgnęła po dzbanek z wodą. – Dolać komuś?

– To o której pojedziemy do biblioteki? – zapytała Fiona, kiedy mama nalewała jej wody do szklanki. – Otwierają o dziewiątej. Chciałabym tam być z samego rana.

– O wpół do dziewiątej muszę być w klinice – odparła mama. – Steven, masz rano czas?

– Jutro rano tata zawozi mnie na lodowisko, nie pamiętasz? – Arden spojrzała z wyrzutem na rodziców. – Muszę ćwiczyć przed kolejnym popisem. P a m i ę t a c i e?

– Oczywiście. – Tata skinął głową, choć wyglądał na trochę zaskoczonego.

– To kto pojedzie ze mną, żeby mi wyrobić kartę biblioteczną? – zapytała Fiona.

– Mogę z tobą podjechać po drodze na kampus, jak odwiozę Arden do domu po treningu, ale nie wiem, czy starczy mi czasu...

– Ale obiecaliście!

– Czy ja coś obiecywałem? – zdziwił się tata.

– Ja obiecałam. – Mama westchnęła. – Wyrobimy ci tę kartę biblioteczną, biedroneczko, ale rano nie zdążymy.

– Ale...

– Rany, nie rób scen – wtrąciła Arden. – Biblioteka nie zajac, nie ucieknie.

Fiona odwróciła się do siostry.

– Ale ktoś może wypożyczyć książkę, którą zaczęłam czytać.

– To wybierzesz sobie inną.

– A może ty wybierzesz sobie inną porę treningu?

Arden się skrzywiła.

– N i e m o g ę wybrać innej pory, bo to nie jest...

– Wystarczy – przerwała im mama. – Ktoś chce jeszcze kurczaka?

– Ja już dziękuję – odparła Fiona, wciąż patrząc ze złością na Arden. – Mogę już odejść od stołu?

Dziewczynka szybko dokończyła to, co miała na talerzu, po czym pobiegła po schodach na górę. Jeszcze przez chwilę słyszała rozmowę dobiegającą z dołu.

Choć w korytarzu płonęły lampy, stary dom wydawał się pogrążony w mroku. Mnóstwo w nim było zakamarków, do których nie docierało żadne światło. Kiedy Fiona szła przed siebie, deski parkietu skrzypiały pod jej stopami.

U dołu schodów prowadzących na drugie piętro na poręczy wisiała torba z łyżwami Arden. Fiona zatrzymała się obok niej. Sprawdziła, czy nikt nie patrzy, po czym wyjęła ze środka lewą łyżwę.

Biała skórzana cholewka była sztywna i solidna, w przeciwieństwie do skórzanej okładki książki, którą dziewczynka tego dnia trzymała w rękach. Ostrze łyżwy zakrywał fioletowy ochraniacz, a na końcu sznurówki był zawiązany mały węzełek.

Fiona wiedziała dlaczego. Kiedy Arden brała udział w pierwszych zawodach, w lewej łyżwie miała trochę za długą sznurówkę. Chcąc ją skrócić, Arden zawiązała na końcu węzełek. Tamtego dnia zdobyła swój pierwszy złoty medal. Od tamtej pory zawsze wiązała supełek na lewej sznurówce – na szczęście.

Fiona chwyciła węzełek paznokciami i szarpnęła – supełek się rozwiązał. Zostało po nim tylko zagniecenie na sznurówce. Dziewczynka szybko odłożyła łyżwę z powrotem do torby.

Z przejściem pomyślała, że oto zyskała jakąś tajemną władzę. Tłumaczyła sobie, że mimo wszystko nie zrobiła nic złego. Przecież to nie supełek zdobywał medale dla Arden. Poza tym jeśli siostra zauważy, że sznurówka jest rozwiązana, będzie mogła zawiązać ją na nowo. A Arden jest urodzoną perfekcjonistką, więc z pewnością to dostrzeże.

I o to właśnie chodziło. Arden na pewno się zorientuje, że nie ma węzełka, a wtedy zacznie się zastanawiać dlaczego. Może nawet się zaniepokoi. Chociaż trochę.

Fiona uśmiechnęła się pod nosem i pobiegła na drugie piętro do swojego pokoju. Za chwilę miała wspólnie z przyjaciółmi zagrać w Kon-Strukt.



7.

Nazajutrz po południu okazało się, że tacie Fiony wypadło pilne spotkanie, więc miał tylko chwilę, żeby podrzucić córkę pod bibliotekę i wysadzić ją na chodniku. Mama miała ją później odebrać i przy okazji wyrobić karty biblioteczne. Cała ta sytuacja mocno zirytowała dziewczynkę. Kiedy weszła do hallu biblioteki, poczuła na sobie wścibskie spojrzenia czytelników zgromadzonych na dole. Odetchnęła, dopiero gdy przekroczyła próg czytelnicy kryminałów.

Zaginiona czekała na nią w tym samym miejscu, w którym Fiona ją zostawiła. Nie tracąc ani chwili, dziewczynka usiadła na dywanie, wykończonym mosiężnymi okuciami, i szybko przekartkowała pierwsze rozdziały. Niecierpliwiła się, bo chciała wreszcie odkryć, co spotkało Hazel i Pearl, czy Poszukiwacz powrócił i czy koniec końców zniknęła Pearl, czy Hazel.

Drżącymi rękami szukała właściwej strony.

Dzień po tym, jak cyrk odjechał, w miasteczku leżącym nad brzegiem jeziora rozpętała się potężna burza.

Ulewny deszcz schłodził wodę w jeziorze i spenił rwące rzeki. Piorun trafił w stary dąb na skraju polany i roztrzaskał go na pół. Obie części zwały się z hukiem na mokrą trawę. Zazwyczaj spokojne konie Edmunda Craina spłoszyły się na pastwisku, zniszczyły ogrodzenie i oddaliły się cwałem na cmentarz. Biwakująca nad jeziorem grupka młodych ludzi salwowała się ucieczką i schroniła w pobliskiej gospodzie. Gdy o tym opowiadali, twierdzili, że to nie burza tak ich przerażała, lecz wysoka ciemna postać, która przyglądała im się zza drzew.

Żadna z tych informacji nie dotarła jednak do Hazel i Pearl.

Dziewczynki spędziły ten dzień osobno: Pearl zamknęła się w pokoju, a Hazel włóczyła się po lesie w milczeniu. Nawet obiad siostry zjadły oddzielnie: Pearl w kuchni, w towarzystwie pani Rawlins i kucharki, pani Fisher, a Hazel wymówiła się bólem głowy i poszła do siebie. Kiedy Pearl szykowała się do spania, w pokoju siostry światło było już zgaszone.

Dziewczynka po cichutku odsunęła komodę, odsłaniając ich tajny kanał komunikacji. Kiedy jednak zajrzała przez dziurkę do pokoju obok, by wyszeptać imię Hazel, panująca za ścianą cisza zniechęciła ją do rozmowy. Jeśli Hazel nie czuje potrzeby, żeby ją przeprosić, Pearl nie zamierza wyciągać do niej ręki. Rozgniewana, wskoczyła do łóżka.

Kilka godzin później, kiedy szofer przywiózł rodziców dziewczynek z bankietu, matka i ojciec zastali córki pogrążone we śnie. Burza powoli się oddalała, a pani Rawlins czekała na swoich pracodawców z imbrykiem gorącej herbaty.

Po jakimś czasie wielki dom pogrążył się w całkowitej ciszy.

Na zewnątrz jednak, na drugim piętrze powozowni, młody Charlie Hobbes nie mógł zasnąć. Obudziła go burza, a ponadto w powietrzu unosiło się coś ciężkiego, jakby ktoś nieustannie na niego patrzył. Chłopak przewracał się z boku na bok i co chwilę wyglądał przez okno. Po jakimś czasie dostrzegł, że w zagajniku na skraju trawnika coś się porusza.

Postać była wysoka. Sięgała wyżej niż siedliska tutejszych dzikich zwierząt. Ciało miała ciemne i niewyraźne, a twarzy nie sposób było dostrzec, bo skrywał ją kaptur lub cień – tego akurat Charlie nie był pewien. Tajemnicze stworzenie poruszało się jak człowiek, na dwóch nogach, ale było w nim coś nieludzkiego. Nieznajomy dziwnie się garbił, kryjąc głowę między ramionami, i przesuwał się naprzód urywanym, niepewnym ruchem, co chwila zastygając.

Charlie poczuł przejmujący, paraliżujący strach. Z zapartym tchem patrzył, jak ciemna postać maszeruje wzdłuż krawędzi dziedzińca. Zatrzymała się raz jeszcze i spojrzała na dom.

Charlie zamrugał. Ciemny kształt nagle jakby się rozmasał. Choć wcześniej wydawał się postacią z krwi i kości, teraz wyglądał raczej jak pusta przestrzeń między szarpanymi wiatrem koronami drzew. Czyżby Charliemu to wszystko się przywidziało? Czy to tylko gra cieni? Chłopiec zmrużył oczy. Tajemniczy kształt rozmywał się, tworząc jedność z gęstwiną drzew, i po chwili na dobre zniknął w ciemnościach, jak liść tonący pod powierzchnią wody.

Charlie nie był w stanie się ruszyć jeszcze dobrych kilka minut. W końcu zmęczenie wzięło górę i wykończony chłopiec opadł na poduszkę. Kiedy się rano przebudził, wspomnienie ciemnej postaci w lesie było niewyraźne jak sen, choć trzeba przyznać, że był to sen wyjątkowo rzeczywisty i bardzo niepokojący.

Ale już wkrótce miało się okazać, że to nie był tylko senny koszmar.

Fiona z przejściem przewróciła kartkę i zaczęła kolejny rozdział.

Nazajutrz późnym popołudniem pani Rawlins wyjrzała przez kuchenne okno, na chwilę przerywając polerowanie srebrnej zastawy. Chochła, którą trzymała w rękach, nagle upadła na ziemię z głośnym brzdękiem.

Później gospodyni opowiadała wszystkim, że w pierwszej chwili była pewna, że widzi ducha.

Zza drzew wychynęła jakaś blada, mglista postać i poruszając się jak w transie, zbliżała się do domu. W makabrycznych, pustych oczodołach próżno było szukać oznak życia. Kiedy jednak zjawa znalazła się nieco bliżej, pani Rawlins rozpoznała Inianą halkę, którą niedawno własnoręcznie obrębiała, a ponad błękitną tkaniną – znajomą twarz Pearl, choć z martwymi oczami.

Gospodyni krzyknęła wniebogłosy.

Rodzice dziewczynek byli tego dnia zajęci składaniem wizyt towarzyskich, więc w domu były tylko gospodyni, kucharka i pokojówka. Wszystkie wybiegły na trawnik za domem. Pani Fisher

szybko otuliła kocem nagie ramiona Pearl, a pani Rawlins wołała pana Hobbesa i Charliego, żeby natychmiast przybiegli z ogrodu.

Dziewczynkę od razu wprowadzono do domu. Pozostali zgromadzili się wokół niej, kiedy gospodyni sadzała ją na fotelu.

Pearl była tak zeszywniała z zimna, że już nawet nie drżała. Mokre włosy zwisały jej smętnie wokół buzi i spływały na plecy. Łydki miała oblepione błotem, a zimne ramiona były całe podrapane. Kiedy podniosła wzrok, patrzyła przed siebie, jakby nikogo nie widziała.

– Pearl – wołała pani Rawlins, potrząsając dziewczynką za ramiona. – Co się stało? Wpadłeś do rzeki? Odezwij się, Pearl!

Dziewczynka jednak nie chciała lub nie mogła odpowiedzieć. Przesunęła niewidzącym wzrokiem po twarzy gospodyni.

– Pani Fisher, proszę natychmiast sprowadzić lekarza – zakomenderowała pani Rawlins. – Pearl, słyszysz mnie? Co się stało?

Po dłuższej chwili dziewczynka w końcu poruszyła ustami.

– Ona...

Gospodyni uczepiła się tego jednego słowa jak ostatniej deski ratunku.

– Jaka ona? Co się stało, dziecko?

– Nie ma jej – szepnęła Pearl, wciąż patrząc w dal ponad głową gospodyni.

Pani Rawlins zakotyssała się na piętach, bo szarpnęła nią dreszcz przerażenia.

– Kogo nie ma?

Usta Pearl znów się poruszyły, ale tym razem nie wydobyło się z nich żadne słowo. Dziewczynka gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc, a w jej oczach po raz pierwszy pojawił się przebłysk świadomości.

Przez dłuższą chwilę w pokoju nikt się nie ruszał.

– Hazel – wyjąkała w końcu Pearl.

– Dobry Boże – przeraziła się gospodyni. – Ale gdzie się podziała? Gdzie ona jest?

– Zabrał ją – przebłysk świadomości stawał się coraz wyraźniejszy – Poszukiwacz.

Pani Rawlins zamrugnęła.

– Pearl, gdzie po raz ostatni widziałaś Hazel?

– W Zaklętym Lesie – odparła monotonnym głosem dziewczynka. – A potem... Przyszedł. I ją zabrał. A ja uciekłam. Do wody.

Pani Rawlins odwróciła się do Charliego i pana Hobbesa, którzy stali obok niej, gniotąc czapki w dłoniach.

– Może tam grasuje jakieś dzikie zwierzę albo kręci się jakiś włóczęga? – powiedziała. – Wiecie, gdzie to się stało. To w tej części starego lasu za mostem Pastora. Idźcie tam czym prędzej.

Pan Hobbes skinął głową. Chwyił Charliego za ramię i wyszli razem tylnymi drzwiami.

– Trzeba przejść się od domu do domu – zwrócił się do syna pan Hobbes, kiedy biegli przez trawnik. – Pozbieraj tyłu ludzi, ilu zdołasz, i razem ruszymy na poszukiwania.

Charlie posłusznie oddalił się w stronę pobliskich zabudowań.

Pan Hobbes zaś zabrał z szopy linę i strzelbę, po czym zbiegł w dół zbocza do lasku. Wkrótce dogonił go Charlie, któremu udało się sprowadzić starego Josepha Carlyle'a z domku po drugiej stronie ulicy, pomocnika od Morrisonów i właściciela sklepu, który po drodze zostawił swój wózek z warzywami. Pomocnik miał ze sobą pałkę, a sklepikarz – bat do poganiania konia.

Wszyscy razem zaczęli się przedzierać przez gęstwinę.

– Najpierw sprawdzimy przy starym młynie – oznajmił pan Hobbes. – A potem pójdziemy w dół strumienia, jeśli...

– Tato – przerwał mu Charlie. – Posłuchaj.

Wszyscy stanęli, bo usłyszeli, że z oddali, zza rzeki, dobiega szczekanie.

Po chwili cała piątka ruszyła przez most Pastora. Piskliwe ujadanie, pełne przerażenia, było słycać coraz bliżej. Kiedy mężczyźni wybiegli z sosnowego zagajnika, w końcu ujrzeli psa.

Spanikowany Pixie biegał wzdłuż brzegu rzeki. Kędzierzawą sierść miał ochlapaną błotem i uparcie wpatrywał się w wodę. Nie przestawał szczekać, nawet kiedy podbiegli do niego mężczyźni.

Pan Hobbes rozejrzał się dookoła. W tym miejscu rzeka nieco się zwężała, a nurt był głęboki i wartki. Kawałek dalej robiła się szersza i łagodnie meandrowała, by jakiś czas potem wpaść do jeziora. Na powierzchni wody leżało kilka zwalonych drzew. Czubki gałęzi sięgały drugiego brzegu. Tuż obok widniały ślady stóp, które pracowicie zdeptywał zdenerwowany Pixie. Musiał tu biegać dość długo, bo śladów prawie nie dało się już dostrzec i nie sposób było stwierdzić, ile osób je zostawiło lub dokąd prowadziły.

– Tato – wymamrotał Charlie, szturchając ojca w ramię.

Pan Hobbes spojrział w kierunku, który wskazywał syn. Mniej więcej w połowie szerokości rzeki w gałęziach zwalonego drzewa widniał jakiś blady, wiotki przedmiot, delikatnie unoszący się na falach.

Mężczyźni przyspieszyli kroku. Pomocnik Morrisonów stanął na brzegu i chwycił linę, a pozostali, trzymając się jej, weszli do wody. Charlie zatrzymał się tam, gdzie woda sięgała do kostek, pan Carlyle i sklepikarz poszli nieco dalej, a pan Hobbes, owinięty w pasie drugim końcem liny, ruszył w stronę gałęzi drzewa.

Pies szczekał coraz zajadlej.

Pan Hobbes w końcu dotarł do tajemniczego przedmiotu, który okazał się Inianą sukienką z koronkową falbanką. Ogrodnik i jego syn od razu poznali, że ubranie należało nie do Hazel, lecz do Pearl.

Kiedy pan Hobbes, przewiesiwszy przez ramię przemoczoną sukienkę, wrócił na brzeg, Pixie w końcu się uciszył i zatopił nos w mokrym materiale. Po chwili się odwrócił, wyraźnie

zdezorientowany, i zaczął intensywnie węszyć na brzegu rzeki.

– Pixie – zawołał Charlie, ale pies znów zaczął nerwowo przechadzać się nad brzegiem, szukając czegoś, czego nikt poza nim nie wyczuwał.

W lesie wkrótce zaroilo się od ludzi szeryfa, sąsiadów i ciekawskich gapiów. Przeczesywali okolicę godzinami, brodzili w rzece, sprawdzili stary młyn, zajrzeli pod każdy kamień i do każdej dziury, a kiedy nawet najjaśniej płonące pochodnie stały się bezużyteczne, wszyscy ciężkim krokiem wrócili do domów.

Pan Hobbes niósł przemoczoną sukienkę Pearl. Charlie prowadził Pixiego. Do obróżki pieska przywiązał linę, której użyto nad rzeką. Zwierzę przez całą drogę powrotną skamlało i próbowało się wyrwać, by wrócić do lasu.

Tymczasem w wielkim domu ojciec Hazel obdzwonił swoich wysoko postawionych znajomych z prośbą o pomoc. Matka dziewczynek zamknęła się w swoim pokoju, a Pearl siedziała na krześle przy kominku nieruchomo jak gipsowy manekin. Kiedy ktoś ją pytał, co się stało – czy to ojciec, czy ksiądz, czy sam szeryf – dziewczynka powtarzała to, co powiedziała wcześniej.

Poszukiwacz zabrał jej siostrę. I nie ma jej.

Fiona nawet nie zauważyła, że dzwoni jej telefon. Komórka brzęczała już po raz ósmy albo nawet dziewiąty i dziewczynka w głębi duszy liczyła na to, że ten, kto sprawia, że czyjś aparat wydaje ów irytujący dźwięk, w końcu da sobie spokój. Dopiero po dłuższej chwili się zorientowała, że odgłos wibracji dobiega z jej własnego plecaka, i w końcu odebrała.

– Fiona? – W słuchawce rozległ się głos mamy. – Już jadę do biblioteki. Wyjdź, proszę, przed budynek. Zgarnę cię szybko z chodnika.

– Ale... – Dziewczynka zerknęła na zegarek. – Przecież miałaś przyjechać dopiero za godzinę!

– Wiem. Odwołali zajęcia taneczne Arden i nikt nas o tym nie poinformował, więc ona tam teraz czeka. Poszła do studia prosto z lodowiska i okazało się, że dzisiaj jest zamknięte. Nie możemy pozwolić, żeby stała na ulicy tyle czasu.

Fiona była pewna, że siostrze nic by się nie stało.

– A nie możesz odebrać Arden i przyjechać po mnie w drodze powrotnej?

– Po drodze do domu mam jeszcze dwie rzeczy do załatwienia. Kiedy dotrzemy do Lost Lake, biblioteka będzie dawno zamknięta. Przepraszam, biedroneczko.

– Chwileczkę – zaoponowała Fiona. – Miałaś przyjechać, wejść do środka i pomóc mi wyrobić kartę biblioteczną!

– Wiem – powiedziała mama łagodnym tonem. – Musimy to przełożyć. Będę pod biblioteką za trzy minuty.

Po czym się rozłączyła.

Fiona miała ochotę czymś rzucić albo z całej siły trzasnąć masywnymi drzwiami, ale wiedziała, że w tym miejscu taki pokaz nie byłby mile widziany. Rozgniewana, wcisnęła *Zaginioną* z powrotem na dolną półkę, po czym zeszła po schodach, wytrzymując spojrzenia czytelników zebranych na dole, i opuściła bibliotekę.

Kiedy wsiadła do samochodu, mama odwróciła się do niej z miną wyrażającą szczerą skruchę.

– Przepraszam cię, biedroneczko, za tę nagłą zmianę planów. Nie miałam na to wpływu, wierz mi.

Dziewczynka skinęła głową, ale nie odpowiedziała.

Mama wyjechała na mało ruchliwą ulicę.

– Cieszę się, że spodobało ci się w tej bibliotece.

– Jeszcze bardziej by mi się podobało, gdybym miała kartę – wymamrotała Fiona tak cicho, żeby mama nie usłyszała.

Jechały teraz ulicą Starego Młyna i skręciły w ulicę Starej Rogatki, zostawiając za sobą gmach biblioteki. Fiona patrzyła przez okno, kiedy przejeżdżały przez centrum Lost Lake. Widoki zamazywały się jak włożona do wody fotografia. Po drodze minęły kolejny kościółek z białą wieżyczką i rządkiem przytulnych małych domków. Przy jednym z nich stał koślawy słupek z tabliczką, na której widniała nazwa: aleja Różana.

Aleja Różana. Fiona poprawiła się na siedzeniu. Gdzieś już widziała tę nazwę.

– Hej – głos mamy wyrwał ją z zadumy. – Może zawiozę cię do biblioteki jutro, jak tylko wrócę z pracy, i razem wyrobimy sobie karty?

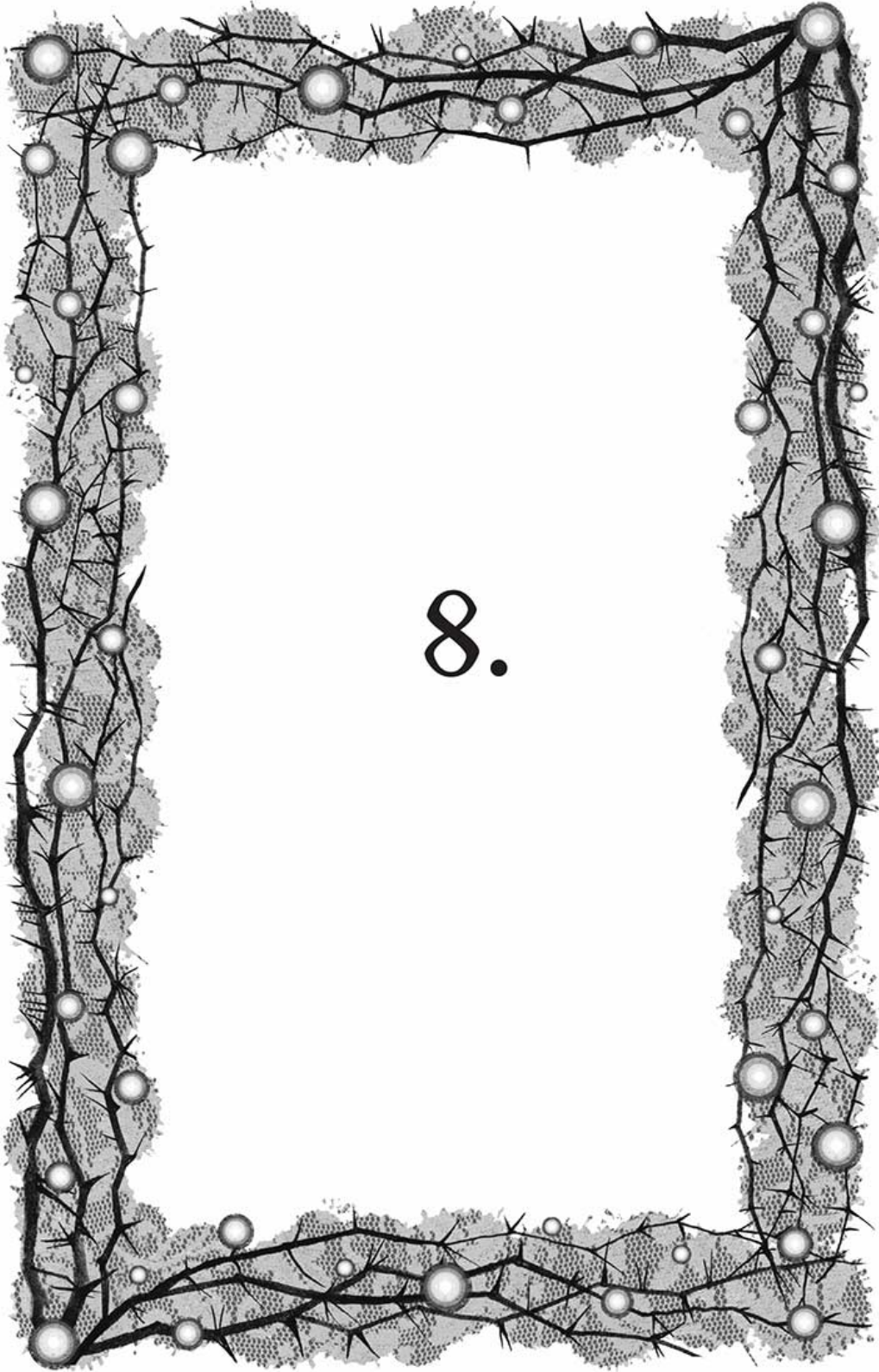
– Z a r a z, jak wrócisz?

– Tak, obiecuję. I może chciałabyś wybrać, co zjemy dzisiaj na obiad?

Fiona spojrzała w lusterko i napotkała wzrok mamy. Posłała jej delikatny uśmiech.

– Może być.

Jechały dalej, mijając walące się drewniane ogrodzenia, stare, zarośnięte sady, pogrążony w ciszy cmentarz i małą polankę w środku lasu. Ale Fiona nie patrzyła już przez okno.



Kiedy nazajutrz po południu Fiona z mamą przekroczyły próg biblioteki Chisholm Memorial, dziewczynka aż drżała z niecierpliwości. Tym razem nie zwracała uwagi na spojrzenia innych czytelników, które odprowadzały ją, gdy podchodziła do biurka bibliotekarki, ani na ciężką ciszę wiszącą w dolnej czytelni. Marzyła tylko o tym, by znów poczuć pod palcami zieloną satynową okładkę *Zaginionej*.

– Dzień dobry. – Pani Miranda powitała je z uśmiechem. Tego dnia włosy miała splecione w dwa fantazyjne warkocze, upięte w pętelki i ozdobione kwiatami z origami. – Czym mogę służyć?

– Dzień dobry. Przeprowadziliśmy się tu niedawno z rodziną i potrzebujemy kart bibliotecznych. Nazywam się Caitlin Murphy-Crane, a to moja córka, Fiona Crane.

Mimo przejścia Fiona wyczuła, że atmosfera w pomieszczeniu uległa nagłej zmianie. Cisza zrobiła się jeszcze bardziej martwa i nieruchoma niż przed chwilą, a siedzący na krzesłach ludzie jak jeden mąż odwrócili się w stronę biurka bibliotekarki. Trzech starszków siedzących przy stojaku z gazetami przerwało toczoną szeptem rozmowę i zaczęło nasłuchiwać.

Pani Miranda zignorowała to poruszenie.

– Witamy w Lost Lake. – Obrzuciła Fionę bystrym spojrzeniem. – Już cię tu widziałam, mam rację?

Fiona mogłaby przysiąc, że pozostali czytelnicy wyciągnęli szyje w jej stronę. Skinęła głową, powstrzymując się od wypowiedzi.

– To piękne, stare miasto – powiedziała mama Fiony, kiedy dziewczynka wybrała milczenie. – A ten budynek naprawdę robi wrażenie.

– Tak, mamy szczęście, że biblioteka mieści się w dawnym domu Chisholmów – przytaknęła bibliotekarka.

– Dom Chisholmów – powtórzyła mama. – Czy Chisholmowie byli założycielami miasta, miejscowym klanem polityków, czy...?

– Fryderyk Chisholm był znakomitym biznesmenem – wyjaśniła pani Miranda. – Zostawił ten dom swojej córce, a ona zapisała go nam.

– Był i n w e s t o r e m – odezwał się jeden ze starszków. – Poczytnił liczne inwestycje w różnych gałęziach przemysłu. Sam nic nie robił, poza pieniędzmi.

– Poza tym to nie była miejscowa rodzina – wtrącił kolejny. – A już na pewno nie byli założycielami naszego miasta. Przyjechali tu, postawili dom i za jakiś czas wyjechali.

– Albo pomarli – uzupełnił trzeci mężczyzna.

Pani Miranda wciąż miała uśmiech na ustach, ale nieco zeszywniała, co nie uszło uwagi Fiony.

– To miasto ma bogatą historię – powiedziała bibliotekarka, z trzaskiem zamykając szufladę. – Mogę prosić o dokument ze zdjęciem?

To powiedziawszy, wskazała na łańcuszek z fioletowymi małpkami wiszący na szyi mamy Fiony.

– Piękny naszyjnik.

Fiona przestępowała z nogi na nogę, podczas gdy mama szukała w torebce portfela. Nie mogła się doczekać, kiedy znów zdejmie z półki *Zaginioną*. Chciała czym prędzej przekartkować książkę do momentu, w którym przemoczona, roztrzęsiona Pearl wróciła do domu, a potem...

– Fiona? – Mama spojrzała na nią z lekkim niepokojem w oczach. – Chcesz do ubikacji?

– Nie. – Fiona przestała się wiercić. – Po prostu jestem przejęta.

– Jeszcze momencik. – Pani Miranda położyła na blacie dwie plastikowe karty. – Pozostało tylko złożyć podpis.

Fiona od razu wzięła swoją kartę i spojrzała na rysunek przedstawiający masywny, ceglany budynek z galerią, drzewa, a pod spodem napis: Biblioteka Chisholm Memorial.

W ostatnim czasie w życiu dziewczynki pojawiło się wiele nowych rzeczy, na które nie miała wpływu. Ale z kartą biblioteczną było inaczej. *M a r z y ł a* o niej, nawet jeśli to było ostateczne potwierdzenie, że naprawdę przyszło jej mieszkać w tym dziwnym mieście, w którym ze wszystkich stron rozlegały się szepty z przeszłości.

Nie zastanawiając się dłużej, wpisała na czarnym pasku swoje imię i nazwisko: Fiona Crane.

– Jedziemy z Arden do Framingham po nowy kostium – powiedziała mama, wrzucając do torebki swoją kartę biblioteczną. – Za dwadzieścia szósta odbierze cię tata. Fiona, słuchasz?

– Za dwadzieścia szósta – powtórzyła dziewczynka, małymi krokami zbliżając się już do schodów.

Mama się roześmiała.

– No to widzimy się później, biedroneczko. Baw się dobrze.

Piętnaście sekund później Fiona wpadła do czytelni kryminałów. Popołudniowe słońce zaglądało do pomieszczenia, opromieniając złotym blaskiem drewnianą boazerię. Rzędy książek na półkach wydawały się lśnić. Fiona od razu rzuciła się na dywan przy końcu regału i sięgnęła na dolną półkę, by wyjąć ostatni tom z brzegu. Usiadła na ziemi i drżąc z przejęcia, otworzyła książkę.

Ale natychmiast ją zamknęła.

To nie była *t a* książka.

Dziewczynka wyprostowała się i zmarszczyła czoło. Spojrzała na okładkę – w pogniecionej foliowej obwolucie – na której widniał wiejski domek. *Morderstwo na wsi* autorstwa Rebeki Zales. Fiona wstawiła kryminał z powrotem na półkę. Przycupnęła na czworakach i zaczęła przeglądać pozostałe tytuły na dolnej półce. Niestety, widziała tylko rząddek niepozornych błyszczących grzbietów.

Skoczyła na równe nogi. Ktoś musiał przelożyć jej książkę w inne miejsce. Może *Zaginiona* leży teraz tam, gdzie Fiona znalazła ją pierwszego dnia? Sprawdziła, ale okazało się, że tam też jej nie ma. Nie znalazła jej także na żadnej z sąsiednich półek.

Serce Fiony zabiło szybciej. Dziewczynka przesuwiała się wzdłuż regałów, uważnie przypatrując się grzbietom książek i dotykając palcami każdego z nich.

Zaginionej nigdzie nie było.

Fiona szybko wyszła z czytelnii, zbiegła po schodach na dół i przemknęła przez główną czytelnię tak szybko, że gazety na stojaku zatrzepotały jak papierowe skrzydła.

– Pali się? – zawołał jeden ze staruszków.

Pani Miranda podniosła wzrok, kiedy Fiona rzuciła się do jej biurka. Papierowe kwiaty w jej włosach się zakolysały.

– Szukam jednej książki – wysapała zdyszana dziewczynka. Nie obchodziło jej, że staruszkowie wlepiają w nią oczy. – To była powieść kryminalna, zaczęłam ją czytać dwa dni temu, ale musiałam ją odłożyć na półkę, bo nie miałam jeszcze karty. A teraz nie mogę jej nigdzie znaleźć.

– No tak, a chcesz wiedzieć, co było dalej. To zrozumiałe – przytaknęła pani Miranda. – Być może wypożyczył ją ktoś inny, ale mogę ją dla ciebie zarezerwować, więc dostaniesz tę powieść, gdy tylko zostanie zwrócona. – Bibliotekarka postukała w klawiaturę komputera. – Jaki to był tytuł?

– *Zaginiona*.

W oczach pani Mirandy na ułamek sekundy zagościł dziwny blask, ale być może było to tylko odbicie monitora.

– Mamy całkiem nowy kryminał pod tytułem *Zaginione* – oznajmiła, mrużąc oczy. – Czy to o tę powieść ci chodziło?

– Nie, tytuł brzmi *Zaginiona*. Tego jestem pewna – powiedziała Fiona. – I to nie jest nowa książka, tylko dosyć stara. Ma co najmniej pięćdziesiąt lat. I jest w skórzanej okładce, na której widnieje las, i...

Pani Miranda głośno wciągnęła powietrze przez nos. Fiona nie była pewna, czy kobieta ma katar, czy chce krzyknąć.

– Hm, mamy taką pozycję w dziale beletrystyki. – Spojrzała na Fionę zza monitora. – Mówiłaś, że gdzie ją znalazłaś?

– W czytelni kryminalów.

– To bardzo dziwne – odparła powoli bibliotekarka. Postukała jeszcze przez chwilę w klawiaturę, westchnęła i ponownie zwróciła się do Fiony. – Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Nie mamy książki o tym tytule w zbiorach beletrystyki. – Bibliotekarka uśmiechnęła się przeprasząco. – Ale chętnie polecę ci inny kryminał, jeśli to cię interesuje.

– Nie – odparła bez namysłu Fiona. – To znaczy, interesuje, ale najpierw chcę dokończyć tę książkę.

Pani Miranda przez moment patrzyła jej głęboko w oczy.

– Przykro mi – oznajmiła w końcu. – Ale daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie.

Współczucie malujące się na twarzy kobiety wyglądało na szczere. Niestety, nie o to Fionie chodziło. Odwróciła się w milczeniu. Myśli w jej głowie mknęły z prędkością wartkiego strumienia. Dziewczynce aż zakręciło się w głowie.

Czyli *Zaginiona* nie należy do zbiorów biblioteki. A teraz w ogóle jej nie ma. I być może nigdy nie uda jej się odnaleźć. To oznacza, że Fiona nigdy się nie dowie, co spotkało Hazel i czy ów tajemniczy Poszukiwacz naprawdę istniał. Nie odkryje, jak to wszystko się skończyło.

Nagle wzrok Fiony padł na ustawione w rzędzie komputery w głównej czytelni.

Chwileczkę...

Jeśli szuka się książki, której nie ma w konkretnej bibliotece, to zwykle jest możliwość zamówienia jej z i n n e j. Fiona o tym wiedziała, bo w przeszłości zdarzało jej się zamawiać książki o egipskich kryptach i zaginionych miastach Majów. A pani Miranda nawet tego nie zaproponowała. Dlaczego? A gdyby tak Fiona spróbowała s a m a poszukać tej książki?

Niewiele myśląc, dziewczynka rzuciła się do wolnego komputera. Kiedy wpisała w wyszukiwarkę: *książka zaginiona*, wyskoczyło kilkaset wyników: o zaginionych chłopcach, dziewczynkach, psach, krainach i sercach. A nawet o miasteczku Lost Lake. Fiona przewijała kolejne strony z wynikami, ale nic nie pasowało. Może d l a t e g o pani Miranda nie zaproponowała, że zdobędzie tę książkę. Może próbowała i też nic nie znalazła. Na wszelki wypadek Fiona wpisała jeszcze: *zaginiona powieść*, *zaginiona kryminał* i *zaginiona hazel i pearl*. Wszystko na nic.

Ale książka istniała naprawdę, Fiona była tego pewna, choć w głębi jej duszy zagnieździło się już nieprzyjemne powątpiewanie. Przecież miała ją w rękach, doczytała do połowy i specjalnie zostawiła w miejscu, w którym mogłaby ją szybko znaleźć.

A jeśli naprawdę schowała książkę na dolnej półce, a teraz jej tam nie ma, to mogło oznaczać, że...

Ktoś ją zabrał.

A może ten ktoś – razem z książką – jeszcze tu jest?

Starając się nie zwracać na siebie uwagi, Fiona obeszła całą czytelnię główną. Zajrzała pod każde biurko i na każdy blat. Przyglądała się okładkom książek w rękach innych

czytelników. Niektórzy patrzyli na nią z zaciekawieniem lub nawet podejrzliwie, jak gdyby to ona coś ukradła. Nikt jednak nie miał przy sobie jej książki.

W następnej kolejności dziewczynka zbadała pokój cichej nauki i czytelnię naukową, ale nigdzie nie znalazła *Zaginionej*. Zauważyła za to pyzatego chłopca z jasnymi włosami, który opowiadał jej o Margaret Chisholm. Siedział nad wielkim atlasem. Dziewczynka szybko zajrzała do wszystkich sal na piętrze. Biegała między półkami, aż zakręciło jej się w głowie, i ledwo widziała na oczy. Książki jak nie było, tak nie było.

Kiedy zajrzała już w każdy kąt i wiedziała, że lada moment przyjedzie po nią tata, opadła bezradnie na jeden z wielkich foteli w głównej czytelni. Była rozżalona i rozżłoszczona. Na domiar złego zrobiło jej się niedobrze – czuła się tak, jakby miała zjeść pierwszy posiłek od paru dni, a ktoś niespodziewanie zabrał jej talerz sprzed nosa.

Gdyby mama nie przyjechała po nią tak wcześnie poprzedniego dnia, Fiona nie musiałaby zostawiać książki na półce, bo od razu wyrobiłyby karty, tak jak planowały. A plany nie zmieniłyby się, gdyby nie odwołano durnej lekcji tańca Arden. Wszystko przez Arden. Po raz kolejny.

Fiona przygryzła dolną wargę, do oczu napłynęły jej łzy.

Nagle zamglonymi oczami dostrzegła coś zielonego. To był dokładnie t a k i odcień zieleni, jakiego szukała – taki sam, jaki miała skórzana okładka starej książki. Dziewczynka spostrzegła, że książka leży na półce za biurkiem bibliotekarki.

Nie było jej tam, kiedy Fiona poprzednio rozmawiała z panią Mirandą. Kobieta musiała ją znaleźć i odłożyć specjalnie dla niej.

Fiona skoczyła na równe nogi.

Kiedy jednak ruszyła w stronę biurka, wszystkie światła w bibliotece się zapaliły.

– Drodzy czytelnicy, jest za dziesięć szósta – powiedziała do mikrofonu siwowłosa bibliotekarka, która pracowała tu razem z panią Mirandą. – Za dziesięć minut zamykamy bibliotekę. Prosimy o odłożenie książek do koszyków lub o ich zwrot do rąk pracowników biblioteki. Dziękuję.

Fiona stanęła jak wryta. Za dziesięć szósta? To oznaczało, że tata czeka już od dziesięciu minut. Tłum ludzi ruszył do stanowiska bibliotekarki, by oddać książki.

Fiona stanęła w kolejce za innymi. Wspinała się na palce i patrzyła, jak pani Miranda odwraca się w jej stronę. Piwne oczy bibliotekarki przemknęły wzdłuż czytelników czekających w kolejce. Fiona wyciągnęła szyję i pomachała, ale kobieta odwróciła wzrok. Dziewczynka była pewna, że bibliotekarka ją widziała – ich oczy spotkały się na moment i przez twarz kobiety przemknął dziwny cień. Pani Miranda odwróciła się i przyciskając do piersi książkę w zielonej okładce, zniknęła w wąskim korytarzyku za biurkiem. Nad wejściem do korytarzyka widniała tabliczka z napisem: WSTĘP TYLKO DLA PERSONELU.

Fiona zakołysała się na piętach.

To była *Zaginiona*. Jej książka. Pani Miranda celowo ją zabrała. Dlaczego?

– Fifi! – Fiona usłyszała nagle znajomy głos. Odwróciła się na pięcie.

Kilka kroków dalej stał tata. Był wyraźnie zmartwiony.

– Straciłaś poczucie czasu?

– Och – westchnęła dziewczynka. – Przepraszam, ale muszę jeszcze...

– Musimy jechać... – przerwał jej tata. – Po drodze mamy zrobić zakupy, a lada chwila zamkną nam sklep. Chodźmy.

Zanim Fiona zdążyła zaprotestować, tata delikatnie pchnął ją w stronę drzwi.

– Tatusiu? – zagadnęła Fiona pół godziny później, kiedy myli liście szpinaku nad zlewem kuchennym. – Zawieziesz mnie jutro do biblioteki, jak będziesz jechał na zajęcia?

Ojciec spojrział na nią z szelmowskim uśmiechem.

– Spodobało ci się tam, co?

– Muszę dokończyć jedną książkę, której dzisiaj nie mogłam znaleźć.

– Widzę, że połknęłaś bakcyła. – Tata pokiwał głową z uznaniem. – To jest właśnie cały problem z dobrymi książkami. Sięga się po coraz trudniejsze, aż wreszcie człowiek sam nie wie, kiedy zaczyna ślęczeć nad encyklopediami.

– Już ślęczałam – przyznała Fiona.

– No tak – westchnął tata. – Dla ciebie nie ma już ratunku.

– O której będziecie jutro wyjeżdżać? – zapytała Arden. Stała za nim i kroїła truskawki do sałatki w idealne serduszka.

– Koło dziesiątej – odparł tata. – A dlaczego moja łyżwiarka pyta?

– Nie mam jutro treningu. Może wybiorę się z wami.

Fiona spojrzała na siostrę zaskoczona.

– Ty? Do biblioteki?

Arden wzruszyła ramionami.

– To lepsze niż siedzenie w tym domu przez cały dzień. – Dziewczynka rozejrzała się po kuchni, jak gdyby obawiała się, że ktoś ich podsłuchuje. – Tu jest tak cicho, a jednocześnie wszystko skrzypi. Wiecie, o co mi chodzi? Mam wrażenie, że ten dom jest nie do końca nasz.

– Jasne, świetny pomysł. – Tata spojrział na dziewczynki z uśmiechem. – Możecie razem posiedzieć w bibliotece. Wyjedziemy o...

– Nie – odezwała się Fiona tak głośno, że pozostali popatrzyli na nią tak, jakby właśnie wsadziła sobie do ucha garść szpinaku.

Nie chciała Arden w bibliotece. Nie teraz. Miała do zrobienia coś trudnego i prawdopodobnie niedozwolonego. Arden nigdy by tego nie zrozumiała.

– To znaczy, chciałam powiedzieć, że będziesz się tam nudziła – dodała po chwili. – A ja nie będę miała czasu, żeby dotrzymać ci towarzystwa, bo muszę znaleźć i skończyć tę książkę. Nie chcę, żeby ktoś mnie przy tym rozpraszał.

– Ależ Fiona – powiedział zdumiony tata – biblioteka jest na tyle duża, że znajdzie się miejsce dla was obu.

– Dobra, zapomnijcie o tym – wtrąciła Arden. – Pomyślałam, że bardziej nudziłabym się tutaj, ale gdybym wiedziała, że to będzie taki problem, nawet bym tego nie proponowała.

I się odwróciła.

– Arden... – zaczął tata.

– Nie ma o czym mówić. Nie było tematu. – Arden wyszła z kuchni, zostawiając Fionę i tatę.

Fiona spojrzała na liście szpinaku leżące w zlewku. Wciąż czuła na sobie spojrzenie taty, który przyglądał się jej, jakby była jakimś ciekawym, niespotykanym okazem na laboratoryjnym stole.



9.

W mitach często bywa tak, że ważnego przejścia pilnuje jakiś strażnik. Fiona przeczytała tyle podań i mitów, że doskonale o tym wiedziała. Takim strażnikiem mogły być: trzygłowy pies, głodne krokodyle albo wściekłe niedźwiedzie cierpiące na niestrawność.

W prawdziwym świecie mogła to być również bibliotekarka z fryzurą udekorowaną maleńkimi figurkami Wonder Woman.

– Dzień dobry! – Pani Miranda podniosła głowę znad biurka, kiedy Fiona wpadła do biblioteki. – Jesteś Fiona Crane, prawda? Nowa w naszym miasteczku? Jak miło, że tak szybko do nas wróciłaś!

– Dzień dobry – odparła Fiona. Podeszła do biurka, starając się wyglądać i brzmieć tak niewinnie, jak tylko się da. – Zastanawiam się, czy przypadkiem nie znalazła pani tej książki, o którą pytałam. Tej zatytułowanej *Zaginiona*. Mówiła pani, że nie ma jej w zbiorach biblioteki, ale pomyślałam, że ktoś mógł ją tutaj po prostu zostawić, a potem ktoś i n n y ją znalazł, na przykład sprzątając książki pod koniec dnia.

Pani Miranda wciąż patrzyła na dziewczynkę z uśmiechem.

– Niestety, tym razem nic takiego się nie wydarzyło – powiedziała. – Ale wiem, jak się człowiek denerwuje, kiedy zostawia nierozwiązaną zagadkę. Wierz mi, wiem, jak to jest.

– No dobrze. – Fiona westchnęła, odsuwając się od biurka. – Tak tylko pomyślałam, że nie zaszkodzi zapytać. Dziękuję mimo wszystko.

I odwróciła się tyłem do stanowiska bibliotekarki.

Bohaterowie mitów czasami uciekają się do podstępów, by niepostrzeżenie przemknąć koło strażnika. Taki właśnie zamiar miała Fiona.

Po raz ostatni zerknęła na drzwi z napisem WSTĘP TYLKO DLA PERSONELU i jak gdyby nigdy nic ruszyła do czytelnicy naukowej.

Do długiego prostokątnego pomieszczenia wpadały przez okna złotozielone promienie letniego słońca. Przy dużym dębowym stole siedziało kilka nieznanym Fionie osób. Każda z nich czytała coś i robiła notatki. Kiedy Fiona przechodziła przez salę, czytelnicy podnieśli głowy. Dziewczynka udała, że ich nie widzi, i zaczęła przeglądać książki na regałach. Po jakimś czasie znalazła coś, co przykuło jej uwagę: książkę o polowaniach na czarownice w Nowej Anglii za czasów kolonialnych. Odwróciła się z książką w ręce i omal nie wpadła na kogoś stojącego tuż obok.

Tym kimś okazał się jasnowłosy chłopiec.

Zmarszczył czoło, przyglądając się Fionie uważnie.

– Co ty tu robisz? – zapytał szeptem.

Fiona już wcześniej miała podejrzenia, że nie jest tu mile widziana, ale teraz nabrała pewności. Nie zadaje się takiego pytania komuś, kto po prostu wybiera książkę w bibliotece. Po chwili odparła również szeptem:

– Szukałam książki.

Chłopiec spojrzał na tytuł widoczny na okładce.

– Interesujesz się l o k a l n ą h i s t o r i ą?

– Tak – potwierdziła Fiona, zastanawiając się, dlaczego chłopiec wypowiedział ostatnie dwa słowa takim tajemniczym tonem, jakby zdradzał jej jakieś sekretne hasło. – Lubię historię.

– Tak myślałem – powiedział chłopiec. Posłał Fionie znaczące spojrzenie i oddalił się w pośpiechu.

Gdy Fiona została sama pod regałem z książkami, nagle ogarnęła ją przemożna tęsknota za przyjaciółmi. Ona sama, Bina, Cynek i Nick byli przez inne dzieci uważani za dziwaków. Większość szóstoklasistów nie przekazywała sobie wiadomości pisanych hieroglifami ani nie urządzała urodzin w muzeum. Ale przynajmniej mieli siebie nawzajem. A tutaj Fiona była sama. Nie było innych dziwaków takich jak ona. A jedyny rówieśnik, jakiego do tej pory poznała, nie był nią zainteresowany.

Fiona wzięła książkę o polowaniach na czarownice i wróciła do głównej czytelnicy.

Tam znalazła fotel, z którego miała dobry widok na stanowisko bibliotekarki. Pani Miranda i jej koleżanka – blada kobieta w bluzce z zakładkami i z plakietką, na której widniało nazwisko Brewer – wyglądały na zajęte.

Fiona usadowiła się w fotelu, otworzyła książkę i co jakiś czas rzucała ukradkowe spojrzenia na biurko bibliotekarek. Udawała właśnie, że przewraca kartkę, gdy nagle zawibrował jej telefon.

Kiedy wyszperała komórkę z plecaka, okazało się, że to esemes od Cynka.

Do operacji Urodziny (alias: Najlepsze urodziny wszech czasów) zostały już tylko dwa dni!

Fiona uśmiechnęła się szeroko. Od razu poczuła się odrobinę mniej samotna.

Nie mogę się doczekać, odpisała.

Twój tata przywiezie cię do Springfield i widzimy się o 9.45, prawda? A potem wsiadasz do busa i wszyscy razem jedziemy do Hartford!

Tak. Rezerwuję miejsce przy oknie, odpisała Fiona.

Telefon znów zawibrował.

Z tej strony Bina. Ukradłam Cynkowi telefon, żeby Ci napisać, że tęsknimy za Tobą. I że Cynek przegra tę rundę Katany.

Fiona uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Szkoda, że mnie tam nie ma. Do zobaczenia!!!

Kiedy chowała telefon do plecaka, poczuła, że znów wibruje. Rozejrzała się po czytelnicy. Pani Brewer siedziała za biurkiem i podnosiła słuchawkę telefonu, odwracając się przy tym tyłem do czytelnicy. Pani Mirandy nigdzie nie było. Dokąd mogła pójść?

Fiona rozejrzała się, nie wstając z fotela.

W ostatniej chwili zauważyła, że pani Miranda znika w drzwiach prowadzących do działu literatury dziecięcej.

Dziewczynka na to właśnie czekała. W końcu trafiła się okazja do działania. Mało brakowało, a szansa przepadłaby bezpowrotnie.

Kiedy pani Brewer siedziała odwrócona tyłem do sali, Fiona przemknęła koło jej biurka prosto do drzwi TYLKO DLA PERSONELU.

Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy biegła wąskim korytarzykiem. Po lewej zauważyła otwartą szafę, drzwi z napisem ŁAZIENKA DLA PERSONELU i kolejne, nieco masywniejsze, oznaczone jako MAGAZYN. Czy to tam pani Miranda schowała książkę? Fiona zawahała się przez chwilę. A może zabrała książkę na koniec korytarza i ukryła ją za drzwiami z matową szybą i napisem BIURO?

Delikatny blask odbijający się od szyby zdawał się przyciągać Fionę.

Dziewczynka przycisnęła ucho do płaszczyzny, za którą mieściło się biuro, ale ze środka nie dochodził żaden dźwięk. Dotknęła klamki i pchnęła drzwi, które otworzyły się bezszelestnie. Po chwili Fiona stała już w biurze i zamykała za sobą drzwi.

Biuro nie miało okien i było wyłożone drewnianą boazerią. Sądząc po rozmiarach, to pomieszczenie musiało kiedyś być spiżarnią lub schowkiem, w którym bogaci wiktoriańscy mieszczaństwo trzymali porcelanę i zastawę stołową. W środku stały trzy biurka. Na tym najbardziej zabałaganionym znajdowała się tabliczka z napisem: DYREKTOR GRACE MIRANDA.

Fiona od razu ruszyła w tamtą stronę.

Przejrzała kilka stosów książek na biurku, ale tak się spieszyła, że nie układała ich z powrotem tak, jak leżały wcześniej. Serce podeszło jej do gardła z przejęcia i biło tak

mocno, że dziewczynka czuła, jakby pulsowała jej cała głowa.

W końcu znalazła to, czego szukała – książka znajdowała się w stosie zniszczonych starych powieści, na samym dole.

Dziewczynka od razu rozpoznała miękką zieloną okładkę i szkic lasu.

Zaginiona.

Niewiele myśląc, wzięła książkę do ręki i potarła kciukiem zieloną skórę.

Pani Miranda udawała, że nie słyszała o tej pozycji, ale najwyraźniej wiedziała, gdzie jej szukać. Wyniosła ją z czytelni i ukryła na zapleczu, żeby Fiona nie mogła jej wypożyczyć. Ale dlaczego?

Fiona uznała, że zastanowi się nad tym później. Na razie postanowiła schować książkę do plecaka, żeby zabrać ją do domu i wreszcie przeczytać do końca.

Rozpięła plecak i w tej samej chwili usłyszała za plecami czyjś głos:

– Tu cię mam! Wiedziałam, że cię tu znajdę.

Sekundę później drzwi biura zamknęły się z trzaskiem.



10.

Przestraszona Fiona podskoczyła jak oparzona.

Pod drzwiami stała pani Miranda. Ona również wyglądała na przestraszoną.

– O rany. – Bibliotekarka przyłożyła sobie dłoń do piersi. – A niech to. O mało nie dostałam zawału. – Zmarszczyła czoło. – Fiona Crane? Co ty tu robisz?

Myśli Fiony rozbiegły się we wszystkich kierunkach jak bawiące się w chowanego dzieci.

– Ja... Ja tylko... – zaczęła. Ale chwileczkę: przecież pani Miranda wydawała się tak samo przestraszona i zaskoczona jak Fiona. Czyżby spodziewała się zastać tu kogoś innego? – A pani myślała, że kto tu jest? Słyszałam, że powiedziała pani: wiedziałam, że cię tu znajdę.

– Och! – Pani Miranda sięgnęła do płóciennej torby. – Mówiłam do torebki z drugim śniadaniem. Zniknęła mi gdzieś w czeluściach torby, więc przypuszczam, że kanapka wygląda teraz jak naleśnik. – Kobieta wyjęła z torby rozpłaszczoną papierową torebkę. – No proszę. A nie mówiłam? Cudownie.

Serce Fiony powoli się uspokajało.

Sekundę później jednak znów przyspieszyło, kiedy pani Miranda powtórzyła:

– No dobrze, ale co ty tu właściwie robisz? – Zerknęła na książki leżące na biurku i zrobiła krok w jego stronę.

Fiona odsunęła się na bok i szybkim ruchem schowała *Zaginioną* do plecaka, który natychmiast ukryła za plecami.

– Zgubiłaś się?

– Właściwie to nie – odparła Fiona. Jej myśli pędziły z prędkością błyskawicy. – Wiem, że tutaj nie wolno wchodzić, ale... To niesamowite, że gmach biblioteki był kiedyś czymś domem. Chciałam zobaczyć, jak wyglądają inne pomieszczenia.

– Ach, rozumiem – powiedziała pani Miranda. – Jeśli coś cię zainteresuje, musisz o tym wiedzieć w s z y s t k o, prawda?

– Właśnie tak – przytaknęła Fiona. Ciekawe, skąd pani Miranda o tym wie.

– Też tak mam. Zawsze chcę poznać odpowiedzi. Uwielbiam ich szukać. – Bibliotekarka uniosła brew. – Nie myślałaś, żeby zostać bibliotekarką?

– Chcę zostać archeolożką – odparła Fiona. – Albo historyczką.

– To pokrewne zawody – stwierdziła pani Miranda i przysiadła na krawędzi biurka. – Czyli mówisz, że interesują cię stare domy, tak? To ma sens.

– Owszem – potwierdziła Fiona. Tak! Udało mi się wybrnąć z tej sytuacji bez większego wysiłku!, pomyślała. – Sądzę, że to miło ze strony Margaret Chisholm, że zapisała miastu w spadku swój dom.

– Też tak sądzę – oznajmiła pani Miranda, rzucając spłaszczoną kanapkę na biurko. – Rodzina Chisholmów dorobiła się ogromnej fortuny. Ten dom jest częścią ich okazałego majątku. Dzięki hojności Margaret miasto może się cieszyć wspaniałą biblioteką.

– Znała ją pani? – zapytała Fiona. – Pytam o Margaret Chisholm.

– Nigdy jej nie poznałam, ale uważam ją za przyjaciółkę. – Bibliotekarka uśmiechnęła się szeroko. – Margaret Chisholm zmarła, zanim się urodziłam, ale ponieważ spędzam każdy dzień w jej domu, mam do czynienia z przedmiotami, które po sobie zostawiła, i myślę o tym, czego sobie życzyła... mam poczucie, że ją znam. Wiesz, o co mi chodzi?

Pani Miranda rozejrzała się po gabinecie i zatrzymała wzrok na stosie książek na biurku. Kiedy odwróciła się do Fiony, dziewczynka wyczuła w jej spojrzeniu coś dziwnego – coś na kształt oskarżenia, które jednak pozostało niewypowiedziane.

Fiona zrobiła krok w stronę drzwi.

– To pomieszczenie kiedyś było spiżarnią?

– Zgadłś – odparła pani Miranda. – Tu była spiżarnia, a za ścianą, tam gdzie teraz jest przestronny magazyn, mieściła się kuchnia.

– No tak... Dziękuję. – Fiona przesuwiała się coraz bliżej wyjścia, cały czas chowając plecak za sobą. – Przepraszam, że tu weszłam. Byłam ciekawa.

– O, wiem – odparła bibliotekarka. Jej oczy wciąż były czujne.

Fiona wyjąkała szybkie „do widzenia”. Wybiegając z zaplecza, czuła na sobie wzrok pani Mirandy.

Godzinę później siedziała już w zaciszu własnego pokoju, na pogniecionej narzucie na łóżku. Wreszcie mogła wyjąć z plecaka długo poszukiwaną lekturę.

Nigdy dotąd się nie zdarzyło, żeby bibliotekarka próbowała powstrzymać ją przed przeczytaniem jakiejś książki. Musiała mieć ważny powód – może w tej książce było coś, co pani Miranda pragnęła przed nią ukryć. Fiona zamierzała się dowiedzieć, co to mogło być.

Gorączkowo przekartkowała książkę do miejsca, w którym poprzednio skończyła czytać.

Kiedy zapadła noc, wielki dom i teren wokół niego spowiła cisza.

Ale choć było cicho, nikt nie spał.

Na górze i na dole wciąż paliły się światła. Rodzice Hazel zamknęli się w salonie z wielbnym Carsonem. Pani Rawlins przechadzała się nerwowo od drzwi frontowych do tylnego wejścia. Wyglądała jak strażnik odziany w kuchenny fartuch. Pearl leżała w łóżku z zamkniętymi oczami, przykryta miękkim kocem. W ciągu dnia zbadał ją lekarz.

Charlie Hobbes również został odesłany do łóżka. Choć posłusznie poszedł na stryszek w powozowni, za nic nie mógł zasnąć. Leżał i wpatrywał się w sufit, obserwując fruującą między belkami ćmę, której delikatne skrzydełka potyskiwały leciutko w bladym blasku księżyca.

Światła w domu w końcu pogasty. Jasno było tylko w salonie, gdzie dorośli wciąż pełnili wartę. Niebo przybrało kolor głębokiej czerni, którą tu i ówdzie rozświetlały srebrzyste punkciki gwiazd. Charlie usłyszał ciężkie kroki ojca na schodach. Od razu się domyślił, że poszukiwania na razie nie odniosły skutku.

Chłopiec nadal nie mógł zasnąć.

Odwrócił się do okna. Przez chwilę się zastanawiał, czy znów powraca do niego sen z poprzedniej nocy. Również tym razem zauważył jakąś postać sunącą między drzewami. Dzisiaj jednak niebo było bezchmurne i księżyc w nowiu rzucał delikatny blask na trawnik przed domem. W bladej poświacie Charlie widział, że tajemnicza postać to dziewczynka w powłóczystej koszuli nocnej.

Pearl.

Charlie usiadł na sienniku.

Pearl była na tyle daleko, że nie było jej widać z domu. Otaczały ją najwyższe dęby rosnące na terenie posiadłości. Dziewczynka poruszała się dziwnie, wyginała się i co rusz znikwała chłopcu z pola widzenia. Wydawało się, że walczy z czymś, co czaiło się przy ziemi. Mimo sporej odległości Charlie dostrzegł, że Pearl drży. Co ona tam robi sama w środku nocy? – pomyślał chłopiec.

Nie mówiąc ani słowa ojcu, Charlie poszedł na dół, włożył buty i czym prędzej wyszedł z wozowni.

Skierował się tam, gdzie wciąż majaczyła biel koszuli nocnej Pearl. Bladej materiału, wiotki jak złamane skrzydełko ćmy, falował lekko na wietrze.

Czy ona lunatkuje? – zastanawiał się Charlie, nie zwalniając kroku. Czy zapuściła się tak daleko od domu, żeby szukać siostry, choć wszyscy już dawno porzucili nadzieję?

– Pearl! – zawołał cichutko.

Choć jego głos był zaledwie odrobinę głośniejszy niż szept, rozdarł nocną ciszę równie skutecznie jak dźwięk tłuczonego szkła.

Pearl odwróciła się na pięcie. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

Dziewczynka miała ubłocone stopy, a dół koszuli nocnej był przesiąknięty rosą. Zanim Charlie zorientował się, co Pearl trzyma w ręce, dziewczynka zamachnęła się i wyrzuciła tajemniczy ciemny przedmiot daleko między drzewa.

– Pearl, co ty robisz?

Dziewczynka stała jak wryta z szeroko otwartymi oczami. Charlie podszedł nieco bliżej.

– Przestraszyłeś mnie – powiedziała słabiutkim głosem.

– Przepraszam. – Charlie rozejrzał się dookoła, sprawdzając, czy gdzieś w krzakach nie czają się jakieś mroczne postaci, ale wszystko wskazywało na to, że nikogo oprócz nich tu nie ma. – Co ty tu robisz całkiem sama?

Pearl milczała. Gdy odwracała głowę od Charliego, w jej oczach odbił się księżycowy blask. Chłopiec nie wiedział, czy dziewczynka lunatykuje, czy jest w szoku.

– Nie jest bezpiecznie kręcić się tu po nocy – odezwał się po chwili. – Rano wszyscy zbiorą się na nowo i będą dalej szukać Hazel. Ale teraz lepiej wracaj do domu.

Pearl ani drgnęła. Być może wyczuła jego niepewność.

– To moja wina – szepnęła tak cicho, że Charlie ledwo ją usłyszał.

– Co takiego?

– To moja wina, że Poszukiwacz ją zabrał. Gdybyśmy się nie pokłócili... Gdybym się wtedy nie odwróciła...

– Nie – przerwał jej Charlie. – To nie twoja wina. Winien jest tylko ten, kto ją zabrał.

Pearl spojrzała na Charliego.

– Nie wierzysz już w Poszukiwacza?

– Ja... No... – Charlie często opowiadał o Poszukiwaczu i był niemal pewien, że ostatniej nocy widział między drzewami jakąś ciemną postać. To nie były żadne bajki.

– Ty też go widziałeś, prawda? – zapytała Pearl, wyraźnie szukając u niego potwierdzenia. Być może poczułaby się pewniej, wiedząc, że ktoś ma podobne doświadczenia. – Był między drzewami?

– Coś widziałem – przyznał Charlie. Teraz jednak musiał zachować się jak dorosły, skoro Pearl sprawiała wrażenie słabej i bezbronnej. – Ale nie jestem pewien, co to było. Może tylko cień. Poza tym ludzie mówią, że w lasach może się ukrywać jakiś włóczęga albo dzikie zwierzę...

Pearl odwróciła wzrok.

– Wiem, co widziałam.

Koronami drzew szarpnął nagły podmuch wiatru. Chłopiec zadrżał, a koszula nocna Pearl załopotała. Dziewczynka jednak ani drgnęła, zupełnie jakby nie czuła chłodu.

Charlie wyciągnął do niej rękę.

– Nie wiem, co to było, ale lepiej wracajmy – powiedział, ni to prosząc, ni to rozkazując. – No, chodź.

Pearl stała bez ruchu. Spojrzała jeszcze raz w stronę drzew, a potem odwróciła się i ruszyła w kierunku okazałego ceglanego domu.

Charlie szedł za nią cały czas, aż do tylnego wejścia. Kiedy dziewczynka znalazła się w domu i zaryglowała za sobą drzwi, chłopiec odetchnął i zaczął się zastanawiać.

Znał Pearl przez większość swojego życia – odkąd się urodziła. Razem z Hazel miały swoje tajemnice i obie umiały zmyślać, byle tylko uniknąć kary... Ale tym razem wydawało się, że Pearl nie kłamie. Naprawdę się bała. Charlie zerknął na drzewa. Co ona tam robiła? I co takiego wyrzuciła w zarośla?

Charlie wrócił do powozowni, wziął latarnię i jeszcze raz przemierzył drogę, którą pokonali razem z Pearl, idąc po śladach widocznych na mokrej trawie. Kiedy dotarł do miejsca, w którym stali, skierował się w stronę zagajnika.

W gęstwinie paproci po prawej coś słabiutko błyszczało. Charlie ruszył w tamtym kierunku. Na ziemi leżała łopatką – taką samą posługiwał się jego ojciec, kiedy przekopywał rabaty. To tę łopatkę musiała wyrzucić Pearl. Charlie ją podniósł i zauważył, że końcówka jest ubrudzona ziemią. Co takiego wykopała Pearl? A może coś z a k o p a ł a?

Charlie uniósł latarnię i rozejrzał się dookoła. Pod najgrubszym dębem widać było rozkopaną ziemię. Chłopiec odstawił latarnię i zaczął kopać. Ziemię niedbale przyklepano, ale nie była mocno ubita, a poza tym niedawno zmiękczył ją deszcz.

Kilka centymetrów pod powierzchnią ziemi łopatką natrafiła na coś twardego – tajemniczy przedmiot był blady i delikatny jak kość, a do tego pokryty połyskliwą powłoką. Charlie pochylił się i wyciągnął znalezisko, po czym oczyścił je z ziemi i podniósł do światła.

To był szczyrek Hazel z rękojeścią z macicy perłowej.

Charlie rozpoznałby go wszędzie. Pamiętał, jak Hazel kupiła go w sklepie u Masona i z dumą przyniosła do domu. Setki razy widział, jak go używała. Nie ruszała się bez niego nigdzie.

Dlaczego Pearl go tu zakopała? A w ogóle jak trafił w jej ręce?

Charlie podniósł się, zamyślony. Ciemności rozświetlał tylko migoczący płomień latarni.

Chłopiec był pewien dwóch rzeczy: po pierwsze, Hazel za nic nie rozstałaby się ze swoim szczyrykiem. Po drugie, wiedział, że nie może go zatrzymać. Gdyby znaleziono przy nim ulubiony przedmiot zaginionej dziewczynki, z miejsca stałby się pierwszym podejrzanym. Nie mógł sprowadzić takiego nieszczęścia na siebie ani na swojego ojca.

Charlie pospiesznie wrzucił szczyrek z powrotem do dziury w ziemi, którą następnie zasypał i uklepał łopatką, a potem dla pewności jeszcze zdeptał, by nie było widać śladów kopania. Łopatkę odłożył do szopy z narzędziami, po czym wrócił do powozowni, zgasił latarnię i po cichutku położył się do łóżka. Udało mu się ukryć to, co Pearl chciała zachować w tajemnicy, ale towarzyszyło mu dziwne poczucie winy – miał wrażenie, że zataił coś znacznie gorszego.

Na tym kończył się rozdział. Fiona jednak czytała dalej. Miała zamiar doczytać książkę do końca, nawet gdyby miała czytać całą noc pod kołdrą, przy świetle latarki.

Przewróciła kolejną kartkę.

Nieszczęścia chodzą co najmniej parami.

Jak sweter, który zaczyna się pruć, gdy tylko zerwie się jedna nić, tak samo każda strata pociąga za sobą kolejne. Nawet najciaśniej utkany materiał po jakimś czasie zamienia się w plątaninę pourywanych nitek.

Tak też się stało w wielkim ceglany domu po tym, jak zniknęła Hazel.

Matka dziewczynek zamknęła się w swoim pokoju, do którego dostęp mieli tylko jej służąca i lekarz. Ojciec nie wychodził ze swojego gabinetu, za towarzystwo mając jedynie telefon i kryształową karafkę. Pixie najwyraźniej przypominał sobie, że posiada magiczne moce, bo potrafił wymknąć się z każdego zamknięcia, by uciec do lasu. Za każdym razem przyprowadzano go stamtąd skamłającego i ubłoconego.

Pearl zaś stała się żywym duchem.

Przemykała bezszelestnie między pokojami i co jakiś czas schodziła do salonu, blada i milcząca. Pani Rawlins i pani Fisher robiły, co mogły, by dziewczynka się nie zagłodziła. Zatroskane patrzyły, jak kolejne porcje jedzenia wracają do kuchni niemal nietknięte.

Co gorsza, każdej nocy, kiedy drzwi były już pozamykane, a światła pogaszone, Pearl znajdowała sposób, by wyjść z domu, i regularnie odnajdywano ją brodzącą w rzece tuż przy brzegu. Czasami do domu przyprowadzali ją Charlie i pan Hobbes, a innym razem sąsiad, który zobaczył między drzewami jakąś postać w koszuli nocnej. Pearl nigdy nie była w stanie wyjaśnić, co robiła w rzece w środku nocy.

Dni mijały nieubłaganie, a wielki ceglany dom...

Fiona przewróciła kartkę, ale kolejna strona była pusta. I następne też, aż do końca.

Dziewczynka wróciła do środka książki, bo chciała się upewnić, że nic jej się nie przywidziało.

Ale nie – opowieść urywała się w pół zdania. Zagadka pozostała nierozwiązana.

Fiona przekartkowała puste strony. Chwyciła brzeg jednej z nich i spojrzała pod światło. Kiedy zmrużyła oczy i przybliżyła do nich książkę, wydawało jej się, że coś widzi – mogły to być litery, ale tak słabo wydrukowane, że nie sposób było je odczytać. Może w maszynie do pisania skończył się tusz? A może tekst usunięto?

Fiona wzięła ołówek i zacieniowała niewielki fragment strony, tak jak to czasem robią detektywi w książkach. Niestety, ślady na papierze musiały być za słabe, bo nic się nie ukazało. Zostały tylko smugi.

Sfrustrowana dziewczynka klapnęła na łóżko. Z emocji kręciło jej się w głowie.

Co się dzieje? Czy *Zaginiona* jest tak dziwną, kłopotliwą i – co tu kryć – głupią książką, że nie da się jej doczytać do końca? Czy po to Fiona ukradła książkę z biblioteki, i do tego jeszcze okłamała bibliotekarkę – to były dwie najgorsze rzeczy, jakie w życiu zrobiła – by teraz okazało się, że to wszystko na nic?

Nadaśana Fiona miała ochotę cisnąć książką w kąt pokoju – i to byłaby już trzecia najgorsza rzecz, jaką by zrobiła – ale rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – warknęła.

Choć spodziewała się, że to któreś z rodziców puka, by zawołać ją na obiad, zobaczyła, że za drzwiami stoi Arden.

– Cześć – powiedziała.

Fiona ukryła książkę pod kocem. Arden na pewno nie zrozumiałaby n i c z tego, co spotkało Fionę.

– Po co przyszałaś? – zapytała Fiona. – Chciałaś czegoś?

– Nie. – Arden wydawała się niewzruszona jej opryskliwym tonem. – Ja tylko... – weszła do pokoju siostry, nie kończąc zdania.

Fiona siedziała nieruchomo. Odkąd się tu przeprowadzili, Arden ani razu u niej nie była. Dziwnie było ją tu widzieć – Fiona czuła się tak, jakby jakieś egzotyczne zwierzę otworzyło sobie drzwi i nieproszone weszło do jej sypialni.

Arden rozejrzała się, omiatając wzrokiem plakat z egipską Doliną Królów, mapę Londynu z opowieści o Sherlocku Holmesie i regał uginający się pod tomami mitologii i książkami historycznymi.

– Fajnie tu masz – powiedziała w końcu.

Fiona zamrugowała zdziwiona.

– Fajnie?

– Jak w domu. No wiesz, miło widzieć te same rzeczy, które miałaś tam.

– Tutaj w c a l e nie jest tak jak w domu – zachnęła się Fiona. – Wszystko jest inne.

Arden oparła się o regał. Wysunęła stopę i w roztargnieniu wykonała gest typowy dla baletnicy.

– Wiem. Ten dom jest inny. Dlatego podoba mi się, że przynajmniej niektóre rzeczy się nie zmieniły.

Fiona spojrzała na siostrę spode łba.

Może dla Arden pewne rzeczy się nie zmieniły. Wciąż chodziła na zajęcia do tego samego klubu łyżwiarskiego, co kiedyś, widywała się z tymi samymi znajomymi i robiła te same rzeczy, co kiedyś. Ale dla całej rodziny – łącznie z właścicielką pokoju, do którego przed chwilą bezceremonialnie wtargnęła – zmieniło się dosłownie wszystko. Na gorsze.

– Właśnie że w s z y s t k o się zmieniło – odparła po chwili Fiona.

– Chyba tak. – Dziwne, ale tym razem Arden najwyraźniej nie zamierzała się kłócić. Przeszła z nogi na nogę i zaczęła kreślić kółka na podłodze drugą stopą. – Słuchaj, czy tobie też się wydaje, że ten dom jest jakiś dziwny?

Fiona mogłaby po prostu przytaknąć, ale postanowiła najpierw wy badać grunt:

– Jak to: dziwny?

– No wiesz... Całe to miasto i budynki, które tu stoją... Wszystko jest takie s t a r e. Cały czas myślę o ludziach, którzy kiedyś tu mieszkali. Większość z nich już pewnie nie żyje, ale... Może domy ich pamiętają – Arden urwała i przeczesła palcami włosy związane w kucyk. – A zresztą, nieważne. To nic takiego.

Fiona przyjrzała się jej bacznie.

Arden się bała, a to nie zdarzało się często, ponieważ z reguły unikała rzeczy, które budzą lęk. Nie lubiła opowieści o duchach, nie czytała kryminałów i nie chciała oglądać horrorów. Nie bała się za to skakać na lodzie z łyżwami na nogach przed liczną widownią – pewnie dlatego, że Arden była dziwadłem.

Rzadko się jednak zdarzało, żeby wydawała się wyraźnie przestraszona. A tym razem była kłębkim nerwów. Fiona poczuła maleńki przyływ radości. Arden się boi? Dobrze jej tak. Zasłużyła na to.

– Masz rację – odparła, zanim siostra zdążyła się wycofać ze swoich słów i szukać dla nich usprawiedliwienia. – Wydaje mi się, że miejsca mają pamięć. To stare miasto pamięta mnóstwo różnych wydarzeń i ludzi.

Fionie przyszedł do głowy pewien pomysł. Usiadła po turecku i oparła się o poduszki. Zaczynało jej się to podobać.

– Od jakiegoś czasu badam historię tego miasta – ciągnęła, uważnie dobierając słowa. – W książkach często pojawia się wzmianka o jakiejś istocie, która kiedyś mieszkała w pobliskich lasach. Nazywano ją Poszukiwaczem.

Arden skrzyżowała ramiona.

– Poszukiwaczem?

– Tak. Podobno była to wysoka postać odziana w płaszcz. Czaiła się w cieniu, a kiedy ktoś nieopatrznie udał się do lasu w pojedynkę, Poszukiwacz go porywał. Takiej osoby już nigdy potem nie widziano.

Arden zadrżała, jakby nagle zrobiło jej się zimno.

– To jakaś miejscowa opowieść o duchach?

– Nie wiadomo, czy Poszukiwacz był duchem. Może to był człowiek w przebraniu. A może wcale nie człowiek, tylko... coś innego. – Fiona celowo wypowiedziała ostatnie słowa zagadkowym szeptem. Bawiła ją ta atmosfera i zdecydowanie podobał jej się wyraz twarzy Arden.

Starsza siostra się wyprostowała i postukała palcami w regał Fiony.

– Wiesz, jak powstają takie legendy, prawda? – zapytała z wyższością. – Ludzie je zmyślają, bo potrzebują sobie wytłumaczyć coś, czego nie rozumieją, bo są zbyt wystraszeni albo po prostu głupi. A potem powtarzają takie bajdy innym ludziom, których też ponosi wyobraźnia. To tak jak ktoś się nauczy nowego słowa i potem wszędzie je widzi. – Arden posłała Fionie porozumiewawczy uśmiešek. – Ale to nie tak, że to słowo wszędzie się pojawia. Po prostu zaczynamy je zauważać.

– Jasne – odparła Fiona. – Ludzie z a u w a ż a j ą pewne rzeczy, kiedy wiedzą, czego szukać. – Odpowiedziała Arden podobnym porozumiewawczym uśmiechem. – Gdyby nikt się go nie spodziewał, Poszukiwacz pewnie wyglądałby jak zwykły cień między drzewami.

Uśmiech zastygł Arden na ustach.

– Tak czy owak... – powiedziała, gwałtownie odwracając się do drzwi. – Chciałam tylko zobaczyć, jak się tu urządziłaś. Jeśli masz ochotę zajrzeć do mnie, to zapraszam.

– Może innym razem. – Fiona rozparła się na poduszkach. – Teraz czytam.

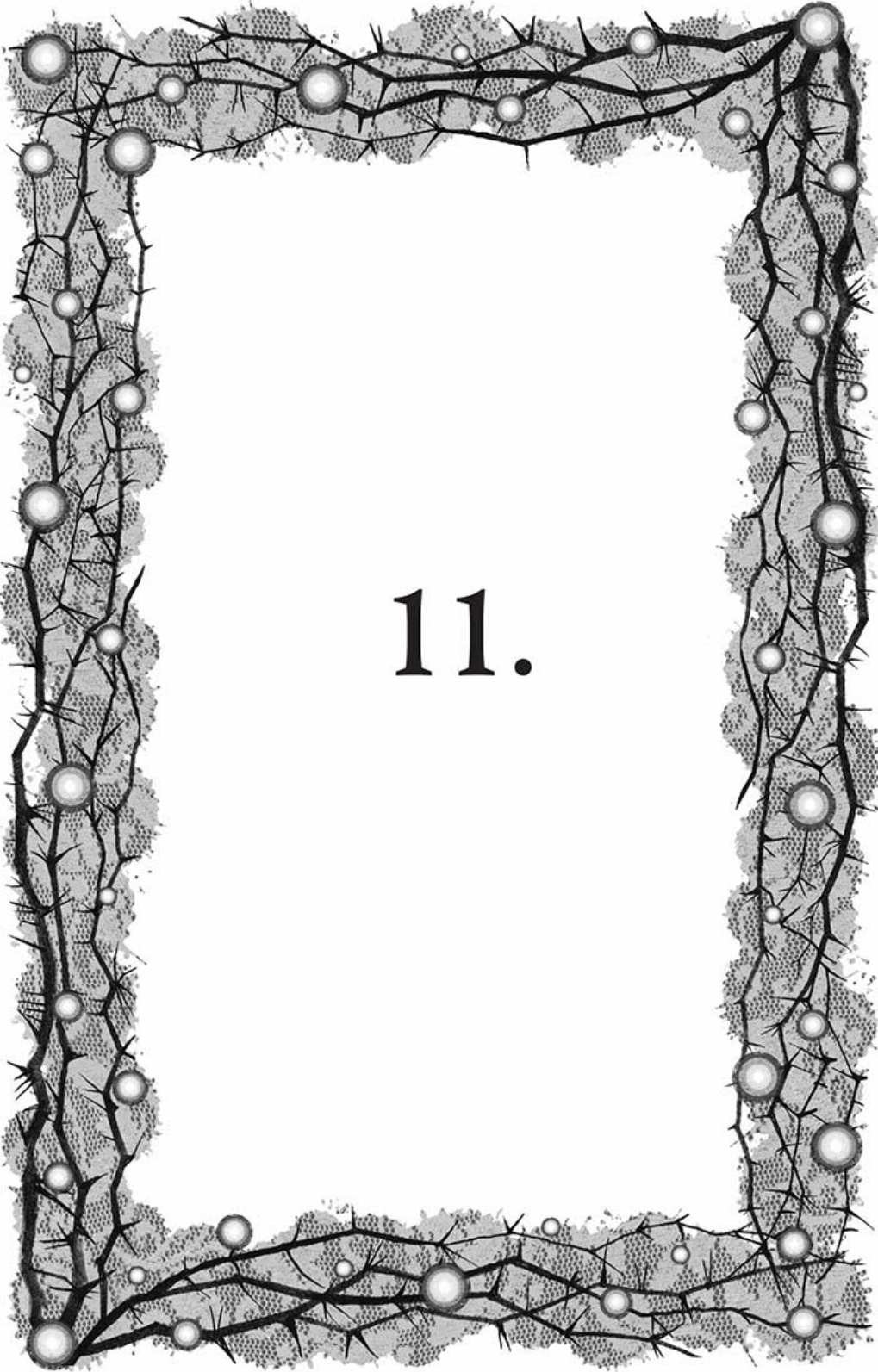
– Jasne, jak sobie chcesz – odparła Arden.

Fiona uśmiechnęła się pod nosem. Wyobrażała sobie, że od tej pory Arden będzie się wzdrygać, przechodząc koło każdej kępy drzew.

Wyjęła spod koca *Zaginioną* i raz jeszcze przekartkowała całość. Końcowe strony w dalszym ciągu były puste, ale dziewczynka była przekonana, że gdzieś musi być jakaś wskazówka, która pozwoli odkryć rozwiązanie zagadki. Postanowiła, że następnego dnia poszuka jej w bibliotece.

Kiedy Fiona zasypiała, książka leżała na szafce nocnej obok łóżka.

Ale nad ranem już jej tam nie było.



11.

Kiedy Fiona odkryła, że *Zaginiona* zniknęła z szafki nocnej, zrobiła to, co zrobiłby w tej sytuacji każdy opanowany, rozsądny historyk i archeolog.

Wywróciła pokój do góry nogami.

Gdy stała na środku, otoczona rozrzuconymi kocami, ubraniami i poprzestawianymi meblami, a książka nadal się nie znalazła, zaczęła się zastanawiać.

Po dwóch sekundach wiedziała już, kto za tym stoi. Książkę musiał zabrać ktoś, kto z łatwością dostał się do jej pokoju i zobaczył tom na szafce nocnej poprzedniego wieczoru. Ten ktoś postanowił zapewne zrewanżować się Fionie za straszne opowieści, jakimi został uraczony. Sprawca potrafił się poruszać bezszelestnie i z wdziękiem, nic zatem dziwnego, że drewniana podłoga nawet nie skrzypnęła.

Po chwili Fiona wypadła z pokoju z okrzykiem:

– Arden!!!

Cisza.

Dziewczynka wybiegła na korytarz. Pokój Arden był pusty, łóżko zostało starannie pościelone. Siostra pewnie pojechała już na trening. Fiona spojrzała na wiszące na ścianach zdjęcia przedstawiające zadowoloną z siebie Arden z tajemniczym uśmiechem na twarzy.

Gwałtownym ruchem otworzyła szafę z ubraniami siostry. Rozsunęła wiszące w środku kostiumy i sukienki, potem zajrzała do poukładanych na dnie szafy pudełek. Zdjęła z łóżka starannie wygładzoną narzutę, zajrzała pod kołdrę, a następnie otworzyła szufladki w komodzie i powyrzucała ze środka skarpetki, legginsy, frotki do włosów i błyszczki do ust...

– Fiona! – Ze schodów rozległ się głos taty. – Za dziesięć minut jadę na uczelnię. Podwieźć cię do biblioteki?

Fiona zamarła, patrząc na bałagan, jakiego narobiła. Jeśli Arden schowała książkę w swoim pokoju, to nieźle się postarała. A może zabrała ją ze sobą na lodowisko? To dopiero byłoby sprytne. I okrutne. Fionie zostało dziesięć minut na ogarnięcie tego chaosu, a książki jak nie było, tak nie było.

– Zaraz zejść! – odkrzyknęła tacie.

– To czekam. Masz dziesięć minut! – Schody zaskrzypiały, gdy ojciec wrócił na dół.

Fiona pospiesznie zakryła łóżko narzutą, poukładała rozrzucone poduszki i wcisnęła pogniecione ubrania do szufladek. Dlaczego sprzątanie zawsze trwa cztery razy dłużej niż zrobienie bałaganu? Zdaniem Fiony stało to w sprzeczności z prawami fizyki. Przy tym

wiedziała, że jeśli się nie postara – nawet gdyby miało to potrwać osiem razy dłużej – Arden z pewnością zauważy, że ktoś grzebał w jej rzeczach.

Nie miała jednak czasu na dopracowanie szczegółów, jeśli chciała się załapać na podwózkę do biblioteki. Poza tym, pomyślała, patrząc na niechlujnie narzuconą pościel i niedomknięte szuflady, Arden zasługuje na to, by do jej perfekcyjnego pokoju zakradła się odrobina nieporządku. Kilka drobnych zmian, takich jak rozwiązana sznurówka czy schowany medal, napędzi jej większego strachu niż coś, co widać na pierwszy rzut oka. Może tak będzie dobrze.

Fiona spojrzała po raz ostatni na pokój Arden i stwierdziwszy, że sprzątnęła go dokładnie na tyle, na ile trzeba, wyszła na korytarz.

Pół godziny później siedziała na fotelu w głównej czytelni biblioteki Chisholm Memorial i udawała, że czyta „National Geographic”, a w rzeczywistości spoglądała znad czasopisma w kierunku biurka bibliotekarek. Chciała mieć oko na panią Mirandę, by sprawdzić, co ma do ukrycia i dlaczego tak się zachowuje. W tym dniu kobiety nie było jednak w pracy; zastępował ją młody ciemnoskóry człowiek z błękitną muszką pod szyją. Fiona miała wrażenie, że tego ranka wszystko idzie nie tak.

Żałowała, że nie ma kogoś, kto okazałby jej odrobinę współczucia, albo chociaż zrozumienia.

Wyjęła z plecaka telefon i napisała do Cynka:

Nie mogę się doczekać jutra. Mam wam tyle do opowiedzenia!

Ale odpowiedź nie nadeszła. Fiona schowała telefon, a kiedy się wyprostowała, jej spojrzenie padło na portret Margaret Chisholm. Dziewczynka spochmurniała, widząc jej wyniosły uśmiech. „Łączą nas nasze historie”. Jasne. Pod warunkiem że wiemy, jak się kończą.

– Hej. – Za plecami Fiony rozległ się cichutki szept. Przez moment dziewczynka myślała, że to obraz do niej przemówił.

Odwróciła się. Na fotelu tuż za nią siedział pyzaty jasnowłosy chłopiec i przyglądał się jej.

– A, to ty. Cześć – odpowiedziała Fiona.

– Nazywasz się Fiona Crane, prawda?

Fiona zamrugała.

– Skąd wiesz?

– To małe miasteczko. – Chłopiec wzruszył ramionami. – Kiedy pojawia się tu ktoś nowy, od razu wszyscy o tym wiedzą. Moja rodzina mieszka tu od pokoleń, w zasadzie od samych początków Lost Lake. Dlatego wiemy wszystko o wszystkich.

Fiona poprawiła się w fotelu. Czowała się niepewnie i niekomfortowo ze świadomością, że ten chłopak wie o niej więcej niż ona o nim – trochę tak, jakby siedzieli na huśtawce i on miał w kieszeniach kamienie, a ona zawisała w powietrzu, bezradnie machając nogami. Zanim zdążyła go o cokolwiek zapytać, chłopiec ją ubiegł:

– Gdzie mieszkasz? Przy której ulicy?

– Przy Końcu Zaułka – odparła Fiona powoli, zastanawiając się, czy na pewno rozsądnie robi, podając nieznanemu adres.

Chłopiec skinął głową, jakby już wcześniej znał odpowiedź na swoje pytanie.

– To w południowej części miasta, niedaleko lasu. Moja rodzina mieszka przy ulicy Kościelnej. Jak się wchodzi do miasta od północy, idzie się Starą Ulicą Rogatki, którą dawniej nazywano po prostu ulicą Rogatki. Po drodze mija się cmentarz Strudzonego Wędrowca. – Chłopiec nachylił się nad Fioną. – Wiesz, gdzie to jest?

Dziewczynka dopiero teraz zauważyła, że chłopak ma bardzo bladą skórę i tęczęwki w kilku odcieniach zieleni. To sprawiało, że jego oczy jakby migotały, a ten blask przywodził na myśl świecę ustawioną za witrażem.

– Chyba kojarzę to miejsce – odparła.

– No, to gdybyś szła dalej ulicą Rogatki, dotarłabyś do alei Różanej i alei Liliowej – dwie ostatnie nazwy ulic wyszeptał z takim naciskiem, że Fionie przeszło przez myśl, że powinna je za nim powtórzyć. Ponieważ nie odrywał od niej świdrujących zielonych oczu, dziewczynka w końcu to zrobiła:

– Aha. Aleja Różana i aleja Liliowa.

Chłopiec z zadowoleniem kiwnął głową.

– A l e j a R ó ż a n a .

Posłał Fionie przeciągłe, wymowne spojrzenie, mrużąc przy tym oczy, jakby nie był pewien, co ma o niej myśleć. A potem bez słowa pożegnania wstał i oddalił się szybkim krokiem.

Fiona patrzyła za nim bez słowa.

Z pewnością opowie o nim jutro przyjaciołom. Wyobrażała sobie, jak razem z Nickiem, Biną i Cynkiem wpadną do Centrum Naukowego w Hartford i zajmą się oglądaniem skamielin i starożytnych egipskich artefaktów... Ale choć przywołała radosne myśli, wciąż miała w głowie szeptał dziwnego bladego chłopca.

Aleja Różana. Aleja Różana. Gdzieś już słyszała tę nazwę, tylko gdzie?

Dostrzegła ją na tabliczkach przy wyjeździe z miasta. Ale to nie wszystko. Musiała ją widzieć jeszcze gdzieś indziej.

Nagle Fiona się wyprostowała. Przecież w *Zaginionej* była mowa o alei Różanej! Pearl uciekała tamtędy, kiedy gonił ją Poszukiwacz. A zanim go zobaczyła, przechodziła obok starego cmentarza przy ulicy Rogatki.

Serce zabiło dziewczynce nieco szybciej. Wyjęła z plecaka notes i szybko zapisała wszystkie nazwy miejsc, jakie pamiętała z książki. Aleja Różana, ulica Rogatki, cmentarz, polana, rzeka i jezioro, most Pastora.

Kiedy skończyła, przez chwilę wpatrywała się w listę, a potem chwyciła plecak i pędem ruszyła do biurka bibliotekarek.

– Dzień dobry – przywitał ją mężczyzna z niebieską muszką pod szyją. – W czym mogę...

– Ma pan jakieś stare mapy Lost Lake? – zapytała bez wstępów Fiona. – Chciałam zobaczyć, jak miasteczko wyglądało w latach... – W *Zaginionej* była mowa o samochodach i telefonach, ale pojawiały się też dorożki i powozy, a dziewczęta nosiły tylko sukienki. – Między rokiem tysiąc dziewięćsetnym a tysiąc dziewięćset dwudziestym – dokończyła.

Bibliotekarz się rozpromienił. Fiona zauważyła, że pracownicy bibliotek często tak reagują, kiedy pyta się ich o ciekawe rzeczy.

– Oczywiście – odparł. – Znajdziesz je w czytelni naukowej, o, tutaj.

Fiona podążyła za mężczyzną do długiego, prostokątnego pomieszczenia.

– Tutaj mamy dział historii lokalnej – oznajmił bibliotekarz, zdejmując z półki opasłe tomisko. Na koszuli miał etykietkę z nazwiskiem Owens. – To kompletna historia Lost Lake. Znajdziesz w niej mnóstwo ilustracji, map, tabelek i starych zdjęć. O to ci chodziło?

– Właśnie tak, doskonale – odparła Fiona, niemal wrywając mężczyźnie książkę z rąk. – Dziękuję bardzo!

Usiadła przy stole i otworzyła tomiszcze. Na samym początku zamieszczono kilka map. Lost Lake i okolice, rok 1700. Wioska Lost Lake, rok 1776. Lost Lake, rok 1850. Lost Lake, rok 1910.

Znakomicie.

Fiona pochyliła się nad mapą.

Aleję Różaną i aleję Liliową oznaczono jako małe szare kreski niedaleko północnej granicy miasta. Obok nich biegła ulica Rogatki, a kawałek dalej rozpościerał się cmentarz Strudzonego Wędrowca – duża zielona plama. Drżącymi z emocji rękami Fiona odhaczyła te cztery pozycje na swojej liście. Ulica Rogatki ciągnęła się na północ i dochodziła do kolejnej zielonej przestrzeni – dziewczynka domyśliła się, że to polana. Dalej widać było skrawek lasu i rzekę, a pomiędzy nimi kręty szlak, podpisany jako Szczęśliwe Wzgórze.

Serce Fiony znów przyspieszyło.

Zgarbiła się nad książką, mrużąc oczy. Znalazła na mapie dużą błękitną łatkę oznaczającą jezioro Lost Lake, od którego odchodziła wijąca się rzeka. Przy jednym z zakoli widniał czarny kwadrat, podpisany jako młyn w Lost Lake, a nieco dalej Fiona dostrzegła na rzece kreseczkę tak małą, że musiała mocno wyteńczyć wzrok. Był to most Pastora.

Dziewczynka z trudem powstrzymała radosny okrzyk. Czuła się jak archeolog, który właśnie natrafił na ruiny zaginionego miasta.

Oto miała przed oczami dowód. Akcja *Zaginionej* rzeczywiście rozgrywała się tutaj, w miasteczku. Tylko co to mogło oznaczać?

Fiona przesunęła palcami po mapie. Jeśli historia jest osadzona w prawdziwym mieście, czy to znaczy, że wydarzyła się naprawdę? Czy niedokończona opowieść o siostrach Hazel i Pearl oraz o grasującym w lesie Poszukiwaczu może być prawdziwa?

Fiona pomyślała, że jest ktoś, kto mógłby to wiedzieć.

Zerwała się na równe nogi i wybiegła z czytelnicy naukowej. Zajrzała w każdy kąt biblioteki, sprawdziła każdą z sal i weszła za każdy regał, tak jak wtedy, kiedy szukała *Zaginionej*. Niestety, nigdzie nie znalazła bladego jasnowłosego chłopca.



12.

Następnego ranka, po raz pierwszy od wielu dni, Fiona obudziła się, nie myśląc o *Zaginionej*, choć kiedy zasypiała, wciąż jeszcze miała w głowie tę książkę.

Arden wróciła z mamą dość późno z lekcji tańca i zaraz po kolacji poszła do siebie, więc Fiona nie miała okazji zażądać od niej wyjaśnień. Teraz zaś zagubiona książka nie wydawała się już tak ważna.

Wreszcie bowiem nadeszła sobota. Urodziny Cynka. Fiona miała spędzić cały dzień w centrum nauki w towarzystwie przyjaciół. Nie posiadała się z radości.

Wyskoczyła z łóżka i rozpromieniona włożyła koszulkę z hieroglifami. Dzisiaj świat od rana wydawał się piękniejszy. Niebo było intensywnie niebieskie, a ptaki za oknem prowadziły ożywioną rozmowę w koronach drzew.

Z jedną nogą w dżinsach, a drugą jeszcze w spodniach od piżamy Fiona się zorientowała, że z dołu dobiegają jakieś głosy.

Jeden z nich był szczególnie donośny. Co tu kryć – ktoś krzyczał.

Fiona wyszła na korytarz.

– To nie ja robiłam notatkę w kalendarzu, tylko ty! – darła się Arden. – Skąd miałam wiedzieć, że wpiszesz to pod złą datą?

Rodzice odpowiedzieli coś na tyle cicho, że Fiona nie zrozumiała, w czym rzecz.

– To było na liście, którą dała ci Carolyn! – wrzeszczała Arden, kiedy Fiona szła na dół. – Przecież od początku było wiadomo, że w ten weekend mam być na łyżwach również w sobotę, a nie tylko w niedzielę!

– Tak, już to wiemy, Arden – odparła mama. – Zaszła pomyłka. Teraz i tak nic się na to nie poradzi.

Fiona po cichu ruszyła w stronę kuchni. Reszta rodziny zebrała się przy kalendarzu wiszącym na lodówce. Nikt nie zauważył Fiony, kiedy stanęła w drzwiach.

Twarz Arden była wykrzywiona w rozpaczliwym grymasie.

– Nie możesz zadzwonić do kliniki i powiedzieć, że dzisiaj nie dasz rady przyjechać?

– Arden, mam umówionych pacjentów. To mój pierwszy tydzień w nowej pracy, więc nie mogę...

– Nie mamy innego wyjścia – wtrącił tata. – Odwołam zajęcia i zawiozę Arden.

– I co, mamy w ogóle nie będzie? – Arden odwróciła się do matki. – Przecież to mistrzostwa Longfellow Open. Jedne z najważniejszych zawodów w sezonie. A ty nawet nie zobaczysz, jak po raz pierwszy wykonuję nowy program?

– Przecież wiesz, że gdybym mogła, tobym tam z tobą pojechała. – Mama ścisnęła Arden za ramię. – No trudno. Szybko spakuj rzeczy, żeby tata zdążył zawieźć cię na dziewiątą na lodowisko.

W głowie Fiony rozległ się dzwonek alarmowy.

– Chwileczkę – odezwała się. – Przecież tata miał mnie dzisiaj zawieźć do Springfield. Jestem umówiona z przyjaciółmi.

Rodzice dopiero teraz na nią spojrzeli. Twarz taty była kompletnie bez wyrazu, a mama przyłożyła sobie dłonie do czoła.

– Fiona... – szepnęła.

– Chyba nie zapomnieliście? – Dziewczynka czuła, że zaczyna ją ogarniać panika. – Przecież wiedzieliście o tym od kilku tygodni.

– Nie. Nie zapomnieliśmy – odparł tata. – Po prostu spiętrzyło nam się kilka problemów.

– Ale z tego, co wiem, to są problemy A r d e n. – Fiona omijała wzrokiem twarz siostry. Dotarło do niej, że Arden ukradła jej o wiele więcej niż tylko książkę. – Dzisiaj są urodziny Cynka. Przyjaciele kupili mi już bilet na wystawę o starożytnym Egipcie. Miałeś mnie podwieźć, a w połowie drogi byliśmy umówieni z tatą Cynka. Obiecałeś.

Arden wydała z siebie dźwięk, który zapowiadał zbliżający się atak płaczu.

– Dobrze. Po kolei – zaczął tata. – Arden ma całodzienne zawody w Bostonie. Nie da się tego przelożyć i ktoś musi z nią tam być. Mama ma zmianę w klinice i tego też nie da się zmienić. Dlatego to ja muszę jechać z Arden na zawody. Miejsca i terminu urodzin Cynka też nie zmienimy. – Tata spojrział na mamę. – Może państwo Kostowie mogliby odebrać Fionę stąd?

– Musieliby nadłożyć dwie godziny drogi, a potem jeszcze dojechać do Hartford – zauważyła mama.

– To może pojechałabym taksówką? – zaproponowała Fiona w akcie desperacji. – Sama zapłacę.

– Nie możemy cię wysłać samej taksówką w taką daleką podróż, kochanie. – Mama znów przyłożyła sobie rękę do czoła. – Dziewczynki, zostawcie nas na chwilę.

Fiona i Arden wyszły z kuchni, ale na korytarzu zatrzymały się zaraz za drzwiami.

Fiona spuściła wzrok. Czuła pieczenie pod powiekami, a od środka rozsadzał ją gniew. To nie tak miało być. Tak długo na to czekała. Myśl o spotkaniu z przyjaciółmi osładzała jej niemiłe chwile samotności. Nie chciała z tego rezygnować. Kątem oka spojrzała z wściekłością na Arden.

Na początku wydawało jej się, że siostra też wbiła wzrok w ziemię, ale po chwili zauważyła, że na podłogę spadają dwie duże łzy, które Arden momentalnie wytarła skarpetką.

– Dziewczynki! – zawołała mama.

Obie natychmiast wbiegły z powrotem do kuchni. Wystarczył rzut oka na twarze rodziców, by Fiona się domyśliła, na czym stało. Oboje patrzyli na nią, nie na Arden, a ich spojrzenia zdawały się mówić: „przepraszamy”, „kochamy cię” i „prosimy, zrozum”. Być może mówiły też wiele innych rzeczy, ale Fiony to nie obchodziło.

– Fifi – odezwał się tata.

– Nie – przerwała mu Fiona.

– Gdyby był jakiś inny sposób... – zaczęła mama.

– Nie – powtórzyła nieco głośniejszą Fiona. – To niesprawiedliwe.

– Masz rację – przytaknęła mama. – I bardzo nam przykro z tego powodu, ale Arden musi wystartować w tych zawodach. Nie mamy wyboru.

– Wynagrodzimy ci to. Masz nasze słowo – obiecał tata. – W jakiś inny weekend pojedziemy do Pitsfield i zabierzemy wszystkich...

– Czyli co, mam czekać i czekać, i b y ć m o ż e któregoś dnia będę mogła znów zobaczyć się z przyjaciółmi? – zniecierpliwiła się Fiona. – Przecież ja tu nic nie zawiniłam. Dlaczego to ja mam ponieść karę?

– To nie jest kara, kochanie. Po prostu nie da się inaczej. – Mama bezradnie rozłożyła ręce. – Zawody Arden...

– Nie! – krzyknęła Fiona.

Rodzice spojrzeli na nią zaskoczeni. Histerie do tej pory były domeną ich starszej córki. Fiona była cichym, skrytym dzieckiem, które nie wybuchало, raczej dąsało się w milczeniu. Tym razem jednak uczucia wzięły górę i dziewczynka po prostu musiała je z siebie wyrzucić.

– Nie! – wrzasnęła jeszcze raz. – Nie mogę spędzić z przyjaciółmi nawet j e d n e g o d n i a! Jednego dnia, na który od dawna czekałam. Cieszyłam się na to spotkanie, a wy po raz kolejny pokazujecie, że Arden jest ważniejsza!

Twarz mamy przypominała rozbity porcelanowy talerzyk.

– Fifi... – spróbował znów tata.

Ale Fiona odwróciła się na pięcie i wybiegła z kuchni. Wpadła do salonu, rzuciła się na kanapę i ukryła twarz w poduszkach.

Nie chciała płakać. A już na pewno nie chciała, by ktokolwiek to widział. Przygryzła poszewkę jednej z poduszek, by stłumić krzyk.

Nagle poczuła na ramieniu czyjąś dłoń.

Odwróciła głowę, bo myślała, że to mama. Okazało się jednak, że to Arden przysiadła na krawędzi stolika obok kanapy.

– Hej – powiedziała łagodnym tonem. – Fifi... Naprawdę mi przykro z powodu tych urodzin.

Fiona znów zakopła głowę w poduszkach.

– Ale ja też nic tu nie zawiniłam, daję słowo – ciągnęła Arden. – Rodzice mieli sprawdzać maile z klubu, żeby wiedzieć, kiedy startuję, ale coś im się pomyliło albo źle sobie zapisali. To pomyłka. Przykro mi, że to się odbiło na twoich planach.

Fiona nie odpowiedziała. Leżała ze ściśniętym gardłem. Miała wrażenie, że w jej płucach płonie ogień.

Arden milczała przez chwilę, a potem delikatnie podrapała siostrę po ramieniu.

– Wiesz co? – Kiedy znów się odezwała, w jej głosie pobrzmiwała nutka optymizmu. – Może nie będzie tak źle. Teraz możesz pojechać ze mną na zawody.

Fiona wyprostowała się tak gwałtownie, że poduszki pospadały na ziemię.

– Mogę pojechać z tobą na zawody?

Arden uśmiechnęła się, jakby nic nie rozumiała.

– Tak, na Longfellow Open. Możecie mi kibicować razem z tatą. Będzie fajnie.

Fiona ścisnęła mocno jedną z poduszek. Żałowała, że zamiast palców nie ma szponów. Miała ochotę rozerwać na strzępy coś dużego i – najlepiej – wartościowego!

– Wiesz co, jak ukradłaś mi książkę, jedyną rzecz, która dla mnie cokolwiek znaczy w tym mieście, to myślałam, że nie możesz zrobić już nic gorszego. Ale się myliłam!

– Jaką książkę? – zdziwiła się Arden. – O czym ty...

– Wszystko przez ciebie! – ciągnęła Fiona. – Z twojego powodu musieliśmy się tu przeprowadzić. Zostawiłam przyjaciół i przyjechałam tutaj. Teraz nawet nie mogę się z nimi spotkać, choć od dawna cieszyłam się na ten dzień. A ty przychodzisz jak gdyby nigdy nic i mówisz, że mam ci kibicować na zawodach? Że niby jesteś taka ważna i nikt poza tobą się nie liczy?

Arden zeszytniała, a w jej oczach zagościł nieprzyjemny, stalowy blask.

– Tak, chciałam, żebyś przyjechała obejrzeć, jak startuję – odparła. – Wiesz, jak dawno nie byłaś na *z a d n y c h* moich zawodach? Od ponad dwóch lat.

Fiona otworzyła usta. Zaprotestowałaby, nawet jeśli Arden miała rację – a pewnie miała, bo Fiona nie pamiętała, kiedy ostatnio widziała siostrę na lodowisku – ale Arden nie dała jej dojść do głosu.

– Wiesz, jak ja się czuję? – Arden mówiła coraz bardziej piskliwym, podniesionym tonem. – Gdy wszyscy przyjeżdżają z rodzinami, które ich wspierają i im kibicują, a moja własna siostra nie raczy się pojawić?! Nie ma cię na pokazach, na zawodach ani nawet wtedy, kiedy uda mi się dostać na mistrzostwa regionalne! Wiesz, jak to jest?!

– Nie, nie wiem, jak to jest! – wykrzyknęła Fiona. – Za to wiem, że cokolwiek bym zrobiła, o cokolwiek bym poprosiła, to i tak zawsze *t y* będziesz ważniejsza!

Obie dziewczyny skoczyły na równe nogi. Zanim jednak Arden ruszyła się z miejsca, Fiona pobiegła w stronę schodów. Po drodze minęła zaskoczonych rodziców. Popędziła na górę, wpadła do swojego pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Kiedy kilka minut później ktoś zapukał, nie odpowiedziała.

– Fiona? – odezwał się łagodnie tata. – Zadzwoń do państwa Kostów, żeby wyjaśnić sytuację. Bardzo im przykro, że cię nie będzie.

Fiona w dalszym ciągu milczała.

– Może jednak dasz się namówić i pojedziesz ze mną i z Arden?

– Nie.

Cisza.

– No dobrze – odparł w końcu tata. – Jeśli coś się będzie działo, to dzwoń do mamy do kliniki. Nie ruszaj się z domu. Widzimy się wieczorem.

Fiona nie odpowiedziała.

Po chwili usłyszała skrzypienie desek – tata się oddalał.

Minęło kilka sekund, a potem rozległo się głośnie trzaśnięcie drzwiami i dom pograżył się w ciszy.

Fiona leżała na łóżku, gotując się ze złości. Kiedy myślała o tym, że Bina, Nick i Cynek wsiadają właśnie do busa państwa Kostów i ruszają do centrum nauki, w gardle rośla jej gęła tak wielka, że dziewczynka z trudem łapała oddech.

W końcu wytarła napływające do oczu łzy. Nie będzie tu siedziała i pograżała się w żalu, myśląc o tym, co ją ominęło. Musi coś zrobić. Coś, co zajmie jej myśli i pozwoli na chwilę zapomnieć o duszącym ją gniewie. Może nawet zrobi coś, co nie spodobałoby się rodzicom.

Zresztą i tak o niczym się nie dowiedzą. Poza tym to wszystko ich wina, nie jej!

Gwałtownym ruchem zdjęła koszulkę z hieroglifami i włożyła zieloną bez nadruku. Spakowała do plecaka mapę Lost Lake, notes, telefon i klucze od domu. Kiedy zeszła na dół, dołożyła jeszcze latarkę, butelkę wody i kawałek kredy, po czym ruszyła do garażu po rower.

W sobotę rano miasteczko Lost Lake było jeszcze spokojniejsze niż zwykle. Większość firm i sklepów była zamknięta. Gdy Fiona mknęła główną ulicą, po drodze minęło ją raptem kilka samochodów.

Mapę przymocowała do kierownicy roweru. Dzięki temu wiedziała, że jeśli minie bibliotekę i dotrze do zakrętu Starej Ulicy Młyńskiej, a potem przetnie las i pojedzie wzdłuż rzeki na północ, do jej najwęższego miejsca, powinna znaleźć most Pastora.

Za biblioteką stał rząd starych kamiennych willi. Przy końcu alei Fiona zjechała z chodnika, przemknęła przez trawnik zamkniętej kancelarii prawnej i skierowała się do gęstego lasu. Rower schowała w kępie paproci i ruszyła pieszo między drzewami.

Teren wkrótce zrobił się pochyły. Fiona pobiegła w dół zbocza, zahaczając o zwisające nisko gałęzie drzew. Słyszała już szum wody. Kiedy przedarła się przez zarośla, jej oczom ukazała się rzeka.

Wyglądała dokładnie tak, jak dziewczynka sobie wyobrażała. Woda była zielonosrebrna, a nurt rwący. Małe fale obmywały skaliste brzegi rzeczki. Dookoła wznosiła się gęstwina drzew. Fiona zastanawiała się, które z nich rosły tu już sto lat wcześniej. Wyobraziła sobie, że obok niej idą Hazel i Pearl, a obcasy ich zapinanych bucików zostawiają na ziemi identyczne ślady. Pomyślała, że kiedyś obie dziewczynki oddychały takim samym wilgotnym powietrzem jak ona teraz.

Jeśli akcja *Zaginionej* rozgrywała się właśnie tutaj, zapewne można tu znaleźć jakąś wskazówkę. Jakiś ślad. Trop. Coś, co pozwoli Fionie poznać zakończenie tej historii. Dziewczynka rozłożyła ramiona, by utrzymać równowagę, i pobiegła na brzeg rzeki.

Przycupnęła na płaskiej skale i rozejrzała się. Po prawej stronie rzeka się rozszerzała, by kawałek dalej zniknąć za zakretem. Gdy Fiona spojrzała w drugą stronę, okazało się, że kilka metrów dalej znajduje się stary drewniany most.

Most Pastora.

Niewidzialne, lodowate palce musnęły kark Fiony. Dziewczynka zerwała się na równe nogi i pobiegła brzegiem rzeki, a następnie weszła na most. Deski delikatnie uginały się pod jej stopami. Pod kładką płynęła lśniąca, szumiąca woda.

Las na drugim brzegu rzeki był gęsty. Kiedy Fiona przeszła przez mostek, cienie drzew zamknęły się nad nią jak lekki szary jedwabny baldachim, który zasłaniał wszystko, co się pod nim znalazło. Dziewczynka zajrzała do plecaka i wyjęła z niego kawałek kredy, którą narysowała koślawy krzyżyk na pobliskim pniu drzewa. Nie chciała się zgubić.

Maszerowała, mając za sobą rzekę i co jakiś czas oznaczając kolejne pnie. Im bardziej zagłębiała się w las, tym większa otaczała ją cisza. Teraz rzeczywiście czuła się tak, jakby przeniosła się w czasie o sto lat. Albo znalazła się na kartach dziwnej starej powieści.

W końcu dotarła do polany okolonej wysokimi sosnami. Paprocie i małe białe kwiatuszki połyskiwały w promieniach słońca przemykających między gałęziami drzew. Fiona rozejrzała się dookoła, przystając na chwilę. Być może to był ów Zakłęty Las, w którym lubiły się bawić siostry. Może nawet stała teraz w miejscu, w którym zniknęła Hazel.

Fiona obróciła się powoli, próbując objąć wzrokiem całe miejsce, jak prawdziwy naukowiec. Co mogły zauważyć Hazel i Pearl? Co ukrywało się wśród starych drzew? Co zobaczyły? I co pomyślały, a czego nie zdążyły powiedzieć?

W tej chwili w cieniu nieopodal coś się poruszyło.



13.

Fiona dostrzegła to kątem oka.

Za drzewami czaiła się jakaś wysoka, chuda, zgarbiona postać w czarnej szacie. Dziewczynka zwróciła uwagę na długą, wygiętą sylwetkę, ale nie była w stanie dostrzec twarzy – jeśli w ogóle była, to skrywał ją czarny kaptur. Tajemnicza istota stała tak blisko, że nie było czasu na rozmyślanie. Fiona mogła tylko obrócić się na pięcie i uciekać, gdzie pieprz rośnie.

Przedarła się przez zarośla. Jeśli mroczna postać ruszyła za nią w pościg, poruszała się bezszelestnie. Fiona słyszała tylko bicie własnego serca, własny urywany oddech i przerażony, spanikowany głos w swojej głowie: Ty idiotko! Zapuściłaś się sama do lasu! Nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteś i co się z tobą stało. Znikniesz bez śladu, jak Hazel!

Nie, odezwał się nagle inny głos. Nic z tych rzeczy.

Nie ma mowy, żeby ta historia skończyła się tak samo.

Fiona zaczęła przebierać nogami szybciej i stawiać większe kroki. Już prawie unosiła się nad porośniętym mchem podłożem. Po drodze bacznie wypatrywała krzyżyków, które wcześniej narysowała kredą na korze drzew. Po chwili las zaczął się przerzedzać. Dziewczynka widziała już lśniąca rzeczka i wznoszący się nad nią most Pastora – wyglądał, jakby na nią czekał. Już niedaleko! Uda się!

Nagle Fiona stanęła jak wryta i się obróciła.

Nikogo za nią nie było... Nikt jej nie gonił.

Oczywiście, że nie, odezwał się w jej głowie głos rozsądku. Bo żaden Poszukiwacz nie istnieje.

Fiona zdusiła śmiech. Pewnie przeraził ją jakiś cień o niespotykanym kształcie. A może to zabłąkana plastikowa torebka zwisała z gałęzi drzewa? Tak czy owak, nie ma tu...

Trzask.

Kawałek dalej rozległ się odgłos łamanej gałązki, a na pobliskich krzewach zakolysały się liście.

Serce podeszło Fionie do gardła. Cofnęła się. W zaroślach coś zaszeleściło.

– Wiem, że tam jesteś! – zawołała drżącym głosem dziewczynka. – Wyłaź!

Przez jedną koszmarną sekundę Fiona czekała, zastanawiając się, kiedy poczuje na sobie dotyk łap Poszukiwacza.

Ale nie zdążyła nawet krzyknąć, kiedy z zarośli wypadł w jej stronę... pies.

Był średniej wielkości, miał brązową, kędzierzawą sierść, błyszczące czarne ślepka, a pod nosem wąsiki, których nie powstydziliby się niejedni dżentelmeni.

– Och. – Z Fiony momentalnie uszło powietrze. – Cześć.

Piesek przyglądał się jej, ale nie podszedł za blisko.

– Nie bój się – odezwała się Fiona i przykucnęła. – Jesteś tu sam? Zgubiłeś się?

Zwierzątko nie miało na szyi obroży. Kiedy dziewczynka podeszła bliżej, piesek uskoczył w bok – ale nie sprawiał wrażenia przestraszonego. Wyglądał raczej tak, jakby zapraszał Fionę do udziału w jakiejś zabawie.

– Co ty tu w ogóle robisz? – ciągnęła Fiona. – Przyszedłeś tu za mną?

W tej samej chwili piesek wyminął ją i rzucił się w stronę mostu Pastora, a tam się zatrzymał i obejrzał, jakby sprawdzał, czy Fiona idzie za nim.

– Chcesz mnie gdzieś zaprowadzić? – zapytała dziewczynka.

Piesek nie zaszczekał, ale truchcikiem przebiegł przez mostek, co jakiś czas spoglądając na Fionę okrągłymi czarnymi ślepkami.

Dziewczynka pobiegła za nim. Kiedy przyspieszała kroku, pies też biegł szybciej. Gdy dotarli do drzew rosnących na drugim brzegu, pędził już co sił w łapkach. Prowadził Fionę przez las, aż wreszcie oboje wybiegli na wzgórze, a następnie na trawnik za biblioteką. Gdy zbliżyli się do budynku, pies zatrzymał się przy tylnym wejściu i jeszcze raz spojrzął na Fionę, po czym trącił drzwi noskiem i wszedł do środka.

Fiona pomyślała, że nie po to biegła przez las za obcym psem i patrzyła, jak ukradkiem przemyka się do dziwnej starej biblioteki, żeby teraz po prostu odpuścić.

I nie odpuściła.

Po chwili znalazła się za tylnymi drzwiami, w małej pustej salce, z której dalej prowadziło aż troje drzwi. Po prawej stronie zaś pięły się drewniane schody. Odgłos szurających psich łapek dochodził właśnie stamtąd.

Starając się stąpać tak lekko, jak to tylko możliwe, Fiona ruszyła na górę.

Okazało się, że schody prowadzą na antresolę, z której wychodziło się na korytarz. Kiedy Fiona wyrzała przez barierkę, zobaczyła czytelnię główną, w której kręcili się czytelnicy i bibliotekarki. Nikt najwyraźniej nie zauważył pieska, który bez przeszkód wszedł na górę, przemknął pod tabliczką z napisem DLA PERSONELU, dotarł do kolejnych schodów i zaczął się wspinać jeszcze wyżej.

Fiona pomyślała, że już raz zdarzyło jej się naruszyć regulamin biblioteki. Tym razem przynajmniej miała wymówkę; zawsze może powiedzieć – zgodnie z prawdą – że biegła za zagubionym psiakiem. Przeszła pod tabliczką zawieszoną na schodach i weszła piętro wyżej.

Na drugim piętrze biblioteki panowały cisza i półmrok. Rozkład pomieszczeń był tu nieco inny niż piętro niżej: nie było jasnej otwartej przestrzeni na środku, za to w obie strony ciągnął się długi korytarz z mnóstwem zamkniętych drzwi. Na końcach korytarza zaś jaśniały małe okienka – wpadały przez nie do środka wąskie promienie światła. Powietrze

było tu gęste i przesycone intensywną wonią typową dla wiekowych domów – zapachem starego drewna, kurzu i czegoś jeszcze, co przywodziło na myśl zgniłe liście.

Piesek przystanął na końcu korytarza i zerknął na Fionę, po czym zaczął drapać przednimi łapkami w jedne z drzwi, skamląc przy tym cichutko.

– Co się stało? – Dziewczynka podeszła bliżej. – Chcesz tam wejść?

Wyciągnęła rękę, żeby go pogłaskać, ale piesek uskoczył w bok i znów zapiszczał.

– Niech ci będzie, otworzę ci – zgodziła się Fiona i przekręciła ciężką mosiężną gałkę. Drzwi jęknęły i otworzyły się do wewnątrz. Piesek natychmiast wskoczył do środka, Fiona zaś stanęła jak wryta w progu. Za drzwiami mieściła się sypialnia. Ale nie pomieszczenie, które k i e d y ś było sypialnią – z pustą szafą i ciemnymi kwadratami w miejscach, w których niegdyś wisiały obrazy – to był pokój, z którego ktoś korzystał o b e c n i e.

Tyle że miał wystrój sprzed stu lat.

Przez cienkie koronkowe zasłony do pokoju wpadało tyle światła, że Fiona bez trudu dostrzegała szczegóły: łóżko na wysokiej drewnianej ramie, zakryte jedwabną narzutą, komódkę oraz toaletkę z lusterkiem, na której leżało kilka bibelotów, takich jak wazonik z ptasimi piórkami, wyszczerbiona miseczka z agatowymi kulkami i srebrna szczotka do włosów.

Dziewczynka miała wrażenie, że śni, ale mimo wszystko przekroczyła próg.

Otworzyła szufladki w komodzie. W środku znalazła wstążki i spinki do włosów, a także starannie poskładane chusteczki. Kiedy wzięła do ręki jedną z nich, zauważyła, że ozdobiono ją koślawym haftem, jakby zrobił to ktoś młody i niecierpliwy. Wśród kwiatów wykonanych krzyżykowym haftem dziewczynka dostrzegła inicjały: E.C.

E.C.?

Fiona odłożyła chusteczkę i podbiegła do szafy. Kiedy otworzyła drzwi, uderzył ją ciężki zapach starego materiału i drewna cedrowego. W szafie wisiały staroświeckie suknie z koronkami i falbanami. Niektóre miały perłowe guziki i ozdobne zakładki. A wszystkie były w rozmiarze, który pasował akurat na dziewczynkę w wieku Fiony.

Brązowy kędzierzawy piesek, który do tej pory kręcił się po pokoju, wpadł do otwartej szafy i zaczął głośno węszyć wśród ubrań, rozsuwając je noskiem. Suknie zakotłosały się na wieszakach jak tańczące duchy.

Fiona odwróciła się i spojrzała na komódkę, a konkretnie na leżące na niej przedmioty. Dopiero teraz dostrzegła siatkę na motyle, pudełko z przyborami do szycia i kilka spinek do włosów. Z tyłu na komodzie stało też zdjęcie w kartonowej ramce, którą można było złożyć jak kopertę lub ustawić w pozycji stojącej, czyli takiej jak teraz.

Fiona wzięła do ręki ramkę z fotografią.

Niewyraźne czarno-białe zdjęcie przedstawiało dwie dziewczynki stojące obok siebie. Obie miały na sobie takie same plisowane sukienki i buty zapinane na guziki, a długie włosy

miały związane identycznymi, nieco oklapniętymi kokardami. Wyższa z dziewcząt miała ostrzejsze rysy twarzy, a w kącikach jej ust czaił się lekki uśmiech. Niższa miała większe i bardziej rozmarzone oczy, które wydawały się patrzeć nie na fotografa, lecz gdzieś w dal.

Fiona obróciła zdjęcie i spojrzała na nakreślony atramentem napis na odwrocie ramki: Evelyn i Margaret, 1913.

Evelyn. I Margaret.

Fiona sięgnęła do zakamarków pamięci, filtrując imiona i daty.

Dziewczęta musiały być siostrami – to było tak samo ewidentne jak to, że ona i Arden są rodzeństwem. Evelyn i Margaret mieszkały w tym domu, kiedy jeszcze nie było w nim biblioteki, a on sam był wielką prywatną posiadłością. Wiele lat później Margaret zmarła i zostawiła budynek miastu, a dziś obserwowała odwiedzających z portretu wiszącego nad schodami.

Evelyn i Margaret C h i s h o l m.

Fiona odłożyła fotografię na toaletkę. Czowała, że zdrętwiały jej palce, nogi zresztą też. Może tyle energii włożyła w myślenie, że krew z innych części ciała odpłynęła jej do głowy. Dziewczynka utkwiała wzrok w ścianie i wpatrywała się w nią w zamyśleniu, dopóki jej uwagi nie zwróciło coś innego.

Na ścianie za toaletką wisiał obraz przedstawiający róże w wazonie. Tuż obok rogu pozłacanej ramy widniała mała, okrągła dziurka wywiercona w ścianie.

Fiona nachyliła się nad otworem – po drugiej stronie znajdował się pusty pokój, w którym również panował półmrok. Kiedyś była tam sypialnia innej dziewczynki. Ktoś tam mieszkał. Być może właścicielka pokoju czasem przykładła usta do wywierconego otworu i szeptała...

– Co ty tu robisz?

Fiona odskoczyła od ściany jak oparzona. W drzwiach pokoju stała kobieta. Była wysoka, postawna, miała na sobie długą czarną suknię i mierzyła Fionę surowym wzrokiem. Dziewczynka nigdy wcześniej nie widziała tej pani, ale sądząc po zdecydowanych, władczych ruchach i stanowczym tonie, kobieta musiała tu pracować. Może jej gabinet mieścił się za którymiś drzwiami w korytarzu.

– Nie wolno tu wchodzić – odezwała się nieznajoma.

– Przepraszam – odparła Fiona. Ledwo stała, tak drżały jej nogi. – Ja tylko weszłam za psem...

Kobieta spojrzała na otwartą szafę, w której piesek wciąż wachał wiszące sukienki.

– No tak, za psem – powiedziała oschle, po czym pstryknęła palcami. – Chodź tu, łobuzie. Piesek niechętnie potruchtał w jej stronę.

– Ten pokój ma być zamknięty – wyjaśniła kobieta, kiedy Fiona szybkim krokiem wyszła na korytarz. – Nie wolno w nim niczego ruszać. Rozumiesz?

– Tak. – Fiona cofnęła się o krok. – Ja... Przepraszam.

Kobieta zdawkowo skinęła głową, po czym zasłoniła sobą drzwi, jakby stała na straży. Brązowy piesek przycupnął obok niej, podczas gdy Fiona oddalała się w pośpiechu.

Kiedy ruszyła w dół po schodach, stare drewno zaskrzypiało. Dźwięk był tak głośny, że Fiona nie była pewna, czy jej się to nie wydawało, ale przez chwilę była przekonana, że z oddali dobiega głos nieznajomej kobiety:

– Chodź, Pixie.

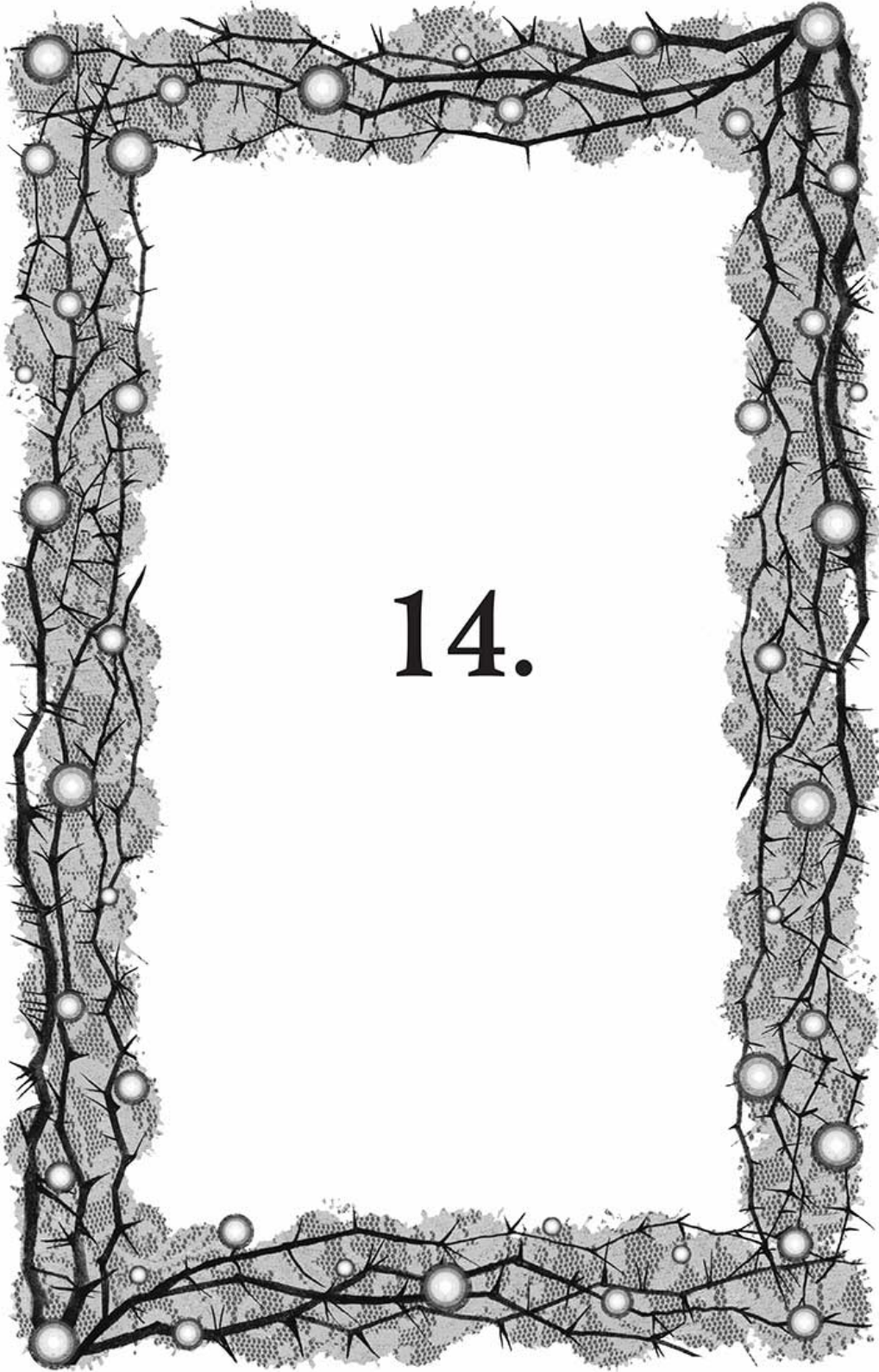
Pixie.

Fiona omal nie spadła ze schodów. Na szczęście w ostatniej chwili chwyciła się poręczy.

Pixie? Przecież to niemożliwe. Na pewno się przesłyszała.

Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy powolutku wracała na drugie piętro.

Rozejrzała się. Korytarz był pusty. Zupełnie jakby kobiety i pieska nigdy tam nie było.



14.

Kiedy Fiona wróciła do domu, była głodna jak wilk. Tyle godzin biegania po lesie i przemierzania miasta na rowerze, a w pośpiechu zapomniała rano spakować sobie coś do jedzenia. Choć miała pusty żołądek, w jej głowie kłębił się jednak milion obrazów: cieniste lasy, brązowe kędzierzawe pieski, skradzione książki i siostry szepczące do siebie przez dziurę w ścianie. Dziewczynka była tak pochłonięta myślami, że omal nie zapomniała schować roweru do garażu, a przecież nie chciała, by rodzice się dowiedzieli, że gdzieś wyjeżdżała.

Zaferowana, nawet nie zauważyła, że w garażu stoi samochód.

Po chwili weszła do kuchni.

– Fiona?

Głos mamy był jak kubek zimnej wody. Dziewczynka cofnęła się zaskoczona.

Mama weszła do kuchni. W jednej ręce trzymała komórkę, a w drugiej słuchawkę telefonu stacjonarnego.

– Gdzieś ty była?!

Wszystkie myśli nagle wyparowały Fionie z głowy. Zostało w niej raptem kilka pytań, na przykład: która godzina? Jakim cudem mama przyjechała do domu przed nią? Co można powiedzieć w tej sytuacji, żeby jeszcze jej nie pogorszyć?

– No, ja... – Fiona na razie grała na czas. – Wsiadłam na rower i pojechałam do biblioteki.

– Do biblioteki?! Przecież wyraźnie ci mówiliśmy, że masz nie wychodzić z domu! – Kolczyki w kształcie puchatych słoników kołysały się rytmicznie w takt kolejnych zdań. – A jednak wyszłaś, nie zostawiając żadnej wiadomości, a potem nie odbierałaś telefonu, chociaż co chwila próbowałam się do ciebie dodzwonić.

– Dzwoniłaś? – zdziwiła się Fiona i sięgnęła do plecaka. Miała trzy esemesy i sześć nieodebranych połączeń. – Musiałam go wyciszyć.

– Nie mogę uwierzyć, że tak się zachowałam! Martwiłam się tak bardzo, że wyszłam wcześniej z pracy i przyjechałam do domu. A ty po prostu... Czekaj, tata oddzwania. Steven? – Mama przycisnęła do ucha komórkę. – Nie, już jest w domu... Właśnie przyszła. Tak, nic jej nie jest... W bibliotece, wiem.

Fiona powolutku ruszyła w stronę schodów. Mama jednak gestem ręki kazała jej się zatrzymać.

– Porozmawiamy, jak wrócisz – rzuciła do słuchawki. – Jak poszło Arden? Naprawdę? – Twarz mamy rozpromieniła się w uśmiechu, jak gdyby musnęły ją ciepłe promienie słońca. – Wspaniale.

Fiona poczuła ukłucie zazdrości. Nawet kiedy miała dostać burę, Arden musiała być na pierwszym planie.

– Przykro mi, że nie mogliśmy wszyscy jej oglądać. Tak. I przepraszam, że wywołałam panikę. Do zobaczenia. – Mama stuknęła w ekran i podniosła wzrok na Fionę. – Wyobrażasz sobie, jak się czułam, kiedy przyjechałam do domu i okazało się, że cię nie ma? I gdy nie mogłam się z tobą skontaktować? – Nie czekała na odpowiedź, ale może to i dobrze, bo Fiona nie umiałaby jej udzielić. – Masz szczęście, że nie zadzwoniłam na numer alarmowy.

Mama wreszcie odłożyła oba telefony i potarła palcami skronie.

– No dobrze. Wrócimy do tematu, gdy przyjedzie tata. Ale jedno mogę ci obiecać: przez kilka najbliższych dni nie wyjdiesz n i g d z i e. Poza tym będziesz miała szlaban na telefon. I jeszcze długo nie puścimy cię nigdzie samej.

To powiedziawszy, mama odebrała Fionie komórkę, po czym się odwróciła i skierowała w stronę schodów. Fiona pobiegła za nią.

– Ale, mamo... Naprawdę przepraszam. Masz rację, powinnam była zostawić wiadomość. A z tym telefonem to niechcący, przysięgam.

– Naprawdę? – odparła mama, wchodząc po skrzypiących schodach. – Nie chciałaś się w ten sposób zemścić za to, że nie mogłaś pojechać na urodziny Cynka?

– Nie – powiedziała Fiona po chwili znaczącego milczenia. – No wiesz, rzeczywiście byłam zawiedziona, ale...

– Ja również – przerwała jej mama. Otworzyła drzwi do pokoju Fiony i zabrała leżący na biurku laptop.

– Komputer też? – krzyknęła dziewczynka. Nie będzie miała kontaktu z przyjaciółmi. Nie będzie mogła grać w Kon-Strukt. I nie zdoła wyszukać nazwisk, miejsc i dat, które wciąż kłębiły się w zakamarkach jej pamięci niczym wściekłe osy. – Mamo, proszę. Zostaw mi chociaż laptop. Potrzebuję go do wyszukiwania informacji. Proszę.

– Wydaje ci się, że będziesz dostawać tylko takie kary, jakie ci się podobają? – Mama pokręciła głową. Miała smutną minę i wyglądała tak, jakby z jej twarzy zniknęło coś ważnego.

Patrząc na nią, Fiona przypomniała sobie stare suknie wiszące w szafie.

Musiała dowiedzieć się więcej o tamtym pokoju. O pokoju Evelyn. A mama zabrała jej wszystkie narzędzia!

– Przecież przeprosiłam. – Głos Fiony zabrzmiał nieco bardziej opryskliwie, niż planowała. Zbyt hardo.

Mama spojrzała na nią tym samym chłodnym wzrokiem.

– Słyszałam. I cieszę się, że nic ci się nie stało. Ale w tej chwili nie cieszy mnie nic innego.

To mówiąc, wyszła z pokoju ze wszystkimi zabranymi rzeczami i zamknęła za sobą drzwi.

Fiona stała nieruchomo, choć myśli w jej głowie pędziły z szybkością błyskawicy, docierając do każdej części jej ciała. To, co powiedziała mama, nie było prawdą. W tej chwili cieszyło ją jeszcze to, że Arden dobrze poszło na zawodach.

Idealna Arden.

Fiona upadła na łóżko, ale chwilę później skoczyła na równe nogi. Po cichutku otworzyła drzwi. Z dołu dochodziły postukiwania i brzdęki – to mama krzątała się w kuchni. Dziewczynka ukradkiem wyszła na korytarz. Przycisnęła się do ściany, bo tam deski parkietu skrzypiały najmniej, i ruszyła do pokoju Arden.

Drzwi były zamknięte, ale nie na skobel. Fiona weszła do środka. Nadal nie zauważyła nigdzie *Zaginionej*, ale za to na biurku – obok kubeczka ze starannie zastruganymi ołówkami i stosiku lśniących zeszytów – leżał tablet siostry. Niewiele myśląc, Fiona złapała go, wsunęła pod pachę i szybciotko wróciła do siebie.

Na ekranie tabletu widniało zdjęcie francuskiej łyżwiarki Suryi Bonaly wykonującej salto do tyłu. Fiona przewróciła oczami. Jakżeby inaczej. Tyle dobrze, że Arden nie złamała rodzinnej zasady i nie zabezpieczyła komputera hasłem.

Fiona pochyliła się nad ekranem i zabrała się do pracy.

Na początek wpisała w oknie wyszukiwarki *Evelyn Chisholm*. Nie była pewna, czego właściwie szuka, ale jeśli Evelyn i Margaret Chisholm łączyło z Hazel i Pearl coś więcej niż takie same pokoje w tym samym miasteczku, to może w internecie znajdą się na ich temat jakieś informacje – i może uda się je powiązać z postaciami z książki.

Fiona znalazła jakąś starszą Brytyjkę o nazwisku Evelyn Chisholm i kilka kobiet o takich samych personaliach w Stanach Zjednoczonych, ale żadna nie żyła w tych samych czasach, co poszukiwana. I nie było ani słowa o zaginionej dziewczynce.

Następnie wpisała *Margaret Chisholm*. Wskoczyło mnóstwo wyników, lecz wszystkie dotyczyły biblioteki imienia Margaret Chisholm. Kolejny fałszywy trop.

Fiona próbowała też wyszukać frazy *zaginięcie Lost Lake* i *Poszukiwacz Lost Lake*, ale znalazła tylko jakieś doniesienia o zaginionym kocie.

Po pewnym czasie zmęczoną Fionę zaczęły piec oczy, a poza tym czas jej się kończył. Tata i Arden mogli wrócić w każdej chwili.

Fiona wpisała jeszcze raz *Evelyn*. Tym razem jednak tak się spieszyła, że nie dodała nic więcej.

Evelyn. Evelyn. Evelyn. Wskoczyło mnóstwo stron z imionami dla dzieci. Fiona chciała już wpisać nową frazę, gdy nagle jej uwagę przykuło jedno słowo na dole ekranu.

Evelyn, tak zaczynał się jeden z wpisów. *Imię pochodzi od starofrancuskiego Aveline, które w tym języku oznacza leszczynę.*

To tak samo jak *hazel*! Fionę aż przeszły ciarki.

Drżącymi palcami wpisała w wyszukiwarkę *Margaret*.

Wkrótce znalazła wyjaśnienie: *Margaret* – imię pochodzi od perskiego słowa oznaczającego *perłę*.

Czyli jest i *pearl*! Nagle wszystko zaczynało się łączyć. Fionie z przejęcia aż zakręciło się w głowie.

Hazel i Pearl, bohaterki *Zaginionej*, to Evelyn i Margaret Chisholm. Mieszkały w Lost Lake, domu, który teraz jest biblioteką. Bawiły się w tutejszych lasach. I jedna z nich zniknęła – dokładnie w taki sposób, jak to opisano w książce.

Ten, kto napisał *Zaginioną*, musiał znać całą tę historię. Z jakiegoś powodu jednak autor zapisał ją tylko do połowy i pozmieniał dane, tak by zmusić czytelnika do poszukiwań.

Tylko po co? – w głowie Fiony pojawiło się oczywiste pytanie. Po co ktoś miałby opowiadać tylko część historii? Czyżby oczekiwał – lub liczył na to – że ktoś z czytelników dotrze do prawdy?

Na dole trzasnęły drzwi, a chwilę później rozległy się głosy.

Fiona szybko wyłączyła tablet, po cichu pobiegła do pokoju Arden i odłożyła go na biurko, tam gdzie leżał wcześniej. Potem pospiesznie wróciła do siebie.

Wszystko, co wydarzyło się później, nie miało znaczenia – nagana od rodziców, rozmowa przy kolacji, którą zdominowała Arden, opowiadając o swoich przeżyciach na zawodach, ani kolejna kara, polegająca na tym, że rodzice kazali Fionie iść wcześniej spać.

Najważniejsze było to, że nareszcie udało jej się wpaść na trop. I to ważny. Ta informacja mogła wszystko zmienić. Fiona czuła się jak Howard Carter, gdy zaglądał do grobowca Tutanchamona.

Stała na progu zagadki. I zamierzała ją rozwiązać.



15.

Fiona dostała szlaban na cały tydzień.

W poniedziałek rano rodzice pojechali do pracy, a dziewczynki zostały same w domu. Arden zachowywała chłodne, wyniosłe milczenie, więc Fiona czuła się tak, jakby poza nią w domu nie było nikogo. Wiedziała, że nie ma sensu pytać siostry, co zrobiła z *Zaginioną*. I tak by coś nakłamała, o ile w ogóle zaszczyciłaby Fionę odpowiedzią.

Śniadanie zjadły w wymownej ciszy. Arden posprzątała po sobie, po czym przeszła do salonu.

– Będę na górze! – zawołała za nią Fiona, ale Arden nawet nie odpowiedziała.

Nie żeby Fionie to przeszkadzało. Nie zwróciła się do siostry, żeby się z nią pogodzić. W ten sposób chciała tylko zapewnić sobie alibi.

Poszła do siebie, zamknęła za sobą drzwi, zasunęła zasłony i wyłączyła światło. W pomieszczeniu zrobiło się ciemno. Następnie upchnęła pod kołdrą ubrania. Jeśli Arden zajrzy do środka – choć to mało prawdopodobne – pomyśli, że siostra śpi obrażona. Teraz wystarczyło tylko chwilę poczekać.

Kiedy Fiona w końcu usłyszała w korytarzu kroki Arden, kliknięcie zamykanych drzwi do łazienki, a potem szum wody pod prysznicem, postanowiła skorzystać z nadarzającej się okazji. Zrzuciła plecak na ramię, wybiegła z domu, wsiadła na rower i odjechała.

Kiedy wchodziła po schodach do biblioteki, ogarnęło ją dziwne uczucie. Po tych samych schodach biegła Pearl, kiedy gonił ją Poszukiwacz. To przy tych drzwiach warował dzielny Pixie. To był dom, w którym mieszkały niegdyś Hazel i Pearl.

A właściwie Evelyn i Margaret.

Przekraczając próg budynku, Fiona czuła się jak gość, a jednocześnie jak intruz. Oto cofała się w przeszłość, jednocześnie pozostając w swojej epoce.

Bibliotekarz z muszką pod szyją – dzisiaj miał fioletową – powitał ją z uśmiechem.

– Pomóc ci poszukać jakiejś książki?

– Nie, panie Owens, dziękuję. Dzisiaj nie – odparła Fiona.

Bo tego dnia zamierzała szukać nie książek, tylko jasnowłosego chłopca. Wiedziała, że mieszkał przy ulicy Kościelnej, ale nie знаła numeru domu ani nazwiska. Postanowiła zacząć od miejsca, w którym widziała go po raz pierwszy.

Kiedy skończyła przeszukiwać czytelnie na piętrze i wracała w stronę schodów, kątem oka zauważyła w głównej czytelni na dole znajomą postać.

Ale nie był to jasnowłosy chłopiec. Z czytelni naukowej wyszła osoba z kędzierzawymi brązowymi włosami, w które wpięty był bukiecik fiołków.

Fiona patrzyła, jak pani Miranda ostrożnie rozgląda się po pomieszczeniu, a gdy się upewniła, że pan Owens pomaga jednemu z czytelników obsłużyć komputer, szybko przemknęła za biurko bibliotekarzy. Kobieta rozejrzała się jeszcze raz, ale nie przyszło jej do głowy, by spojrzeć na górę.

Pani Miranda przycupnęła za biurkiem, a następnie wyjęła spod pachy coś ciemnozielonego i prostokątnego. Włożyła tajemniczy przedmiot do płóciennej torby, którą następnie schowała za koszem na śmieci. Upewniła się, że nikt nie patrzy, a potem szybko się oddaliła. Przy biurku nie było żadnego bibliotekarza.

Fiona z trudem złapała oddech. Przecież to była j e j książka – *Zaginiona!*

Ale skąd się tu wzięła? Dlaczego ktoś ją zabrał? I czy to w ogóle ma znaczenie? Fiona uznała, że wszystkie te pytania nie są ważne, bo liczy się tylko to, by odzyskać książkę.

Zbiegła po schodach. Pan Owens wciąż stał przy komputerze. Skoro nikt nie patrzył, dziewczynka zanurkowała pod biurko. Podczołgała się do kosza na śmieci i wyjęła zza niego płócienną torbę. W środku rzeczywiście była *Zaginiona*. Fiona ucieszyła się, gdy znów poczuła pod palcami miękką okładkę. Przycisnęła książkę do piersi, odwróciła się i... tuż przed nią wyrosła postać w różowej jedwabnej bluzce.

– No proszę. – Pani Miranda się cofnęła, na moment tracąc równowagę. – Kogo my tu mamy. Dzień dobry, Fiono. – Kobieta spojrzała na książkę, którą dziewczynka ścisnęła w ramionach. – Chyba pora, żebyśmy ucięły sobie pogawędkę.

Posadzka w magazynie za drzwiami z tabliczką TYLKO DLA PERSONELU była wyłożona płytkami ceramicznymi. W pomieszczeniu panował półmrok. Kiedy Fiona rozejrzała się dookoła, przypomniała sobie, że kiedyś mieściła się tu kuchnia. Pod ścianami stały jeszcze drewniane szafki, a w powietrzu unosił się zapach cynamonu i goździków.

– Tutaj możemy porozmawiać – oznajmiła pani Miranda i włączyła światło. Wyminęła Fionę i stanęła na środku magazynu.

Dziewczynka nadal stała w drzwiach. Ze wszystkich sił ścisnęła *Zaginioną*, a w jej głowie kłębiły się setki pytań. Wiedziała jednak, że nie może ich wszystkich zadać, bo od razu zdradziłyby swoje tajemnice.

Pani Miranda przysiadła na masywnym stole, zwracając się w kierunku Fiony. Bukiecik fiołków we włosach zakołysał się delikatnie. Kobieta sięgnęła do kieszeni bluzki.

Przez moment Fiona pomyślała, że pani Miranda wyjmuje pistolet.

Ale to byłby absurd – przecież gdyby bibliotekarka chciała jej zrobić krzywdę, wybrałaby znacznie cichszą broń. Na przykład truciznę albo knebel.

Mimo wszystko dziewczynka cofnęła się przerażona. Oparła się plecami o drzwi.

Tymczasem pani Miranda wyjęła z kieszeni pudełko.

– Lubisz rodzyнки w czekoladzie?

Fiona zamrugęła zaskoczona.

– Co takiego?

– Po czekoladzie lepiej mi się myśli – wyjaśniła kobieta, po czym podsunęła Fionie pudełko. – Poczęstujesz się?

Dziewczynka ostrożnie zrobiła krok w przód i wyciągnęła rękę. Pani Miranda wysypała jej na dłoń kilka rodzynek, a potem sama zjadła jednego. Aha, czyli nie mogą być zatrute, pomyślała Fiona. To chyba dobry znak.

– W porządku – zaczęła pani Miranda. – Przeczytałaś najdziwniejszą książkę w całej bibliotece. Co o niej sądzisz?

– Była... ciekawa – odparła z namysłem Fiona. – Tylko że brak jej zakończenia.

– To denerwujące, prawda? – zauważyła bibliotekarka. – To chyba najgorszy błąd drukarski, jaki w życiu widziałam. Tyle że to niemożliwe, nie mogło dojść do błędu drukarskiego, bo taka książka nigdy nie ukazała się w druku.

– Jak to? – zdziwiła się Fiona.

– Przyjrzałam się sprawie. Książki o tym tytule nigdy nie wydano. – To mówiąc, pani Miranda wskazała na tom, który Fiona ścisnęła w ramionach. – To jedyny istniejący egzemplarz. W dodatku niekompletny. Sama rozumiesz, jakie to irytujące.

– Chwileczkę. – Fiona miała wrażenie, że czas się cofnął. – Mówi pani tak, jakby wiedziała wszystko o tej książce, ale jakiś czas temu wmawiała mi pani, że nie ma jej w zbiorach biblioteki. – Ścisnęła *Zaginioną* jeszcze mocniej. – Dlaczego mnie pani okłamała?

– Nie okłamałam. To prawda. – Pani Miranda się uśmiechnęła. – Tej książki nie ma w naszych zbiorach. Nikt nie powinien jej czytać, ani nawet o niej wiedzieć.

Fiona zmarszczyła czoło.

– W takim razie... Dlaczego tu jest?

– Powinna leżeć na samej górze, w kwaterach prywatnych. Należy do rzeczy osobistych rodziny Chisholmów. A tych zbiorów nie wolno ruszać.

– Ktoś jednak ruszył – zauważyła Fiona. – Bo znalazłam ją na półce w czytelni kryminalów.

– Naprawdę? – Bibliotekarka przechyliła głowę. Fiołki znów się zakołysały. – Nie szperałaś przypadkiem w pomieszczeniach dla personelu?

– Nie! – zaprzeczyła Fiona. – To znaczy nie wtedy... Jak słowo daję, znalazłam ją w czytelni, na półce.

Pani Miranda wzięła kolejnego rodzyńka.

– No dobrze, może i tak było.

– A to znaczy, że ktoś i n n y ją wyniósł i tam położył – drażyła dziewczynka.

– Być może. – Bibliotekarka wytrząsnęła z pudełka kolejną porcję rodzynek. – Tak jak mówiłam, ta książka nigdy nie powinna opuścić drugiego piętra. Niestety, tak się składa, że lubi to robić. Co jakiś czas pojawia się w jednej z czytelni albo na najwyższej półce na regale. Dzisiaj znalazłam ją pod krzesłem w czytelni naukowej. – Kobieta pokręciła głową i wzruszyła ramionami. – Zawsze odnoszę ją na górę, a i tak po jakimś czasie znów ją tu znajduję. – Podniosła głowę i spojrzała na Fionę. – Przypuszczam, że nie jesteś jedyną osobą, która lubi się zakradać tam, gdzie nie wolno wchodzić.

– Czyli to dlatego książka jest z powrotem w bibliotece? – zapytała Fiona. – To pani zabrała ją ode mnie z domu?

– Z twojego domu? – Pani Miranda spojrzała na dziewczynkę z powątpiewaniem. – Nie. Nie chodzę po domach czytelników i nie zabieram książek, nawet jeśli jest już grubo po terminie zwrotu. – Uśmiechnęła się szelmowsko. – Jeśli udało ci się jakimś cudem wynieść stąd tę książkę, a ona znów tu jest... – bibliotekarce nieco zrzędała mina – to sama nie wiem, co o tym myśleć.

– Ale... – Fiona pokręciła głową. Setki pytań aż się prosiły, by je zadać. – Czegoś tu nie rozumiem. Dlaczego nie powiedziała mi pani tego wszystkiego, kiedy pytałam o *Zaginioną*?

Pani Miranda uniosła brew.

– Po pierwsze, uznałam, że jeśli znalazłaś tę książkę, to musiałaś myszkować w takich zakątkach biblioteki, do których wchodzić nie wolno. Dlatego pomyślałam, że nie jesteś w stu procentach godna zaufania. Po drugie, gdybym ci powiedziała, że ta książka to jedyny istniejący egzemplarz i jedyna w swoim rodzaju niedokończona historia, która nie powinna opuszczać pokoju na górze, to dopiero miałabyś ochotę ją zwędzić.

Fiona zwlekała z odpowiedzią, przeżuając rodzynek w czekoladzie.

– No może rzeczywiście próbowałabym ją wynieść – przyznała. – To nawet całkiem prawdopodobne.

– A po trzecie... – Pani Miranda przyjrzała się bacznie dziewczynce i Fiona odniosła wrażenie, że kobieta czyta w jej twarzy jak w otwartej książce. – Wiesz co? A może najpierw powiesz mi, co już wiesz?

Fiona westchnęła ciężko. Na ile mogła zaufać pani Mirandzie?

Choć to chyba nie miało większego znaczenia, bo i tak ją przyłapano po tym, jak utknęła w gęstwinie niedokończonych opowieści.

– Wiem, że tamte wydarzenia rozegrały się tutaj, w Lost Lake – zaczęła powoli. – I wiem, że Hazel i Pearl to w rzeczywistości Evelyn i Margaret Chisholm. Mieszkały tutaj, w tym domu.

– Doskonale – pochwaliła ją pani Miranda. W jej oczach nie było widać najmniejszego zaskoczenia. – Masz rację. Postaci Hazel i Pearl są inspirowane postaciami sióstr Chisholm.

– Dlatego muszę poznać zakończenie. – Fiona zaczęła mówić coraz szybciej. – Wiem o Poszukiwaczu i jak zniknęła Evelyn, ale muszę się dowiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. Skoro zgadzają się miejsce i postaci, to wydarzenia również muszą być prawdziwe.

Pani Miranda odezwała się po chwili milczenia:

– Też miałam taką teorię – przyznała. Mówiła teraz nieco łagodniej. – Kiedy przeczytałam tę książkę po raz pierwszy, a w każdym razie tę część, która istnieje, postanowiłam zbadać sprawę. Okazało się jednak, że opowieść nie jest prawdziwa. – Bibliotekarka mówiła łagodnie, powoli, ale wyraźnie. – Evelyn Chisholm nie zniknęła. Umarła.

Fiona zatoczyła się do tyłu.

– Czyli ktoś ją...

– Nie, nikt nie zrobił jej krzywdy – odparła szybko pani Miranda. – Rozchorowała się, prawdopodobnie na zapalenie płuc. Zmarła we własnym łóżku, w pokoju na górze.

Fionę przeszły ciarki. Nic dziwnego, że w tamtym pokoju panowała taka dziwna, koszmarna cisza.

– Ale... – Znów pokręciła głową, próbując skojarzyć nowe fakty. – Ale jeśli Evelyn tak po prostu umarła i wszyscy wiedzieli, jak to się stało i gdzie, to dlaczego ktoś postanowił zrobić z tego kryminal? I dlaczego nie napisał go do końca?

– Ludzie tak już mają – odpowiedziała pani Miranda. – Jeżeli nie znają wszystkich faktów, dopowiadają je sobie. – To mówiąc, oparła się o blat stołu. – Mieszkam tu i pracuję od sześciu lat. Zdążyłam w tym czasie poznać lokalną historię. Dowiedziałam się też paru rzeczy, o których się nie pisze. Na przykład, że w rodzinie Chisholmów już na długo przed śmiercią Evelyn krążyły pewne plotki.

– Jakie plotki?

– To małe miasteczko – odparła kobieta. – Chisholmowie trochę tu nie pasowali. Nie pochodzili stąd, byli przyjezdni. I zamożni. I trochę dziwni. A najdziwniejsze były Margaret i Evelyn: całymi dniami biegały po lesie i pakowały się w najróżniejsze kłopoty. Wtedy dziewczynki się tak nie zachowywały, więc ludzie krzywo na nie patrzyli. I wkrótce zaczęło się gadanie. Niektóre pogłoski wciąż jeszcze się powtarza. Mówi się na przykład, że Evelyn uciekła z wędrowną trupą cyrkową. Albo że porwał ją Poszukiwacz. Albo że zabił ją ktoś z rodziny, a reszta wszystko zatuszowała.

Przez chwilę wydawało się, że w magazynie unosi się złowieszcze echo ostatnich słów.

Fiona nagle poczuła, że cały dom nachyla się nad nimi, jakby podsłuchiwał ich rozmowę. Taki dom aż się prosił, żeby opowiadać o nim straszne rzeczy.

– Ale to... – urwała, bo nie przychodziły jej do głowy żadne wnioski.

– Takie już jest Lost Lake. – Pani Miranda wzruszyła ramionami. – Jest takie jak każde inne małe stare miasteczko. Kiedy tu przyjechałam, o mnie też krążyły rozmaite plotki.

– Naprawdę?

– No jasne. W końcu nie jestem stąd. Przyjechałam z Filadelfii i już samo to czyniło mnie osobą wielce podejrzaną. – Bibliotekarka uśmiechnęła się szeroko. – Ludzie gadali o tym, co organizuję w bibliotece i jakie książki zamawiam. Plotkowali o moim życiu prywatnym, a nawet komentowali to, jak się ubieram. Dlatego między innymi zaczęłam wpinać we włosy dziwne ozdoby. Skoro już gadają, niech przynajmniej mają o czym.

To mówiąc, pani Miranda dotknęła bukietka fiołków i uśmiechnęła się nieco szerzej.

– Zresztą może już to zauważyłaś, bo też jesteś tu nowa. Lost Lake nie jest szczególnie przyjaznym miejscem dla przyjezdnych.

Fiona poczuła, że opada z niej stres, jaki towarzyszył jej od przeprowadzki.

– Tak – odparła i westchnęła ciężko. – Zauważyłam.

– I dlatego tak chronię tę książkę. – Pani Miranda skinęła głową na *Zaginioną*. – Żeby miejscowi już więcej nie plotkowali o Chisholmach. Pora zostawić tę rodzinę w spokoju.

Fiona przycisnęła książkę mocniej do piersi.

– Ale skoro całe miasteczko o nich plotkowało, kto w takim razie napisał tę książkę?

– A kto to wie? – skomentowała pani Miranda. – Mógł to zrobić każdy, kto znał Chisholmów. I wcale się nie dziwię, że autor wolał zachować anonimowość.

W głowie Fiony pojawiła się kolejna myśl.

– Jest pani pewna, że Evelyn umarła na zapalenie płuc? – zapytała. – Czy potwierdzają to jakieś stare dokumenty albo coś innego?

Pani Miranda znów wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Na pewno nie chcesz zostać bibliotekarką? – Zsunęła się ze stołu i podeszła do regału zastawionego pudełkami. – Dokumenty. Wprost uwielbiam dokumenty.

Zdjęła z najwyższej półki płaskie pudełko, otworzyła je i podała Fionie dwie kartki.

– Proszę bardzo.

Dziewczynka wytarła dłonie w dzinsy, by pozbyć się resztek czekolady, a *Zaginioną* ostrożnie położyła na stole.

Pierwsza kartka była kopią artykułu z gazety:

Kurier Lost Lake, czerwiec 1913 roku

Evelyn Rose Chisholm, najstarsza córka znanego obywatela naszego miasta Fredericka Chisholma, odeszła w Panu po krótkiej chorobie w wieku trzynastu lat. Zostawiła pogrążonych w bólu rodziców, Fredericka i Clarę Chisholmów, oraz ukochaną siostrę Margaret. Zmarłą oplakują wszyscy, którzy ją znali. Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele episkopalnym Emmanuela, a następnie kondukt pogrzebowy udał się na cmentarz Strudzonego Wędrowca w Lost Lake, gdzie dokonano pochówku.

Fiona spojrzała na drugi dokument. To był list napisany na starej maszynie, której klawisze zostawiały wgłębienia na papierze.

4 maja 1970 roku

Do wszystkich zainteresowanych stron

Jak uzgodniłam z moimi prawnikami, swój dom rodzinny zostawiam władzom miasta Lost Lake wraz z poleceniem, by w tym miejscu założono miejską bibliotekę. Cieszy mnie myśl, że ten budynek będzie odgrywał istotną rolę w życiu miejscowej społeczności, kiedy mnie, ostatniej spadkobierczyni rodu Chisholmów, już nie będzie.

Zanim jednak potwierdzę wydaną dyspozycję, pozwolę sobie wyrazić prośbę, którą, jak ufam, organizatorzy biblioteki zechcą spełnić.

Choć zdaję sobie sprawę, że niezbędne będą pewne prace remontowe i konserwatorskie, proszę, by pokój mojej starszej siostry Evelyn pozostał na wieki nietknięty. W pomieszczeniu tym nic nie ruszono od 1913 roku, kiedy to moja siostra odeszła do Pana. Być może dzięki temu ci z nas, którzy ją znali, mogli w dalszym ciągu żywić nadzieję, że któregoś dnia powróci. A może nie mogliśmy znieść myśli, że mielibyśmy coś tam zmienić.

Kopię niniejszego listu otrzymują rada biblioteki i moi prawnicy. Oczekuję, że moje życzenia zostaną uwzględnione we wszystkich ustaleniach dotyczących biblioteki teraz i w przyszłości.

Pod spodem widniał podpis: Margaret A. Chisholm.

Fiona potarła palcami brzegi kartki. Papierowy dokument był rzeczywistym, namacalnym śladem zamierzchłej przeszłości.

– Zawsze dobrze jest zobaczyć dowód na własne oczy, prawda? – powiedziała pani Miranda, po czym wzięła od Fiony oba dokumenty i włożyła je z powrotem do pudełka. – Nawet jeśli wynika z nich coś innego, niż spodziewaliśmy się dowiedzieć.

– A co z Poszukiwaczem? – Fionie przypomniał się jeszcze jeden temat, którego do tej pory nie poruszyła. – Nie sądzi pani, że on też mógł istnieć naprawdę? W końcu jeśli wszyscy mieszkańcy miasteczka w niego wierzyli...

– Poszukiwacz to inna bajka. – Pani Miranda odłożyła pudełko na półkę. – Nie ma tajemniczych istot, które krążyłyby po lasach i porywały ludzi. Nigdy nie było żadnego Poszukiwacza.

– Ale jeśli tyle osób go widziało, tak jak podano w książce... – upierała się Fiona, choć bez większego przekonania. – Właściwie mnie też się któregoś dnia wydawało, że widziałam go w lesie...

– Znasz takie stare powiedzenie: zobaczyć znaczy uwierzyć? – zapytała bibliotekarka. Powoli podeszła do Fiony. – Widzisz, w drugą stronę to także działa. Człowiek słyszy legendę o jakimś stworze zwanym Poszukiwaczem. Potem widzi coś dziwnego, może tylko

zwykły cień wśród drzew, i umysł postanawia spłatać mu figła. Potem historia zatacza coraz szersze kręgi, powtarza się ją innym ludziom, którym też zaczyna się wydawać, że widzą niespotykane rzeczy. I po jakimś czasie wszyscy dookoła wierzą w Poszukiwacza i wszędzie go widzą. Tak działają podania i pogłoski.

Pani Miranda przystanęła przed Fioną i posłała jej uśmiech pełen współczucia i goryczy. Wyciągnęła rękę.

– No dobra. Masz ochotę kopnąć tę denerwującą książkę pod ścianę, zanim znów odniosę ją na miejsce?

Powiedziała to niby żartem, ale Fionie nagle zrobiło się zimno. Nie chciała się rozstawać z *Zaginioną*. Nie tak szybko. Nie po raz kolejny.

– A mogę... Mogę ją jeszcze na trochę zabrać do domu? – zapytała. – Niedługo ją oddam, daję słowo.

Uśmiech pani Mirandy zniknął.

– Przykro mi – odparła. – Materiały archiwalne nie mogą opuszczać tego budynku.

– Chciałam coś sprawdzić. – Fiona się cofnęła. – W tej historii musi się kryć coś jeszcze. Proszę.

Wyraz twarzy pani Mirandy był uprzejmy, lecz nieugięty.

– To tylko smutna stara historia. Nic więcej z niej nie wyczytasz.

– A może jednak? Poza tym... Odkąd się tu przeprowadziliśmy, miałam wrażenie, że w Lost Lake nie ma nic, co by mnie zainteresowało. Nie miałam żadnego powodu, żeby tu być – mówiła dziewczynka coraz szybciej. – Po prostu przywieziono mnie tu ze względu na moją siostrę. Ale teraz myślę, że może uda mi się rozwikłać tę zagadkę. Może czekała na kogoś takiego jak ja. I może wtedy przestanę się czuć taka... – Urwała, nie chcąc wypowiadać na głos słów, które cisnęły jej się na usta. Taka samotna. Taka niechciana. Taka opuszczona. – Sama nie wiem – dokończyła po chwili. – Może dlatego tak mi na tym zależy.

Pani Miranda przez dłuższą chwilę patrzyła na Fionę bez słowa.

– Może masz rację – odezwała się w końcu. – Może rzeczywiście czas, żeby ktoś zrozumiał tę historię. Margaret Chisholm zdecydowanie na to zasługuje. – Bibliotekarka położyła dłoń na ramieniu dziewczynki. – Któregoś dnia będziesz znakomitą historyczką. Albo bibliotekarką. – Przez twarz pani Mirandy znów przemknął szelmowski uśmieszek. – Masz, weź tę książkę – wyszeptała. – Tylko nie mów nikomu. Dbaj o nią, strzeż jej i jak najszybciej ją oddaj. Dobrze?

Fiona energicznie pokiwała głową.

Pani Miranda również.

– Muszę wracać do swoich obowiązków. Daj mi znać, jeśli będę ci mogła w czymś pomóc. Tylko nie prosz mnie już o rodzyнки w czekoladzie, bo właśnie się skończyły.

– Dobrze – obiecała Fiona.

Pani Miranda się oddaliła, stukając obcasami. Fiona jeszcze przez chwilę stała w pomieszczeniu, które dawniej było kuchnią, i przyciskała do piersi *Zaginioną*. Próbowała uporządkować myśli kłębiące się w głowie i oddzielić fakty od domysłów. Katalogowała je jak stare dokumenty, które dała jej pani Miranda.

Nagle coś jej zaświtało.

Było jeszcze jedno miejsce, w którym mogła się rozejrzeć. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?

Chwilę później schowała *Zaginioną* do plecaka, wskoczyła na rower i pomknęła przed siebie.



16.

Cmentarz Strudzonego Wędrowca wyglądał pięknie w czerwcowym słońcu.

Panująca w tym miejscu cisza otuliła Fionę ze wszystkich stron, gdy tylko dziewczynka przejechała przez otwartą bramę. Po obu stronach głównej alei rosły potężne dęby, niczym żywa kolumnada. Ziemię pokrywał mech. Fiona jechała alejką w głąb cmentarza, aż dotarła na wzgórze, na którym wznosiły się nagrobki z czasów kolonialnych. Kamienne pomniki przypominały skuloną grupkę szepczących przyjaciół. Dziewczynka pokonała wzgórze, a potem jeszcze kilka następnych. Cmentarz Strudzonego Wędrowca był o l b r z y m i. Fiona pomyślała, że nie ma w tym nic dziwnego. Lost Lake było starym miastem, więc miało więcej martwych mieszkańców niż żywych. Tylko jak tu znaleźć konkretny grób?

Odpowiedź na to pytanie pojawiła się wkrótce przed oczami Fiony. Za kolejnym zakrętem spostrzegła mały domek z tabliczką BIURO DOZORCY. Niewiele myśląc, skierowała się w tamtą stronę.

Drzwi do domku były otwarte. Wejścia strzegła tylko moskitiera, przez którą do środka dostawało się powietrze, pachnące świeżą trawą. Fiona pchnęła siatkowe drzwiczki i weszła do budynku.

Z wnętrza na tyłach chatki wychylił się mężczyzna w grubych okularach. W ręce trzymał kubek z parującym napojem.

– Dzień dobry – odezwał się i skinął głową w mało przyjaznym geście.

Najwyraźniej wie, że to nie jest miejsce dla mnie, pomyślała Fiona. Nie tylko dlatego, że jestem żywa.

Mężczyzna przeszedł przez pomieszczenie i stanął za dużym metalowym biurkiem.

– O co chodzi?

– Szukam grobu – wyjaśniła Fiona.

– Jak większość ludzi, którzy tu przychodzą – odparł mężczyzna, siadając za biurkiem. – Nazwisko?

– Moje? Fiona Crane.

Mężczyzna spojrział na nią z lekkim zaskoczeniem.

– A to ma być twój grób?

– Och, nie – zaprzeczyła Fiona. – Myślałam... Nieważne. Szukam grobowca rodziny Chisholmów.

– Ach, Chisholmów. – Dozorca oparł się na krześle. – Nie muszę nawet szukać go w spisie. Chisholmowie postawili sobie największy dom w mieście. No i grób też musieli mieć

najbardziej okazały. – To powiedziawszy, łyknął kawy. – Ich grobowiec stoi przy Srebrnej Brzozie. Niedaleko stawu.

– Stawu? – powtórzyła Fiona jak echo.

Mężczyzna z ledwie słyszalnym westchnieniem wyjął z szuflady biurka laminowaną mapę. Fiona natychmiast się nad nią pochyliła.

– Tu jest aleja Dębów – oznajmił dozorca, wskazując na czarną linię. – Tędy przyjechałaś. A tu jest Srebrna Brzoza. Przy niej trzeba skrócić w lewo. Jeśli dotrzesz nad staw, to znaczy, że minęłaś grobowiec. Ale to prawie niemożliwe. Chisholmowie lubili być zauważani. Przynajmniej w niektórych sytuacjach.

– Chce pan powiedzieć, że były rzeczy, które woleliby ukryć? – zapytała Fiona. – Znał ich pan?

– Skądże – odparł dozorca. – Ale sporo słyszałem.

Mężczyzna znów postukał palcem w mapę, a następnie schował ją z powrotem do szuflady.

– Pamiętaj, w lewo przy Srebrnej Brzozie.

– Dobrze. – Fiona cofnęła się w stronę moskitiery. – Dziękuję panu.

Wsiadła na rower, ponownie ruszyła dróżką i skręciła przy tabliczce z napisem SREBRNA BRZOZA. Rozwidlający się chodnik był tu nieco węższy, ale za to nagrobki stojące wzdłuż alei były okazałsze. Na niektórych widniał symbol czaszki i skrzyżowanych kości. Kolejne groby były już coraz większe, aż po kamienne mauzolea i marmurowe obeliski. Na najwyższym z nich wykuto napis: CHISHOLMOWIE.

Fiona położyła rower na mchu i podeszła do grobowca. Serce biło jej coraz szybciej. Przed obeliskiem stały dwa duże, identyczne nagrobki.

FREDERICK R. CHISHOLM 1866–1931

CLARA M. CHISHOLM 1867–1928

Fiona rozejrzała się na boki, z trudem łapiąc oddech. Kawalek dalej, po lewej stronie, w towarzystwie dwóch iglastych krzaczków stał nowszy, mniejszy i nieco bardziej szary nagrobek.

MARGARET A. CHISHOLM 1902–1971

Fiona spojrzała w tamtą stronę, na cień rzucany przez sosnowy zagajnik.

I nagle coś zobaczyła.

Drzewa rosły tam tak gęsto, że łatwo było przeoczyć zatopiony między nimi kamień. Jego brzegi zatoneły już głęboko w miękkiej ziemi, a całość pokryły mchy i porosty niczym zielona pajęczyna.

Fiona przykucnęła przy głazie.

EVELYN ROSE CHISHOLM
NAJDROŻSZA CÓRKA
UKOCHANA SIOSTRA

Dziewczynka delikatnie dotknęła kamienia. Był zimny, twardy i bardzo rzeczywisty.

Być może pani Miranda jednak niczego przed nią nie ukrywała. Może miała rację i opowieść przytoczona przez autora *Zaginionej* jest zmyślona. Evelyn wcale nie zniknęła. Była tutaj. Od początku tu należało jej szukać.

Fiona ciężko klapnęła na trawę.

Tyle czasu się oszukiwała. Tak bardzo chciała znaleźć sobie coś ciekawego do roboty w Lost Lake, że uczepliła się głupiej pogoni za legendą – tak samo jak kilka lat temu, kiedy się nudziła, czekając, aż Arden skończy trening, udawała, że śmieci na trybunach to pozostałości starożytnej cywilizacji.

Nie było tu nic do odkrycia. Nic, co mogłaby zbadać.

Fiona poczuła się nagle o dwadzieścia kilo cięższa. Mimo to wstała i wsiadła na rower.

Kiedy dotarła do domu, przystanęła na chwilę w pogrążonym w półmroku garażu, by pomyśleć. Cudem odzyskana książka wciąż leżała w plecaku.

Być może Arden się zorientowała, że siostry nie ma. Nie mogła jednak u d o w o d n i ć, że Fiona wyszła z domu. Dziewczynka pomyślała, że jeśli teraz zachowa ostrożność, być może zdoła dotrzeć do sypialni niezauważona.

Delikatnie uchyliła drzwi prowadzące z garażu do domu.

Arden siedziała przy kuchennym stole. Przed nią leżały zeszyt i kilka starannie zastruganych ołówków. Miała w uszach słuchawki, ale wyjęła je, kiedy Fiona weszła do kuchni. Nic nie powiedziała, lecz wymowne uniesienie brwi dowodziło, że czekała na młodszą siostrę.

Fiona poczuła, że uchodzi z niej powietrze.

– Długo tu siedzisz?

– Że niby tutaj? – Arden postukała w blat stołu jasnoniebieskim ołówkiem. – Niezbyt długo. Uzupełniam planer, a przy okazji słucham muzyki do swojego programu. Ale jeśli pytasz o to, kiedy zauważyłam, że cię nie ma, to wieki temu. – To mówiąc, uniosła kącik ust

w delikatnym uśmiechu. – Kukła z ciuchów pod kołdrą? Serio? Przecież ten chwyt działa tylko w filmach.

– Potrzebowałam czegoś z biblioteki – wykrztusiła nerwowo Fiona. – To było naprawdę pilne.

– Ahaaa – odparła Arden tonem, z którego trudno było wywnioskować, czy uwierzyła w tę wymówkę. Co nie miało przecież większego znaczenia.

– No i co, pewnie naskarżysz rodzicom? – Fiona zacisnęła pięści. – Bo jeszcze za mało zniszczyłaś mi życie?

Uśmiech zniknął z ust Arden.

– Wcale nie zamierzałam skarżyć. Chociaż pewnie powinnam.

Fiona próbowała rozszyfrować tajemniczą minę siostry, ale w ciągu ostatnich kilku lat twarz Arden stała się jakaś nieprzenikniona. Łatwiej już było rozczytać się w drobnym druku na kartach starej książki.

– Nie chciałaś na mnie naskarżyć?

– Nie naskarżyłam, kiedy parę dni temu wywróciłaś mi pokój do góry nogami – oznajmiła spokojnie Arden. – Chociaż dobrze wiedziałam, że to twoja sprawka.

– Myślałam, że zabrałaś bez pytania moją książkę.

Arden spojrzała na siostrę z lekkim zdumieniem.

– Prędzej pożyczylabym twoją szczoteczkę do zębów niż jedną z tych twoich dziwnych książek. – Odłożyła ołówek. – Słuchaj. Jesteśmy już na tyle duże, że pewne problemy możemy rozwiązywać między sobą, prawda?

– Racja – przytaknęła niepewnie Fiona.

– I tak właśnie zrobimy. Musimy tylko ustalić kilka rzeczy.

– Na przykład co? – Fionę powoli ogarniał strach. – Zmusisz mnie, żebym robiła ci pranie i odkurzała puchary na półce? A może mam jeździć z tobą na każdy trening i bić brawo?

– Nie – zaprzeczyła Arden. – Przecież wiem, że i tak byś nie klaskała.

Powiedziała to z taką goryczą, że Fiona aż się cofnęła.

Arden zaczęła turlać ołówek po blacie stołu.

– Wiem, że coś kombinujesz – ciągnęła. – Wymyśliłaś sobie jakiś nowy projekt albo masz nową obsesję i to ma coś wspólnego z miejscową biblioteką. A może prowadzisz jakieś badania, nie wiem. A tak z innej beczki: wykradanie się z domu, kiedy masz szlaban, tylko po to, żeby iść do b i b l i o t e k i, jest totalnie w twoim stylu. Cała Fiona.

Fiona omal się nie uśmiechnęła, ale za nic nie chciała dać Arden satysfakcji.

– Poza tym może rzeczywiście mam wyrzuty sumienia, bo z mojego powodu musiałaś zostawić przyjaciół, a teraz jeszcze nie pojechałaś na tę imprezę urodzinową. Dlatego będę wyrozumiała. W zamian jednak możesz coś dla mnie zrobić.

– Co takiego? – chciała wiedzieć Fiona.

– Jeszcze nie wiem. Wymyślę coś w swoim czasie. Na razie ustalmy, że jesteś mi winna przysługę, i to sporą. A kiedy poproszę, żebyś się odwdzieczyła, nie będziesz mogła odmówić.

Fiona się zastanowiła. Arden może zażądać czegoś naprawdę nieprzyjemnego. Czegoś, co może wpędzić Fionę w poważne kłopoty. W tej sytuacji nie miała jednak wyboru. Mogła się zgodzić i pożałować tego w przyszłości albo odmówić i ponieść konsekwencje już teraz.

– Niech ci będzie – odpowiedziała w końcu.

– Doskonale. – Arden postukała ołówkiem w blat. Stuk, stuk.

Fiona napięła ramiona. Jeśli Arden oczekuje wyjaśnień, przeprosin lub wylewnych wyrazów wdzięczności, to się rozczaruje.

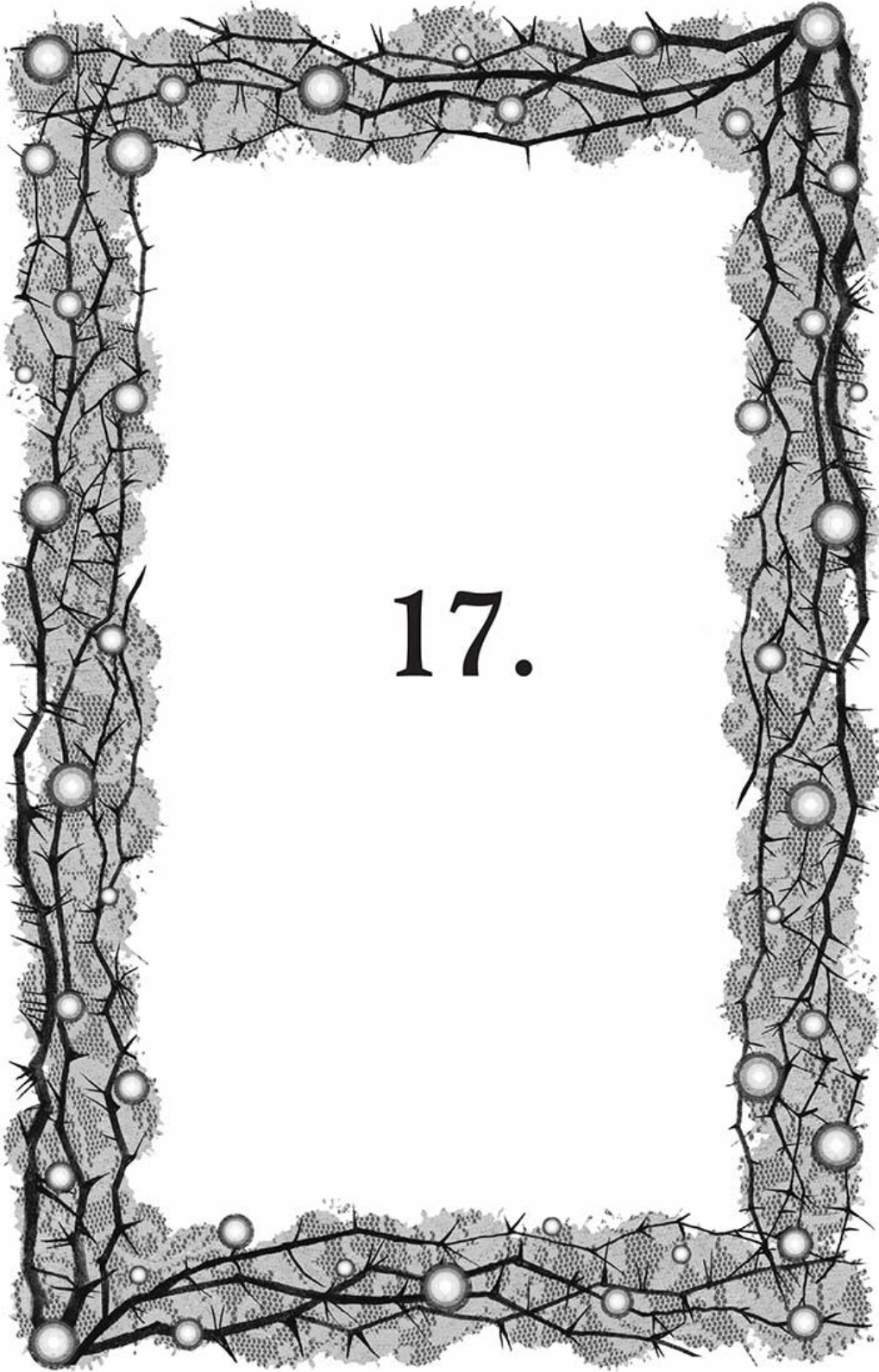
– Idę do siebie – odezwała się po chwili. Wzięła plecak i ruszyła na górę.

Ale Arden już wkładała do uszu słuchawki.

Kiedy Fiona dotarła do pokoju, siadła na łóżku, rozpięła plecak i wyjęła ze środka *Zaginioną*. Przekartkowała książkę i otworzyła ją na stronie, na której opowieść się urywała. W głębi duszy miała nadzieję, że coś się zmieniło od ostatniego razu. Niestety próżną.

Przewracała puste strony tak szybko, że z początku zauważyła tylko jaśniejszą plamę. Zaintrygowana, otworzyła książkę w tym miejscu.

Okazało się, że między puste strony ktoś wetknął wyrwaną kartkę z notesu, a na niej widniały koślawe, niezgrabne litery: Nie rezygnuj. Jesteś na tropie. Kop dalej.



17.

Kop dalej. Kop dalej. Słowa wirowały w głowie Fiony niczym łyżwiarze kręcący piruety. Za każdym razem, kiedy przymykała powieki i chciała zasnąć, miała je przed oczami. Widziała je nawet we śnie.

W jednym z takich snów prowadziła wykopaliska w jakimś starożytnym mieście, ale każda komnata, do której wchodziła, była pusta. W innym śnie Fiona klęczała w środku nocy na cmentarzu Strudzonego Wędrowca i gołymi rękami rozkopywała ziemię. Kopała i kopała, aż w końcu jej palce natrafiły na drewniane wieko trumny.

– Kop dalej – rozległ się jakiś głos.

Fiona zbudziła się rozdygotana.

Przewróciła się na bok i spojrzała na budzik. Dochodziła szósta rano, ale niebo za oknem było jeszcze tak ciemne, że równie dobrze mogła to być północ. Na zewnątrz co jakiś czas dało się słyszeć grzmoty, a z dołu dobiegały bulgotanie ekspresu do kawy i szum wody pod prysznicem. Rodzice szykowali się do pracy. Cały dom skrzypiał i jęczał, jakby za wcześnie go obudzono i chciał wrócić do snu.

Fiona wsunęła rękę pod poduszkę i dotknęła zniszczonej skórzanej okładki. Na wszelki wypadek jeszcze tam zajrzała, żeby się upewnić, czy jej się nie wydaje i książka leży tam, gdzie ją wczoraj schowała. Na szczęście była na swoim miejscu. Karteczka z zagadkowym napisem też.

Kop dalej.

Kto mógł zostawić ten liścik? I po co? Co to w ogóle miało znaczyć?

Fiona próbowała zebrać myśli, choć wydawało się, że logika w tej sprawie zawodzi.

Kto miał dostęp do książki?

Przede wszystkim pani Miranda. Czyżby chciała przekazać Fionie tajną wiadomość, coś, czego nie mogła powiedzieć na głos? A może to ten jasnowłosy chłopiec? Fiona gotowa była się założyć, że on coś wie. A kobieta, która pojawiła się na drugim piętrze biblioteki? Najwyraźniej zależało jej na tym, by chronić pamięć Evelyn. A może to ktoś inny? Czy to mogła być jakaś sztuczka?

Fiona zakryła książkę poduszką, a potem ciężko opadła na łóżko. Czasami taki gest pozwalał jej uwolnić skłębione myśli.

Jeśli w książce nie da się znaleźć więcej informacji, to gdzie należy szukać? Fiona była już na cmentarzu i w lesie niedaleko mostu Pastora, ale nie znalazła nic poza bezpańskim psem, który zaprowadził ją z powrotem do biblioteki. Do budynku, w którym dawno temu mieszkały Margaret i Evelyn.

A więc coś tam musi być. Fiona uznała, że dalsze poszukiwania należy prowadzić w bibliotece. Może w końcu znajdzie dowód na to, że historia opisana w *Zaginionej* jest prawdziwa.

Nagle dziewczynka się wzdrygnęła i usiadła na łóżku jak rażona piorunem.

Kop dalej.

Wiedziała już, czego ma szukać.

Burzowe niebo pociemniało. Na początku było szare jak grafit ołówka, teraz zaś zrobiło się czarne jak smoła. Mimo to Fiona wsiadła na rower i pomknęła do biblioteki.

Poczekaała, aż rodzice wyjdą do pracy, po czym schowała *Zaginioną* w łóżku pod pościelą, włożyła płaszcz przeciwdeszczowy i wymknęła się do garażu. Schowała do plecaka łopatkę ogrodową, po czym ruszyła w drogę.

Było parę minut po siódmej, więc do otwarcia biblioteki zostały jeszcze prawie dwie godziny. Centrum miasteczka było pogrążone we śnie – Fiona mijaała po drodze pozamykane drzwi domów i zasłonięte okna. Cały czas jednak miała wrażenie, że stare budynki bacznie jej się przyglądają, jakby wiedziały, że nie powinno jej tu teraz być.

Kiedy dotarła na miejsce, skręciła za biblioteką i wjechała na dziedziniec za dużym ceglanym budynkiem. Zatrzymała się i spojrzała w okna. W żadnym z nich nie paliło się jeszcze światło i nikt nie patrzył, jak Fiona przemyka pod ścianą.

Dziewczynka rozejrzała się po porośniętym drzewami dziedzińcu. Wałący się budynek po lewej stronie musiał być kiedyś powozownią. Oczami wyobraźni Fiona ujrzaała Charliego Hobbesa, jak wygląda przez zabite deskami okno na piętrze i patrzy, jak dziewczynka odziana w koszulę nocną oddala się w stronę lasu.

No dobrze, które drzewo wybrała?

Grzmot rozległ się całkiem blisko. Fiona zamrugaała, strząsając z rzęs krople deszczu. W zasięgu wzroku miała kilkadziesiąt dębów. Który z nich był największy? Który mógł być najstarszy? Skąd mogła to wiedzieć? Pomyślała o archeologach badających wielkie połacie pustyni, zanim zdecydują, gdzie należy kopać. Skąd wiedzą, które miejsce wybrać?

Archeolog ma przynajmniej swoją ekipę, pomyślała Fiona, wyjmując z plecaka łopatkę. Nie musi wszystkiego robić sam.

Kiedy się wyprostowała, spostrzegła, że tym razem ona też nie jest sama.

Wśród drzew kryło się coś, co przyglądało jej się bacznie żółtymi ślepiami.

Serce podeszło Fionie do gardła. Cofnęła się o dwa kroki i poślizgnęła na mokrej trawie.

Żółte ślepia wciąż patrzyły.

Znajdowały się tak nisko nad ziemią, że nie mogły należeć do człowieka. Fiona była przekonana, że w tej części stanu Massachusetts nie ma groźnych zwierząt, ale kiedy ślepia nagle zaczęły się zbliżać, przeraziła się.

Zanim zdążyła się odwrócić i salwować ucieczką, z cienia wybiegł brązowy kędzierzawy piesek.

– Och, to ty. – Dziewczynka westchnęła z ulgą. – Co tu robisz w takim deszczu?

Zrobiła krok w kierunku pieska, ale ten się odsunął, tak jak poprzednio.

– Hej, mały! – zawołała Fiona. – Gdzie mieszkasz?

Piesek okrążył pobliskie drzewo, węsząc przy ziemi.

– Jesteś bezpieczny? Czy może tutejszy?

Piesek zaczął drapać ziemię.

Fiona ściszyła głos i zwróciła się do niego jeszcze raz:

– Hej. Nazywasz się Pixie?

Piesek nagle podniósł łebek. Jego złotobrzowe oczka napotkały wzrok dziewczynki, a owłosiony nosek lekko zadrżał.

Fiona stała bez ruchu w strugach deszczu.

To niemożliwe. To nie mógł być t e n s a m Pixie. Ten sam brązowy piesek, który mieszkał tu z Evelyn i Margaret ponad sto lat temu.

W końcu przykucnęła i szepnęła do niego:

– Chodź tu. Chodź, Pixie.

Piesek poczłapał w jej stronę, ale kiedy Fiona wyciągnęła rękę, żeby go pogłaskać, jej palce trafiły na zimne, wilgotne powietrze.

W tej chwili Fiona poczuła, jak za serce ścisną ją jakaś zimna, mokra dłoń.

Piesek znów się odwrócił i zaczął jeszcze mocniej grzebać w ziemi przy korzeniach drzewa. Jak gdyby czegoś szukał.

Nagle w głowie Fiony coś kliknęło. Dziewczynka ścisnęła łopatkę.

Piesek uskoczył na bok i patrzył, jak Fiona zabiera się do kopania. Namoknięta ziemia była miękka i gąbczasta. Gdy Fiona kopała, krople deszczu zaczęły spadać coraz szybciej. Wykopany dołek wypełnił się wodą. Ziemia zmieniła się w błoto. Dłonie Fiony pokrył zimny szlam, a mokre pasma włosów przylepiły jej się do twarzy.

Piesek zaczął niecierpliwie skamleć.

Powietrze przecięła błyskawica, a sekundę później rozległ się grzmot. Uderzył tak blisko, że Fiona aż podskoczyła.

Co za głupota, pomyślała. Klęczała pod wielkim drzewem w czasie burzy, trzymała w ręce metalowe narzędzie i przyjmowała wskazówki od psa. Zgarbiła się, przygnębiona. Chwilę później wyrwała łopatkę z ziemi.

W wykopanej dziurze coś błysnęło.

Fiona raz jeszcze zanurzyła łopatkę w ziemi, próbując podważyć tajemniczy przedmiot, który w końcu wyskoczył na powierzchnię. Fiona chwyciła go i przytrzymała, tak by ulewny

deszcz obmył go z resztek błota.

Od razu rozpoznała charakterystyczny błysk macicy perłowej. Przedmiot był pokryty brudem i rdzą, mimo to Fiona wiedziała, co trzyma w palcach.

To był scyzoryk Hazel, a raczej Evelyn.

– Wiedziałem – rozległ się niedaleko czyjś głos.

Zaraz potem powietrze przeszył kolejny błysk i grzmot.

Fiona odwróciła się, omal nie upadając do tyłu. Kilka metrów od niej stał pyzaty blondyn. W ręku trzymał duży zielony parasol.

Skinął głową na scyzoryk, który trzymała Fiona.

– Wiedziałem, że musi gdzieś tu być. – Zmrużył oczy, bo w deszczu słabo widział. – Skąd wiedziałaś, gdzie szukać?

– Ja... – zaczęła Fiona. – To piesek...

Chciała wskazać na psa, ale zwierzątko zniknęło.

– Ach, Pixie – odparł chłopiec.

Fiona wstrzymała oddech.

– Znasz Pixiego?

– Jasne – odpowiedział chłopak. – Bardzo dobrze go znam. – Spojrzał na Fionę wymownie. – Nazywam się Charlie Hobbes.



18.

Fiona miała wrażenie, że mokry świat dookoła niej nagle stanął na głowie.

– Charlie Hobbes – wyszeptała. – Chłopiec, który zakopał tu ten scyzoryk.

– Nie t e n Charlie Hobbes – mówił chłopiec takim tonem, jakby Fiona właśnie oznajmiła, że jeden plus jeden równa się jedenaście. – Nie mam przecież stu dwudziestu lat. Tamten Charlie Hobbes był moim pradziadkiem.

– Aha. – Fiona westchnęła z ulgą, ale na wszelki wypadek dotknęła ramienia chłopca czubkiem łopaty, zostawiając na jego rękawie smugę błota.

– Jestem żywy – powiedział spokojnie Charlie. – Czego nie można powiedzieć o psie. On nie żyje.

– Ale ja go widziałam... – zaczęła Fiona, lecz urwała. Poczowała, że jej ramiona nagle robią się ciężkie i nie mogła sobie przypomnieć, jak nimi poruszyć.

– Wiem – odezwał się znowu chłopiec, po czym podniósł głowę i spojrzał na zachmurzone niebo. – Może lepiej porozmawiajmy gdzie indziej. Chodź, znam takie jedno miejsce.

Odwrócił się i odszedł szybkim krokiem. Z braku lepszych pomysłów Fiona wzięła plecak i poczłapała za nim.

Ściany bistra Sadyba były pokryte białą boazerią, na podłodze leżało linoleum. Po obu stronach lokalu ciągnęły się rzędy błękitnych stolików, oddzielonych ściankami działowymi, a na środku mieściły się bar i półki z wypiekami. Gdy Fiona i Charlie Hobbes weszli do środka, dziewczynce zakręciło się w głowie od zapachu kawy, bekonu i cynamonu.

Bistro Sadyba. Gdzieś już słyszała tę nazwę.

– Mam kupon zniżkowy na owsiankę – powiedziała na głos.

Charlie Hobbes składał właśnie parasol. Odwrócił się i obrzucił Fionę zagadkowym spojrzeniem.

– Nie przepadam za owsianką.

– No tak – odparła skrepowana Fiona. – Właściwie ja też nie.

Charlie podszedł do jednego ze stolików. W lokalu było jeszcze parę innych osób, ale wszyscy goście byli o wiele starsi od Charliego i Fiony i siedzieli przy stolikach samotnie lub parami. Kiwali Charliemu głową na powitanie, a potem ich spojrzenia wędrowały w stronę Fiony.

Dziewczynka słyszała ich przyciszone głosy.

– Do starego domu Putnamów, przy Końcu Zaułka – mówił jeden starszy pan. – Jedna z córek jest utalentowaną łyżwiarką. Chyba myśli, że któregoś dnia pojedzie na igrzyska olimpijskie.

W odpowiedzi rozległ się niemiły śmiech. Fiona z trudem się powstrzymała, by nie podejść do tych państwa i nie powiedzieć, że tak, jej siostra któregoś dnia n a p r a w d ę pojedzie na igrzyska olimpijskie. Nie wiadomo, skąd ci ludzie tyle wiedzieli o jej rodzinie, ale wszystko przekręcali.

Charlie usiadł przy niebieskim stoliku, a Fiona zajęła plastikowe krzeselko naprzeciwko niego i zdjęła kaptur z głowy. Ciepłe powietrze miło muskało jej skórę, mokrą od deszczu. Zanim jednak zdążyła zadać chłopcu jakiegokolwiek pytanie lub chociażby zdecydować, jakie zada mu w pierwszej kolejności, zza lady wychynęła postawna kobieta w białym ubraniu.

– Witaj, złotko – odezwała się, stawiając przed Charliem kubek kakao. Na plakietce przyklepionej do fartucha widniało imię Judy. – Kim jest twoja koleżanka?

Fiona wzdrygnęła się, słysząc ostatnie słowo. Koleżanka? Niby od kiedy była jego koleżanką?

– To jest Fiona Crane – odparł Charlie. – Niedawno przeprowadziła się tu z rodziną. Mieszkają przy Końcu Zaułka.

– Ach, więc to wy kupiliście stary dom Putnamów – odezwała się Judy. Miała donośny, życzliwy głos, ale z jej twarzy trudno było cokolwiek wyczytać. – Słyszałam, że sprzedali go jakiejś rodzinie z zachodniego Massachusetts. Witamy w Lost Lake.

– A to moja babcia – zwrócił się Charlie do Fiony. – Prowadzi ten lokal.

– Dzień dobry – wykrztusiła Fiona.

– Też napijesz się kakao? – zapytała Judy.

– Chętnie – odparła Fiona, sięgając do kieszeni. – Ale nie mam przy sobie...

Judy jednak już się oddaliła.

– Nie martw się. Nie musisz płacić. – Charlie nachylił się nad stolikiem. – Pokaż ten scyzoryk – dodał nieco ciszej. – Przyjrzyjmy się mu.

Fiona upewniła się, czy nikt na nich nie patrzy, po czym wyjęła z kieszeni płaszcz zabrudzony pakunek. Charlie rozłożył papierową serwetkę, żeby nie ubrudzili stolika, i po chwili oboje przyglądali się scyzorykowi, wycierając go kolejnymi serwetkami. Kiedy usunęli błoto, mogli wreszcie podziwiać subtelny blask macicy perłowej.

– Tak, to z całą pewnością scyzoryk Evelyn – oznajmił Charlie.

Fiona spojrzała na niego.

– To ty zostawiłeś mi liścik, prawda? – zapytała. – W którym kazałeś mi kopać dalej.

– Wiedziałem, że tak samo jak ja próbujesz dojść do tego, co się naprawdę wydarzyło – wyjaśnił chłopiec. – Widziałem cię z tą książką. Słyszałem, jak chodzisz i pytasz.

I pomyślałem, że moglibyśmy połączyć siły.

– Ty też czytałeś *Zaginioną*? – zapytała szeptem Fiona.

– Kilka tygodni temu – potwierdził Charlie. – Przeczytałem kawałek z każdego rozdziału, a niektóre w całości. Znalazłem tę książkę, kiedy myszkowałem w dziale geologii. Na początku zdjąłem ją z półki, bo stwierdziłem, że nie powinno jej tam być. Potem przeczytałem kawałek i zorientowałem się, że akcja dzieje się w Lost Lake, a dziewczynki to prawdopodobnie córki państwa Chisholmów. Chciałem wypożyczyć tę książkę do domu, ale pani Miranda mi nie pozwoliła. Powiedziała, że w ogóle nie jest przeznaczona dla czytelników. Dlatego ją zwędziłem, ale zniknęła. Położyłem ją na biurku, a ona wyparowała. – Zielone oczy chłopca napotkały wzrok Fiony. – Trzy dni później znów znalazłem ją w bibliotece.

– Co takiego? – szepnęła zaskoczona dziewczynka. – Ty...

Charlie nagle się wyprostował i zasłonił scyzoryk serwetką.

Do ich stolika podeszła Judy i postawiła przed dziećmi kolejny kubek kakao oraz dwie ogromne bułeczki z cynamonem, po czym puściła oczko do Charliego i odeszła.

– Dzięki, babciu! – zawołał za nią Charlie.

– Skąd ta książka wzięła się z powrotem w bibliotece? – zapytała Fiona, gdy Judy się oddaliła.

– Nie wiem. Ja jej nie oddawałem. Ani nikt z mojej rodziny. Domyśliłem się wtedy, że z tą książką dzieją się dziwne rzeczy, i od tamtej pory staram się nie spuszczać jej z oka.

– Mnie przydarzyło się to samo, kiedy zabrałam *Zaginioną* do domu – przyznała Fiona.

Charlie pokiwał głową. Nie wyglądał na zaskoczonego.

Dziewczynka chwyciła kubek zmarzniętą dłonią. Wiedziała już, że chłopiec także czytał tę książkę. Jednak w przeciwieństwie do pani Mirandy wierzył, że kryje się w niej jakaś tajemnica. Być może razem dojdą do prawdy.

– Mówiłeś, że wiesz o tym mieście wszystko.

Charlie energicznie pokiwał głową.

– Tak.

– W takim razie co naprawdę spotkało Evelyn Chisholm?

Charlie napił się kakao.

– Tej jednej rzeczy nie wiem.

Fiona uniosła kubek. Jeśli ktoś mówi, że jest tylko j e d n a rzecz, której nie wie, to z całą pewnością się myli.

– Wiem p r a w i e wszystko o tym mieście – sprostował Charlie. – Znam wszystkie miejsca i ludzi. Moja rodzina mieszka tu od zawsze. Mój dziadek i pradziadek też nazywali się Charles Hobbes i obaj pracowali dla Chisholmów. Obaj już nie żyją, ale pradziadek

zawsze powtarzał, że Evelyn nie zmarła na żadną chorobę. Mówił, że wydarzyło się coś innego, tylko rodzina wszystko zatuszowała.

Choć Fiona starała się uważnie go słuchać, jej myśli uporczywie biegły w stronę leżącej na stole bułeczki z cynamonem.

– To co się z nią stało? – zapytała sekundę później z pełnymi ustami.

– Tego pradziadek nie wiedział. – Charlie pokroił swoją bułeczkę na małe kawałki. – Mówił tylko, że zniknęła.

– Słuchaj. – Fiona jadła tak szybko, że omal się nie udławiła. – A może to twój pradziadek napisał tę książkę?

– Nie. – Charlie pokręcił głową. – Wychowywał się z córkami Chisholmów. Traktowali go jak rodzinę. Denerwowały go plotki, które o nich krążyły. A poza tym jego nie ciągnęło do książek. – Chłopiec wzruszył ramionami. – Pod tym względem jestem w mojej rodzinie wyjątkiem.

Fiona ugryzła kolejny wielki kęs bułeczki.

– To kto mógł ją napisać?

– Nie wiem, ale autor z pewnością żywił jakąś urazę do Chisholmów. Bo ta książka najwyraźniej jest przeklęta.

Dziewczynka zmarszczyła brwi.

– Jak to: przeklęta?

– Nie słyszałaś o klątwach? – Charlie spojrzał na nią wymownie. – Jest przeklęta, bo nie może opuszczać biblioteki. A przynajmniej nie na długo. Tak samo jak duch nie może opuścić domu, w którym straszy. Poza tym *Zaginiona* nie ma zakończenia. Urywa się w połowie. To też element klątwy.

Tym razem to Fiona obrzuciła Charliego zagadkowym spojrzeniem.

Ten chłopak był jeszcze większym dziwakiem, niż jej się wydawało. Może nawet był foliarzem – tak jej rodzice nazywali szalonych ludzi, którzy wierzyli w rzeczy sprzeczne z nauką. Mimo wszystko miło się siedziało w ciepłym bistro, popijając kakao i próbując rozwiązać zagadkę z... No dobra, może nie z kolegą. Ale z kimś, kto przynajmniej jest na miejscu.

– Pani Miranda mówiła, że to tylko plotki – podjęła Fiona. – Podobno Evelyn zmarła na zapalenie płuc, a ludzie zaczęli rozpowiadać niestworzone rzeczy i teorie spiskowe, bo tak się dzieje w małych miasteczkach.

– Pani Miranda nie jest stąd – odparł Charlie, jak gdyby to wszystko tłumaczyło.

– No dobrze. W takim razie... – Fiona łyknęła kakao. Miała nadzieję, że kolejnym pytaniem sama nie zrobi z siebie foliarza. – Sądzisz, że Poszukiwacz istnieje naprawdę?

– Oczywiście, że tak – potwierdził Charlie. – Przecież jestem t u t e j s y.

– No i do tego jeszcze ten pies. To może być t a m t e n Pixie.

Charlie zmarszczył czoło.

– No jasne, że tak. Dlaczego miałby to być jakiś inny Pixie?

Wyglądało na to, że oboje zapuszczają się coraz głębiej na tereny foliarstwa.

– Czekał... Chcesz powiedzieć, że... Wierzysz w duchy?

– Duchy są częścią przeszłości, która jeszcze się nie zakończyła – odparł Charlie. – To niedokończone sprawy. Na przykład kiedy ktoś zniknął i nigdy go nie odnaleziono.

Nigdy go nie odnaleziono. Te słowa boleśnie wryły się w umysł Fiony.

To, co mówił Charlie, z jednej strony brzmiało niedorzecznie, ale z drugiej – był w tym jakiś sens. W końcu Fiona pasjonowała się historią i wiedziała, że przeszłość zostawia po sobie ślady. Takie jak Evelyn Rose Chisholm.

– Pani Miranda powiedziała, że ta historia jest zmyślona – odezwała się powoli Fiona. – Ale bardzo wiele się w niej zgadza. Margaret i Evelyn istniały naprawdę. Twój pradziadek też. I most Pastora. Scyzoryk Evelyn. Pixie.

– No właśnie. – Charlie kiwnął głową. – Dlatego uważam, że to wszystko prawda. I myślę, że książka czeka, by ktoś odblokował jej zakończenie.

– Ale... – Fiona postukała widelcem w talerzyk, usiłując zebrać myśli. – Evelyn nie zniknęła, tak jak w książce. Umarła. Odbył się jej pogrzeb. Widziałam na cmentarzu jej nagrobek.

Charlie znów skinął głową.

– Wiem. Też go widziałem. Ale to jeszcze nie znaczy, że naprawdę ją tam pochowano.

– Niby nie. – Fiona nachyliła się nad stolikiem. – Coś mi się przypomniało. Ten nagrobek był jakiś dziwny.

– Wiem – powtórzył chłopiec. – Widziałem go.

– Co chwila to mówisz – zirytowała się Fiona.

– Co takiego?

– Wiem!

– Wiem. – Charlie uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd Fiona go poznała. – Jestem przemądrzały i zadzieram nosa. Wszyscy mi to mówią.

– Aha. – Fiona również się uśmiechnęła. – Dobrze, że przynajmniej o tym wiesz.

Każde z nich na chwilę skupiło się na swoim kubku z kakao.

– To co chciałaś powiedzieć o tym nagrobku? – odezwał się Charlie.

– Na wszystkich nagrobkach Chisholmów są daty, a na tym jednym nie ma. Może kłamali na temat jej śmierci? Może wcale nie umarła wtedy i nie w ten sposób?

– Dobra teoria. A może nie ma daty, bo w ogóle jej tam nie pochowano?

Fiona przechyliła głowę.

– Zastanawiałeś się już nad tym, prawda?

– Trochę. – Charlie nie miał już takiej zadziornej miny. Właściwie sprawiał wrażenie niepewnego. – Ale fajnie móc z kimś o tym porozmawiać. W końcu.

Fiona zdrapała widelcem z talerzyka resztkę lukru.

– Dobra. Zakładając, że historia opowiedziana w *Zaginionej* jest prawdziwa, jak mamy odkryć jej zakończenie?

– Już wiem – odparł energicznie Charlie. – No... Chyba wiem. Powinniśmy przeszukać pokój Evelyn.

– Wiesz o pokoju Evelyn?

– Oczywiście, że wiem.

– Bo jesteś tutejszy?

– Nie. Bo jestem przemądrzały. – Charlie uśmiechnął się szelmowsko. – Idziemy.

– Chwileczkę – mruknęła Fiona, kiedy razem z Charliem otwierali dwuskrzydłowe drzwi prowadzące do biblioteki. – Kiedy po raz pierwszy trafiłam do pokoju Evelyn, wyrzuciła mnie stamtąd jedna z bibliotekarek, która pracuje na drugim piętrze. Powinniśmy najpierw sprawdzić, czy jej tam teraz nie ma.

Charlie kiwnął głową.

– Idź do pani Mirandy i powiedz, że szukasz tej bibliotekarki, bo chcesz o coś zapytać. Jeśli jest, to ją zawołają, a jeżeli jej nie ma, to droga wolna.

– Dobra. Tak zrobimy. – Współpraca z kimś, kto wszystko wie, może i bywała irytująca, ale przynajmniej nie traciło się tyle czasu na wyjaśnienia.

Dzieci szybkim krokiem podeszły do biurka bibliotekarek.

Pani Miranda podniosła głowę. Tego dnia ciemne włosy miała upięte w fantazyjny kok, ozdobiony dwoma papierowymi samolocikami. Gdy zobaczyła dwójkę młodych czytelników, uśmiechnęła się.

– Dzień dobry, Fiono. Witaj, Charlie, jak się masz? Nie wiedziałam, że się znacie.

– Dzień dobry – odparła Fiona. – Zastanawialiśmy się... Czy jest dzisiaj ta pani bibliotekarka, która pracuje na drugim piętrze?

Pani Miranda uniosła brwi.

– Na drugim piętrze?

– Tak. Chciałam ją o coś zapytać. Parę dni temu zamieniłam z nią dwa słowa i teraz coś mi się przypomniało. – Fiona improwizowała, mając nadzieję, że udało jej się opanować drżenie głosu.

Pani Miranda zmarszczyła czoło.

– Nikt nie pracuje na drugim piętrze – odparła. – Tam jest tylko archiwum. A jak wyglądała ta pani?

– Była wysoka. Wyższa od pani. Miała kręcone siwe włosy, bladą cerę, szerokie ramiona i długą suknię.

Charlie dyskretnie dźgnął Fionę palcem w plecy. Fiona jednak zignorowała go, bo pani Miranda wciąż wpatrywała się w nią intensywnie.

– Nie mam pojęcia, kto to mógł być – powiedziała w końcu, po czym odwróciła się do pana Owensa, który nieco dalej sortował książki. – A ty kojarzysz kogoś takiego, James?

– Na pewno tu pracuje – ciągnęła Fiona. – Bo bardzo dużo wiedziała o tej bibliotece. Powiedziała mi, do których pomieszczeń nie wolno wchodzić.

Charlie znów ją szturchnął.

– Wiem, kto to jest – syknął jej do ucha. – Już nic – dodał na głos, chwytając Fionę za ramię. – Poradzimy sobie sami.

Zanim Fiona zdążyła zaprotestować, chłopiec zaprowadził ją za róg regału z nowościami.

– Wiem, kto to był – powtórzył szeptem, kiedy schowali się przed ciekawskimi oczami.

– No i co z tego? – zapytała Fiona. – Samo to, że wiesz, nic nam...

– Bardzo wysoka – przerwał jej Charlie. – Z szerokimi ramionami i w d ł u g i e j s u k n i.

– W długiej sukni – powtórzyła Fiona. – Dalej nie rozumiem.

Charlie spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

– To pani Rawlins.

Fiona westchnęła z irytacją.

– Przecież pani Rawlins od dawna nie żyje.

– Właśnie.

– To nie był duch. W niczym nie przypominała ducha. To był człowiek z krwi i kości. Rozmawiała ze mną. Była prawdziwa.

– Masz rację, kiedyś istniała naprawdę. – Zielone oczy Charliego lśniły jak lampiony. – I jest tu dlatego, że też utknęła w opowieści bez zakończenia.

Fiona ponownie westchnęła.

– Dobra, chodźmy na drugie piętro – szepnęła. – Jeśli nas zatrzyma, sam zobaczysz, że jest prawdziwa, a jeśli jej nie będzie, bez przeszkód zajrzemy do pokoju Evelyn Chisholm. Chodź.

Na drugim piętrze było jeszcze ciszej i ciemniej niż wtedy, kiedy Fiona zabłąkała się tu po raz pierwszy. Za oknami padał deszcz, a do środka przez szyby przenikała tylko szara poświata. Ciężkie, wilgotne powietrze tłumilo dźwięki.

Dzieci podeszły do drzwi na końcu korytarza i się zatrzymały. Fiona delikatnie złapała za gałkę.

Na pierwszy rzut oka pokój Evelyn wyglądał dokładnie tak samo jak poprzednio. Fiona i Charlie stanęli w progu i spojrzeli na koronkowe firanki, na przedmioty rozrzucone na toaletce, na książki i skarby czekające na właścicielkę, która nie wróciła do domu.

Wzrok Fiony powędrował w stronę pustego łóżka.

– Charlie – szepnęła, wstrzymując oddech. – Spójrz tylko!

Na jedwabnej narzucie leżała książka w ciemnozielonej okładce. W półmroku wyglądała na ciemniejszą niż w rzeczywistości, ale oboje i tak od razu wiedzieli, co to jest.

Zaginiona.



19.

Fiona i Charlie podbiegli do łóżka. Dziewczynka wzięła książkę i ścisnęła ją w rękach.
– Przecież parę godzin temu zostawiłam ją w swoim pokoju, pod poduszką.

– Mówiłem ci, że jest przeklęta – powiedział Charlie. – Nie może na długo opuścić tego miejsca. Ale też najwyraźniej chce, żeby ktoś ją odnalazł.

Fiona oderwała wzrok od książki i rzuciła Charliemu przelotne spojrzenie.

– Serio w to wierzysz?

– Ta książka nas wybrała – powiedział chłopiec z taką pewnością, jakby odpowiadał przy tablicy na matematyce. – Cały czas ją znajdujemy albo ona znajduje któreś z nas. Poza tym oboje widzieliśmy Pixiego i znaleźliśmy scyzoryk. Dlaczego miałbym w to nie wierzyć?

Fiona przekartkowała znajomo wyglądające strony, zastanawiając się nad logiczną odpowiedzią na to pytanie. Nagle zamarła i wstrzymała oddech.

– Charlie – podsunęła chłopcu pod nos otwartą książkę. – Pojawiły się nowe strony.

To niemożliwe. Książki nie piszą się same. Ale nie wędrują też same między działami starej biblioteki i nie podróżują po tajemniczych miasteczkach.

– Przeczytajmy – zaproponował rozsądnie Charlie.

Po chwili oboje pochylili się nad kartkami.

Choć wiele osób wypytywało o to Pearl, dziewczynka nie była w stanie odpowiedzieć, co robiła tamtej nocy w rzece.

Mijały dni, a stary ceglany dom ogarniała coraz większa cisza. Dawniej rozbrzmiewały w nim dźwięki radosnej muzyki z gramofonu i fortepianu, teraz zostały pozamykane drzwi i okna. Kiedyś służba krzątała się po domu, pokojówki biegały w górę i w dół po schodach, w kuchni słychać było gwar rozmów, a na podwórzu wesołe pogwizdywania. Teraz wszyscy chodzili ze smętnie zwieszonymi głowami i wymieniali zatroskane spojrzenia, a porozumiewali się wyłącznie szeptem.

Niegdyś mieszkały tu dwie pełne energii dziewczynki, które całymi dniami biegały, śmiały się i dokazywały w towarzystwie wszędobylskiego rozszczekanego psiaka. Teraz nie było już nic.

Poszukiwania jednak nie ustały. Szeryf i jego zastępcy zaangażowali do pomocy zastępy ludzi i w dalszym ciągu przeczesywali okolicę. Pukali do drzwi gospodarstw, zaglądali do wałących się szop i skalistych jaskiń i przemierzali lasy, mając do pomocy sforę ogarów. Nigdzie jednak nie znaleźli śladu Hazel.

Do momentu...

Fiona dotarła do końca strony. Nikt, kogo знаła, nie umiał czytać tak szybko jak ona, więc przyzwyczaiła się do tego, że kiedy w szkole dzieliła z kimś podręcznik, zwykle musiała czekać, aż kolega lub koleżanka doczyta tekst. Teraz jednak, kiedy zerknęła na Charliego, okazało się, że chłopiec również podniósł głowę znad książki.

– Skończyłeś? – zapytała.

– Już parę sekund temu – odparł Charlie. – Możesz przewrócić stronę.

Tak też Fiona robiła. Teraz czytała jeszcze szybciej, bo chciała się dowiedzieć, co się wydarzyło. I musiała się tego dowiedzieć choćby chwilę wcześniej niż Charlie.

Choć wszystkie pokoje w starym domu spowijał całun milczenia, martwa cisza była najbardziej dojmująca na końcu korytarza na drugim piętrze.

Pokój Hazel stał pusty, oczywiście. Pearl zamknęła się w pokoju obok i coraz rzadziej z niego wychodziła. Pani Rawlins i pani Fisher zaglądały do niej co kilka godzin: przynosiły na tacy jedzenie i herbatę, zmieniały pościel i zabierały suknie oraz bieliznę do prania.

Życie toczyło się w tym rytmie przez kilka dni, a po jakimś czasie dziwny letarg zaczęto uważać za normalność. Jednak któregoś pochmurnego popołudnia pani Rawlins wyszła z pokoju na drugim piętrze, niosąc nietkniętą tacę z podwieczorkiem. Na twarzy kobiety malował się wyraz bezbrzeżnego przerażenia, jak gdyby zobaczyła ducha. Przemknęła obok leżącego pod drzwiami Pixiego, który na jej widok uniósł łebek i szczechnął pytająco.

Gospodyni zapukała do drzwi gabinetu. Państwo pisali akurat odezwę z prośbą o informacje, która miała ukazać się we wszystkich gazetach w Nowej Anglii.

– Proszę pani? – zawołała cicho pani Rawlins. – Mogę prosić na słówko?

Chwilę później gospodyni i pani domu szły razem na drugie piętro. Obie nerwowo zaciskały usta i patrzyły przed siebie z niepokojem.

Gospodyni została pod drzwiami sypialni, a u jej stóp ułożył się Pixie.

Kiedy matka Pearl wyszła z powrotem na korytarz, twarz miała bladą jak ściana.

– Proszę wezwać wielbnego Carsona – zwróciła się do pani Rawlins. – Muszę porozmawiać z mężem.

Tamtego wieczoru martwą ciszę przerwały prowadzone półgłosem długie rozmowy. W gabinecie razem z rodzicami dziewczynek usiedli wielbny Carson, doktor O'Malley i pan Bronty, prawnik, który od lat pracował dla rodziny. Spotkanie trwało prawie do północy.

Kiedy w końcu drzwi gabinetu się otworzyły, lekarz i prawnik pospiesznie opuścili budynek. Wielbny Carson zajrzał jeszcze do pustego pokoju na drugim piętrze, a potem sam wybiegł w ciemność.

– Dziękujemy, pani Rawlins – powiedział w końcu pan domu, wchodząc do salonu, w którym czekała gospodyni. – Powinna pani położyć się już spać.

– Jest pan pewien? – zapytała pani Rawlins. – Mogę się jeszcze przydać. Chętnie zaparzę państwu świeżej kawy albo herbaty...

– Nie, dziękujemy. – Mężczyzna położył jej dłoń na ramieniu. – Nie wiem, jak mamy pani dziękować za życzliwość. I lojalność.

Pani Rawlins w dalszym ciągu nie ruszyła się z miejsca.

– Pearl. Biedne dziecko. Czy w końcu dojdzie do siebie?

– Jest w szoku i w żałobie. – Pan Chisholm pokręcił głową. – Sama nie wie, co mówi. Trzeba jej dać trochę czasu na odpoczynek. A teraz, pani Rawlins – mężczyzna przywołał na twarz słaby uśmiech – nalegam, by poszła pani spać.

Gospodyni kiwnęła głową.

Pan domu wrócił do gabinetu i zaryglował za sobą drzwi. Pani Rawlins skierowała się do tylnych schodów. Zanim jednak wyszła, usłyszała delikatne szcęknięcie podnoszonej słuchawki i przyciszony głos.

Następnego ranka pół miasta powtarzało radosną wieść: Hazel wróciła.

– Jak to? – mruknęła pod nosem Fiona.

Dosłownie sekundę później Charlie szepnął to samo:

– Jak to?

Dzieci spojrzały po sobie i czym prędzej przewróciły stronę.

Oczywiście, biedne dziecko było wycieńczone.

Spędziła na zewnątrz kilka dni, żywiąc się, czym popadnie, i śpiąc na chłodnej ziemi. Nic dziwnego, że miała gorączkę, była chuda i zmęczona. Na razie miała pozostać w swoim pokoju i nie ruszać się z łóżka. Pani Fisher miała ją dokarmiać rosołem, a doktor O'Malley – regularnie sprawdzać, czy jej stan się nie pogarsza.

Rodzina podała te informacje do publicznej wiadomości.

Pozostałe pogłoski – że Hazel uciekła z domu, by napędzić rodzicom strachu, że była rozpieszczonym, bezlitosnym dzieciakiem, który nie liczył się z innymi, że przez nią ludzie z miasteczka stracili mnóstwo czasu na poszukiwania i że miała szczęście, bo mógł ją porwać Poszukiwacz – zaczęły wkrótce żyć własnym życiem i rozplenić się jak chwasty, zdolne pożreć starannie wypielęgnowane rośliny.

Minęło kilka dni. Wielki ceglany budynek nadal pogrążony był w ciszy, lecz tym razem milczenie było oznaką nie szoku, lecz choroby i zmartwienia.

Po mieście zaczęły krążyć nowe plotki: podobno gorączka Hazel, której dziewczynka nabawiła się podczas kilku dni i nocy spędzonych poza domem, cały czas rosła. Samochód lekarza

podjeżdżał pod dom co najmniej raz dziennie. Aby choroba się nie rozniosła, do pokoju chorej dziewczynki mogli wchodzić tylko jej rodzice, pani Rawlins i lekarz.

Charlie Hobbes próbował raz do niej zajrzeć i zakradł się na górę, niosąc pióro orła i pstrokatą ćmę w stoiku, ale nieugięta pani Rawlins przytapała go i kazała mu odejść.

– Mogłaby pani przynajmniej dać to Hazel? – zapytał chłopiec, podając gospodyni podarunki.

Pani Rawlins westchnęła i wyciągnęła rękę, po czym posłała Charliemu nieco łagodniejsze spojrzenie.

– Dobrze, dam jej to – obiecała. – Ale teraz już idź.

Chłopiec zbiegł po schodach. Najchętniej dałby Hazel jej własny scyzoryk, który wciąż leżał zakopany pod starym dębem. Ale schowała go tam Pearl, a Charlie wolał nie wtrącać się w konflikt między siostrami. Poza tym Pearl pewnie sama wkrótce odda scyzoryk siostrze.

Tak tłumaczył to sobie Charlie, wychodząc na trawnik za domem. Gdyby wybiegł sekundę wcześniej i spojrzał w górę, zobaczyłby, jak pani Rawlins otwiera okno na drugim piętrze i wypuszcza ćmę ze stoika.

Tak minął kolejny dzień.

Choć mogłoby się to wydawać niemożliwe, stary dom spowijała coraz bardziej ponura cisza, zupełnie jakby wszystkie ściany, drzwi i okna wstrzymywały oddech.

Wkrótce do miasteczka dotarła kolejna wieść.

Hazel przegrała walkę z gorączką i zmarła.

I zmarła. I zmarła. I zmarła.

Te słowa powtarzały się do samego dołu strony.

Fiona przewróciła kartkę, tym razem nawet nie pytając Charliego, czy zdążył doczytać. Kolejne strony były puste.

– Czyli... To była nieprawda? – zapytała dziewczynka ze ściśniętym gardłem. – Hazel wcale nie wróciła do domu?

Charlie powoli pokręcił głową, nie podnosząc jej znad książki.

– Nie. Jej rodzice tylko u d a w a l i.

– I innym też kazali udawać. Ale d l a c z e g o?

Na to pytanie Charlie już nie udzielił jej odpowiedzi. A to mogło oznaczać tylko jedno: nie wiedział.

Fiona przesunęła palcami po zakurzonym łóżku. Evelyn Chisholm wcale w nim nie zmarła.

– Ej. – Kiedy znów się odezwała, sama nie mogła uwierzyć, że z jej ust wychodzą tak nierozsądne teorie, sprzeczne z nauką. – A co, jeśli książka opowiada całą historię tylko

czytelnikom, którym ufa? Może dlatego to my ją znaleźliśmy i dlatego pokazuje nam teraz dalszy ciąg opowieści? Może sądzi, że zrozumiemy?

Charlie słuchał jej w zamyśleniu.

– To ciekawa teoria – odparł wreszcie. – A jeśli coś lub ktoś przenosi tę książkę z miejsca na miejsce, to równie dobrze może także zmieniać jej treść.

Dzieci przez moment stały obok siebie w milczeniu.

– I co teraz zrobimy? – zastanawiała się na głos Fiona. – Zabieramy książkę ze sobą czy...

– Myślę, że powinniśmy ją tu zostawić – przerwał jej Charlie. – Tu się pojawiła, bo tu chciała być. I tu pojawiły się w niej nowe strony.

Fiona skinęła głową.

– Jeśli ją tu zostawimy, może znów pojawi się dalszy ciąg.

Zamknęła książkę i pogładziła palcami miękką skórzaną okładkę. Pomyślała o archeologach, którzy odkrywają święte przedmioty, groby, świątynie i relikwie, ale nie ruszają ich z miejsca. Bo przeszłość trzeba uszanować.

Sięgnęła do kieszeni.

– To też wypada tu zostawić. – Położyła scyzoryk na zamkniętej książce. – Tu będzie na swoim miejscu.

Charlie kiwnął głową.

– Jestem pewien, że Evelyn...

Nie dokończył zdania, bo oto scyzoryk się poruszył.

Najpierw zakotyła się na zaokrąglonej ręczce jak jajko położone na blacie stołu. Fiona i Charlie patrzyli, jak wiruje coraz szybciej. Po kilku pełnych obrotach się zatrzymał.

– Podłoga chyba jest nierówna – odezwała się drżącym głosem Fiona. – Albo może jest przeciąg i to był wiatr...

– Słyszałaś to? – szepnął nagle Charlie.

Oderwał wzrok od scyzoryka i spojrzał na drugi koniec pokoju – tam gdzie wskazywał czubek scyzoryka. Tam gdzie w ścianie widniał wywiercony otwór. Niewiele myśląc, dzieci rzuciły się w tamtą stronę.

Charlie dotarł do ściany jako pierwszy.

– Popatrz – powiedział, odsuwając się na bok.

Fiona przymrużyła jedno oko, a drugie przyłożyła do dziurki.

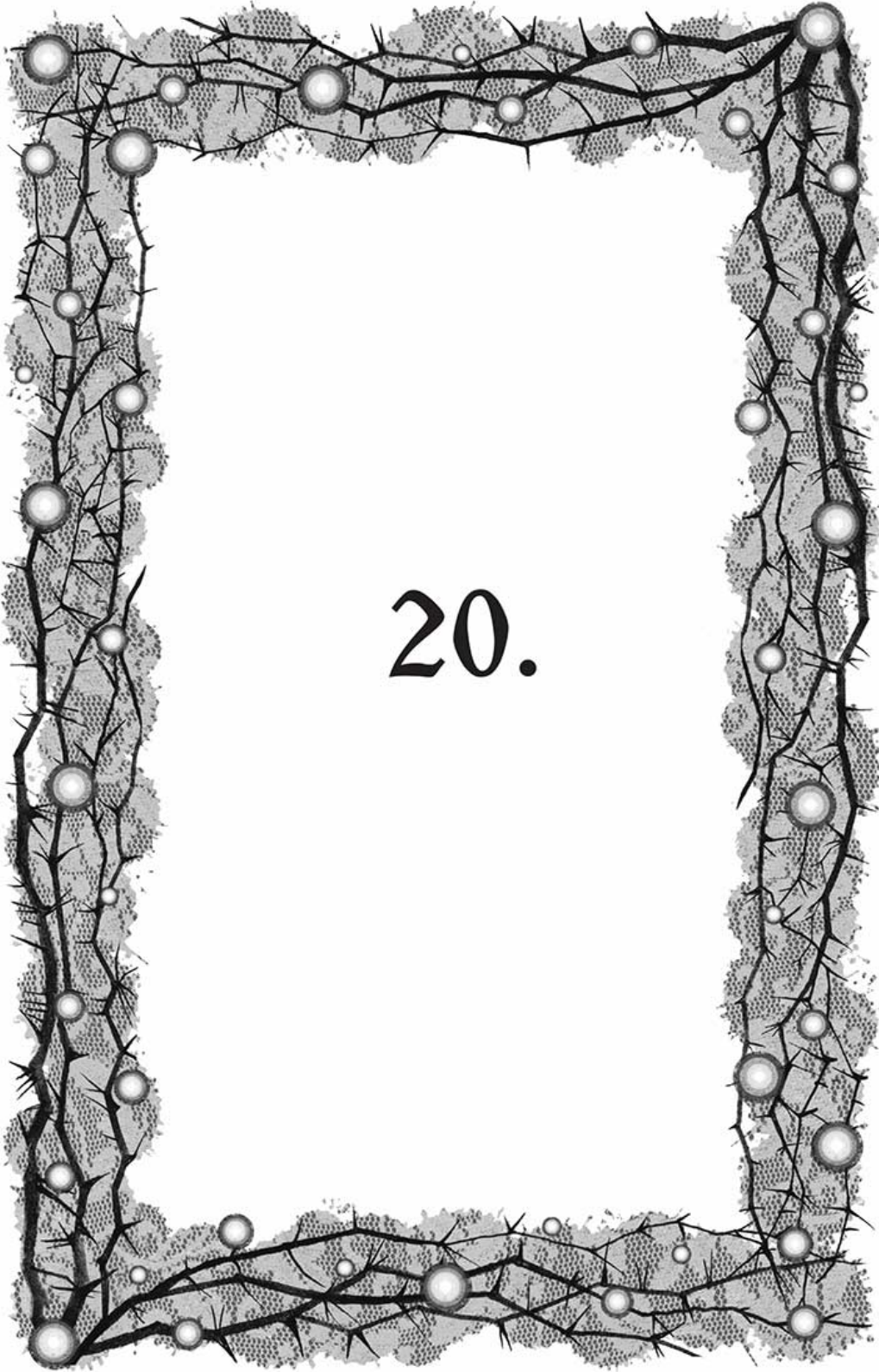
Za ścianą mieścił się pokój bardzo podobny do tego, w którym teraz znajdowały się dzieci. Na ścianach wisiały obrazy w złotych ramach, a pod nimi stały rzeźbiona drewniana toaleta i komoda oraz łóżko z jedwabną narzutą.

Tyle że w łóżku ktoś leżał.

Fiona patrzyła z zapartym tchem, jak jedwabna pościel się porusza, a spod kołdry dobiega dziewczęcy głos, a konkretnie: ciche, urywane szlochanie.

Fiona i Charlie wybiegli w te pędy z pokoju Evelyn i rzucili się do kolejnych drzwi. Fiona szarpnęła za kłamkę.

Pokój był jednak pusty.



20.

Fiona i Charlie spojrzeli w pustkę. Blask światła zniknął, podobnie jak meble, obrazy i jedwabna pościel. W pokoju panował półmrok. A w łóżku najwyraźniej od dawna nikt nie leżał.

– Przecież ją widziałam! – mruknęła pod nosem Fiona. – I słyszałam.

Pobiegła z powrotem do pokoju Evelyn i przyłożyła oko do dziurki w ścianie. Charlie stał tuż za nią. Tym razem jednak zobaczyli tylko pusty ciemny pokój.

– To bez sensu – odezwała się Fiona.

– Wręcz przeciwnie – odparł Charlie najbardziej przemądrzałym tonem, na jaki było go stać.

– Co ty opowiadasz? – Fiona odwróciła się do niego.

– Sama powiedziałaś, że książka nas wybrała. Widocznie próbuje nam w ten sposób coś powiedzieć.

– Niby co?

– Nie wiem – przyznał niechętnie Charlie. – J e s z c z e nie wiem. Potrzebujemy czasu.

– Teraz na pewno go nie mamy. – Fiona zrobiła krok w tył. – Muszę być w domu, zanim rodzice wrócą z pracy. A poza tym powinniśmy się stąd wynieść, zanim zastaną nas tu bibliotekarze.

– Wiem, co powinniśmy zrobić – odezwał się Charlie, kiedy już szli korytarzem. – Musimy tu wrócić dzisiaj w nocy, po zamknięciu biblioteki.

– Po zamknięciu? – Fiona posłała mu zdumione spojrzenie.

W oczach Charliego pojawił się błysk entuzjazmu.

– No tak, zajrzemy do książki i zobaczymy, czy pojawił się dalszy ciąg. Poza tym wtedy uda nam się tu spokojnie rozejrzeć, bo nikt nie będzie nad nami stał. No i najważniejsze: duchy najchętniej pojawiają się po zmroku. Przeczytałem połowę książek z tutejszego działu fantastyki, więc w i e m.

– A jak masz zamiar się tu dostać? Masz klucz do biblioteki?

– A po co? Słuchaj, plan jest taki: teraz wracamy do domu, jak gdyby nigdy nic. Przyjdę tutaj tuż przed zamknięciem, gdy w bistro będą godziny szczytu, schowam się i poczekam w ukryciu, dopóki bibliotekarze nie wyjdą.

Fiona przystanęła na środku schodów prowadzących z drugiego piętra.

– Myślisz, że to się uda?

– Będę ostrożny. Potem, jak przyjdiesz, otworzę ci drzwi, i będziemy mieli całą noc na myśkowanie.

Fiona skrzyżowała ramiona, rozważając jego propozycję.

– Będę mogła się wymknąć, dopiero gdy rodzice zasną. Ale spoko, oni wcześniej chodzą spać.

– To co, umawiamy się tu o dziesiątej?

– O dziesiątej – powtórzyła w zamyśleniu Fiona. – Dobra, powinnam zdążyć.

Dzieci skinęły głową, potwierdzając ustalenia, po czym po cichutku ruszyły w dół po schodach z tabliczką TYLKO DLA PERSONELU.

Tamtej nocy, kiedy niebo z granatowego zrobiło się czarne, Fiona delikatnie uchyliła drzwi swojego pokoju.

Wieczór w domu upłynął bez rewelacji. Po wspólnej kolacji każde z Crane'ów udało się do swoich zajęć. Jeśli nawet ktoś z rodziny zauważył, że Fiona była tego wieczoru nieco bardziej roztargniona i nerwowa niż zwykle, nie skomentował tego ani słowem. I nikt, łącznie z Fioną, nie zwrócił uwagi na to, że Arden jest jakaś milcząca.

O wpół do dziesiątej każdy siedział już w swoim pokoju, a cały kolonialny dom pogrążył się w ciszy i półmroku. Słyszeć było tylko skrzypienie drewnianych schodów pod stopami Fiony.

Dziewczynka przystanęła na korytarzu i poprawiła plecak. Pociągnęła za szelki, a spakowane do środka baterie i latarka zagrzechotały cicho. Fiona minęła kuchnię, przeszła obok salonu i...

W salonie ktoś był.

Fiona stanęła w drzwiach bez ruchu.

Na kanapie siedziała jakaś cicha, równie nieruchoma postać. Światła były pogaszone, a blada poświata księżycy wpadająca do środka przez drżące we framugach szyby była zbyt słaba, by Fiona mogła się zorientować, kto zakradł się do pokoju. Postać miała jednak wyraźnie ludzki kształt, szczupłe ramiona, zgarbione plecy i głowę, która właśnie odwracała się w stronę drzwi. W dłoni tajemniczej istoty coś błysnęło.

Ekran telefonu.

– Arden? – pisnęła Fiona.

– Rany boskie, wystraszyłaś mnie! – krzyknęła Arden. – Czemu się skradasz w ciemnościach?

– A czemu ty tu siedzisz przy zgaszonym świetle? – zripostowała Fiona.

Arden upuściła telefon na kolana. Blask ekranu delikatnie oświetlał jej twarz.

– Nie mogłam spać. Chciałam pooglądać filmiki i coś porobić, nie budząc przy tym rodziców.

Fiona wyciągnęła szyję, by zobaczyć, czym zajmowała się siostra. Na ekranie smartfona widać było wyciszone nagranie, na którym Arden wirowała na tafli lodowiska. Dziewczynka szybko coś kliknęła i ekran zgasł.

W pokoju zapanowały egipskie ciemności.

Niestety, pomyślała Fiona, i tak jest za późno. Arden na pewno zauważyła plecak, koszulkę i buty. Fiona nie mogła więc powiedzieć, że zeszła do kuchni, żeby się napić.

Zanim jednak zdążyła wymyślić inną wymówkę, Arden pociągnęła nosem, a zaraz potem wytarła policzek rękawem koszulki i odwróciła głowę.

– Płakałaś? – zapytała Fiona.

– Nie – odparła Arden zduszonym głosem.

– Właśnie że tak. Słyszę, że pociągasz nosem.

– Po całym dniu na lodowisku mam katar. Zawsze tak jest, wiesz przecież.

– I z tego powodu oczy ci łzawią, tak?

Arden oparła się na poduszkach leżących na kanapie.

– Wszystko w porządku, Fiona. Wracaj do łóżka.

– Nic nie jest w porządku. – Fiona zdjęła plecak i odłożyła go na ziemię, licząc na to, że może jednak siostra go nie zauważyła. Jeśli zdoła jakoś przekonać Arden, by wróciła na górę, może uda jej się wymknąć z domu. – Gdyby wszystko było w porządku, tobyś teraz spała. Przecież kiedy trenujesz, musisz mieć dziewięć godzin snu, mama tak mówi.

– Muszę, muszę – odparła Arden. – Wiele rzeczy teraz muszę.

– Na początek postaraj się porządnie wypocząć, zamiast siedzieć tu i oglądać filmiki z własnych startów.

Arden wydała z siebie coś pomiędzy prychnięciem a szyderczym śmiechem, ale zaraz potem znów pociągnęła nosem. Fiona zauważyła, że co chwila ukradkiem przeciera oczy, choć Arden próbowała to ukryć.

– Co jest? – zapytała, bo zaczynała się niecierpliwić. – Na ostatnich zawodach zdobyłaś tylko srebrny medal zamiast złotego?

Arden ponownie parsknęła.

– Na mistrzostwach Longfellow Open? Nie zdobyłam żadnego medalu.

– Serio? – Fiona wiedziała, co się dzieje w życiu Arden, tylko dlatego, że mieszkały w tym samym domu i słuchała, jak wszyscy dookoła mówią o postępach siostry na lodowisku. Ale widocznie umknęła jej rozmowa rodziców o ostatnich zawodach. A może sama Arden nie chciała poruszać tego tematu?

– Co się stało?

– Po prostu mi nie poszło. Sędziom nie spodobał się mój nowy program. Nie był płynny, nie włożyłam w to serca i tak dalej. Na domiar złego jechałam po dziewczynie, która zdobyła od wszystkich najwyższe noty. A poza tym nie było przy mnie mamy, rano pokłóciłam się z tobą, w trakcie programu zapomniałam o dwóch skokach i w ogóle, odkąd się tu przeprowadziliśmy, nic mi nie wychodzi. Chciałaś wiedzieć, co się stało, to już wiesz.

Fiona pomyślała o rozwiązaniu supełku na sznurowadle w jednej z łyżew, o medalu schowanym pod łóżkiem Arden i o paru innych drobiazgach, które zrobiła jej na złość.

– Jak to: nic ci nie wychodzi? Wydawało mi się, że c h c i a ł a ś, żebyśmy tu przyjechali?

– Rodzice chcieli – sprostowała Arden. – To prawda, fajnie, że teraz mam bliżej na lodowisko, ale... No, sama nie wiem.

– Jak to? – drążyła Fiona.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Arden skuliła się na kanapie. Jej twarz oświetlił blask księżyca, wpadający do środka przez wielodzielne okno. Dziewczynka miała policzki mokre od łez i rozwichrzone włosy. – Daj mi spokój, dobra?

– Ale... Przecież widzę, że ci smutno – odparła Fiona.

Niestety od początku c h c i a ł a, żeby Arden było smutno. Chciała, żeby siostra choć przez chwilę poczuła się tak jak ona. Dlaczego więc coś ją w środku kłuło, jak gdyby jej serce przebiła na wylot igła z długą stalową nicią?

– A nie powinnam tak się czuć – odrzekła Arden. – Bo to wszystko przeze mnie. Przyjechaliśmy tu z mojego powodu. Zamieszkaliśmy w tym dziwnym starym domu w koszmarnym małym miasteczku, gdzie w lesie może grasować jakiś P o s z u k i w a c z, i teraz wszystko idzie nie tak. Ale nie mogę się skarżyć, a już na pewno nie tobie, bo przecież sama jestem sobie winna.

No, przynajmniej raz Arden obwinia właściwą osobę, pomyślała Fiona. Spojrzała w okno, zastanawiając się, która może być godzina. Jeśli się spóźni, Charlie nie będzie na nią czekał i cały misterny plan weźmie w łeb. Ale nie mogła przecież tak po prostu wyjść.

Nie mogła zostawić zapłakanej siostry.

– Słuchaj, tata zawsze powtarza, że do nowości trzeba przywyknąć – odezwała się. – Daj sobie trochę czasu, a wkrótce wszystko wróci do normy.

– Ale wtedy będzie już za późno. – Arden wytarła nos rękawem.

Fiona nie wierzyła własnym oczom – czyżby ta perfekcjonistka właśnie wytarła sobie nos w ubranie?

– Na co za późno?

– Na wszystko. – Arden wyrzuciła ramiona w górę. – Na karierę sportową.

– Przecież masz trzynaście lat – zauważyła Fiona.

– No właśnie! – wykrzyknęła Arden – To wcale nie tak mało jak na łyżwiarkę. W tym sporcie ma się tylko parę lat, by coś osiągnąć. Parę lat na starty. Zawaliłam Longfellow Open. W dalszym ciągu nie opanowałam nowego programu. Nawet na treningach mi nie idzie. Carolyn uważa... – Arden urwała, głos jej się załamał. – Carolyn uważa, że raczej nie jestem jeszcze gotowa na kolejny egzamin. A muszę go zdać, żeby przejść do kategorii juniorów, bo bez tego nie dostanę się do kadry seniorów. A jeśli się nie dostanę, to w ogóle niczego nie osiągnę.

– A co byś chciała osiągnąć?

– Wystartować w zawodach krajowych. Zakwalifikować się do kadry olimpijskiej. Zrobić karierę sportową – Arden znów otarła łzy. – Boję się, że zmarnuję szansę.

Fiona już wielokrotnie widziała, jak Arden się nad sobą rozczuła. Histeryzowała, kiedy miała niedopasowane łyżwy, kiedy strój na zawody był nie w tym kolorze, co trzeba, albo kiedy inne zawodniczki ją obgadywały. Nigdy jednak nie widziała jej w takim stanie. Tym razem Arden wyglądała na p o k o n a n ą.

A przecież była urodzoną zwyciężczynią. Zawsze wygrywała.

Fionie zrobiło się jej żal.

– Arden, wcale nie musisz się zakwalifikować do kadry olimpijskiej.

– Więc po co to wszystko? Jeśli nie dostanę się do kadry, lata treningów pójdą na marne. A rodzice wydali na nie już tyle pieniędzy. Przeze mnie przeprowadziliśmy się tutaj. A teraz jeszcze ty mnie nienawidzisz.

– Wcale nie – mruknęła Fiona.

Być może powiedziała to za cicho, bo Arden znów wykrzywiła usta jak do płaczu.

– Po prostu czuję... – zaczęła. – Czuję, że tego wszystkiego jest już za wiele. Nie daję rady. Wszystko się wali.

To powiedziawszy, ukryła twarz w dłoniach.

Fiona przyglądała jej się przez chwilę, a potem podeszła do niej i niezdarnym ruchem położyła jej rękę na ramieniu.

Arden zeszywniała i Fiona cofnęła dłoń.

– Zapomnij, że cokolwiek mówiłam – odezwała się starsza siostra. – Wszystko jest w porządku. Nic mi nie będzie.

Pociągnęła nosem jeszcze raz i odgarnęła włosy z twarzy, a potem spojrzała na Fionę.

– Ale wciąż nie wiem, po co t y przyszedłaś na dół.

Dziewczynka zrobiła krok w tył.

– Ja też nie mogłam spać.

– A po co ci ten plecak? – zapytała Arden, mrużąc oczy. – Znów się wymykasz? Tym razem po nocy?

– Nie – odparła Fiona bez przekonania.

– Ostatnio dziwnie się zachowujesz – ciągnęła Arden, wpatrując się w siostrę świdrującym wzrokiem. – Odkąd tu przyjechaliśmy, masz jakieś tajemnice i obsesje. To znaczy zawsze miałaś, ale teraz jakoś bardziej. To ma coś wspólnego z tutejszą biblioteką, prawda? Powiedz albo poskarżę rodzicom, że wczoraj wyszłaś z domu.

Fiona zakołysała się na stopach. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

– Okej, ale jeśli ci powiem, nie piśniesz ani słowa również o dzisiejszej nocy.

– Tego nie mogę obiecać. Najpierw powiedz, co kombinujesz. – Arden pochyliła się i oparła ramiona na poduszkach. – Dobra. Opowiadaj albo od razu idę obudzić rodziców...

– Dobrze, już dobrze. – Fiona usiłowała szybko zebrać myśli i podzielić je na dwie grupy: to, co mogła wyjawic, i to, co musiało pozostać tajemnicą. – Znalazłam w bibliotece taką książkę...

I opowiedziała siostrze skróconą wersję historii: o tym, jak znalazła *Zaginioną* i domyśliła się, że akcja książki dzieje się w Lost Lake. O tym, jak poznała nowego kolegę i wspólnie zaczęli odkrywać brakujące fragmenty opowieści. Pominęła niewyjaśnione ruchy i podróże książki, informację o znalezieniu szczyryka oraz to, że razem z Charliem tylko czekali, aż w książce pojawią się kolejne strony. Im mniej Arden wie, tym mniej wypaple.

– No dobrze – podsumowała Arden. – Chcesz się wymknąć z domu po zmroku, mimo że i bez tego masz kłopoty, i włamać się do zamkniętej biblioteki? – Spojrzała na siostrę. – To wyjątkowo zły pomysł.

– Nie będziemy się włamywać – zaprotestowała Fiona.

– Serio? – Arden wskazała na okno, za którym było ciemno, choć oko wykol. – Wiesz, jak tam jest niebezpiecznie? Sama mówiłaś, że może grasować Poszukiwacz albo coś tam innego. To dziwne miejsce.

– Poszukiwacz nie istnieje – odparła bez namysłu Fiona.

Arden zamrugnęła zaskoczona.

– Mówiłaś, że istnieje.

– Nieprawda. Mówiłam, że inni tak twierdzą – wyjaśniła dziewczynka niecierpliwie. – Chciałam cię tylko nastraszyć.

Arden zmarszczyła czoło.

– Dlaczego?

– Bo tak! Bo to przez ciebie tu jesteśmy. Bo chciałam, żebyś pomyślała, że to miejsce jest dziwne. Bo może wreszcie zrobiłoby ci się przykro, że znaleźliśmy się w takim miejscu jak to.

– A nie przyszło ci do głowy, że i bez tego jest mi przykro? – Arden wstała z kanapy i przez chwilę przyglądała się młodszej siostrze. – Grzebałaś mi w pokoju, prawda? – zapytała nieco

łagodniej. – Chciałaś mnie nastraszyć, żebym pomyślała, że dzieje się tu coś dziwnego. To ty rozwiązałaś supelek na moim sznurowadle?

Choć w salonie było ciemno, Fiona nie mogła się zdobyć na to, by spojrzeć siostrze w oczy. Utkwiła wzrok w porysowanych deskach parkietu, szarobłękitnych jak lód w blasku księżyca. Miała wrażenie, że obie stoją teraz na zamarzniętej tafli jeziora.

– Mogłaś go przecież na nowo zawiązać... – odparła szeptem.

– Nie mogę uwierzyć... – Arden odpowiedziała równie przyciszonym głosem. – Dobra, to nieważne – dodała nieco głośniej. – To już nie ma znaczenia. Jak chcesz, to idź. Włócz się sama po nocy. Słowa im nie pisnę. – To powiedziawszy, wyminęła Fionę i wyszła z salonu.

– Arden... – Fiona wciąż stała ze spuszczoną głową. – Przepraszam.

– Daruj sobie – rzuciła Arden. – I wiesz co? Mam nadzieję, że dorwie cię Poszukiwacz.

Odwróciła się i prawie bezszelestnie poszła na górę.



21.

Miastrzeczko Lost Lake było ciche nawet w słoneczny dzień w środku tygodnia. Teraz jednak, kiedy Fiona mknęła na rowerze przez opustoszałe ulice, cisza wydawała się przejmująca.

To była taka sama cisza, jaka zapada w pokoju, gdy wchodzisz i wszyscy zamierają bez ruchu – od razu wiadomo, że rozmawiali o tobie. Taka właśnie cisza powitała Fionę, kiedy dziewczynka po raz pierwszy przestąpiła próg biblioteki. Teraz taka cisza spowijała całe miasteczko.

Dziewczynka spojrzała na stare budynki. Tu i tam za szybami na wyższych piętrach paliło się światło, wydobywając kolejne cienie – w każdym z nich mogło się kryć niebezpieczeństwo.

Fiona zadrżała.

To tylko cienie, powtarzała sobie. Poszukiwacz nie istnieje, choć Arden z pewnością by się ucieszyła, gdyby dopadł jej młodszą siostrę. Co prawda, sto lat temu coś ścigało Margaret Chisholm, kiedy biegła do domu wąskimi uliczkami. A teraz Fiona kątem oka zauważyła jakąś milczącą ciemną wysoką postać, która przemknęła bokiem, łopocząc szatą...

Dziewczynka odwróciła się gwałtownie, omal nie spadając z roweru. To flaga na pobliskim ganku powiewała na wietrze.

Fiona westchnęła. Nie przestraszy się. Nie da Arden tej satysfakcji.

Choć przecież to ona jako pierwsza chciała nastraszyć siostrę.

Odepchnęła jednak od siebie tę myśl, wyprostowała kierownicę i przyspieszyła, chcąc jak najszybciej znaleźć się w bibliotece.

– Już myślałem, że nie przyjdiesz – szepnął Charlie, otwierając drzwi wejściowe, by wpuścić Fionę.

– Siostra omal mnie nie wydała – wyjaśniła Fiona. – Dlatego się spóźniłam, przepraszam.

Charlie szybko zamknął za nią drzwi.

Panujące na zewnątrz ciemności były niczym w porównaniu ze smolistą czernią wypełniającą gmach biblioteki. Teraz każdy dźwięk wydawał się tu głośniejszy i bardziej wyrazisty – tak samo jak światła jupiterów wydają się najjaśniejsze na tle ciemnej kurtyny.

– Gdzie się włącza światło? – zapytała Fiona, dotykając dłonią ściany.

– Nie możemy zapalić światła – uprzedził ją Charlie. – Ktoś z zewnątrz mógłby nas zauważyć. Ale coś przyniosłem.

Fiona usłyszała kliknięcie, a chwilę później w rękach Charliego pojawił się świecący fioletowy przedmiot wielkości kalafiora.

Dziewczynka pochyliła się nad światelkiem.

– Co to takiego?

– Lampka nocna. – To mówiąc, Charlie pokazał jej plastikową ośmiornicę ze świecącymi mackami i uśmiechniętą buźką. – Oświetla większy obszar niż tradycyjna latarka. Od dawna jej nie używam – dodał jakby na swoją obronę. – Jeśli kliknie się tylko raz, to muzyczka nie gra.

Fiona poczuła, że kąciki jej ust unoszą się w mimowolnym uśmiechu.

– Zastanawiam się, czy ktoś kiedykolwiek zakradał się do biblioteki, by rozwiązać zagadkę, uzbrojony w świecącą ośmiornicę.

W fioletowym blasku widać było, że Charlie też się uśmiecha.

– Myślę, że to mało prawdopodobne.

Fiona rozejrzała się po głównej czytelni. Fotele i puste biurka przypominały skulone cienie. Przejścia prowadzące do pozostałych pomieszczeń, pogrążonych w jeszcze większych ciemnościach, wyglądały jak otwarte paszcze. Dziewczynka czuła się onieśmielona zarówno wielkością tego pomieszczenia, jak i powagą zadania, które ich czekało.

– To jak, gotowy? – zapytała, na próżno próbując opanować drżenie głosu.

Charlie skinął głową.

– Gotowy.

Dzieci pomknęły prosto na górę.

Kiedy szły po schodach, fioletowy blask lampki padł na portret Margaret Chisholm. Wydawało się, że kobieta spogląda za znikającymi w ciemnościach przybyszami.

Pokój Evelyn wyglądał dokładnie tak samo jak ostatnio. Wciąż panowała tu dziwna cisza, jak gdyby pomieszczenie czekało na kogoś, kto nigdy nie wrócił. Na łóżku leżała *Zaginiona*, a na wierzchu spoczywał scyzoryk.

Fiona od razu sięgnęła po książkę.

– Charlie – szepnęła. – Jest ciąg dalszy.

– Wiedziałem – odparł chłopiec. – Ta książka chce powiedzieć nam prawdę.

– Być może – powiedziała Fiona. Z przejęcia nie mogła wykrztusić nic więcej.

Po chwili dzieci pochyliły się nad zapisanymi kartami.

Po skromnym nabożeństwie, w którym uczestniczyli tylko członkowie najbliższej rodziny i pani Rawlins, i po równie skromnej i krótkiej uroczystości na cmentarzu w okazałym ceglanym domu rozpoczął się okres żałoby.

Nigdy się zresztą nie skończył.

Dom stał w ciszy wśród wielkich drzew, jak zawsze. Lato dobiegło końca, kwiaty zwiędły, a liście dębów zbrązowiały i spadły. Wkrótce ziemię pokrył szron. Ciche tygodnie stały się milczącymi miesiącami i latami.

Jako że państwo zawsze lubili podróże, spędzali coraz więcej czasu poza domem. Któregoś dnia wyruszyli w rejs liniowcem i zabrali ze sobą mnóstwo kufrów i skrzyń. Stało się jasne, że prawdopodobnie już nie wrócą.

Sąsiedzi ze współczuciem kręcili głowami. To zrozumiałe – z tym miejscem wiązało się przecież tyle bolesnych wspomnień. Gdyby Pearl nie była taka delikatna, rodzice na pewno zabraliby ją ze sobą w podróż.

Ale tego nie zrobili.

Pearl została w posiadłości pod opieką pani Rawlins. Naprawami i obejściem zajmował się pan Hobbes, a pomagał mu Charlie. Pani Rawlins i pani Fisher prowadziły dom, który wkrótce odzyskał część dawnej elegancji i chwały. Wystarczał jednak rzut oka na zasłonięte kotarami okna, puste trawniki i kilkanaście nieoświetlonych, pustych pokoi, by się domyślić, że za ścianami tego budynku rozegrała się tragiczna historia.

Pearl w końcu dorosła.

Pozbawiona wsparcia rodziny, miała przy sobie tylko służbę, która towarzyszyła jej od zawsze. Wkrótce stała się młodą kobietą. Po jakimś czasie młodość przeminęła. Pearl rzadko opuszczała dom, a jeszcze rzadziej przyjmowała gości.

Państwo Chisholmowie zmarli za granicą. Ich zwłoki sprowadzono do kraju i pochowano w rodzinnej kwaterze na miejscowym cmentarzu, obok grobu Hazel. Jakiś czas później zmarli pan Hobbes, pani Fisher, a na koniec także pani Rawlins. Wkrótce nie było już nikogo, kto by pamiętał, co Pearl wyszeptała do ucha pani Rawlins, kiedy Hazel zniknęła.

Na pewno jednak nie zapomniała tych słów pani Rawlins. Aż do śmierci miała przed oczami bladą twarzyczkę Pearl, jej szeroko otwarte, przerażone oczy i łamiący się głos:

„Pani Rawlins... Z tym Poszukiwaczem... Kłamałam. To ja ją zabiłam”.

„To ja ją zabiłam. Ja ją zabiłam. Ja ją zabiłam”.

Te koszmarnie słowa wypełniały resztę strony, do samego dołu.

Kolejne karty – a nie zostało ich wiele – były już puste.

Fiona i Charlie siedzieli bez ruchu. Stary materac ugiął się pod ich ciężarem. Dzieci kulily się blisko siebie. Fiona nie była pewna, czy to ona drży, czy może Charlie. Splotła ciasno dłonie. Nie. Nie chciała w to uwierzyć. To nie mogła być wina Margaret. Przecież to od Evelyn wszystko się zaczęło. To wszystko wydarzyło się z winy Evelyn.

– Jak myślisz, co to znaczy? – szepnęła Fiona, spoglądając na Charliego. – Jak to naprawdę było?

Charlie skinął głową na scyzoryk, leżący obok nich.

– Może dlatego go zakopła.

Fiona zeszywniała. Nie, nie, nie. Margaret nie mogła tego zrobić.

– A Poszukiwacz? – zapytała. – Nie powiedziała, że on nie istnieje. Mówiła tylko, że kłamała. O co jej mogło chodzić?

Charlie nie odpowiedział. A to mogło oznaczać tylko jedno: nie miał pojęcia.

– Widocznie jeszcze nie wiemy wszystkiego – odezwała się po chwili Fiona.

Charlie skinął głową.

– No właśnie. Zostało kilka pustych stron. To jeszcze nie koniec tej historii.

– Czyli... Ten, kto ją opowiada... – Fiona zadrżała lekko. – Co mamy zrobić, żeby autor dokończył opowieść?

Charlie wciąż milczał.

– Hej, Charlie? – zagadnęła go Fiona. – Dlaczego my właściwie mówimy szeptem?

– Bo jesteśmy w bibliotece – odparł chłopiec, wciąż szepcząc.

– Ale nikogo poza nami tu nie ma.

Charlie spojrział na nią, po czym odparł:

– Oboje wiemy, że to nieprawda.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. A potem na dole rozległ się trzask zamykanych drzwi.



22.

Fiona i Charlie rzucili się do drzwi. Korytarz na drugim piętrze był pusty i pogrążony w ciemnościach. Z oddali dobiegał jednak odgłos czyichś ciężkich kroków.

Dzieci ruszyły obok siebie w stronę schodów. Charlie mocno ścisnął w dłoniach lampkę nocną. Kiedy zeszli piętro niżej, w głównej czytelni zaświeciły się wszystkie światła. Fiona zmrużyła oczy i szybko cofnęła się do niszy przy schodach. Charlie omal nie wypuścił lampki z rąk.

– Charlie? – zawołał ktoś z dołu. – Charlie!

– O nie – szepnęła Charlie i spojrzał na Fionę z rezygnacją. – To babcia.

– Charlie Hobbes! – Głos z dołu brzmiał coraz donośniej.

– Jest pani pewna, że tu przyszedł? – odezwał się drugi głos.

Dzieci podpełzły do balustrady. Na dole, w czytelni głównej, stały Judy Hobbes i pani Miranda.

Serce podeszło Fionie do gardła.

– Jestem przekonana, że tak. – Judy ruszyła w stronę schodów. – Charlie!

Charlie przysunął się do Fiony i szepnął:

– Musisz tu zostać. Przynajmniej ty wykorzystaj szansę.

– A jeśli pani Miranda się domyśli, że ja też tu jestem? – zapytała Fiona.

– Charlie? – Schody skrzypnęły, kiedy Judy na nich stanęła. – Jeśli mnie słyszysz, lepiej się odezwij!

Charlie wcisnął Fionie do rąk lampkę nocną.

– Tu jestem, babciu! – zawołał w końcu.

Zanim Fiona zdążyła zaprotestować, wstał i się oddalił.

Dziewczynka szybko wyłączyła lampkę.

– Charlie Hobbes – Judy przystanęła na trzecim schodku i podparła się pod boki – czy zdajesz sobie sprawę, ile zasad naruszyłeś?

– Tak, wiem. – Charlie powoli ruszył po schodach w dół.

– Co ci strzeliło do głowy, żeby włamywać się po nocy do biblioteki?

– Nie włamałem się – odparł chłopiec. – Po prostu stąd nie wyszedłem.

Judy fuknęła jak żelazko, z którego spuszczone parę wodną.

– A mogę wiedzieć dlaczego?

Fiona patrzyła to na Judy, to na panią Mirandę. Bystre piwne oczy bibliotekarki były wpatrzone w Charliego.

Chłopiec dotarł na parter i dopiero wtedy odpowiedział:

– Czytałem *Z pomieszanego archiwum pani Basil E. Frankweiler*, a tam główni bohaterowie ukrywają się w muzeum. Pomyślałem, że też spróbuję.

– Nic z tego, Charlie – wtrąciła się pani Miranda z oschłym uśmiechem na twarzy. – Nie będziesz mi tu zwał wina na książki.

To mówiąc, spojrzała ponad głową Charliego na schody, a potem na korytarz na piętrze. Fiona się skuliła.

– Nie, nie. Nie twierdzę, że to wina książki – bronił się Charlie. – Po prostu czasami mamy wrażenie, że książki do nas mówią. Pamięta pani, co nam powiedziała w zeszłym roku podczas letnich warsztatów w bibliotece? Że na każdego czytelnika czeka książka, podobnie jak na każdą książkę czeka czytelnik.

Pani Miranda posłała Charliemu jasne, żywe spojrzenie.

– Pamiętam – odparła powoli.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać, babciu? – Charlie zwrócił się do Judy.

– Nietrudno cię znaleźć. Przecież jeśli po lekcjach nie ma cię w szkole albo w bistro, to na sto procent jesteś tutaj. Uznałam, że teraz nie może być inaczej. – Babcia objęła chłopca silnym ramieniem. – Przepróż panią Mirandę, w przeciwnym razie cały wolny czas będziesz spędzał w Sadybie.

– Przepraszam. – Charlie spojrział na bibliotekarkę. – Zrozumiem, jeśli od dziś będę miał zakaz wstępu do biblioteki. Chociaż wołałbym nie.

– Cóż – odezwała się pani Miranda, uśmiechając się delikatnie. – Jako że był to jednorazowy wybryk i byłeś sam... Chyba możemy puścić to w niepamięć. Ale to się ma więcej nie powtórzyć.

– Masz szczęście. – Judy popchnęła Charliego do wyjścia. – Wracamy do domu.

Kiedy wyszli, pani Miranda jeszcze raz spojrzała na korytarz na piętrze. Fiona przywarła do balustrady. Wstrzymała oddech i nie ośmieliła się nawet mrugnąć. Przez ułamek sekundy gotowa była przysiąc, że pani Miranda patrzy wprost na nią.

Ale wtedy bibliotekarka się odwróciła. Coś kliknęło i wszystkie światła pogasły. W bibliotece znów zapanowała ciemność. A po chwili ciężkie drzwi zamknęły się z hukiem.

Fiona została sama.

Oparła się o balustradę. Nie słyszała nic poza własnym przyspieszonym oddechem. Wszystko w porządku, powtarzała sobie. Ciemność nie zrobi ci krzywdy. Osamotnienie też nie.

Zmusiła się, by policzyć do dwudziestu. Kiedy się upewniła, że nic się nie dzieje, włączyła lampkę nocną, którą zostawił jej Charlie. Ośmiornica zaśniła wesołym blaskiem.

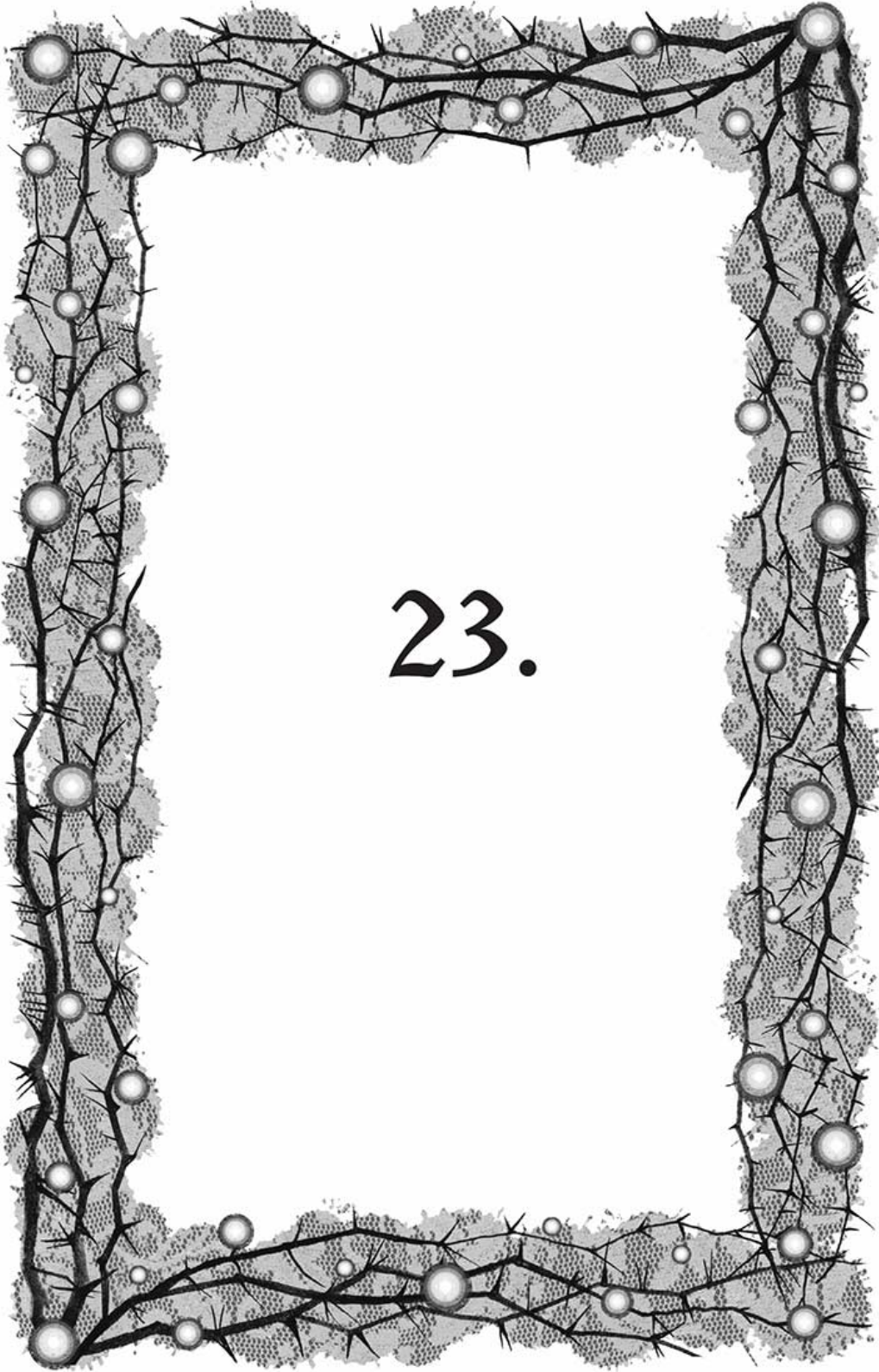
Fiona stanęła na drżących nogach. Charlie miał rację. Musi wykorzystać tę szansę. Po dzisiejszej nocy pewnie dostanie szlaban do końca życia, więc kolejna okazja może się już nie nadarzyć. Poza tym archeolog nie może bać się ciemności i dziwnych odgłosów. Prawdziwy archeolog wchodzi do grobowców, przedziera się przez podziemne tunele i schodzi w głąb ruin po starożytnych schodach.

Dlaczego ona miałaby nie dać rady? Tym bardziej że teraz nie miała już wyjścia. Charlie na nią liczył. Być może liczyła na nią również Margaret.

Trudno. Poradzi sobie sama.

Ściskając w dłoniach świecącą ośmiornicę, dziewczynka wróciła na górę do pokoju Evelyn. Gdy zajrzała do środka, okazało się, że książka i scyzoryk zniknęły.

I że bardzo się myliła, myśląc, że jest tu sama.



23.

Fiona przystanąła w progu, ze wszystkich sił ściskając świecą ośmiornicę.

Spojrzała na podłogę, by sprawdzić, czy zaginione przedmioty przypadkiem gdzieś nie upadły. Nie było ich – ktoś musiał je zabrać.

A przecież byli tu z Charliem jeszcze kilka minut wcześniej. Nie mijali nikogo na schodach, to zaś oznaczało, że ten, kto zabrał książkę i scyzoryk, musi się kryć gdzieś w pobliżu. Mało tego, teraz jest uzbrojony.

Wszystkie racjonalne myśli uleciały z głowy dziewczynki niczym chmara przestraszonych ptaków.

Fiona wycofała się na korytarz. Bała się, że zza którychś drzwi wyskoczy na nią jakiś duch, nieznajomy z nożem albo zgarbiona postać w czarnym płaszczu.

Zbiegła w dół po skrzypiących schodach. Nie zależało jej już na tym, żeby być cicho. Ten, kto ukrywa się w bibliotece, i tak o niej wie.

Dziewczynka dotarła na pierwsze piętro i skręciła ze schodów w korytarz. Przez wysokie, wąskie okna wpadał do środka blady księżycowy blask, dzięki któremu w czytelnicy unosiła się mglista szara poświata. Fiona była już blisko schodów prowadzących na dół. Do wyjścia został jeszcze tylko kawałek.

Kiedy jednak Fiona dotarła do schodów, okazało się, że ktoś tam stoi.

Dziewczynka.

Miała długie brązowe włosy i kremową plisowaną sukienkę, a w rękach trzymała książkę w zielonej skórzanej okładce. Nieznajoma wpatrywała się w portret Margaret Chisholm. Obok niej siedział brązowy kędzierzawy piesek. Zwierzętko aż drżało z przejęcia.

Fiona zatrzymała się tak gwałtownie, że omal nie upadła. Wyciągnęła rękę i chwyciła się balustrady, upuszczając przy tym nocną lampkę. Rozległ się trzask i światelko zgasło.

Tajemnicza dziewczynka się odwróciła. Fiona przyjrzała się jej uważnie.

Długie brązowe włosy. Staromodna sukienka. Błada, półprzezroczysta twarz. I Pixie.

Gdyby pojawiły się tu obie siostry, Fionie łatwiej byłoby je porównać: która jest wyższa, niższa, starsza albo młodsza. Ludzie cały czas tak robili, kiedy widzieli ją i Arden. Ale patrząc na tę delikatną buzię i rozmarzone oczy, Fiona się upewniła – jeśli w tej sytuacji można w ogóle mówić o pewności – że ma przed oczami samą Margaret Chisholm.

– Cześć – wyszeptała po chwili.

Dziewczynka patrzyła na nią bez emocji. Miała szare oczy.

– Cześć. – Kiedy się odezwała, jej głos przypominał skrzypienie desek parkietu lub delikatny podmuch nocnego wiatru muskającego ściany biblioteki.

Pixie spoglądał to na jedną dziewczynkę, to na drugą. Sierść na pyszczku mu się zjeżyła, a nosek drgał nerwowo.

Nieznajoma dziewczynka się odwróciła i ponownie spojrzała na portret.

– To nie powinno tu wisieć. Kto to jest?

– T-to? – wyjąkała Fiona. – To jest Margaret Chisholm.

Dziewczynka zrobiła dziwną minę i znów utkwiała wzrok w obrazie. Stała tak przez chwilę z szeroko otwartymi oczami i ściągniętymi brwiami.

– Ty też jesteś Margaret Chisholm – odezwała się Fiona. – Prawda?

Dziewczynka obrzuciła ją przelotnym spojrzeniem. Tym razem Fiona dostrzegła w jej oczach coś jeszcze: jakiś niepokój, samotność, ale i nadzieję. Coś, co zbyt długo pozostawało w tajemnicy.

– Nazywam się Fiona Crane – ciągnęła Fiona, starając się mówić spokojnie i wyraźnie. – Ja... Czytałam tę książkę. Wiem, co się wydarzyło.

Na twarzy dziewczynki odmalowało się napięcie.

– Serio? Wiesz?

– No, w sumie to nie wiem wszystkiego. – Fiona zrobiła krok w przód, usiłując zapanować nad drżącymi kolanami. – Jeszcze nie czytałam zakończenia. Ale wiem, że nie mogłaś zrobić siostrze krzywdy.

W tym momencie dziewczynka spojrzała na nią jakoś inaczej – z czujnością, a może nawet ze strachem. Przycisnęła książkę do piersi i się cofnęła.

– Możesz mi powiedzieć prawdę – nalegała Fiona. – Możesz mi wyjaśnić, co się naprawdę wydarzyło. Bo to dlatego wciąż tu jesteście, ty i Pixie, prawda? Utknęliście tu, bo nikt nie zna całej prawdy, tylko ty.

Postać dziewczynki migotała jak płomień na wietrze.

– Ta książka... Ona była tylko dla mnie. I... I dla niej. – Zacisnęła drżące palce na okładce. – Myślałam, że to pomoże. Że jeśli obrócę to wszystko w opowieść... Będzie łatwiej w to uwierzyć.

– Chwileczkę. To ty napisałaś tę książkę? – Myśli Fiony kłębiły się i uciekały, układając się na nowo w zupełnie innej kolejności. – Czyli to nie jest taka sobie zwykła opowieść. Bo ty wiesz, co wydarzyło się naprawdę. Wiesz, jak to się skończyło.

– Ale nie mogłam... Nawet na papierze, po prostu nie mogłam... – Margaret mówiła coraz ciszej. – Wymazałam tamtą część – szepnęła. – Nikt nie miał się o tym dowiedzieć.

– Aż do teraz – dodała szybko Fiona. – Ale wiedziałaś, że cię zrozumiemy. Dlatego podsuwałaś nam tę książkę, prawda? Chciałaś, żebyśmy ją znaleźli, żebyś wreszcie mogła powiedzieć całą prawdę właściwej osobie. – To mówiąc, Fiona wyciągnęła rękę. – Mogę przeczytać zakończenie? Proszę cię, Margaret. Jestem po twojej stronie, przysięgam.

Ale Margaret Chisholm odsunęła się jeszcze dalej.

– Nikomu nie podsuwałam tej książki. Nie ruszałam jej.

Fiona się zatrzymała.

– Jak to: nie ruszałaś?

Margaret pokręciła głową.

– Nie. Ja ją tylko odnosiłam na miejsce. Zawsze przynosiłam ją tutaj, do jej pokoju. Bo tu jest jej miejsce. I tu jest bezpieczna.

Fiona spojrzała na drżącą dziewczynkę.

– W takim razie, kto...

Pixie nagle zaczął wyc. Przenikliwy odgłos przeszył powietrze, zagłuszył słowa Fiony i odbił się echem od ścian pustego gmachu. Fionę przeszły ciarki.

Margaret się odwróciła i znieruchomiawszy ze strachu, patrzyła w dół.

Ciężkie drzwi do biblioteki otworzyły się z głuchym łoskotem i w progu stanęła postać w czarnym płaszczu, oświetlona szarym blaskiem księżycy.

Serce podeszło Fionie do gardła.

Postać zrobiła krok i weszła do środka. Płaszcz ciągnął się za nią po ziemi. Nisko naciągnięty kaptur sprawiał, że trudno było dostrzec jej twarz – jeśli w ogóle postać miała jakąś twarz. Fiona czuła jednak dziwną moc tej tajemniczej istoty. Dziewczynka i Margaret stały jak skamieniałe, jak gdyby Poszukiwacz rzucił na nie czar.

Nie. Poszukiwacz to kłamstwo. Margaret sama to przyznała w swojej książce.

Ale kiedy Fiona się odwróciła, spostrzegła, że Margaret Chisholm patrzy na przybysza z autentycznym przerażeniem. Twarz miała bladą jak ściana i stężałą ze strachu.

Poszukiwacz zrobił kolejny krok. Na schody dotarł podmuch zimnego wiatru, który niósł w sobie wilgotną woń błota i zgnilizny.

– Przecież on nie istnieje – wyjąkała Fiona, po części do siebie, ale też trochę do Margaret. – On nie istnieje.

Poszukiwacz był coraz bliżej. Poruszał się powoli, jak gdyby chciał, żeby na niego czekały. Bawił się ich przerażeniem.

Pixie zaskomlał cicho.

Tajemnicza istota stanęła na dolnym schodku. Fiona nie widziała jej stóp ani nóg. W ogóle nie dostrzegła w tej postaci nic ludzkiego, ale wydawało jej się, że na powierzchni schodka, tam gdzie powinien zostać ślad stopy, dostrzegła małą kałużę ciemnej wody. Na parkiecie też widać było mokre ślady.

Poszukiwacz szedł na górę.

Margaret doskoczyła do Fiony i wcisnęła jej książkę do drżących rąk.

– Uciekaj – szepnęła, po czym się odwróciła i zniknęła w ciemnościach.

Przez ułamek sekundy Fiona stała bez ruchu, zaciskając palce na okładce. Potem jednak obróciła się na pięcie i choć nie miała pojęcia, dokąd uciekać i co dalej robić, pobięła w przeciwnym kierunku.



24.

Nie jest łatwo biec w ciemności. Szczególnie gdy człowiek znajdzie się w wielkim, starym i niezbyt dobrze znanym budynku i gdy strach blokuje każdy ruch.

Mimo to Fiona biegła.

Przemknęła przez korytarz na pierwszym piętrze. W delikatnym blasku księżyca widziała dokładnie tyle, ile trzeba, żeby nie uderzyć w ścianę.

Wpadła przez pierwsze otwarte drzwi, zatrzasnęła je za sobą i oparła się o nie, mocno przyciskając książkę do piersi.

I co teraz?

Utknęła w ciemnościach z dziewczynką, która zmarła prawie sto lat temu, z jej pieskiem i milczącą, mroczną zjawą w czarnym płaszczu. Czy zamknięte drzwi powstrzymają którekolwiek z nich? Fiona nie wierzyła, że zadaje sobie takie pytania.

Szybko rozejrzała się po pokoju, w którym się zamknęła. W mroku dostrzegła wysokie regały z książkami, boazerię na ścianach i okno ze szprosami. Z pomieszczenia można było wyjść tylko drzwiami, które za sobą zatrzasnęła.

Czuła jednak, że przez szparę pod drzwiami zaczyna się przedostawać lodowate powietrze.

Nie, powiedziała do siebie w myślach. Poszukiwacz nie istnieje. To wszystko kłamstwa.

Czekała, wstrzymując oddech i drżąc ze strachu.

I wtedy podmuch zimnego powietrza zaczął się powoli oddalać – tak powoli, że Fiona miała ochotę krzyknąć, żeby przegonić go na dobre.

Kolana odmówiły jej posłuszeństwa i dziewczynka opadła bezwładnie na parkiet, z plecami wciąż przyciśniętymi do drzwi.

Sięgnęła do plecaka po swoją latarkę, wyjęła ją i włączyła, a potem dokładniej przyjrzała się pomieszczeniu, w którym chwilowo utknęła. Być może znajdzie coś przydatnego: jakieś narzędzia, telefon albo tajne wyjście.

Po chwili skierowała światło latarki na książkę w zielonej skórzanej oprawie leżącą na jej kolanach. Margaret sama jej ją dała. Nie zrobiła tego bez powodu – być może na kartach opowieści jest jeszcze coś, co do tej pory jej umykało.

Drżącymi rękami przewracała karty, aż dotarła do końca. W książce pojawiły się nowe strony.

Przejęta do granic możliwości Fiona zaczęła czytać:

Opowieści to dziwne istoty.

Są jak zawartość zapieczętowanej skrzynki zakopanej w ziemi – istnieją tylko w umysłach ludzi, którzy o nich pamiętają.

Historia umiera, jeśli nikt jej nie opowiada i nie utrzymuje w ten sposób przy życiu, przekazując kolejnym ludziom. Jeśli ostatni strażnik opowieści umrze, nie przekazawszy jej dalej, historia odejdzie wraz z nim. A kiedy prawdziwa historia odchodzi w niepamięć, być może umiera też prawda.

Pewnego razu były sobie dwie siostry, które wszystko robiły wspólnie.

Ale tylko jedna z nich zniknęła.

Druga ukryła tę historię głęboko w swoim sercu – w miejscu, do którego dostęp miała tylko jej siostra.

Rankiem po okropnej burzy na ulicach małego miasteczka w Nowej Anglii pełno było zwalonych drzew, ogromnych kałuż i potaci mokrych liści. Niebo było szare, a ziemia była czarna i wilgotna. Rzeka płynąca pod mostem Pastora zamieniła się w rwącą kipiela. Głośny szum spienionych fal dało się słyszeć nawet w Zaklętym Lesie, gdzie Pearl siedziała na pniu drzewa wyrwanym z ziemi.

Teraz, gdy przychodziła tu sama, Zaklęty Las stracił magię i stał się zwykłym zagajnikiem. Wciąż jednak było tu całkiem ładnie, a przede wszystkim – w miarę sucho w porównaniu z zaroślami na brzegu rzeki. Pearl przyniosła ze sobą zeszyt i ołówki. Pisała baśń o dwóch siostrach. Pochłonięta tą historią, nie zauważyła nawet, że sukienka przemokła jej od wilgotnego mchu, który porastał pień.

Dziwnie tu było bez Hazel. Siostry nie rozmawiały ze sobą od prawie dwóch dni – od pamiętnej kłótni na jarmarku, po której Pearl samotnie pobiegła do domu. Nigdy jeszcze nie oddaliły się od siebie na tak długo. Oczywiście, w przeszłości czasami się kłóciły, czasami nawet kilka razy dziennie, ale tym razem gniew podzielił je do tego stopnia, że powstała między nimi ogromna przepaść.

Pearl nie wiedziała, jak to się skończy. Znała jednak Hazel i była pewna, że to dopiero początek wojny. W pewnym sensie nawet liczyła na to, że będzie ciąg dalszy – kłótnia to jednak coś, co robi się we dwójkę.

Z kępy paproci po lewej stronie dobiegł jakiś szelest.

Pearl uniosła ołówek i nadstawiła uszu.

– Pixie? – zawołała. – To ty? Chodź do mnie, piesku!

Ale Pixie nie przybiegł. Paprocie i drzewa dookoła zastygły w bezruchu. Słyszeć było tylko świergot ptaków w koronach drzew pod stalowoszarym niebem.

Pearl zmrużyła oczy i spojrzała do zeszytu. Kiedy skończy, może pozwoli Hazel przeczytać swoją opowieść. I może wtedy Hazel zrozumie.

Pearl uświadomiła sobie, że wciąż żywi urazę do siostry. Hazel nie zasługiwała na wybaczenie.

Ale może mimo wszystko Pearl będzie w stanie jej wybaczyć. Bo choć nie chciała się do tego przyznać, życie bez siostry było nudne i szare.

Kiedy znów pochyliła się nad zeszytem, po raz kolejny usłyszała szelest. Tym razem dobiegał z bliska.

Na kartkach zeszytu pojawił się jakiś cień.

Pearl odwróciła się z przestachem i odkryła, że stoi nad nią zakapturzona czarna postać.

Dziewczynka krzyknęła, a Poszukiwacz uniósł rękę – ale była to zwyczajna, ludzka dłoń – i rozmazał garść błota na czystej kartce papieru.

– A masz!

Druga ręka szarpnęła za kaptur, spod którego wyjrzała roześmiana twarz Hazel. Pixie wyskoczył z paproci i zaczął radośnie pląsać wokół dziewczynek.

– To ty? – wyjąkała Pearl.

Hazel wybuchnęła perlistym śmiechem.

– Żałuj, że nie widziałaś swojej miny! – Oparła się o drzewo i chwyciła się za brzuch. – Och, Pearl! Masz oczy jak spodki!

Pearl zeskoczyła z kłody, na której siedziała. Choć jeszcze przed chwilą rozważała rozejm z siostrą, teraz kipiała ze złości.

– Dlaczego mi to robisz? Dlaczego jesteś taka wredna?!

– Bo zasłużyłaś – odparła Hazel, kiedy w końcu przestała się śmiać. – Teraz jesteśmy kwita. No, prawie kwita.

Zrobiła krok w stronę Pearl.

– To wszystko zaczęło się wtedy, kiedy nie chciałaś mnie słuchać i wpakowałaś nas obie w kłopoty.

– W kłopoty? – zawtórowała jej Pearl. – Omal nie złapał mnie Poszukiwacz! A ty przychodzisz sobie jak gdyby nigdy nic, przebrana w czarny płaszcz, i mnie straszysz? – Rozgniewana, stanęła naprzeciwko siostry. – Mógł mnie porwać!

Hazel znów się roześmiała.

– Nie opowiadaj bzdur, strachajło. Poszukiwacz nie istnieje.

Pearl miała ochotę ją kopnąć.

– Hazel, ja go widziałam. Czułam jego dłoń na karku.

– Wiem, że czułaś dłoń na karku. Ale wierz mi, to nie był Poszukiwacz. – Hazel rozpostarła ramiona w szerokich rękawach. – To był Matthew z jarmarku w starej szacie czarodzieja.

– Co takiego? – Pearl cofnęła się zaskoczona.

– Pomyśleliśmy, że zrobimy ci kawał. Matthew poszedł za tobą, żeby cię nastraszyć. Udawał Poszukiwacza. I tyle. – Hazel opuściła ramiona. – Poszukiwacz to postać ze starych bajd, a ty jak głupia dałaś się nabrać.

Pearl patrzyła na Hazel bez słowa. Myśli w jej głowie pędziły jak szalone, a serce ścisnęło się z bólu.

Zanim Hazel zdążyła się zorientować, co się dzieje, Pearl rzuciła na ziemię zeszyt i ołówek, opuściła głowę jak szarżujący byk i uderzyła siostrę w brzuch.

Obie dziewczynki upadły w błoto.

Pearl była niższa i lżejsza, ale na jej korzyść działał element zaskoczenia, więc początkowo miała przewagę nad Hazel. Nie trwało to jednak długo. Kiedy Hazel zaparła się obcasem, zdołała przewrócić siostrę na plecy. Pearl uderzyła w ziemię tak mocno, że przez chwilę nie mogła złapać tchu. Hazel uklękła nad nią i próbowała złapać ją za rękę.

– Złaż ze mnie! – wrzasnęła Pearl.

– To ty zaczęłaś! – odparła Hazel. – Poddajesz się?

W odpowiedzi Pearl odepchnęła się od pobliskiego pnia i po raz kolejny rzuciła się na siostrę. Obie kotłowały się przez chwilę w zaroślach i błocie, a Pixie przez cały czas skakał radośnie wokół nich, bo sądził, że to nowa zabawa.

– Nie wygrasz ze mną, ty mała idiotko! – wrzasnęła Hazel, gdy udało jej się kolanami przygwoździć Pearl do ziemi. – Powiedz, że się poddajesz, albo znów obetnę ci włosy.

Pearl przestała walczyć. Bezwładnie opadła na błoto i listowie. Hazel rozluźniła uścisk. Obie siostry dyszały ciężko, wyczerpane bójką. Pearl postanowiła wykorzystać chwilę nieuwagi siostry i szybkim ruchem wyjęła jej z kieszeni scyzoryk. Kiedy Hazel próbowała go odzyskać, Pearl kopnęła ją w zębra. Hazel upadła, jęcząc z bólu, ale Pearl nie przejęła się tym zbyt wiele. Wstała i uciekła w głąb lasu.

– Wracaj tu! – zawołała za nią Hazel, kiedy zdołała złapać oddech. – Oddaj mój scyzoryk!

– Nie oddam! – krzyknęła Pearl. – Wrzucę go do rzeki z mostu Pastora!

– Nie ośmielisz się!

– Właśnie że tak!

Siostry pędziły przez las, przedzierając się przez gęstwinę drzew i co jakiś czas potykając się na śliskim błocie. Hazel miała dłuższe nogi, ale w płaszczu biegło jej się wolniej. Ręką trzymała się za bolące zębra. Pixie pędził tuż obok niej.

– Ani mi się waż! Nie wrzucisz do rzeki mojego scyzoryka, Pearl! – wołała dziewczynka.

– Bo co mi zrobisz?

– Jeśli go wyrzucisz, powiem o wszystkim pani Rawlins! Poskarżę, że mnie zaatakowałaś. I że kopnęłaś mnie, jak leżałam na ziemi!

Pearl omal się nie zatrzymała, słysząc te słowa – przeraziła ją ich prawdziwość. Choć siostry wielokrotnie się sprzeczały, nigdy nie wyrządziły sobie fizycznej krzywdy. A teraz to się zmieniło z winy Pearl. To prawda, Hazel ją nabrała, ale to Pearl posunęła się o krok za daleko.

Mimo to zdobyła się na beztroską ripostę:

– A ja jej powiem, że to wy z Matthew zaczęliście, podszywając się pod Poszukiwacza!

– Nie będziesz miała okazji niczego powiedzieć, bo dotrę do domu przed tobą! – krzyknęła Hazel.

Pearl zerknęła do tyłu przez ramię. Hazel skręciła w bok, zeszła z wydeptanej ścieżki i pobiegła w stronę rzeki. Lojalny Pixie pomknął za nią.

– Hazel, nie możesz iść na skróty! – zawołała za nią Pearl. – Hazel!

Ale siostra nie odpowiedziała.

Pearl przystanęła na chwilę.

Jeśli pobiegnie dalej przed siebie, może zdoła dotrzeć do domu przed Hazel – ale wtedy musiałaby zostawić ją tutaj samą i pozwolić, by przepłynęła się przez rwącą, wezbraną rzekę.

Zawróciła.

– Hazel! – krzychała, biegnąc w dół zbocza. – Nie dasz rady przejść na drugi brzeg! Po burzy jest tam za głęboko!

Ale Hazel już wspinała się na zwałone drzewo leżące w rzece.

– Niektórzy nie boją się byle czego – warknęła.

Ciężki od błota płaszcz owinął się wokół jej ciała. Pixie bał się iść dalej, więc skamłając, biegał wzdłuż brzegu tuż obok korzeni zwałonego pnia.

– Nie o to chodzi, że się boję! Po prostu nie jestem głupia! – wrzasnęła Pearl. – Przestań, Hazel! Wracaj!

Ale Hazel nawet nie zaszczyciła jej spojrzeniem. Weszła na pień zanurzony w głębokiej wodzie i wyciągnęła rękę, by zachować równowagę, drugą wciąż ściskając obolałe żebra. Pod nią kipiała rwąca rzeka.

Pearl się odwróciła.

– Ja idę przez most. Zobaczysz, będę w domu przed tobą!

To powiedziawszy, pobiegła w stronę mostu. Po drodze jednak zerknęła przez ramię, by sprawdzić, czy Pixie ten jeden jedyny raz dla odmiany nie podążył za nią.

Ale kiedy się obejrzała, Hazel nie było. Pearl popędziła z powrotem na brzeg. Może Hazel zmieniła zdanie i zawróciła. Lecz Pixie wciąż stał na brzegu obok zwałonego drzewa z pyszczkiem zwróconym w stronę rzeki. Szczeknął raz, a potem drugi, nieco głośniej.

Dziewczynkę nieprzyjemnie ścisnęło w żołądku.

– Hazel? – zawołała, biegnąc wzdłuż błotnistego brzegu. Rzeka po burzy wezbrała, a nurt był tak szybki, że fale rozbijały się z ogromną siłą o każdą napotkaną skałę lub kłodę. Pearl mogła nie usłyszeć plusku.

Wbiegła do wody, nie zważając na skórzane buciki. Choć stanęła w rzece zaledwie po kostki, czuła, że rwąca woda może ściąć ją z nóg.

– Hazel!

Pearl wydawało się przez moment, że w głębszej wodzie dostrzeże jakiś czarny kształt. Był jednak za daleko, by mogła go dosięgnąć. Po chwili zniknął w spienionych falach.

Pearl schowała scyzoryk Hazel pod fartuszkciem, po czym zanurkowała w rzece po tej stronie zwalonego drzewa, w którą prowadził nurt. Obie dziewczynki potrafiły pływać, ale nigdy nie pływały w rzece, nawet gdy woda była ciepła i płynęła spokojnie. Teraz zaś prąd był bardzo silny, skały ostre, a woda wyjątkowo głęboka. Wśród wzburzonych fal Pearl z trudem utrzymywała głowę na powierzchni.

Zanurkowała pod wodę i wyciągnęła obie ręce tam, gdzie przed chwilą widziała czarny kształt. Potem próbowała się uczepić czegośkolwiek. Woda była lodowata, więc kończyny wkrótce odmówiły dziewczynce posłuszeństwa. Zdrętwiałymi palcami trudno było cokolwiek chwycić, w płucach zostały już tylko resztki powietrza. Wycieńczona Pearl poczuła, że nie ma szans w starciu z żywiołem.

Wtedy uświadomiła sobie prawdę. Przegrała. Nie zdąży uratować siostry. Spóźniła się i nie zdoła wyciągnąć na brzeg nawet własnego zmęczonego ciała. Ale przynajmniej będą razem w cichej mrocznej zielonej głębi. I to, pomyślała Pearl, będzie dobre zakończenie.

Ale nie wiedzieć czemu, jej ciało nie chciało utonąć.

Pearl obróciła się, tłukąc rękami w fale. Jej spódnica zahaczyła się o wystającą gałąź zwalonego drzewa i tylko dlatego nurt nie wciągnął dziewczynki pod wodę. Pearl odszukała rękami kłodę, wspięła się na nią i złapała oddech. Próbowała się wyswobodzić: urwała dwa guziki i zdjęła przez głowę przemoczoną lnianą sukienkę. Została w samej halce. Jej ramiona jak dwie mokre wstążeczki oplotły pień. Po chwili dziewczynka powoli i z trudem wydostała się na brzeg.

Sama nie wiedziała, jak długo siedziała w błocie na brzegu. Pixie stał nieruchomo obok niej. Pearl pomyślała, że chyba zaczyna się ściemniać. Być może popołudnie dobiegło końca i nastał wieczór. Może chłodne powietrze zapowiadało nadciągającą noc. A może to świat się zorientował – podobnie jak ona – że wydarzyło się coś bardzo, bardzo złego, czego nie da się naprawić.

Kiedy dziewczynka w końcu wstała i poczłapała boso do mostu Pastora, szła jak automat. Gdy przemierzała trawnik przed wielkim ceglany domem i ktoś w końcu ją zauważył, i czym prędzej zaprowadził do środka, nic nie czuła. Opowiedziana przez nią później historia o Poszukiwaczu, który porwał jej siostrę, wtedy nie brzmiała jak zmyślona. Wydawała się prawdziwsza, bardziej prawdopodobna i zdecydowanie mniej przerażająca niż myśl, że Hazel utonęła, i to z winy Pearl.

W końcu Pearl nie widziała, jak siostra wpada do rzeki. Ciemny kształt w wodzie mógł być czymś innym. Hazel mogła odpłynąć, uciec do lasu i w ten sposób spłatać Pearl kolejnego figla. Być może teraz krąży gdzieś wokół. Na pewno gdzieś tam jest.

Bo jak to możliwe, by Hazel zniknęła, a Pearl wciąż była żywa? Każdy, kto spojrzy na Pearl, będzie widział cień jej siostry, która powinna stać obok niej.

Myśli bez końca kłębiły się w głowie Pearl. Kiedy wreszcie się uspokoiły, dały początek zupełnie nowej opowieści, w której wciąż istniała szansa, że Hazel się znajdzie. W tej wersji nadzieja

mieszła się z niewyjaśnionymi zagadkami, a winę za zniknięcie Hazel ponosił tajemniczy nieznajomy w czarnym płaszczu.

Ta druga historia miała na zawsze pozostać ukryta w sercu Pearl, zakopana tak głęboko jak scyzoryk, który wkrótce spocznie w ziemi pod dębem. I tę opowieść będą znali tylko dwie osoby na świecie: Pearl i jej siostra, która nigdy jej nie wybaczy.

Ale też nigdy nikomu nie powie, jak było naprawdę.

Fiona przewróciła kartkę. Tym razem trafiła już tylko na tylną okładkę. To był koniec książki.

Fiona skuliła się pod drzwiami.

Evelyn Chisholm utonęła.

Prawdę znała tylko jej młodsza siostra Margaret – a ponieważ obwiniła siebie, nie powiedziała nikomu, co naprawdę się wydarzyło. Coś mocnego i nieprzyjemnego nagle ścisnęło Fionę za serce.

Nie chciała uwierzyć w tę wersję. Nie chciała, żeby Margaret była winna. W końcu Evelyn sama sprowadziła na siebie nieszczęście, prawda? Robiła siostrze głupie dowcipy, straszyla ją Poszukiwaczem. Sama postanowiła skorzystać z niebezpiecznego skrótów. Fiona wyobraziła sobie, jak dziewczynka wchodzi na śliski pień drzewa, a pod nią kotłują się fale. Nagle jedna stopa obsuwa się i... W wyobraźni Fiony dziewczyna wcale nie wyglądała jak Evelyn Chisholm. Miała czarne włosy, gładko zaczesane i spięte w kucyk, wyprostowane plecy i pełne wdzięku ruchy. Kiedy wpadła do wody, Fiona gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc, aż poczuła ból w okolicy żeber.

A może...

Może to miejsce nawiedza nie Poszukiwacz ani niedokończona opowieść, ale poczucie winy.

Pamięć podsunęła Fionie obrazy rozwiązanej sznurówki, ukrytego medalu i pokoju wyróconego do góry nogami.

Może Margaret ma szansę wszystko naprawić. Może wystarczy, żeby spojrzała prawdzie w oczy. Może potrzebuje kogoś, kto naprawdę ją zrozumie i pomoże jej wyrwać się z pułapki przeszłości.

Fiona schowała książkę do plecaka i wstała. Uchyliła drzwi i po cichutku wyjrzała na korytarz.

Nikogo nie zauważyła. Dla pewności poświeciła sobie latarką, ale dookoła było pusto. W bibliotece dało się słyszeć tylko delikatny szum i pojękiwanie starych ścian. W każdym rogu jednak czaiły się nieprzeniknione ciemności, w których mogło się kryć dosłownie wszystko. Być może nawet teraz ktoś obserwował Fionę z ukrycia.

O nie, powiedziała sobie dziewczynka. Nie ma żadnego Poszukiwacza. To, co widziała w drzwiach biblioteki, było produktem poczucia winy Margaret, a po części także wytworem jej, Fiony, wyobraźni i wspomnień. Być może do głosu doszły też jej własne wyrzuty sumienia.

Musiała odnaleźć Margaret. I żadna stara historia, prawdziwa czy nie, nie przeszkodzi jej w tym.

Fiona wyszła z pokoju na korytarz.

Gdzie mogła pójść Margaret? Fiona stała na środku korytarza i zastanawiała się, gdy nagle usłyszała dobiegające z dołu skomlenie psa.

Rzuciła się w kierunku schodów. Z portretu na ścianie spoglądała na nią Margaret Chisholm z uśmiechem zastygniętym na wargach i nieprzeniknionymi oczami.

Fiona przeszła przez czytelnię. Każdy szmer przyprawiał ją o drżenie. Nagle ciemności przeszyło kolejne, głośniejsze jęknięcie. Dziewczynka omal nie pisnęła, zaskoczona, ale wtedy się zorientowała, że to zaskrzypiała deska parkietu pod jej stopą.

W końcu dotarła do biurka bibliotekarek. Odgłosy wokół niej jakby umilkły, ale kiedy Fiona spojrzała w lewo, wyczuła coś – delikatny, chłodny, wirujący podmuch powietrza. Taki, jaki mógłby wpadać do środka przez otwarte drzwi.

Podążyła w kierunku, z którego dolatywało chłodne powietrze, i wkrótce znalazła się w korytarzu dla personelu.

Oświetliła latarką ściany wyłożone boazerią. Biuro na końcu korytarza było zamknięte, ale za to drzwi do pomieszczenia, które kiedyś było kuchnią, stały otworem.

Fiona skierowała tam światło latarki. W środku widziała półki uginające się pod dokumentami, stare blaty i porysowany parkiet. W tej samej chwili poczuła na twarzy kolejny podmuch wiatru. Tym razem jednak towarzyszył mu szloch, dobiegający z całkiem bliska.

Fiona przemknęła przez kuchnię, przeciskając się między regałami, aż wreszcie stanęła przed czarnym otworem ziejącym w ścianie.

To były otwarte drzwi, które najwyraźniej prowadziły do piwnicy.

Fionie przyszło do głowy co najmniej tysiąc rzeczy, które gotowa byłaby zrobić, byle tylko nie wałęsać się po piwnicy w tym budynku, ale gdy tak stała w wejściu i próbowała rozproszyć ciemności swoją małą latarką, znów usłyszała szloch. Tym razem zabrzmiał wyjątkowo blisko i wyraźnie.

Zanim strach wziął nad nią górę, Fiona zbiegła po skrzypiących schodach.

W piwnicy było zimno i unosił się duszny zapach mokrego prania albo kamieni w rzece porośniętych mchem. Światło latarki padło na przestronne, długie i kręte pomieszczenie. Ściany się załamywały i przechodziły w liczne korytarze. Dziewczynka dostrzegła mnóstwo

starych mebli, pustych skrzynek i zardzewiałych puszek z farbą. Z belek stropowych zwisały pajęczyny, gęste jak wełna.

Zduszony szloch rozbrzmiewał coraz głośniej.

– Margaret? – zawołała Fiona. – Gdzie jesteś?

Płacz nagle się urwał, a po chwili cichutki głosik odpowiedział:

– Tutaj.

Choć głos był niewiele głośniejszy od szeptu, odbijał się echem od ścian, więc Fionie wydawało się, że odpowiedź nadchodzi ze wszystkich stron.

Zrobiła krok do przodu, cały czas oświetlając sobie drogę latarką. Nagle zauważyła stojący w kącie wielki kamienny zbiornik.

Sarkofag!, rozległ się głos w głowie Fiony.

Ale to było niedorzeczne. W piwnicach domów w Nowej Anglii nie urządzano krypt. Poza tym zbiornik był większy niż typowy sarkofag – mógł mieć dwa i pół metra wysokości.

– Margaret? – szepnęła Fiona. – Jesteś tutaj, w środku?

– Tak, tu jestem – odezwał się smutny głosik. – W pustej cysternie.

Cysterna. Fiona przypomniała sobie, że tak się nazywa duży zbiornik na wodę. To miało sens.

– Dlaczego się tam schowałaś?

– Bo pomyślałam, że tak będzie bezpiecznie – odparła szeptem Margaret. – Evelyn zawsze mówiła, że możemy się tu ukryć, bo tutaj nikt nas nie będzie szukał. Zawsze się bałam tu wejść. – Dziewczynka pociągnęła nosem. – Ale teraz to już nie ma znaczenia.

– Margaret. – Fiona podeszła do cysterny. Kamienna powierzchnia była szorstka, wilgotna i nieprzyjemna w dotyku. – Przeczytałam twoją opowieść do końca. Wiem, że się pobiliście z Evelyn, a potem ona postanowiła iść skrótem przez rzekę i wpadła do wody. Już wszystko wiem.

Margaret milczała przez dłuższą chwilę.

– Czyli wiesz, że to wszystko była moja wina – odparła w końcu.

– Wcale nie – zaprotestowała Fiona. – Evelyn sama postanowiła pójść tamtą drogą, choć wiedziała, że po burzy będzie tam niebezpiecznie. To był wypadek.

– Ale to nie wszystko – odezwała się Margaret. W jej głosie pojawiła się zimna, ostra nuta, jakby każde jej słowo pokryła warstwa lodu. – Skłamałam. Zmyśliłam historię i powtarzałam ją wiele razy, żeby nikt nigdy nie odkrył prawdy. Dlatego nikt się nie dowiedział, gdzie ona jest.

– Rozumiem, dlaczego to zrobiłaś. – Fiona przycisnęła się do ściany cysterny. – Tak bardzo chciałaś, żeby twoja historia okazała się prawdziwa, że sama nieomal w nią uwierzyłaś. Trudno to nazwać kłamstwem. – Dziewczynka przyłożyła dłoń do kamiennej

powierzchni. – Ale teraz możesz wyjawić prawdę, Margaret. A kiedy przyznasz sama przed sobą, jak było, wówczas może cała ta zmyślona historia, Poszukiwacz i poczucie winy w końcu dadzą ci spokój.

– Ale jak? – zapytał głosik.

– Tego nie jestem pewna – odparła Fiona. Żałowała, że nie ma tu Charliego. On nie dałby zbić się z tropu i razem wymyśliliby jakiś plan. – Może po prostu przeprosisz i sama sobie wybaczysz... Może to by ci pomogło. I wtedy Poszukiwacz zniknie na dobre, a klątwa, czy cokolwiek to jest, straci moc.

– Nie mogę. – Głosik był jeszcze cichszy. – Boję się.

– Ale chociaż spróbuj – poprosiła Fiona. – Cały czas będę z tobą, obiecuję.

– Przecież nawet teraz cię tu nie ma – zauważyła z żalem Margaret.

Fiona zatoczyła krąg latarką i zatrzymała się, gdy jej światło padło na solidnie wyglądającą drewnianą skrzynię. Dziewczynka przyciągnęła ją pod cysterne i wspięła się na nią.

– No, Margaret – Fiona położyła plecak pod cysterne i podciągnęła się, tak by zajrzeć do środka – tu jestem.

Światło latarki padało na wewnętrzną ścianę zbiornika, ale Fiona nie mogła poruszyć ręką, by oświetlić całość, bo opierała się na krawędzi cysterny. W słabym blasku widziała jednak skuloną postać siedzącą na dnie.

– Nie mogę – szepnęła Margaret. – Ty też pewnie chcesz mnie nabrać.

– Nie nabieram cię. Słowo honoru. – Fiona podciągnęła się nieco wyżej, odpychając się łokciami i kolanami. – Margaret, ja...

Latarka nagle wypadła jej z dłoni i uderzyła w ścianę cysterny. Zanim zgasła, Fiona zdążyła jeszcze dostrzec zarys figury odzianej w czarny płaszcz.

Sekundę później poczuła dotyk lodowatej dłoni, zapach błota, zgnilizny i rzeki.

A potem coś ją pociągnęło i dziewczynka spadła w ciemność.



25.

To znakomite miejsce – odezwała się postać siedząca obok Fiony na dnie ciemnej cysterny. Nie mówiła już ciekawym, nieśmiałym głosem, ale wciąż można było rozpoznać, że to dziewczyna. I n n a dziewczyna.

Coś się poruszyło i Fiona dostrzegła, że tajemnicza postać zdejmuje kaptur, spod którego wyłania się twarz w kolorze mgły. Ale to nie była Margaret. Ta dziewczyna była starsza i miała wyraźnie ostrzejsze rysy twarzy.

– Zawsze powtarzałam Margaret, że nikt nas tu nie będzie szukał – powiedziała.

Fiona się wzdrygnęła. Nie czuła już dotyku niczyich dłoni na nadgarstkach, wciąż jednak spowijała ją jakaś lodowata chmura, która przygniatała ją do ziemi jak kamień. Dziewczynka nie była w stanie się podnieść ani odsunąć. Lepki, mokry płaszcz przykleił jej się do ramienia i zakrywał całe dno cysterny. Jako że na posadzce zebrała się cienka warstwa wody, ubranie Fiony momentalnie przemokło.

– Evelyn – wyjąkała dziewczynka. – Ale ja... Ja tylko chciałam pomóc.

Ciężkie powietrze zrobiło się jeszcze chłodniejsze, gdy tajemnicza dziewczyna nachyliła się nad Fioną.

– I teraz właśnie możesz pomóc – odparła. – Zrobisz to, czego Margaret nie chciała zrobić. Zostaniesz.

Fiona wyrwała ramię z lodowatego uścisku. Chciała wstać, ale zimne dłonie zbyt mocno ją trzymały. Nie wiadomo skąd w cysternie z każdą chwilą przybywało wody. Chłodne fale obmywały już nogi Fiony.

– Nawet jeśli cię wypuszczę, nie dasz rady stąd wyjść – zauważyła Evelyn. – Ściany są za wysokie. Dlatego chciałam, żeby Margaret weszła tu razem ze mną. We dwie dałybyśmy radę się stąd wydostać. Ale ona jest tchórzem.

Fiona wyciągnęła wolną rękę i dotknęła ściany zbiornika. Evelyn miała rację. Po gładkiej powierzchni nijak nie dało się wspiąć. Nie było się czego chwycić.

– Nikt cię tu nie znajdzie – mówiła dalej Evelyn. W jej głosie nie było złości ani okrucieństwa. Spokojnie stwierdzała fakty. – Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby tu zajrzeć. Tak samo jak wtedy, kiedy szukali mnie.

Fiona pomyślała o Charliem, którego zabrała stąd babcia. O swoich rodzicach, którzy teraz smacznie śpią. I o Arden.

– Proszę. Proszę, wypuść mnie.

Poziom wody wciąż się podnosił, sięgał już Fionie do dolnych żeber. Dookoła unosił się zapach rzeki – mokrego mchu, zgniłych liści, stęchlizny. Evelyn zaś trzymała ją i nie

pozwalala się oderwać od dna zbiornika niczym ciężka kotwica.

– To, co cię spotkało, było niesprawiedliwe – powiedziała rozpaczliwie Fiona. – I rozumiem, że się złościś. Też bym się wkurzyła. Ale to nie była niczyja wina.

– Niczyja wina? – powtórzyła Evelyn. – Margaret cały czas kłamała. W końcu napisała prawdę w książce, której nikt nie miał przeczytać. A nawet gdyby ktoś przeczytał, nic by z niej nie zrozumiał. Na dodatek ukryła książkę w pokoju, do którego nikt nigdy nie wchodził. Przenosiłam ją tu i tam w nadziei, że w końcu wpadnie komuś w ręce. Dopisałam zakończenie, które Margaret wymazała, żeby ktoś poskładał wszystkie kawałki układanki w całość i się domyślił, że to wszystko prawda.

– To ty? – zdziwiła się Fiona. – To ty...

Panika ścisnęła ją za gardło. Dziewczynka nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Wykorzystałaś tę książkę, żeby mnie tu zwabić?

Evelyn milczała przez chwilę, która wydała się Fionie wiecznością.

W końcu odparła:

– Nie lubię być sama.

– Margaret nie powinna była cię zostawiać, Evelyn. I źle zrobiła, opowiadając te wszystkie kłamstwa. Ale czy nie mogłaś po prostu... – Fiona czuła w ciemnościach, że woda podchodzi jej pod szyję. – Naprawdę nie mogłaś jej wybaczyć?

Evelyn zignorowała pytanie.

– To się dzieje bardzo szybko – powiedziała tylko. – Po prostu znikasz pod wodą. To nic nie boli. Cały czas będę z tobą.

Fiona podjęła ostatnią próbę wyswobodzenia się i z całej siły szarpnęła się w bok. Obiema nogami kopała w ściany cysterny, wiła się i próbowała znaleźć jakiegokolwiek podparcie. Ale dłonie Evelyn ścisnęły ją jak imadło. Fiona nie mogła wstać. Gwałtowne ruchy spowodowały, że na wodzie zaczęły się tworzyć fale, które obmywały dziewczynce twarz. Fiona dławiała się i wypluwała wodę, ale ona cały czas wdzierała jej się do ust.

– Pomocy! – wołała, z trudem łapiąc oddech. – Ratunku!

– Nikt nie przyjdzie – powiedziała spokojnie Evelyn. – Ci, na których liczysz, szybko o tobie zapomną.

Fiona znów pomyślała o Arden. „Mam nadzieję, że dorwie cię Poszukiwacz”.

Siostra o niej nie zapomniała. Gorzej – chciała, żeby coś jej się stało. Żeby zniknęła.

Fiona poczuła ból w piersiach i nie był on spowodowany tylko brakiem powietrza. Kiedy poziom wody się podnosił, dziewczynka przypomniała sobie, jak kilka lat temu opadała na dno basenu w parku wodnym. Wtedy gdy Arden powiedziała jej, że tam jest płytko.

Tylko że tym razem nie miał kto jej wyciągnąć.

Evelyn miała rację. Nikt jej nie znajdzie.

A jeśli nawet, będzie już za późno.

Albo w ogóle nigdy się to nie stanie.

Dlatego tak się zdziwiła, gdy nagle poczuła dotyk czyichś ciepłych dłoni.

To z pewnością halucynacje. Pozbawiony dopływu powietrza mózg ją okłamuje. A jednak ktoś ją wyciągał. Fiona poczuła, że coś – prawdopodobnie podeszwa czyjegoś buta – uderzyło ją w bok. Woda się kotłowała i skądś dobiegało światło... Ale nie takie jak w tunelu prowadzącym na tamten świat, tylko zwykłe żółte światło żarówki.

– Wstawaj! – wołała Arden. – No, dalej, Fiona!

Fiona zamrugała. Choć woda wciąż zalewała jej oczy, widziała zamazane rysy twarzy siostry. W ciemnej topieli za nią coś się ciskało, rozchlapując wodę na wszystkie strony.

– Oprzyj się o moją nogę, to cię przerzucę! – instruowała ją Arden.

Fiona oparła stopę o jej kolano i się podciągnęła, chwytając się krawędzi cysterny.

– Dobra, a teraz pomóż mi wyjść! – zakomenderowała siostra.

Fiona wiała się, przewieszona przez krawędź zbiornika. Wyciągnęła mokre ręce, Arden chwyciła je, zamachnęła się nogą i z wdziękiem wyskoczyła z wody, zahaczając stopą o ścianę cysterny. Fiona opadła na ziemię, a ułamek sekundy później dołączyła do niej Arden.

Obok ich przemoczonych butów skakał mały brązowy piesek. Zwierzątko zadzierało łebek, nie spuszczać wzroku ze zbiornika. Nagle zawyło ze strachu.

– Hej – odezwała się Arden, kucając obok wycieńczonej Fiony. – Nic ci nie jest? Możesz oddychać?

Fiona skinęła głową. Spojrzała ponad ramieniem Arden na cysternę, z której coś wychodziło. Błada jak mgła dziewczynka z długimi czarnymi włosami, odziana w czarny płaszcz. Zacisnęła dłonie na krawędzi zbiornika i wyrzała ze środka. Po chwili obok niej pojawiła się druga dziewczynka i wypchnęła tę pierwszą.

Pixie zaszczekał piskliwie.

– No, dalej, Evelyn! – zawołała Margaret. – Wyłaź!

– Nie potrzebuję twojej pomocy, idiotko! – Evelyn zeskoczyła na posadzkę. Mokry płaszcz rozpościerał się wokół niej niczym kałuża.

Fiona i Arden się cofnęły.

– Spóźniłaś się – dodała Evelyn. – O jakieś sto lat.

Margaret w przemoczonej sukience, z włosami ociekającymi wodą również wydostała się ze zbiornika.

– Wiem, Evelyn – mówiła łagodniejszym głosem niż siostra, ale na tyle wyraźnie, że jej słowa odbijały się echem od kamiennych ścian piwnicy. – Wiem, że się spóźniłam. Ale to nie znaczy, że nie mogę chociaż spróbować...

Arden w opiekuńczym geście otoczyła Fionę ramieniem.

– Co tu się dzieje? – zapytała. – Co to za dziewczyny?

– Kiedyś tu mieszkały – odparła szeptem Fiona. – Dawno temu.

Arden nie pytała o nic więcej, ale zeszywniała, jak gdyby szykowała się do ucieczki.

Odziana w długi czarny płaszcz Evelyn spojrzała w świetle na Margaret. Z jej pustych oczu nie dało się nic wyczytać. Pixie drżał z przejęcia i patrzył to na jedną, to na drugą dziewczynkę.

– Weszłaś do cysterny – powiedziała w końcu Evelyn. – A myślałam, że się boisz. Jak zawsze.

– Bałam się – przyznała Margaret. – Ale mimo to weszłam.

– A w rzece próbowałaś dotrzeć do mnie w pław – dodała po chwili starsza z dziewcząt.

– Oczywiście, że próbowałam, ze wszystkich sił. Nie dałabym za wygraną, gdyby nie te gałęzie... – Urwała, po czym dodała, usiłując powstrzymać płacz: – Próbowałam.

Pixie trącił noskiem dłoń dziewczynki.

– Nie widziałam, jak wpadasz do wody, Evelyn. – Margaret mówiła urywanym szeptem. – Dlatego myślałam... A przynajmniej chciałam myśleć... Że zdarzyło się coś innego. Że po prostu... Odeszłaś. – Pixie znów szturchnął ją pyszczkiem. – Bo gdyby tak było, któregoś dnia mogłabyś wrócić.

Evelyn milczała.

Margaret zebrała się w sobie. Wyprostowała się, a jej blada postać poruszyła się w świetle żarówki.

– To nie było kłamstwo, Evelyn. – Zrobiła krok w kierunku siostry. – Nie kłamałam. Potrzebowałam opowiedzieć sobie tę historię.

Evelyn ani drgnęła. Pixie, Fiona i Arden siedzieli bez ruchu i w ciszy obserwowali sytuację.

– Ale to niczego nie zmieniło – ciągnęła Margaret. – I tak wszyscy byli zdania, że to moja wina. Ja też tak sądziłam. – Dziewczynka rozłożyła ramiona. – Przez resztę życia byłam... Byłam twoją siostrą. Siostrą zaginionej dziewczynki.

– Czulaś się winna – dokończyła spokojnie Evelyn. Jej głos był teraz łagodny. – I dobrze.

– Ale nie to było najgorsze – mówiła dalej Margaret. – Poczucie winy to nic w porównaniu z tym, jak bardzo... – Głos znów zaczął jej się łamać. – Jak bardzo za tobą tęskniłam. – Dziewczynka zrobiła kolejny krok. – Przez cały ten czas tak bardzo mi ciebie brakowało, Evelyn.

Starsza siostra stała nieruchomo. Nie przerywała Margaret i ani na moment nie spuszczała wzroku z jej twarzy.

Przez chwilę było cicho. Fiona czuła, jak kropelki zimnej wody spływają jej z włosów na kark. Słyszała też oddech Arden tuż obok siebie.

W końcu Margaret sięgnęła do kieszeni spódnicy i wyjęła scyzoryk z rączką z macicy perłowej.

Evelyn zerknęła na niego i wydała cichy odgłos, który odrobinę przypominał śmiech.

– Chcesz mi oddać to, co ukradłaś? – Choć słowa wydawały się raniące, w głosie dziewczyny nie było okrucieństwa. – Na to też jest już trochę za późno.

Margaret czekała, wyciągając dłoń ze scyzorykiem w stronę siostry.

Evelyn nie chciała go wziąć, więc Margaret obróciła go, wysunęła ostrze z rączki, złapała pasmo włosów, naciągnęła je i odcięła tuż przy skórze.

Evelyn nadal ani drgnęła.

– Kiedyś obciąłaś mi włosy, pamiętasz? A potem obciąłaś też sobie. – Margaret opuściła lodowatą bladą dłoń, z której zwisały ucięte pasma włosów. – Pani Rawlins strasznie się o to gniewała.

W piwnicy rozległo się przeciągłe westchnienie.

– Powiedziała, że wyglądamy jak na wpół oskubane kurczaki – odparła cicho Evelyn.

– Ale ty się z tego śmiałaś. Obie się śmiałyśmy. – Margaret obcięła sobie kolejne pasmo włosów. Kiedy otworzyła zaciśniętą dłoń, włosy zniknęły, zanim zdążyły dotknąć ziemi.

– Margaret – Evelyn parsknęła cicho. – Wyglądasz idiotycznie.

Margaret uniosła kącik ust w delikatnym uśmiechu.

– Jak na wpół oskubany kurczak?

Evelyn też się uśmiechnęła. Nagle opadło z niej napięcie. Wybuchnęła radosnym śmiechem.

– Tak, właśnie tak. Jak na wpół oskubany kurczak!

Margaret uśmiechnęła się nieco śmieiej. Pixie wesoło zamierdał ogonkiem.

Fiona zerknęła na Arden, która przyglądała się tej scenie szeroko otwartymi oczami. Cała ta sytuacja była nieprawdopodobna, ale to, że były tu razem z siostrą, wydawało jej się zupełnie niemożliwe. Dzięki temu jednak Fiona poczuła coś całkiem nowego – pewność. Skoro Arden tu jest, Fiona też może, a nawet powinna tu być.

– Evelyn – odezwała się cichutko Margaret. – Przepraszam.

– Daj spokój. – Evelyn położyła dłoń na główce Pixiego, który kręcił się obok niej. – Nie pozwalałaś mi iść na skrót. I nie mogłaś mnie powstrzymać.

– Ale powinnam była bardziej się postarać. A po wszystkim mogłam powiedzieć całą prawdę, zamiast udawać, że któregoś dnia możesz wrócić.

– Przestań, Margaret. – Evelyn wzięła od siostry scyzoryk. – Poza tym w pewnym sensie miałaś rację. – Złożyła ostrze. – Przecież wróciłam.

To mówiąc, schowała scyzoryk do kieszeni, czyli tam, gdzie było jego miejsce.

Obie pary sióstr wyszły z biblioteki tylnymi drzwiami. Fiona pomyślała, że musi być już grubo po północy. Dookoła panowała ciemność i do rana było jeszcze daleko, ale chmury nad trawnikiem przerzedziły się nieco i blask księżyca padł na rosnące nieopodal drzewa, za którymi lśniła rzeka.

Evelyn i Margaret szły przodem. Maszerowały ramię w ramię, a ich staromodne buciki stawiały kroki w równym tempie. Włosy Margaret znów były długie i gładkie, delikatnie falowały na wietrze. Czarny płaszcz Evelyn zniknął, została tylko jasna lniana sukienka, identyczna jak ta, którą miała na sobie jej siostra. Obok dziewczynek biegł radośnie Pixie.

Fiona i Arden szły kawalek za nimi.

– Ej, Arden – odezwała się łagodnie Fiona, gdy schodziły na brzeg rzeki. – Skąd wiedziałas?

Arden zerknęła na nią.

– Skąd wiedziałam, że mam przyjść i cię wyciągnąć? Nie wiedziałam. – Wzruszyła ramionami. – Jak wyszłaś, nie mogłam zasnąć. Siedziałam w swoim pokoju i patrzyłam przez okno. Czekałam, aż wrócisz. Ale nie było cię dość długo, więc pomyślałam... – Urwała na moment. – Pomyślałam, że może spełniło się to, czego ci życzyłam. Dlatego wzięłam rower i przyjechałam do biblioteki.

– Mogłaś powiedzieć rodzicom – odparła Fiona, przechodząc przez zwalone drzewo. – Nie musiałaś wychodzić z domu sama w środku nocy.

– Szkoda mi było czasu. Musiałabym ich obudzić i wszystko wyjaśnić, a ty na pewno miałabyś z tego powodu jeszcze większe kłopoty. Poza tym... – Arden znów urwała. – Sama musiałam dopilnować, żeby nic ci się nie stało.

Wreszcie dotarły nad rzekę. Gdy Fiona poczuła znajomy błotnisty zapach, zawahała się. Fale, które obmywały jej twarz w starej cysternie, pachniały tak samo. Tu jednak ciemności rozświetlał blask księżyca, a wiatr przynosił woń świeżych liści. Poza tym była z nią Arden.

Margaret i Evelyn ruszyły przez most Pastora. Pixie posłusznie dreptał za nimi. Deski mostu ledwo słyszalnie skrzypiały pod stopami sióstr.

Fiona i Arden podążyły za nimi. Choć wcale się nie ociągały, zostały daleko w tyle.

– A gdy już dotarłaś do biblioteki – zagadnęła znowu Fiona – skąd wiedziałas, gdzie mnie szukać?

Profil Arden rysował się wyraźnie w księżycowym blasku.

– Jak dojechałam na miejsce, drzwi wejściowe były otwarte na oścież. Wbiegłam do środka, ale było ciemno, więc zaczęłam szukać włącznika światła. Wtedy podbiegł do mnie ten piesek. Strasznie ujadł. A potem zobaczyłam tę dziewczynkę biegnącą korytarzem... –

Arden wskazała na idącą przed nimi Margaret. – Poszłam za nią do piwnicy, chociaż wiesz, jak nie cierpię piwnic. No i widziałam, że ta dziewczynka też jest jakaś taka...

Fiona spojrzała siostrze w oczy.

– Tak. Obie od dawna nie żyją.

– Tyle dobrze... – Głos Arden lekko zadrżał. – Tyle dobrze, że wreszcie się odnalazły.

Fiona spuściła wzrok. Dopiero teraz zauważyła, że Arden niepewnie stawia kroki. Wydawało jej się, że to kwestia ciemności i grząskiego podłoża, ale zdała sobie sprawę, że Arden utyka.

– Hej, coś ci się stało w nogę? – zapytała.

– Nie. To nic takiego. – Arden pokręciła głową. – Źle wylądowałam, kiedy wyskakiwałam z tego zbiornika. Nic mi nie będzie.

– Na pewno?

Arden się zawahała.

– W sumie to nie wiem. Ale nie ma się czym przejmować. Najważniejsze, że obie jesteśmy całe i zdrowe.

– Jeśli chcesz, możesz się na mnie oprzeć – zaproponowała Fiona.

– Dzięki – odparła Arden. – Jak będzie trzeba, skorzystam.

Za mostem las robił się gęsty. Siostry Chisholm były daleko przed nimi. Fiona i Arden widziały w oddali tylko blade plamy ich sukienek.

– Dokąd my właściwie idziemy? – zapytała Arden.

– Chyba do Zakłętego Lasu. To zakątek, w którym siostry lubiły się bawić. Ponazywały tam wszystkie drzewa i wymyślały różne historie, które się tam rozgrywały. To było dla nich szczególne miejsce.

– Ej, Fifi – rzuciła nagle Arden. – A pamiętasz Ukrytą Pieczarę?

Do tej pory Fiona nie pamiętała, ale teraz, gdy siostra wspomniała o tym miejscu, przypomniała sobie: to była niska, ciasna skrytka pod schodami u babci Crane. Bawiły się tam z Arden każdego lata, kiedy odwiedzały babcię.

– Ukryta Pieczara – szepnęła Fiona. – Dawno o niej nie myślałam.

– Miałaś pięć lat, kiedy babcia wyprowadziła się z tamtego domu – wyjaśniła Arden. – Lubiłam sobie wyobrażać, że to tajna komnata w starym zamku, pełna skarbów, ale ty mówiłaś, że to dziura, w której jest mnóstwo kości dinozaurów.

– Aha, i udawałyśmy, że jest tam i jedno, i drugie. – Fiona uśmiechnęła się. – I skarby, i kości dinozaurów.

Dziewczynki ruszyły w dół zbocza, w kierunku kępy paproci. Otaczające je drzewa, wysokie jak kościelne wieże, szumiały cicho. Fiona błędziła spojrzeniem dookoła. Zagajnik

był zielony nawet w środku nocy. I p a c h n i a ł t e ż z i e l o n o – jak żywe istoty, które nigdy nie przestają rosnać, choć nie zawsze widać to gołym okiem.

– Gdzie one się podziały? – zapytała Arden.

Fiona się rozejrzała.

Siostry zniknęły.

Fiona uważnie przeczesywała wzrokiem gęstwinę drzew, ale nigdzie nie było widać jasnych lnianych sukienek ani głów z długimi brązowymi włosami. Dziewczynce się wydawało, że gdzieś w oddali usłyszała szczerkię Pixiego, ale potem zapanowała cisza.

Były z Arden całkiem same w liściastym zagajniku oświetlonym blaskiem księżyca.

Pewnego razu były sobie dwie siostry, które wszystko robiły wspólnie, pomyślała Fiona.

Dziewczynki stały nieruchomo przez dłuższą chwilę. Żadna z nich nic nie mówiła, tylko oddychały srebrzystym powietrzem.

– Powinniśmy wracać do domu – odezwała się w końcu Arden. – Mam nadzieję, że żadne z rodziców nie wstało na nocną przekąskę ani do toalety.

– Masz rację. – Fiona się odwróciła. Nie czuła już strachu, ale głośno burczało jej w brzuchu, który wyraźnie domagał się jedzenia. – Za to ja mam wielką chęć na przekąskę.

– Wiesz, co zrobimy? – rzuciła Arden, kiedy wracały na most Pastora. – Lody. Jeśli rodzice wstaną, powiemy, że właśnie po to wstałyśmy w środku nocy.

– Dobry pomysł! – ucieszyła się Fiona. – Lećmy po rowery!

Arden się zawahała.

– Nie wiem, czy... – Urwała. – Nie jestem pewna, czy dam radę biec z tą kostką. Pewnie nic mi nie jest, tylko... A zresztą, nieważne. Idź przodem. Szybciej dotrzesz do domu.

– O nie – zaprotestowała stanowczo Fiona. – Idziemy razem. I lepiej wesprzyj się na moim ramieniu, tak na wszelki wypadek.

– Niech ci będzie. – Arden chwyciła Fionę za łokieć. – Powiedzmy, że to ta przysługa, którą byłaś mi winna.

– Co takiego? Nie ma mowy. – Fiona spojrzała na zdziwioną minę siostry. – Przysługa to powinno być coś dużego, a nie taka drobnostka.

Arden przycisnęła do siebie jej ramię.

– Na przykład, żebyś któregoś razu przyjechała popatrzeć, jak jeżdżę na łyżwach?

– Nie – odparła Fiona. – To też nie jest przysługa. To jest coś, co powinnam zrobić już dawno.

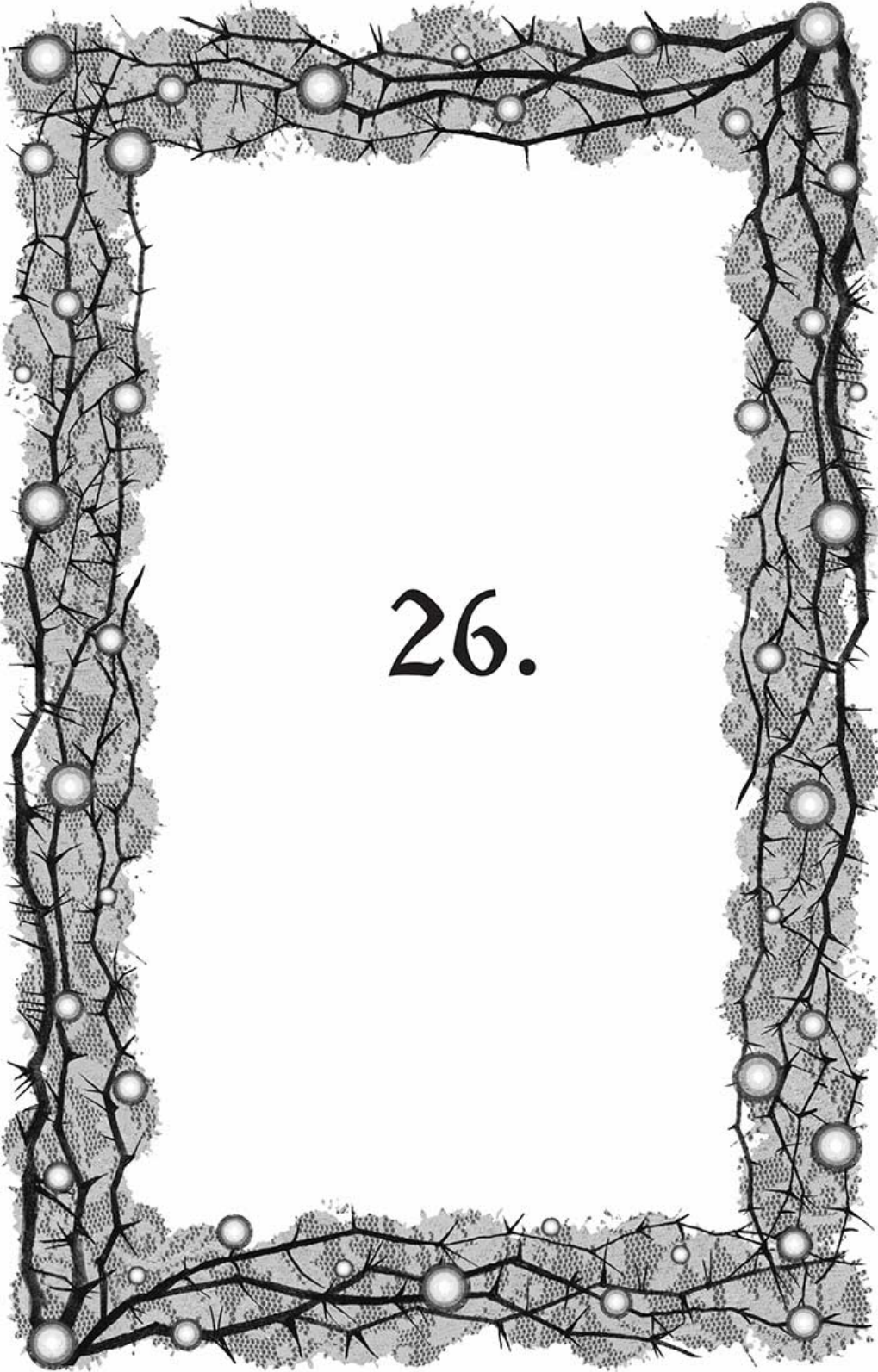
Arden była wyraźnie pod wrażeniem.

– No dobra – powiedziała po chwili.

Choć było ciemno, Fiona wiedziała, że siostra się uśmiecha.

– Do przysługi jeszcze wrócimy.

Po chwili dziewczynki weszły na drewniany most.



26.

Trzy dni później, kiedy Charliemu pozwolono w końcu wyjść z domu, Fiona zrelacjonowała mu wydarzenia tamtej nocy przy cynamonowych bułeczkach w Sadybie.

Opowieść trwała długo, bo Charlie co rusz przerywał, a poza tym dzieci milkły za każdym razem, kiedy koło ich stolika przechodzili Judy albo inni goście. Zanim Fiona dotarła do końca historii, minęła godzina.

Przyszło jej na myśl, że to dziwne, ale godziny wydają się krótsze, kiedy spędza się czas z pewnymi ludźmi. W towarzystwie Cynka, Nicka i Biny godziny mijały jak z bicza strzełił. Teraz, gdy siedziała tu z Charliem, było prawie tak samo, tyle że Fiona jeszcze nie czuła się przy nim tak swobodnie jak ze starymi przyjaciółmi. Ta znajomość była nowa, dopiero się rozwijała. I to też miało swoje dobre strony.

– Jeszcze jedno – dodała dziewczynka, gdy skończyła opowieść. – Kiedy tamtej nocy wróciłam do domu, okazało się, że *Zaginiona* zniknęła z mojego plecaka. Myślałam, że książka znów wróciła do biblioteki, ale kiedy zakradłam się na drugie piętro i zajrzałam do pokoju Evelyn, tam też jej nie było. Nie mogłam jej nigdzie znaleźć.

– To ma sens – odparł Charlie. Jak zwykle, nie był ani trochę zaskoczony. – Książka już się nie domaga, żeby trafić w ręce czytelnika. Przecież została przeczytana.

– Chyba tak – przyznała Fiona. Było jej ciężko na sercu, a jednocześnie czuła się pusta w środku. Trochę jak oprawna w skórę książka z czystymi kartkami.

Charlie odkroił sobie kawałek cynamonowej bułeczki, ale go nie zjadł.

– Szkoda, że mnie tam nie było – powiedział ze wzrokiem wbitym w blat stolika.

– To prawda, szkoda, że cię nie było – zgodziła się Fiona. Ale mówiła tak tylko z uprzejmości.

Gdyby Charlie został z nią w bibliotece, wszystko potoczyłoby się inaczej. Arden nie musiałyby wskakiwać do cysterny i wyciągać jej z wody. Siostry nie poszłyby razem na spacer do lasu w świetle księżyca, nie wracałyby w środku nocy na rowerach, mknąc opustoszałymi uliczkami śpiącego miasteczka, a o wpół do trzeciej nad ranem nie siedziałyby w kuchni na podłodze i nie jadły lodów z głębokich talerzy. Fiona nie miałaby pojęcia, ile zasad jest w stanie naruszyć Arden i ile była gotowa zaryzykować dla siostry.

A Fiona lubiła wiedzieć różne rzeczy.

– To dziwne – odezwała się po chwili, kręcąc kubeczką z kakao. – Cieszę się, że wiemy, co się naprawdę wydarzyło. Dobrze, że im pomogliśmy. Ale trochę mi smutno, że już po wszystkim.

Charlie skinął głową.

– Wiem, o czym mówisz. Ale historie mają to do siebie, że kiedyś się kończą. Poza tym prawdziwy koniec byłby wtedy, gdyby nikt nie poznał tej opowieści. A przecież ty i ja będziemy ją pamiętać.

– No tak. – Fiona uśmiechnęła się szczerze. – Zdecydowanie.

– To jak? – Charlie zmienił temat, podczas gdy Fiona pracowicie zbierała z talerzyka resztki lukru. – Będziesz tu jeszcze jesienią?

– Na dziewięćdziesiąt pięć procent tak, a co?

Chłopiec wzruszył ramionami z nieśmiałym uśmiechem.

– Zastanawiałem się, czy pójdiesz tu do szkoły. Bo jeśli tak, to będziemy razem w klasie.

– Och. – Fiona do tej pory nawet nie pomyślała o roku szkolnym. Lato dopiero się zaczęło, a jeszcze tydzień temu wakacje zapowiadały się smutno i samotnie. Szkoła wydawała się odległa o lata świetlne. – Rzeczywiście.

– To fajnie. – Tym razem Charlie posłał Fionie radosny uśmiech. – Fajnie, że wreszcie będzie ktoś, kto... No wiesz, tutejsze dzieci nie rozumieją, że można pól wakacji spędzić w bibliotece.

Fiona zjadła ostatnią kropelkę lukru.

– Ja nie rozumiem, jak można inaczej.

– No właśnie – przytaknął Charlie. – Jak dostaniesz plan lekcji, to mi go pokaż. Znam wszystkich nauczycieli, więc powiem ci, kto jest kto. I pokażę ci szkołę. Nie jest zbyt duża, ale znam wszystkie skróty i przejścia. Mamy też klub naukowca. Konstruujemy różne wynalazki, rozwiązujemy zadania i bierzemy udział w konkursach. Mogłabyś do nas dołączyć, jeśli będziesz chciała.

Fiona bardzo się ucieszyła.

– Chętnie. To świetny pomysł. – Zerknęła na zegar wiszący nad gablotką z ciastami. – Muszę się zbierać. Jadę z siostrą na lodowisko obejrzyć jej trening. – Zarzuciła sobie plecak na ramię. – Bolała ją kostka, więc kilka dni odpoczywała, ale teraz już czuje się dobrze.

– Hej – zawołał Charlie, gdy dziewczynka wstawała od stolika. – A mógłbym któregoś razu pojechać z wami? Na przykład na jakieś zawody?

Fiona spojrzała na niego zaskoczona.

– Chwileczkę. Mówisz, że chcesz pooglądać, jak moja siostra jeździ na łyżwach?

– Nigdy nie byłem na zawodach łyżwiarskich – odparł Charlie. – I pomyślałem, że to mogłoby być ciekawe. Lubię dowiadywać się nowych rzeczy.

– Jasne – przytaknęła Fiona. Charlie miał rację. Na pewno warto było zobaczyć program Arden. – Dam ci znać, gdy będą najbliższe zawody.

– Już zmykasz? – zapytała Judy, podchodząc do stolika. – Nie, nie musisz płacić. Na koszt firmy – dodała, kiedy Fiona sięgnęła do kieszeni. – Przyjdź któregoś dnia na ciasto z całą rodziną.

– Tak się tu robi – wyjaśnił Charlie.

– Oczywiście, przyprowadzę ich – obiecała Fiona. – Dziękuję za zaproszenie. Do zobaczenia!

Pomachała obojgu na pożegnanie i wybiegła. Na zewnątrz powitało ją popołudniowe słońce.

Miasteczko Lost Lake było ciche i spokojne, jak zawsze. Ale coś się w nim zmieniło. Nie było już czujne ani straszne, było przyjazne. Ptaki rozmawiały ze sobą w szumiących koronach dębów. Promienie słońca rozpraszały cień, a tu i ówdzie wśród zieleni dało się dostrzec srebrzystą nitkę rzeki i blask jeziora. Słońce odbijało się wesoło w tafli wody, pod którą w ciemności kryły się uśpione stare tajemnice. Fiona mknęła na rowerze po chodniku, mijając ceglane domy i kościoły z bielonych desek. Jechała uliczkami, których nazwy pamiętała z opowieści o Pearl i Hazel. Teraz to były również jej ulice.

Jeszcze jeden zakręt i będzie w domu.

PODZIĘKOWANIA

Zarówno ta książka, jak i jej autorka wiele zawdzięczają bibliotekom i bibliotekarzom. Dlatego właśnie w pierwszej kolejności chciałabym podziękować personelowi biblioteki miejskiej w River Falls, a także wszystkim pracownikom bibliotek szkolnych w tym mieście – w szczególności zaś pani Viney, pani Rupert, panu Lancette'owi i panu Hammerowi. Dziękuję za wszystko, co od Was dostałam. Dziękuję również innym bibliotekarzom i bibliotekarkom, z którymi kiedykolwiek miałam przyjemność się spotkać: na uniwersytetach w stanach Indiana i Wisconsin, w Edgewood College, w Madison i Chilton. Osobne podziękowania przesyłam dzisiaj pracownikom biblioteki Red Wing, a szczególnie Megan Seeland z sekcji literatury młodzieżowej – za magiczną atmosferę, polecane książki i za cierpliwość, z jaką odpowiadała na setki pytań.

Wyrazy wdzięczności należą się również Marcie Mihalick, która odnajduje mnie za każdym razem, kiedy się gubię, oraz całej ekipie z wydawnictwa Greenwillow: Laaren Brown, Lois Adams, Virginii Duncan, Paulowi Zakrisowi, Audrey Diestelkamp, Robby'emu Imfeldowi i Samowi Bensonowi. Dziękuję Wam po stokroć!

Nie wiem, gdzie bym teraz była, gdyby nie Danielle Chiotti. Masz moją dozą doznę wdzięczności. Podobnie jak Michael Stearns i cały zespół agencji Upstart Crow Literary.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam projekt okładki Anny i Eleny Balbusso, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Prawdę mówiąc, nadal nie mogę oderwać wzroku od tego dzieła. Nie mogłam lepiej trafić. Dziękuję Wam.

Chciałabym również podziękować moim recenzentkom – Anne Greenwood Brown, Connie Kingrey Anderson, Lauren Peck, Kristin Johnson i Jennifer Kaul – byłyście przy mnie przez całą pandemię, kiedy tworzyłam kolejne szkice i w naszym życiu wiele się działo. Jesteście jedyne w swoim rodzaju.

Dziękuję też młodzieżowym klubom czytelniczym w Spooky Middle Grade i w stanie Minnesota, nauczycielom i pracownikom księgarni, blogerom książkowym i czytelnikom, bo dla Was robię to, co robię.

Na koniec chciałabym podziękować mojej rodzinie: rodzicom, Danowi, Katy i Alexowi, wszystkim wujkom i ciociom (szczególnie cioci Kris, która – podobnie jak jedna z moich bohaterek – jest pielęgniarką pediatryczną), kuzynostwu i teściom. I parę słów specjalnie dla Ryana, Beren i Vivien: jesteście dla mnie wszystkim.